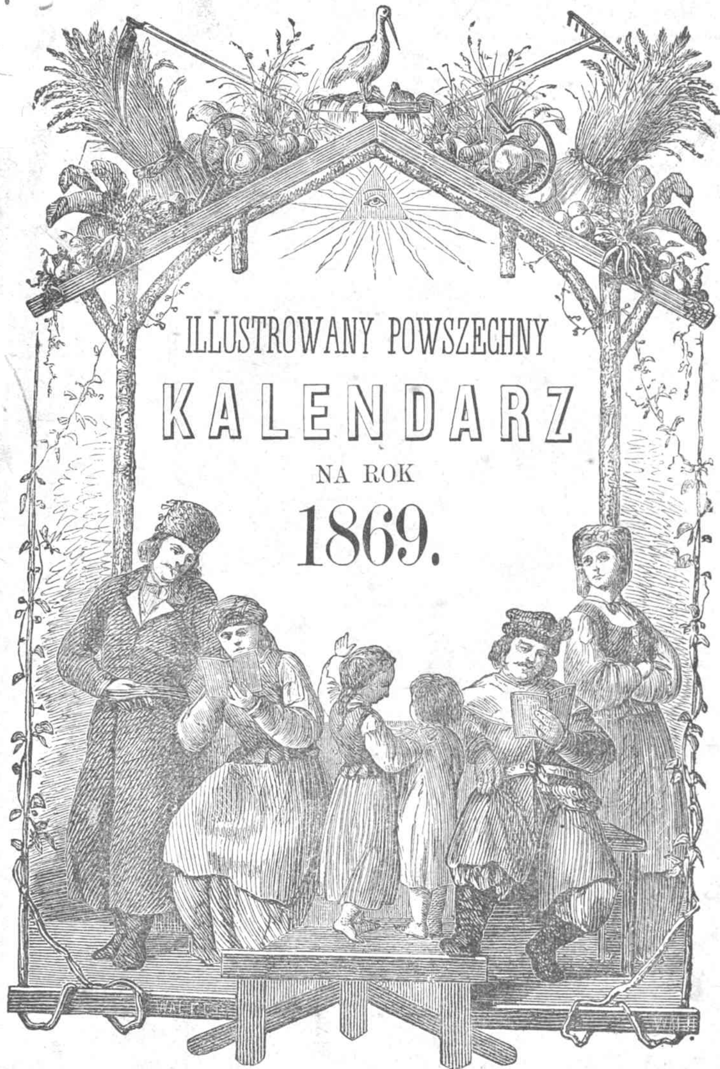


ILLUSTROWANY POWSZECHNY KALENDARZ

NA ROK 1869.

KRAKÓW

STARANIEM I NAKŁADEM „CZYTELNI LUDOWEJ.“

1869.

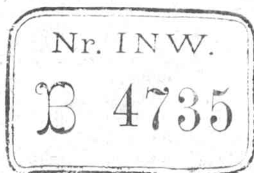
Cena: 65 centów.



NAKŁADEM
WYDAWNICTWA CZYTELNI LUDOWEJ w KRAKOWIE.

ILLUSTROWANY POWSZECHNY KALENDARZ dla wszystkich stanów na rok 1869

mający dni 365.







KRAKÓW
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem K. Mańkowskiego.
1869.

Tabelka Stęplowa.

SKALA I.

Na Weksle.

					Należyt. stęplowa. fl.	ct.
	do		60	fl. w. a.	—	5
nad	60	„	120	„	—	10
„	120	„	240	„	—	20
„	240	„	360	„	—	30
„	360	„	480	„	—	40
„	480	„	600	„	—	50
„	600	„	720	„	—	60
„	720	„	840	„	—	70
„	840	„	960	„	—	80
„	960	„	1080	„	—	90
„	1080	„	1200	„	1	—
„	1200	„	2400	„	2	—
„	2400	„	3600	„	3	—
„	3600	„	4800	„	4	—
„	4800	„	6000	„	5	—
„	6000	„	7200	„	6	—
„	7200	„	8400	„	7	—
„	8400	„	9600	„	8	—
„	9600	„	10800	„	9	—
„	10800	„	12000	„	10	—
„	12000	„	13200	„	11	-
„	13200	„	14400	„	12	—
„	14400	„	15600	„	13	—
„	15600	„	16800	„	14	—
„	16800	„	18000	„	15	—

i t. d. od każdych 1200 fl. o 1. fl. w. a. więcéj, a każde 1200 fl. w. a. niespełna, liczy się za całość.

SKALA II.

Na Dokumenta.

					Należyt. stęplowa. fl.	ct.
	do		20	fl. w. a.	—	7
nad	20	„	40	„	—	13
„	40	„	60	„	—	19
„	60	„	100	„	—	32
„	100	„	200	„	—	63
„	200	„	300	„	—	04
„	200	„	400	„	1	25
„	400	„	800	„	2	50
„	800	„	1200	„	3	75
„	1200	„	1600	„	5	—
„	1600	„	2000	„	6	25
„	2000	„	2400	„	7	50
„	2400	„	3200	„	10	—
„	3500	„	4000	„	12	50
„	4000	„	4800	„	15	—
„	4800	„	5600	„	17	50
„	5600	„	6400	„	20	—
„	6400	„	7200	„	22	50
„	7200	„	8000	„	25	—

Nad 8000 fl. w. a. od każdych 400 fl. w. a. opłaca się nadwyżki po 1 fl. 25 c. — Ilość niedochodząca 400 fl. w. a. uważaną jest za całkowitą.

SKALA III.

Na Odsetki.

					Należyt. stęplowa. fl.	ct.
	do		10	fl. w. a.	—	7
nad	10	„	20	„	—	13
„	20	„	30	„	—	19
„	30	„	50	„	—	32
„	50	„	100	„	—	63
„	100	„	150	„	—	94
„	150	„	200	„	1	25
„	200	„	400	„	1	50
„	400	„	600	„	3	75
„	600	„	800	„	5	—

d. c. na Odsetki.

					Należyt. stęplowa. fl.	ct.
nad	800	do	1000	fl. w. a.	6	25
„	1000	„	1200	„	7	50
„	1400	„	1600	„	10	—
„	1600	„	2000	„	12	50
„	2000	„	2400	c	15	—
„	2400	„	2800	„	17	50
„	2800	„	3200	„	20	—
„	3200	„	3600	„	22	50
„	3600	„	4000	„	25	—

Nad 4000 fl. w. a. od kazdych 200 fl. w. a. nadwyżka 1 fl. 25 centów. — iiość niedochodżąca 200 fl w. a. uważa się za całkowitą.

Uwaga. Opłaty skal powyższych przewyższające 20 fl. a z dodatkiem nadzwyczajnym 25 fl. wolno uiszczać w markach stępl. lub gotowizną.

SWIĘTA RUCHOME.

1. Rzymskie.

Niedziela Starozapustna	24 Stycznia
Popielec	10 Lutego.
Wielkanoc	28 Marca.
Wniebowstąpienie Pańskie . . .	6 Maja.
Zielone Świątki	16 Maja.
Niedziela ś. Trójcy	23 Maja.
Boże Ciało	27 Maja.
Pierwsza Niedziela Adwentu . .	28 Listopada.

(Zapustu tygodni 5 dni 5.)

2. Ruskie.

Nedila Miasopustna	23 Lutego.
Post Wełyki	3 Marca.
Pascha	20 Kwietnia.
Woznesenie Hospodne	29 Maja.
Soszestwo S. Ducha . . . , . . .	8 Czerwca.
Tyło Chryst. . . . . , ...	19 Czerwca.
Nedila 1. Adwentu	30 Listopada.

(Zapustu tygodni 8 dni 5).

Suche dni.

17, 19 i 20 Lutego. — 19, 21 i 22 Maja. — 15, 17 i 18 Września. — 15, 17 i 18 Grudnia. —

Uwaga. Na rok 1869 przypada¦ litera niedzielna **E**.

Cztéry pory roku.

Wiosna rozpoczyna się d. 21 Marca.
Lato, d. 20 Czerwca.
Jesień d. 22 Września.
Zima d. 20 grudnia.

Uwaga. Wszelkie zmiany powietrza, jako na żadnym rachunku astronomicznym nie oparte, nie zasługują na wiarę — dodajemy je jednak nawykłym do tego czytelnikom, mając sobie nadesłane przez jednego z starych i znakomitych gospodarzy, który obsarwacye swe jedynie na długoletniem doświadczeniu gruntuje.



STYCZEŃ ma dni 31. — JANWAR.

DNIE	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 P	**N. Rok.** Almacha i Fulg.	20 Dec. 1868 Ihnatia M.
2 S	Makarego Opata.	21 Julianii Mucz.
	Ewangelia na tę niedzielę nie wyznaczona.	
3 N	**2 po Nar. P.** Daniela M.	22 **N. 4 Adw.** Anastazyi.
4 P	Tytusa i Grzegorza bb.	23 Mucz. 10 w Kr.
5 W	Telesfora i Emiliana.	24 *Wigil.* Ewhenii mucz.
6 S	**Trzech Króli.**	25 **Rozdest. Chryst.**
7 C	Lucyana i Emilii mm.	26 **Sobor Pr. Bohor.**
8 P	Maxyma i Seweryna Op.	27 **Stefana I. mucz.**
9 S	Marcyanny panny.	28 Dwie Imi mucz.
	Ewang. 1 u Łukasza św. w r. 2. O Jezusie w 12 roku.	
10 N	**1 po 3 Król.** Wilhelma.	29 **N. 1 po R.** śś. Mł.
11 P	Higina m. i Teodozyusza.	30 Amisii mucz.
12 W	Arkadyusza i Honoraty.	31 Mełanii i Pr.
13 S	Weroniki p. i Gotfryda b.	1 Janw. **Obr. Hosp.**
14 C	Hilarego b. i Felixa m.	2 Silwestra Papy
15 P	Pawła I. pustelnika.	3 Melachii Pr.
16 S	Marcellego pap. i Ottona.	4 Sobor SS. 70 apost.
	Ewang. 2 u Jana św. w r. 2. O godach w Kanie Gal.	
17 N	**2 po 3 Król.** Antoniego.	5 **N 2 po Roz.** Naw. *Wig.*
18 P	Katedr. ś. Piotra w Rzymie	6 **Bohojaw. Hosp.**
19 W	Henryka b. m. i Ferd.	7 Sobor S. Joanna kr.
20 S	Fabiana i Sebastyana mm.	8 Heorhia prepod.
21 C	Agnieszki p. i m.	9 Połyewkta mucz.
22 P	Wincentego i Anastazego.	10 Hrihoria ep. Nisk.
23 S	Zaślub. N.P.M. i Ildefonsa.	11 Fteodosia Welik. Prep.
	Ewang. 4 u Mat. ś. w r. 20. O pracownikach w winnicy.	
24 N	**3 St. zap.** Tymoteusza.	12 **N. 1 po Boh.** Jot.
25 P	Nawróc. ś. Pawła Apost.	13 Ermyła Mucz.
26 W	Batyldy i Paoli.	14 PP. Otec. w Synai.
27 S	Jana Chryzostoma B. W.	15 Pawła Propod.
28 C	Karola W. C. i Rajmunda.	16 Wierihi S. Petra.
29 P	Franciszka Salezego.	17 Pr. Antonia Welik.
30 S	Martyny i Hiacynta.	18 Afanasia i Kiryłła.
	Ewang. 5 u Łuk. ś. w r. 8. O nasieniu.	
31 N	**4 po 3 Kr.** Albertoni. w.	19 **N. 2 po 3 Kr.** Makaria.

ZMIANY POWIETRZA.

Wpierwszéj połowie miesiąca mrozy trwałe — po 15tym w drugiéj połowie, zawieruchy — następnie śniegi regularne — w końcu miesiąca ostatnie dni, odwilż.

	d.	o g.	m.	Zach. o g.	m.	Dł. g.	m.
Wsch. słońca	1	8	2	4	6	8	4
	6	8	—	4	12	8	13
	11	7	59	4	18	8	19
	16	7	55	4	25	8	30
	21	7	51	4	33	8	42
	26	7	45	4	41	8	56
	31	7	39	4	49	8	10

(Dł. dnia)

LUNACYE.

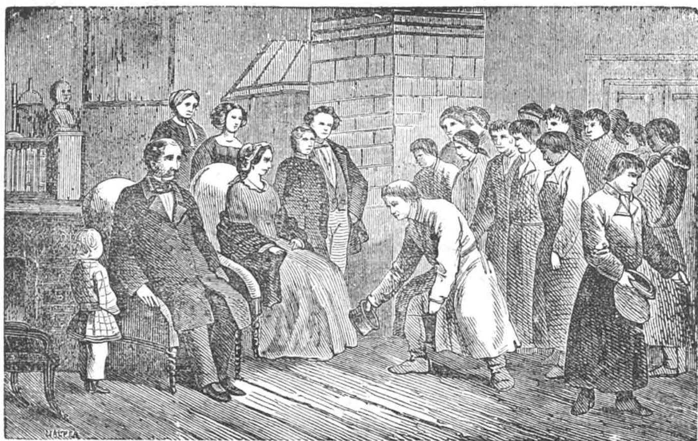
☾ Ostatnia kwadra d. 5 o g. 7 m. 10 rano.
● Nów d. 12 o g. 7 m. 40 rano.
☽ Pierwsza kwadra d. 21 o g. 1 m. 15 po półn.
○ Pełnia d. 28 o god. 2 m. 20 po północy.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

13 — 1 Schebat.

BIEG ROKU W OBRAZKACH.

STYCZEŃ.



Pan Bóg zsyła nam Rok Nowy,
Śniegi w polu, śniegi w lesie,
A lud wiedzie różne mowy,
Co też Nowy Rok przyniesie.
Rada pośród gospodarzy,
Czy się jakoś człowiek skrzepi,

Czy też w polu Bóg podarzy,
I na świecie będzie lepiéj.
Po cóż troski i kłopoty,
Gdyś nad nami wielki Boże!
Daléj żwawo do roboty,
Człek zaorze, Bóg pomoże.

PRZYPOMNIENIA GOSPODARSKIE.

Jeśli masz sad, to człecze niezaniedbuj pory,
Mech i pleśń ostrem drewnem pooskrobuj z kory,
Opatrz pilnie czyli są gąsienic zawiązki,
Poobcinaj je skrzętnie, spal z niemi gałązki,
Pszczołom jadła dodawaj, na lisy rób sidła
A strzeż się, by ci pasza nie stęchła dla bydła.

PRZEPOWIEDNIE I PRZYPOWIEŚCI.

Na Nowy Rok pogoda, będzie w polu uroda.
W święto Trzech Króli, człek się w kożuch tuli.
Na świętą Agnieszkę, woda wychodzi na ścieszkę.
Na świętego Karola, wyjrzy z pod śniegu rola.

PRZYSŁOWIE (o leniwym).

— I cóż Macieju, nie obieracie to gąsienic z drzew? — A po co, kiedy je zimno wymrozi. — Oj nie wymrozić, nie, a na wiosnę jak się rzucą, to wszystko objedzą. — Ha, toć objedzą. — A nie szkoda to wam owocu? — Ha szkoda, ale cóż robić kiedy zimno, to mi się z chałupy wyjść nie chce. — Próżniak z was Macieju, ale pomnijcie sobie, że:

Kto nie dojrzy okiem, ten dołoży workiem.

LUTY.



Idzie Luty, obuj buty,
Na zapusty, taniec suty,
A w karczmisku rżnie muzyka,
Jeden krzyka, drugi łyka,
A i w mieście bez spoczynku,
Jaki taki pije w szynku.

Oj narodzie, mój narodzie,
Upamiętaj się w zapusty,
Bo takiemu głód dobodzie,
Co grosz puszcza w czwartek tłusty.
Co masz stracić trzymaj w schowku,
Bo daleko do przednowku.

PRZYPOMNIENIA GOSPODARSKIE.

Obsypuj drzewa śniegiem, dobrze będą rodzić,
Opatrz płoty, gdzie dziura, trzeba ją zagrodzić.
Gdy masz drzewa przesadzać, pokop w Lutym doły,
Posilaj zdrową karmą konie, krowy, woły;
Wywoź gnój a strzeż, by go wody nie spłukały,
I gotuj pługi w pole, gdy śniegi stopniały.

PRZEPOWIEDNIE I PRZYPOWIEŚCI.

Wedle świętéj Doroty, naprawiaj człecze płoty.
Gdy na Walka są deszcze, będzie ostry mróz jeszcze.
Na święty Maciéj lody, wróżą długie chłody,
A gdy płynie już strugą, to i zimy nie długo.

PRZYSŁOWIE (o hulakach.)

— A gdzie to chłopcy? — Na hulaczkę do karczmy. — A któż został przy koniach? — Kobyły i źrebięta. — A jak je wyprowadzi złodziéj? — E, zkądby się tam wziął. — I wolno wam to tak odchodzić stajnie? — Ba, pana nie ma, ekonom w mieście, pisarz spi, a karbowy w karczmie. — Ej chłopcy, zobaczycie, że wam ta hulanka wyjdzie bokiem, bo nie darmo mówią starzy:

Kto za młodu hula, skacze,
Ten na starość za to płacze.

LUTY ma dni 28. — FEWRAL.

DNIE.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 P	Ignacego b. i Brygidy.	20 Ewfimia Wielik.
2 W	**Oczyszczenia N. M P.**	21 Maxima Ispowied.
3 S	Błażeja bisk. m.	22 Timoftea Apost.
4 C	Weroniki p. i Andrzeja	23 Klimenta Ep.
5 P	Agaty p. męcz.	24 Xenii Prepod.
6 S	Doroty p. m. i Teofila m.	25 Hrihoria Bohosł.
Ewang. 1 u Łuk. ś. w r. 18. Chrystus przepowiada swą mękę.		
7 N	**Zapust**. Romualda Op.	26 **N. 3 po Boh**. Xenof.
8 P	Jana z Matty W.	27 Joanna Złotoustaho.
9 W	Apolonii p. i męcz.	28 Efrema Propod.
10 S	*Popielec.* Scholastyki p.	29 Ihnatia Ep. M.
11 C	Eufrozyny p. i Hipolita.	30 **Triech Swiat**.
12 P	Gaudentego b. i Modesta.	31 Kira i Joanna czud.
13 S	Juliana i Jordana mm.	1 Fewr. Trifona mucz.
Ewang. 2 u Mat. ś. w r. 4. O kuszeniu Chrystusa.		
14 N	**1 Wstępna**. Walentego.	2 **N. 4 po Boh. Str. B.**
15 P	Faustyna i Jowity mm.	3 Simeona i Anny.
16 W	Julianny panny m.	4 Isidora pił.
17 S	*Suche dni.* Sabina b.	5 Ahafii mucz.
18 C	Konstancyi p.	6 Wukoła episk.
19 P	*Suche dni.* Konrada wyzn.	7 Parfenia prep.
20 S	*Suche dni.* Leona pap.	8 Fteodora Stratiłata.
Ewang. 3 u Mat. św. w. r. 17. O przemienieniu się Chrystusa.		
21 N	**2. Sucha**. Eleonory p.	9 **5 po Boh**. Nikifora m.
22 P	Kat. ś. Piotra i Romana.	10 Charłampia mucz.
23 W	Florentego W i Damazego	11 Własya ep. mucz.
24 S	Macieja apostoła.	12 Meletia archiep.
25 C	Wiktoryna i Wiktora mm.	13 Martiniana preped.
26 P	Alexandra b. i Fortunata.	14 Awksentia prepod.
27 S	Anastazyi p. i Leonarda.	15 Onisima apost.
Ewang. u Łuk. ś. w r. 11. O wyrzucaniu djabłów.		
28 N	**3 Głucha**. Romana opata	16 **6 po Boh**. Pamfila m.

ZMIANY POWIETRZA.

W pierwszych dniach 9ciu, dni dżdżyste. — następne dwa dni pogodne, od 13 — 15 śnieg z mrozem. — Do końca miesiąca śniegi i deszcze.

Wsch. sł. d. 5	g. 7	m. 31	Zach. g. 4	m. 57	Dł. d. g. 9	m. 26
10	7	24	5	6	9	42
15	7	15	5	16	10	1
20	7	6	5	24	10	18
25	6	55	5	32	10	37

LUNACYE.

☾ Ostatnia kwadra d. 3 o g. 5 m. 43 po południu.
● Nów d. 11 o g. 2 m. 42 po poł.
☽ Pierwsza kwadra d. 19 o g. 5 m. 55 po poł.
○ Pełnia d. 26 o g. 0 m. 53 w poł.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

12 — 1 Adar.
24 — 13 Post Estery.
25 — 14 Purim.
26 — 15 Suschan Purim.

MARZEC ma dni 31. — MART.

DNIE.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 P	Albina i Antoniny mm.	17 Fewr. Fteodora W. m.
2 W	Heleny ces. i Amelii p.	18 Lwa papy rym.
3 S	Kunegundy ces.	19 Archippa apost.
4 C	Kazimierza króla.	20 Lwa epis.
5 P	Teofila i Fryderyka bb.	21 Timofeia prep.
6 S	Wiktora i Kolety p.	22 SS. MM. Ewhen.
Ewan. u ś. Jana w r. 6. O nakarmieniu 5,000 ludzi.		
7 N	**4 Środop.** Tomasza z Ak.	23 **N. Zapust.** Połykarpa
8 P	Jana Bożego	24 Obr. hł. Joanna prep.
9 W	Franciszki Rz. i Cyrylla	25 Jarasia arch. konst.
10 S	40 męczenników	26 Porfiria archiep.
11 C	Konstantyna Wielkiego	27 Prokopia prep.
12 P	Grzegorza pap. W.	28 Wasyłia prep.
13 S	Krystyny i Modesty	1 Mart. Ewdokii mucz.
Ew. u ś. Jana w r. 8. O żydach chcących Jezusa kamien.		
14 N	**5. Biała.** Zacharyasza	2 **N. Środop.** Fteodota
15 P	Izabelli p. i Longina żoł.	3 *Post Weł.* Ewtropia m.
16 W	Cyryaka dyak. i Patrycego	4 Herasima prep.
17 S	Gertrudy panny	5 Konona mucz.
18 C	Edwarda m.	6 SS. 42 mucz.
19 P	Józefa Oblub. N. M. P.	7 Wasilia mucz.
20 S	Joachima i Eufemii.	8 Fteofiłakta prep.
Ew. u Mat. ś. w r. 21 O wjeździe Jezusa do Jerozolimy.		
21 N	**6 Kwiet.** Benedykta op.	9 **N. Wst.** SS. 40 mucz.
22 P	Katarzyny król.	10 Kondrata mucz.
23 W	Oktawiana męcz.	11 Sofronia pat. Jer.
24 S	Gabryela arch.	12 Fteofana prep.
25 C	*Wieczerza P.* 262 śś. męcz.	13 Nykifora pat. Konst.
26 P	*Wielki* Teodora b. i Ludg.	14 Wenedykta pr.
27 S	*Wielka* Jana pust.	15 Ahapia mucz.
Ew. u Marka ś. w r. 16. O zmartwychwstaniu Chryst. Pana.		
28 N	**Wielk. Zmart.** Syxta pap.	16 **2 N. Postu.** Sawina m.
29 P	**Wielki** Eustachijusza	17 Alexia prep.
30 W	Kwiryna m. i Angeli wd.	18 Kiryłła pat. Jer.
31 S	Balbiny i Kornela.	19 Chrizanfta mucz.

ZMIANY POWIETRZA.

W pierwszych trzech tygodniach suche i ostre powietrze — do końca miesiąca na przemian deszcz, śnieg z wiatrem.

Wsch. sł. d.	g.	m.	Zach. g.	m.	dł. d. g.	m.
1	6	45	5	40	10	55
6	6	35	5	48	10	13
11	6	25	5	57	11	32
16	6	14	6	5	11	51
21	6	3	6	12	12	9
26	5	52	6	20	12	28
31	5	41	6	28	12	27

LUNACYE.

☾ Ostatnia kwadra d. 5 o g. 6 m. 30 rano.
🌑 Nów d. 13 o g. 10 m. 35 rano.
☽ Pierwsza kwadra d. 21 o g. 6 m. 42 rano.
🌕 Pełnia d. 27 o g. 10 m. 21 w nocy.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

13 — 1 Nisan. 27 — 15 Początek Paschy. 28 — 16 drugie święto.

MARZEC.



Już się dzionek równa z nocą,
Hej do pracy z całą mocą,
Skoro słonko jasno świeci,
Spiesz z robotą bo czas leci.
A na świętych Męczenników,
Hej gosposiu do kurników.

Posadź gęsi i kokosze,
Bo z téj sadźby będą grosze.
A zaglądaj do karmnika,
Niech się tuczą wieprze, świnki,
Każdy w święta łaknie szynki,
A grosz płynie do grosika.

PRZYPOMNIENIA GOSPODARSKIE.

Dla gospodarzy w Marcu jest roboty wiele:
Sadź marchew, rzepę, burak, kapustę, karpiele,
Groch siéj, i jęczmiony, razem z koniczyną.
Nie paś bydła po łąkach, bo ci siana zginą.
Oczyść ule i ustaw pięknie na ogrodzie,
A nie zbędzie ci bracie na wosku i miodzie.

PRZEPOWIEDNIE I PRZYPOWIEŚCI.

Na świętego Kaźmierza, dzień się z nocą przymierza.
Na świętego Grzegorza, płyną rzeki do morza.
Święty Józek wiezie trawy wózek,
Ale czasem smuci, bo śniegiem przyrzuci.

PRZYSŁOWIE (o niewstrzemięźliwym).

— Hej hej — jużci tego postu nie długo, przyjdą święta, lepsze czasy, będą szynki i kiełbasy. — A cóż was tak moja Onufrowa do tego jadła ciągnie, albo to na żołądku świat stoi? — Ba, cożby życie wartało bez dobrego jadła i napitku, ja to lubię, a i mój bez kieliszka i kiełbasy obejść się nie może. — Oj to źle robicie, bo stare przysłowie powiada:

Ci co gorzałkę pijają i smaczne kąski zjadają,
Nie zbiorą nigdy pieniędzy, i zawsze będą śród nędzy.

KWIECIEŃ.



Kwiecień plecień zwą na świecie,
Bo pogody z deszczem plecie,
I najczęściéj w nim się splata,
Trochę zimy, trochę lata.
Już skowronek w górze śpiewa,
I dla bydła trawka rośnie.

Popękały przecież drzewa,
A w téj wiośnie tak radośnie
Aż się serce w niebo zrywa,
Ale pracuj człecze szczerze,
Jak zasiejesz tak urośnie,
Kto pracuje ten i zbierze.

PRZYPOMNIENIA GOSPODARSKIE.

W sadzie drzewka szczepić a przesadzać młode,
I robactwo tępić, co nam robi szkodę,
Kończyć siew zbóż jarych i ziemniaki sadzić,
Z rozsadą pokończyć, o konopiach radzić.
By na drzewa nie szły mrówki i robaki,
W sadzie mazią w około poobciągaj pniaki.

PRZEPOWIEDNIE I PRZYPOWIEŚCI.

Na świętego Franciszka zielenią się łany,
I z zimowiska swego wracają bociany.
Na święty Wincenty, nieraz mrozek cięty.
Gdy na Wojciecha wrony z żyta nie widać,
Możesz resztę karmy z stodoły już wydać.

PRZYSŁOWIE (o takich co lubią pożyczać).

— Kumotrze, pożyczcie mi dwa reńskie. — Nie mam na pożyczkę ani centka. — A przecieżeście wczoraj wieprzka sprzedali. — Sprzedałem ci, ale nie dam. — A przez coście tacy nieużyci? — Bo was kocham? — A nie chcecie poratować w potrzebie? — Oj nie chcę, bo jakbym wam pożyczył tobyście mię potém unikali, żebym wam o oddanie nie mówił. Wiecie przecież o przysłowiu:

Nie pożyczaj, bo zły zwyczaj.
Nie oddają, jeszcze łają.

KWIECIEŃ ma dni 30. — APRIL.

DNIE.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 C	Hugona b. i Teodozego.	20 MART. Prep. Otec w Ob.
2 P	Franciszka z Pauli W.	21 Jakowa prep.
3 S	Ryszarda b.	22 Wasilia S. M.
	Ew. u Jana ś. w r. 20. O ukazaniu się J. Chr. uczniom.	
4 N	**Przewodnia**. Izydora b.	23 **N. 3 Postu** Nyikona.
5 P	**Zwiastowanie N. M. P.**	24 Zacharii pr.
6 W	Celestyna p. i Wilchelma.	25 **Błachowiszcze**.
7 S	Epifaniusza B.	26 Sobor Hawriła.
8 C	Dyonizego b.	27 Matrony mucz.
9 P	Maryi Kleofasy	28 Iłariona pr.
10 S	Ezechiela proroka.	29 Marka i Kiryłła pr.
	Ew. u ś. Jana w r. 10. O dobrym pasterzu.	
11 N	**2 po W**. Leona papieża.	30 **N. 4 Postu**. Joanna pr.
12 P	Juliusza p. i Damiana.	31 Ipatia s. m.
13 W	Justyna m. i Idy.	1 APRIL. Marji Ehip.
14 S	Waleryana m.	2 Tita prep.
15 C	Ludwiny i Kasyldy.	3 Nikity Ispow.
16 P	Lamberta m.	4 Josifa piesnop.
17 S	Rudolfa b. i Aniceta p.	5 Fteoduła m.
	Ew. u ś. Jana w r. 16. O odejściu J. Chr. do ojca.	
18 N	**3 po W**. Apoloniusza m.	6 **N. 5 Postu**. Ewtichia
19 P	Wernera m. i Hergon.	7 Heorhia pr.
20 W	Agnieszki i Sulpicyusza.	8 Irodiona apost.
21 S	Anzelma b. w.	9 Ewpsichia ep.
22 C	Sotera i Kaja.	10 Terentia mucz.
23 P	Wojciecha ar. m.	11 Antipy s. m.
24 S	Jerzego m. i Bony p.	12 Wasilia ep.
	Ew. u ś. Jana w r. 16. O przyczynie odejścia J. Chr.	
25 N	**4 po W**. Marka ewang.	13 **N. 6 Postu** Artemona
26 P	Marcelina i Kleta b. m.	14 Martina papy.
27 W	Teofila b. i Anastazego.	15 Arystarcha ap.
28 S	Witalisa męcz.	16 Ahapii mucz.
29 C	Piotra męcz.	17 Simeona prep.
30 P	Katarzyny Seneńskiéj.	18 Joanna prep.

Wsch. sł. d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dłg. d. g.	m.
5	5	30	6	37	12	2
10	5	19	6	44	12	1
15	5	10	6	53	12	0
20	4	59	7	1	11	59
25	4	49	7	8	11	58
30	4	40	7	15	11	57

LUNACYE.

☾ Ostatnia kwadra d. 3 o g. 9 m. 36 w nocy.
🌑 Nów d, 12 o g. 2 po północy.
☽ Pierwsza kwadra d. 19 o g. 3 m. 54 po poł.
🌕 Pełnia d. 26 o g. 7 m. 10 rano.

ZMIANY POWIETRZA.

Tydzień pierwszy pochmurny — drugi ciepły i pogodny — trzeci dżdżysty i wietrzny — wreszcie do końca miesiąca pogoda i ciepło.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

2 — 21) Ostatnie Święta. —
3 — 22)
12—1 Iiar. 29 — 18 Lag. - Bomer.

MAJ ma dni 31. — MAI.

DNIE.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 S	Filipa i Jakóba apost.	19 Joanna prep.
Ew. u Jana ś. w r. 16. O skutku prośby w imie Jezusa.		
2 N	**5 po W.** *Krzyżowa.* Zygm.	20 **N. Woskr.** Fteodora.
3 P	*Krzyż.* Znalezien. ś. Krzyż.	21 **Pon. Switły.** Januaria
4 W	*Krzyż.* Floryana męcz.	22 **Wt. Switły.** Fteod. pr.
5 S	*Krzyż.* Gotharda bisk.	23 Heorhi mucz.
6 C	**Wniebowstąp. Pańskie.**	24 Sawwy mucz.
7 P	Domicelli panny.	25 Marka Jew. apost.
8 S	**Stanisława bisk. m.**	26 Wasyłya mucz.
Ew. u Jana ś. w r. 15. O przyjściu Ducha ś.		
9 N	**6 po W.** *NMP. Łaskawéj.*	27 **N. 1 po W.** Symeona.
10 P	Izydora oracza.	28 Jasona apost.
11 W	Beatryxy panny.	29 Dewiat mucz.
12 S	Pankracego m.	30 Jakowa pror.
13 C	Serwacego m.	1 Maj. Jeremii pror.
14 P	Bonifacego M.	2 Aftanasia Alex.
15 S	*Wigilia.* Zofii z 3 córkami.	3 Tymofteia mucz.
Ew. u Jana ś. w r. 14. O zesłaniu Ducha ś.		
16 N	**Z. S. Zesłanie Ducha s.**	4 **N. 2 po W.** Pełahii m.
17 P	**Swiąt.** Paschalisa wyzn.	5 Iryny mucz.
18 W	Felixa kapucyna.	6 Jowa Prewednaho.
19 S	*Suche dni.* Piotra Celest.	7 Wospom. Kresta.
20 C	Bernardyna Sen. w.	8 Joanna Bohosta.
21 P	*Suche dni.* Heleny król.	9 Prenes. M. Nykoł.
22 S	*Suche dni.* Julii p. m.	10 Symona apost.
Ew. u Łuk. ś. w r. 6. O litości i ludzkości.		
23 N	**1. S. Trójcy.** Dezyderyu.	11 **N. 3 po W,** Mokia m.
24 P	Joanny panny.	12 Epifania ep.
25 W	Urbana papieża.	13 Hłykeryi mucz.
26 S	Filipa Neryusza.	14 Isydora mucz.
27 C	**Boże Ciało.** Jana Pap,	15 Pachomyja Wełу.
28 P	Wilchelma X. i Magdaleny	16 Fteodora prep.
29 S	Maxyma b. i Teodozyi p.	17 Adronika ap.
Ew. u Łuk. ś. w r. 14. O wezwaniu na wieczerzę.		
30 N	**2 po Sw.** Felixa p. m.	18 **N. 4 po W.** Fteodora m.
31 P	Petronelli p. m.	19 Patrykia ep.

ZMIANY POWIETRZA.

Pierwsze 10 dni pogodne i suche — drugie nieco zimne i pochmurne ostatnie, grady i zimna dotkliwe.

Wsch. sł. d.	o g.	m.	Zach. o g.	m.	Dł. d. g.	m.
5	4	32	7	22	14	50
10	4	24	7	29	15	5
15	4	17	7	37	15	20
20	4	9	7	44	15	35
25	4	4	7	49	15	45
30	3	59	7	54	15	55

LUNACYL.

☾ Ostatnia kwadra d. 3 o g. 2 m. 29 z południa.
🌑 Nów d. 11 o g. 5 z południa.
☽ Pierwsza kwadra d. 18 o g. 10 m. 18 z połud.
🌕 Pełnia d. 25 o g. 4 m. 11 z południa.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

11—1 Sivan. 16—6 tygodniowe święto. 17—7 drugie święto.

MAJ.



Maj Boży na świecie,
A na łące kwiecie.
Pszczółka póki chłodek
Zbiera na nich miodek.
Gosposia len sieje,
A jak go uprzędzie,
Płótno z niego będzie,
I dziatwę odzieje.
A na polu tak ładnie,
Ziemia gdyby raj,
Jeśli deszczyk spadnie,
Wzrośnie żytko w gaj.

PRZYPOMNIENIA GOSPODARSKIE.

W maju roboty polne w największym natłoku,
Wstaj do pracy przed świtem, a kładź się o zmroku.
Pleć trzeba na zagonach, okopać ziemniaki,
Podlewać drzewka w sadzie, rozsady i krzaki.
Owsem nieco przy sianie pożywiać źrebięta,
Strzedz od deszczu indyki, a karmić kaczęta.

PRZEPOWIEDNIE I PRZYPOWIEŚCI.

Na świętego Jakóba — ostatnia siewu próba.
Deszcz w świętego Floryana, skrzynia groszem napchana.
We Wniebowstąpienie — z stodół wymiecenie.
Na Zielone Świątki, najlepsze z krów wziątki.

PRZYSŁOWIE (o nieużytym).

— Stanisławie, pożyczcie mi pługa. — Kiedy mi potrzebny. — Przecież nim nie orzecie, tylko nowym. — A jak mi się nowy popsuje, czémże będę orał? — Co wam się ma zepsuć, a jak się zepsuje, to wam kowala zapłacę. — Kiedy po niedzieli wyjadę obydwoma. — Ale w ten tydzień jednym orzecie. — Cóż z tego? i tak wam pożyczyć nie mogę bo mi potrzebny. — Oj człowiecze, robicie tak jak mówi przysłowie:

Leży pies na sianie i sam go nie jé
I krowie go nie da.

CZERWIEC.



Święty Jan znać daje,
Że przekwitły kłosy,
I sianko dostaje,
Hej chłopcy do kosy!
Na łąki o świcie,
Nim deszczyk postraszy,

By przy świętym Wicie,
Uzbierać dość paszy.
Czerwone wisienki,
Zdobią już ogrody,
Hej dzbanek do ręki,
Dalej na jagody.

PRZYPOMNIENIA GOSPODARSKIE.

Warz tytoń, liście bzowe, pomieszaj z mydliny,
Na robactwo w kapuście to sposób jedyny.
Ogórki poprzesadzaj, okopuj warzywa,
Siecz siano, koniczynę, bo święty Jan wzywa.
Słomą młodziutkie drzewka zasłaniaj od spieki,
I obcinaj z nich wilki, a pilnuj pasieki.

PRZEPOWIEDNIE I PRZYPOWIEŚCI.

Święty Medard w sobie mieści,
Słót lub pogod dni czterdzieści.
Ile ziarnek w życie? powiedz święty Wicie,
Gdy się święty Jan rozczuli, w Nawiedziny się utuli.

PRZYSŁOWIE (o śpiochu).

— A wstańże Stachu, bo już słonko wysoko, a ty jeszcze spisz. —Dajcie mi pokój matusiu, małom się wczoraj naźgał, aż mi w krzyże wlazło. — Oj nie robota ale próżniactwo wlazło ci w krzyże. — Nie przewodźcie nademną bo i tak nie wstanę. — Bójże się Pana Boga Stachu, ano na deszcz się zbiera, a siano w polu. — Niechtam i leje, a ja i tak nie wstanę. — To spijże próżniaku, nic nie masz i niczego się niedorobisz skoro niechcesz na to pamiętać, że:

Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

CZERWIEC ma dni 30. — IJUN.

DNIE.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 W	Nikodema męcz.	20 Mai. Ftałatea.
2 S	Erazma b. m. i Blandyny.	21 Konstanty Jełeny.
3 C	Klotyldy król.	22 Wasyłyia mucz.
4 P	*Serca Jezusa.* Flawiana b.	23 Michaiła prep.
5 S	Florencyi panny.	24 Symeona prep.
	Ew. u Łuk. ś. w r. 15. O zgubie grosza i owcy.	
6 N	**3 po S.** Norberta op.	25 **5 po Wos.** Iret.
7 P	Roberta b.	26 Karpa ap.
8 W	Medarda b.	27 Fteraponta ep.
9 S	Prima i Felicyana m.	28 Nikity pr.
10 C	Małgorzaty p.	29 **Wozn. Hosp.** Fteodo.
11 P	Barnabasza ap.	30 Isaaka pr.
12 S	Onufrego wyzn.	31 Jermia ap.
	Ew. u Łuk. ś. w r. 5. O obfitym połowie ryb.	
13 N	**4 po S.** Antoniego z Padw.	1 Ijun. **6 po W.** Justyna.
14 P	Bazylego w.	2 Nikifora pr.
15 W	Wita i Modesta.	3 Łukiłłiana m.
16 S	Justyny panny.	4 Mytrofana pr.
17 C	Adolfa b.	5 Dorotea ep.
18 P	Marka i Marcelina mm.	6 Wyssariona pr.
19 S	Gerwazego i Protaz. mm.	7 Fteodora ep.
	Ew. u Mat. ś. w r. 5. O sprawiedliwości.	
20 N	**5 po S.** Reginy p.	8 **Sosz. s. Ducha.**
21 P	Aloizego Gonzagi w.	9 **SS. Troy.** Kiryłła ap.
22 W	Paulina b. w.	10 Timoftea ep.
23 S	Agrypiny p.	11 Warftołomea ap.
24 C	Narodzenie ś. Jana.	12 Onufria pr.
25 P	Gwilelma w.	13 Akityny mucz.
26 S	Jana i Pawła mm.	14 Jetyssea pr.
	Ew. u Mar. ś. w r. 8. O nakarmieniu 4,000 ludzi.	
27 N	**6 po S.** Władysława.	15 **1 po Sosz.** Amosa pr.
28 P	*Wigilia.* Leona papieża.	16 Tychona pr.
29 W	**Piotra i Pawła** apost.	17 Manuiła m.
30 S	Emilii i Lucyny pp.	18 Leontia mucz.

ZMIANY POWIETRZA.

Pierwszy tydzień ciepły i pogodny — drugi zmienny — zresztą do końca pogoda.

Wsch. sł. d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dług. d. g.	m.
4	3	57	8	—	16	3
9	3	55	8	5	16	10
14	3	53	8	9	16	13
19	3	53	8	9	16	13
24	3	54	8	10	16	16
29	3	56	8	11	16	18

LUNACYE.

☾ Ostatnia kwadra d. 2 o g. 8 m. 10 zrana.

● Nów d. 10 o g. 4 m. 40 zrana.

☽ Pierwsza kwadra d. 17 o g. 3 m. 3 zrana.

○ Pełnia d. 24 o g. 2 m. 27 zrana.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

10 — 1 Thamuz. 27 — 18 Post. Zdobycie kościoła.

LIPIEC ma dni 31. — IJUL.

DNIE.		ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1	C	Teobalda opata.	19 **Tyło Chryst** Judy ap.
2	P	Nawiedzenia N. M. P.	20 Metodia ep.
3	S	Anatołego W.	21 Jułiana m.
		Ew. u Mat. ś w r. 7. O fałszywych prorokach.	
4	N	**7 po Św.** Józefa Kalas.	22 **2 po S.** *Post. P.* Jews.
5	P	Karoliny p.	23 Ahrypiny m.
6	W	Izajasza proroka.	24 **Rozdest. Joanna.**
7	S	Estery król.	25 Fewronyi prepod.
8	C	Elzbiety kr. wdowy.	26 Dawyda pr.
9	P	Cyrylla bisk.	27 Sostradanie prep. boh.
10	S	Amalii p.	28 Kira i Joanna.
		Ew. u Łuk. ś. w r. 16. O szafarzu.	
11	N	**8 po Św.** Jana z Dukli.	29 **3 po S. Petra i Pawła.**
12	P	Jana Gwalberta w.	30 SS. 12 apost.
13	W	Małgorzaty p. i m.	1 Ijul. Kosmy i Dam.
14	S	Bonawentury w.	2 Poło. Ryzy. Boh.
15	C	Rozesł. ap. i Henryka.	3 Jakinfta m.
16	P	N. M P. Szkaplerznéj.	4 Andreia ar.
17	S	Alexego w. i Berty p.	5 Aftanasia Afron.
		Ew. u Łuk. ś. w r. 19. O zburzeniu Jerozolimy.	
18	N	**9 po Św.** Szymona z Lip.	6 **4 po S,** Systa prep.
19	P	Wincentego z Pauli	7 Ftomy prep.
20	W	Czesława w. i Kassyana.	8 Prokopia m.
21	S	Daniela pr.	9 Pankratia epis m.
22	C	Maryi Magdaleny.	10 40 y piat mucz.
23	P	Teofila m.	11 Jewfymii mucz.
24	S	Krystyny p. m.	12 Prokta mucz.
		Ew. u Łuk. ś. w r. 18. O faryzeuszu i celniku.	
25	N	**10 po Św.** Jakóba ap.	13 **5 po S.** Hawryła ar.
26	P	Anny matki N. M. P.	14 Akyły apost.
27	W	Jukunda m.	15 Kyryaka m.
28	S	Innocentego p. i Peregry.	16 Aftynohema epis.
29	C	Marty p. i Lucylla m.	17 Maryny mucz.
30	P	Heleny wdowy.	18 Jemyłyana m.
31	S	Ignacego Lojoli.	19 Makryny prep.

ZMIANY POWIETRZA.

Pierwsze 10 dni pochmurne — deszcze i grady niekiedy, następnie do końca miesiąca pogoda stała.

Wch. sł. d.	4 g.	4m.	Zach. g. 8 m.	8	Dług. d. g. 16 m.	8
9	4	4	8	6	16	2
14	4	9	8	1	15	52
19	4	15	7	56	15	41
24	4	21	7	51	15	30
29	4	27	7	44	15	17

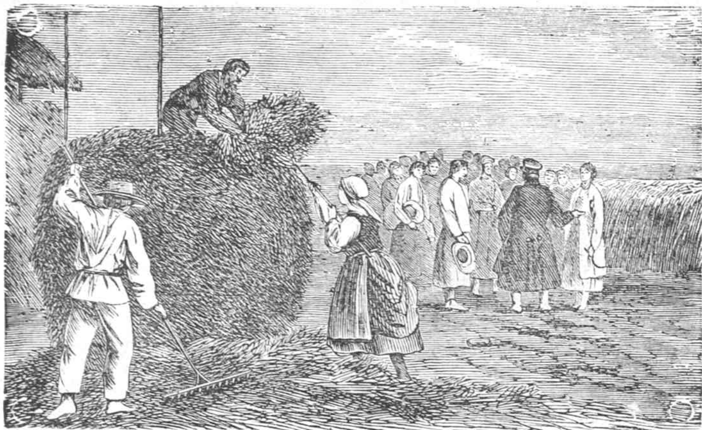
LUNACYE.

☾ Ostatnia kwadra d. 2 o g. 1 m. 34 zrana.
● Nów d. 9 o g. 2 m. 26 z południa.
☽ Pierwsza kwadra d. 16 o g. 7 m. 36 zrana.
○ Pełnia d. 23 o g. 2 m. 43 z południa.
☾ Ostatnia kwadra d. 31 o g. 6 z południa.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

9 — 1 Ab. 18 — 10 Post Spalenie kościoła.

LIPIEC.



Pożółkło już pięknie zboże,
Na żniwiarzy o sierp woła,
Pan Bóg w pracy dopomoże,
Będzie pełna wnet stodoła.
W polu słychać od świtania,
Ode żniwa śpiew ochoczy,

Południowy dzwon podzwania,
Wnet i wieczór, już się mroczy.
Matka stawiaj nam wieczerzę,
Hej do jadła starzy, młodzi,
Kto pracował z wiosną szczerze,
Temu rola bujnie rodzi.

PRZYPOMNIENIA GOSPODARSKIE.

Gdy słońce w żniwnym czasie zanadto dogrzewa,
Oczyszczaj od robactwa i zgnilizny drzewa,
Na kapustę syp wapno z popiołem i sadzą,
Posiać rzepę dla bydła, wykę kosić radzą.
Warz tytoń i tą wodą bydełko wycieraj,
Konie pław, źróbki odsadź, a pszczoły podbieraj.

PRZEPOWIEDNIE I PRZYPOWIEŚCI.

Gdy są w Nawiedzenie deszcze, długa słota będzie jeszcze.
Deszcz w świętą Małgorzatę, jest orzechom na stratę.
Jaki Jakób do południa, taka zima aż do Grudnia.
Jaki Jakób po południu, taka zima téż po Grudniu.

PRZYSŁOWIE (o marnotrawniku).

— A gdzież wy jedziecie z tem zbożem? — Do miasta sprzedać. — Nie możecie to zaczekać aż podrożeje? — Ej nie mogę, bo mi pieniędzy trzeba. — A przecież w tamten tydzień sprzedaliście wszystek owoc z sadu za dobre pieniądze. — Już ich nie ma. — Cożeście kupili? — A nic, alem stracił na weselu Maćkowem, a teraz mi znowu potrzeba, bo Franek chrzci syna i prosił mię za kumotra. — Oj sąsiedzie i nieżal wam téż tak marnie puszczać grosza? — Ej co tam o grosz, nie dbam o niego, bylem się ubawił. — A nie wiecie to, że mówią starzy:

Kto o grosz nie dba,
Ten szeląga nie wart.

SIERPIEŃ.



Pokończone z Bogiem żniwa,
Pełniuteńkie znów stodoły,
Lecz gospodarz nie spoczywa,
I do orki stroi woły.
Na orzechy dziatwo z wioski,
A i kwiatków narwać wiele,

Wniebowzięcie Matki Boskiéj,
Będziem święcić wonne ziele.
Był urodzaj Bogu dzięka,
Teraz tylko prosić trzeba,
By Najświętsza nam Panienka,
Wyprosiła za rok chleba.

PRZYPOMNIENIA GOSPODARSKIE.

Weź nasienie warzywne zebrane w ogrodzie,
Odsiéj z kurzu, syp w worki i zachowaj w chłodzie.
Szkółki drzewne zakładaj, w dawniejszych gub chwasty,
Zbieraj na zimę grzyby, przybędzie omasty.
Kapustom zda kopaczka, koniczynie kosa,
Owce gnaj na ściernisko, gdy już oschnie rosa.

PRZEPOWIEDNIE I PRZYPOWIEŚCI.

Święty Kajetanie — strzeż od deszczu sprzątanie.
Na Wniebowzięcie, pokończone żęcie.
Susza w święto Bartłomieja, mroźnéj zimy jest nadzieja.
Na świętego Augustyna — orka dobrze się poczyna.

PRZYSŁOWIE (o niepilnym w służbie Bożéj).

— Idziecie Piotrze do kościoła? — Ej niepójdę bo spieka, strasznie mi gorąco. — Ależ to niedziela, toż trzeba Panu Bogu służyć. — Zmówię pacierz w domu. — Na to jest kościół, żeby się w nim modlić. — Alboć to wszędzie nie ma Pana Boga. — Oj Piotrze, Piotrze, ani tamtéj niedzieli nie byliście na mszy świętéj, ani téj nie idziecie Panu Bogu podziękować. — O ba, mam za co, kiedy mi piorun spalił stodołę. — Dobrze wam zrobił, bo téż starzy ludzie powiadają:

Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

SIERPIEŃ ma dni 31. — AWGUST.

DNIE.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.	ZMIANY POWIETRZA.
	Ew. u Marka ś. w r. 7. O głuchych i niemych.		Pierwsze dni 10 pogodne i ciepłe — drugie dżdżyste — trzecie pogodne, parne i na przemian dżdżyste.
1 N	**11 po S.** Piotra w Okow.	20 **N. 6 po S.** Ylyi pr.	
2 P	N. M. P. Anielskiéj.	21 Symeona pr.	
3 W	Znaleź. ś. Szczepana.	22 Maryi Mahdałyny.	
4 S	Dominika wyz.	23 Trofyma mucz.	
5 C	N. M. P. Śnieżnéj i Grzeg.	24 Chrystyny mucz.	
6 P	Przemienienie pańskie.	25 Uspen. ś. Anny.	
7 S	Kajetana wyzn.	26 Jermołaja mucz.	
	Ew. u Łuk. ś. w r. 10. O zranionym Samarytanie.		
8 N	**12 po Św.** Cyryaka m.	27 **N. 7 po S.** Pantałamona	
9 P	Kamilla i Lellis wyzn.	28 Prohora apost.	
10 W	Wawrzyńca i Filomeny	29 Kałłypyka mucz.	
11 S	Zuzanny p. i męcz.	30 Syty apost.	
12 C	Klary panny.	31 *Zapust do Uspenya.*	
13 P	Hipolita męcz.	1 Awgust. Proischozd.	
14 S	*Wigilia.* Euzebii męcz.	2 Stefana mucz.	
	Ew. u Łuk. ś. w r. 17. O uzdrowieniu trędowatych.		
15 N	**13 po S. Wniebowzięc.**	3 **N. 8 po S.** Isaaka pr.	
16 P	Rocha wyzn.	4 Sedmy Otroków.	
17 W	Anastazego b. wyzn.	5 Jewsyhnyja mucz.	
18 S	Heleny szwedz. i Bronisł.	6 **Preobraz. Hosp.**	
19 C	Benigny p. i Sebalda w.	7 Demetya prep.	
20 P	Bernarda op. wyzn.	8 Jemełyana episk.	
21 S	Joanny Fremiot wdowy.	9 Matfteia apost.	
	Ew. u Mat. ś. w r. 6. O służeniu Bogu i mamonie.		
22 N	**14 po S.** Jacka i Symfor.	10 **9 po S.** Ławrentia m.	
23 P	Zacharyasza bisk.	11 Jewpła mucz.	
24 W	Bartłomieja apost. męcz.	12 Fotya mucz.	
25 S	Ludwika króla.	13 Maxyma prep.	
26 C	Alexandra m. i Zefiryna.	14 Michea pror.	
27 P	Przen. ś. Kazim. i Różyp.	15 **Uspenye Bohor.**	
28 S	Augustyna b. wyzn.	16 Nerukotw. Obr.	
	Ew. u Łuk. ś. w r. 7. O wskrzeszeniu syna w Naim.		
29 N	**15 po S. Pociesz. NMP.**	17 **N. 10 po S.** Myrona.	
30 P	Felixa męcz.	18 Flora i Ławra mucz.	
31 W	Rajmunda wyzn.	19 Andrea mucz.	

Wsch. sł. d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
3	4	34	7	26	15	2
8	4	42	7	28	14	46
13	4	49	7	18	14	30
18	4	56	7	10	14	14
23	5	4	7	—	13	56
28	5	11	6	50	13	39

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

8 — 1 Elul.

LUNACYE.

Nów d. 7 o g. 11 wieczór.

Pierwsza kwadra d. 14 o g. 1 m. 29 z południ.

Pełnia d. 22 o g. 5 m. 12 rano.

Ostatnia kwadra d. 30 o g. 8 m. 46 rano.

WRZESIEŃ ma dni 30. — SENTIABR.

DNIE.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 S	Idziego op. wyz. i Bronisł.	20 Samuiła pror.
2 C	Stefana króla.	21 Ftaddea ap.
3 P	Eufemii p. i m.	22 Ahaftonyka m.
4 S	Rozalii p.	23 Łuppa mucz.
Ew. u Łuk. ś. w. r. 14. O uzdrowieniu opuchłego.		
5 N	**16 po Św.** Joachima ojca	24 **11 po S.** Jewtychia m.
6 P	Zacharyasza pror.	25 Warwtołomea m.
7 W	Reginy p. i m.	26 Adryana mucz.
8 S	**Narodzenie N.M.Panny.**	27 Pimena prep.
9 C	Gorgoniusza m.	28 Moysea muryna.
10 P	Mikołaja z Tolen w.	29 Usiknow. Joanna.
11 S	Prota i Jacka mm.	30 Alexandra patr.
Ew. u Mat. ś. w r. 22. O miłości Boga i bliźniego.		
12 N	**17 po Św.** *Imie N. M. P.*	31 **N. 12 po S.** Położ. Poi.
13 P	Aureliusza b.	1 Sentiabr. Simona s.
14 W	Podwyższenie ś. krzyża.	2 Mamanta mucz.
15 S	*Suche dni.* Nikodema m.	3 Anftyma mucz.
16 C	Ludomiły m.	4 Wawyły swiaszcz.
17 P	*Suche dni.* Piętna ś. Fran.	5 Zacharyi pror.
18 S	*Suche dni.* Józefa z Koper.	6 Cudo s. Michaiła.
Ew. u Mat. ś. w r. 9. O uzdrowieniu paralityka.		
19 N	**18 po Św.** Januaryusza.	7 **N 13 po S.** Sozanta m.
20 P	Eustachiusza b. m.	8 **Rozdest. Bohor.**
21 W	Mateusza ap.	9 Joakima i Anny.
22 S	Maurycego b. m.	10 Mynodory prep.
23 C	Tekli p. i m.	11 Fteodory prep.
24 P	Gerarda b. m.	12 Awtonoma mucz.
25 S	Kleofasa i Towarz. mm.	13 Kornyła mucz.
Ew. u Mat. ś. w r. 22. O wezwaniu na gody.		
26 N	**19 po Św.** Józefata b.	14 **N. 14 po S. Wozdwyż.**
27 P	Przen. ś. Stanisł. i Epikar.	15 Nykity mucz.
28 W	Wacława męcz.	16 Josafata archiep. m.
29 S	Michała archan.	17 Sofii mucz.
30 C	Hieronima doktora.	18 Jewmenia prep.

Wsch. sł. d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
2	5	19	6	39	13	40
7	5	26	6	28	13	2
12	5	34	6	18	12	44
17	5	41	6	6	12	25
22	5	49	5	55	12	6
27	5	56	5	44	11	48

LUNACYE.

Nów d. 6 o g. 7 rano.
Pierwsza kwadra d. 12 o g. 10 m. 11 wieczór.
Pełnia d. 20 o g. 9 m. 26 wieczór.
Ostatnia kwadra d. 28 o g. 10 wieczór.

ZMIANY POWIETRZA.

Pierwsze dni 10 dżdżyste — drugie pogodne i ciepłe — w trzecich powietrze nieco ochładza się przy stałéj pogodzie.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

6 — 1 Tischri. Nowy Rok 5,630. 7 — 2 drug. święto. 8 — 3 Post Gedaliah. 15-10 Sąd. dzień. 20-15 Kucz. 21 — 16 drugie święto. 26 — 21 św. palm. 27 — 22 koniec kuczek. 28 — 23 Radość z praw.

WRZESIEŃ.



Swięty Idzi wiedzie Wrzesień,
Święty Michał już za pasem.
Wnet nadejdzie dżdżysta jesień,
Pożegnaj się z pięknym czasem.
Ziemniak tylko i kapusty,
Zielonością zdobi pole,

A gospodarz orze rolę,
I rozwozi nawóz tłusty.
Dziś wszyskiego jest dostatek,
Aż z radości serca rosną,
Lecz w użyciu trzymaj statek,
By nie brakło chleba z wiosną.

PRZYPOMNIENIA GOSPODARSKIE.

Zbieraj i susz owoce, w zimie się przydadzą,
Drzewa podléj gnojówką, smaruj wapnem z sadzą,
Ponawoź grzędy gnojem, kop rowy przy domie,
Zimowe gruszki, jabłka, rozścielaj na stronie.
Wybierz, wypłucz i wysusz z nasienia ogórki,
Świnie karmij żołędzią, wybierz na chów kurki.

PRZEPOWIEDNIE I PRZYPOWIEŚCI.

W święty Idzi pogoda — to dla siewu wygoda.
Gdy w Narodzenie pogodnie, będzie tak cztéry tygodnie.
Święty Mateusz dodaje chłodu, i raz ostatni podbiera miodu.
Gdy święty w śniegu przybieżał — będzie po pas całą zimę leżał.

PRZYSŁOWIE (o niezgodzie).

I zmarniało całe gospodarstwo. — Oj zmarniałoć, zmarniałoć. — O przez Pana Boga, a toć mieliście i gruntu wiele i czeladzi nie mało i grosz w kalecie i przez cóż tak zmarnieliście? — Ha, póki bracia byli w zgodzie wszystkiemu Bóg błogosławił, ale jak się tatuś wzięli swarzyć ze stryjkiem, tak całe gospodarstwo poszło na nic. — A więc zginęliście przez niezgodę? — Ha przez niezgodę. — Mocny Boże, toć to dawne przysłowie mówi:

Przez niezgodę,
Tracą ludzie swobodę.

PAŹDZIERNIK.



Chłód nie na żart już bierze,
Nie poradzi na to.
Ze lnu lecą paździerze,
Znać że babskie lato.
Odbiegły jaskółeczki,
Przepiórki, bociany;

Różańcowéj mateczki
Miesiąc poświęcany.
Żółknie w polu wciąż trawa,
Dla bydełka chudo,
Nie wesołać to sprawa,
Idzie Szymon z Judą.

PRZYPOMNIENIA GOSPODARSKIE.

Zgarniaj liście uschnięte i syp do gnojówki.
Opatrz stajnią dla konia, oborę dla krówki.
Kończ z sianiem oziminy, dopóki pogody
A gdy zbierzesz jarzynę, znawoź, skop ogrody.
Pszczoły oczyść i dodaj na zimę żywności,
I drób karm, byś wziął pieniądz za niego nie kości.

PRZEPOWIEDNIE I PRZYPOWIEŚCI.

Gdy Jadwigę deszcz spotka, to kapusta nie słodka,
Kiedy w święty Gaweł słota, będzie w lecie dużo błota,
Na świętego Kryspina.— Szewc przy świécy poczyna.
Na świętego Szymona, babskie lato już kona. —

PRZYSŁOWIE (o fałszywych przyjaciołach).

— Coście tak posmutnieli Bartku? — A jakżem nie miał posmutnieć, kiedym obleciał całą wieś, a nikt mi pięciu reńskich dać nie chce. — A przecież mieliście tylu przyjaciół? — Ba, dopókim ich miał za co poić, to mi każdy chciał duszę oddać, a jak brakło grosza to i grajcara nie dadzą. — Ha mój Bartłomieju, trzeba umieć wybierać przyjaciół prawdziwych, ale nie takich co was kochają za szklankę piwa lub kieliszek wódki. Bo to:

Jak ci szczęście płuży, stu przyjaciół służy,
A jak szczęścia nie ma, ledwie jeden dotrzyma.

PAŹDZIERNIK ma dni 31. — OKTIABR.

DNIE.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 P	Remigiusza b. wyzn.	19 Trofyma mucz.
2 S	Aniołów stróżów.	20 Ewstafia mucz.
	Ew. u ś. Jana w r. 4. O chorym królewiczu.	
3 N	**N. 20 po S. Różańcowa.**	21 **N 15 po S.** Kodrata ap.
4 P	Franciszka Seraf. wyzn.	22 Foky mucz.
5 W	Placyda męcz.	23 Zaczatye Joanna.
6 S	Brunona wyzn.	24 Ftekły mucz.
7 C	Justyny p. m.	25 Ewfrosyni pr.
8 P	Brygitty wdowy.	26 **Johanna Bohosł.**
9 S	Dyonizego Areopa męcz.	27 Kałystrata mucz.
	Ew. u Mat. ś. w r. 18. O złośliwym i dłużnym słudze.	
10 N	**21 po S.** Franciszka Borg.	28 **N. 16 po S.** Charytona
11 P	Placydy i Filom.	29 Kyryaka pr.
12 W	Maxymiliana b.	30 Hryhorya ep. m.
13 S	Edwarda kr. i Wincent. k.	1 OKTIABR. **Pok. Boh:**
14 C	Kalixta pap.	2 Kypryana ep.
15 P	Jadwigi i Teressy pp.	3 Dyonzya mucz.
16 S	Gawła op. wyzn.	4 Jeroftea ep.
	Ew. u Mat. ś. w r. 22. O czynszowéj monecie.	
17 N	**22 po Sw.** Florentego b.	5 **N 17 po S.** Charytyna
18 P	Łukasza ewang.	6 Ftomy apost.
19 W	Piotra z Alkantary.	7 Serhya i Wakcha.
20 S	Przen. ś. Wojciech. i Edm.	8 Pełahyi pr.
21 C	Urszuli p. m.	9 Jakowa apost.
22 P	Korduli p. m.	10 Ewłampia mucz.
23 S	Jana Kapistrana.	11 Fyłyppa mucz.
	Ew. u Mat. ś. w r. 9. O wskrzesz. książęcéj córki.	
24 N	**23 po Sw. Jana Kant.**	12 **N. 18 po S.** Prowa m.
25 P	Kryspa i Kryspianina mm.	13 Karpa i Papyła.
26 W	Ewarysta pap.	14 Nazarya mucz.
27 S	Iwona wyzn.	15 Ewtymya pr.
28 C	Szymona i Judy mm.	16 Łonhyna mucz.
29 P	Narcyza bisk.	17 Osyi pror.
30 S	*Wigilia.* Marcella pap.	18 Łuki ew. apost.
	Ew. u Mat. ś. w r. 8. O setniku i uzdrow. trędowatego.	
31 N	**24 po Sw.** Wolfganga b.	19 **N. 19 po S.** Łoiłła pr.

Wsch. sł. d.	o g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
2	6	4	5	53	11	29
7	6	11	5	23	11	12
12	6	20	5	13	10	53
17	6	28	5	2	10	34
22	6	36	4	52	10	16
27	6	44	4	43	9	59

LUNACYE.

Nów d. 5 o g. 3 m. 8 z południa.
Pierwsza kwadra d. 12 o g. 10 m. 50 zrana.
Pełnia d. 20 o g. 2 m. 46 z południa.
Ostatnia kwadra d. 28 o g. 9 m. 22 zrana.

ZMIANY POWIETRZA.

Pierwsze dni 10 dżdżyste ale ciepłe — drugie pogodne, ale nieco chłodniejsze — ostatnie dobrze chłodne przy niestałéj pogodzie.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

6—1 Marchesvan.

LISTOPAD ma dni 30. — NOIABR.

DNIE.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 P	**Wszystkich Świętych.**	20 Artemia mucz.
2 W	*Dzień Zaduszny.* Pegazyi.	21 Iłariona prep.
3 S	Huberta b. wyzn.	22 Awerkia ep.
4 C	Karola Boromeusza.	23 Jakowa ap.
5 P	Elzbiety M. J. C. Emeryka	24 Areftia mucz.
6 S	Leonarda wyzn.	25 Markiona mucz.
	Ew. u Mat. ś. w r. 13. O nasieniu dobrém i kąkolu.	
7 N	**25 po S. Op. NMP.** Herkul.	26 **N. 20 po Sosz.** Dymitr.
8 P	4 koronatów mm.	27 Nestora mucz.
9 W	Teodora męcz.	28 Terentia mucz.
10 S	Andrzeja z Awelinu w.	29 Anastasii mucz.
11 C	Marcina bisk.	30 Zynowia mucz.
12 P	Marcina pap. m.	31 Stachia ap.
13 S	Homobona wyzn.	1 NOIABR. Kosmy i Dam.
	Ew. u Mat. ś. w r. 8. O wzburzeniu na morzu.	
14 N	**26 po Św.** Stanisł. Kostki	2 **N. 21 po S. Józafata ar.**
15 P	Leopolda wyzn.	3 Akepsyma mucz.
16 W	Edmunda b. w.	4 Joannyka prep.
17 S	Salomei król. panny.	5 Hałaktyona mucz.
18 C	Pośw. kośc. rzym. i Grzeg.	6 Pawła archiep.
19 P	Elzbiety król. wdowy.	7 Mm. 33 mełyty.
20 S	Felixa de Val. wyzn.	8 **Mychaiła arch.**
	Ew. u Mat. ś. w r. 24. O brzydocie spustoszenia.	
21 N	**27 po Św.** Ofiarow. NMP.	9 **N. 22 po S.** Onysyfora.
22 P	Cecylii panny m.	10 Szesty apost.
23 W	Klemensa pap.	11 Myny mucz.
24 S	Jana od Krzyża wyzn.	12 Joanna Myłostywa.
25 C	Katarzyny p. m.	13 Joanna Złotoust.
26 P	Piotra Alex. b. m.	14 Fyłyppa *Zapust.*
27 S	Waleryana bisk.	15 Hurya Samon mucz.
	Ew. u Łuk. ś. w r. 21. O znakach na niebie i ziemi.	
28 N	**1 Adw.** Rufina męcz.	16 **N. 23 po S.** Matftea ew.
29 P	Saturnina męcz.	17 Hryhorya ep.
30 W	Andrzeja apost.	18 Płatona mucz.

ZMIANY POWIETRZA.
Pierwsze dni 10 suche, niekiedy ciepłe — następne dżdżyste i wietrzne
ostatnie ½ pluskawica i dobry chłód.

Wsch. sł. d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
1	6	53	4	34	9	41
6	7	1	4	26	9	25
11	7	9	4	19	9	10
16	7	18	4	12	8	54
21	7	26	4	6	8	40
27	7	33	4	1	8	28

LUNACYE.

Nów d. 3 o g. 12 m. 24 w południe.
Pierwsza kwadra d. 11 o g. 3 m. 54 zrana.
Pełnia d. 19 o g. 8 m. 6 zrana.
Ostatnia kwadra d. 26 o g. 7 m. 2 wieczór.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.
5-1 Kislew. 29-25 Kislew.
Poświęcenie kościoła.

LISTOPAD.



Smutne dzionki w Listopadzie,
Już nie płynie woda strugą,
Słońce do snu wczas się kładzie,
I wysypia sobie długo.
Bielusieńkie już zagony,
Gałązeczki szronem płaczą,
A łakome głodne wrony,
Na wierzchołkach drzewin kraczą.
Ziemia sobie odpoczywa,
Jak gospodarz przy kominie,
Lecz myśliwca teraz żniwa,
Jemu radość, strach zwierzynie.

PRZYPOMNIENIA GOSPODARSKIE.

Skończyłeś bracie w polu, chronisz się od mrozów,
Opatrz więc swe naczynie, koło pługów, wozów,
Wedle bron i zaprzęgu; gdy masz czasu więcéj,
Cierniskiem obłóż drzewa strzegąc od zajęcy,
A dziateczki do szkoły wciąż posyłaj ładnie,
Co zdobędą do głowy, to im nikt nie skradnie.

PRZEPOWIEDNIE I PRZYPOWIEŚCI.

W Wszystkich świętych ziemia skrzepła,
Całą zimę wróży ciepła;
A jeśli słotno, będzie o drzewo markotno.
Święty Marcin po wodzie — Boże Narodzenie po lodzie.

PRZYSŁOWIE (o próżniaku).

— Walek idź do stodoły młócić. — Kiej zimno tatusiu. — To weź drzewo i strugaj kołki do brony. — Kiej okaleczyłem sobie palec, to nie mogę. — A to idź do sadu i suchym jałowcem poobkładaj drzewa, by ich zające nie ogryzały. — Kiedybym się pokłuł w ręce. — No to weź książkę i przeczytaj nam co. — Kiedy mnie oczy bolą. — Oj próżniaku, próżniaku, a nie wiesz to o tém, że:

Początek próżniacki,
Koniec łajdacki.

LISTOPAD ma dni 30. — NOIABR.

DNIE.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 P	**Wszystkich Świętych.**	20 Artemia mucz.
2 W	*Dzień Zaduszny.* Pegazyi.	21 Ilariona prep.
3 S	Huberta b. wyzn.	22 Awerkia ep.
4 C	Karola Boromeusza.	23 Jakowa ap.
5 P	Elzbiety M. J. C. Emeryka	24 Areftia mucz.
6 S	Leonarda wyzn.	25 Markiona mucz.
Ew. u Mat. ś. w r. 13. O nasieniu dobrém i kąkolu.		
7 N	**25 po S.Op. NMP.** Herkul.	26 **N. 20 po Sosz.** Dymitr.
8 P	4 koronatów mm.	27 Nestora mucz.
9 W	Teodora męcz.	28 Terentia mucz.
10 S	Andrzeja z Awelinu w.	29 Anastasii mucz.
11 C	Marcina bisk.	30 Zynowia mucz.
12 P	Marcina pap. m.	31 Stachia ap.
13 S	Homobona wyzn.	1 Noiabr. Kosmy i Dam.
Ew. u Mat. ś. w r. 8. O wzburzeniu na morzu.		
14 N	**26 po Św.** Stanisł. Kostki	2 **N. 21 po S. Józafata ar.**
15 P	Leopolda wyzn.	3 Akepsyma mucz.
16 W	Edmunda b. w.	4 Joannyka prep.
17 S	Salomei król. panny.	5 Hałaktyona mucz.
18 C	Pośw. kośc. rzym. i Grzeg.	6 Pawła archiep.
19 P	Elzbiety król. wdowy.	7 Mm. 33 mełyty.
20 S	Felixa de Val. wyzn.	8 **Mychaiła arch.**
Ew. u Mat. ś. w r. 24. O brzydocie spustoszenia.		
21 N	**27 po Św.** Ofiarow. NMP.	9 **N. 22 po S.** Onysyfora.
22 P	Cecylii panny m.	10 Szesty apost.
23 W	Klemensa pap.	11 Myny mucz.
24 S	Jana od Krzyża wyzn.	12 Joanna Myłostywa.
25 C	Katarzyny p. m.	13 Joanna Złotoust.
26 P	Piotra Alex. b. m.	14 Fyłyppa *Zapust.*
27 S	Waleryana bisk.	15 Hurya Samon mucz.
Ew. u Łuk. ś. w r. 21. O znakach na niebie i ziemi.		
28 N	**1 Adw.** Rufina męcz.	16 **N. 23 po S.** Matftea ew.
29 P	Saturnina męcz.	17 Hryhorya ep.
30 W	Andrzeja apost.	18 Płatona mucz.

ZMIANY POWIETRZA.
Pierwsze dni 10 suche, niekiedy ciepłe — następne dżdżyste i wietrzne
ostatnie ⅓ pluskawica i dobry chłód.

Wsch. sł. d.	o g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
1	6	53	4	34	9	41
6	7	1	4	26	9	25
11	7	9	4	19	9	10
16	7	18	4	12	8	54
21	7	26	4	6	8	40
27	7	33	4	1	8	28

LUNACYE.

Nów d. 3 o g. 12 m. 24 w południe.
Pierwsza kwadra d. 11 o g. 3 m. 54 zrana.
Pełnia d. 19 o g. 8 m. 6 zrana.
Ostatnia kwadra d. 26 o g. 7 m. 2 wieczór.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.
5-1 Kislew. 29-25 Kislew.
Poświęcenie kościoła.

LISTOPAD.



Smutne dzionki w Listopadzie,
Już nie płynie woda strugą,
Słońce do snu wczas się kładzie,
I wysypia sobie długo.
Bielusieńkie już zagony,
Gałązeczki szronem płaczą,
A łakome głodne wrony,
Na wierzchołkach drzewin kraczą.
Ziemia sobie odpoczywa,
Jak gospodarz przy kominie,
Lecz myśliwca teraz żniwa,
Jemu radość, strach zwierzynie.

PRZYPOMNIENIA GOSPODARSKIE.

Skończyłeś bracie w polu, chronisz się od mrozów,
Opatrz więc swe naczynie, koło pługów, wozów,
Wedle bron i zaprzęgu; gdy masz czasu więcéj,
Cierniskiem obłóż drzewa strzegąc od zajęcy,
A dziateczki do szkoły wciąż posyłaj ładnie,
Co zdobędą do głowy, to im nikt nie skradnie.

PRZEPOWIEDNIE I PRZYPOWIEŚCI.

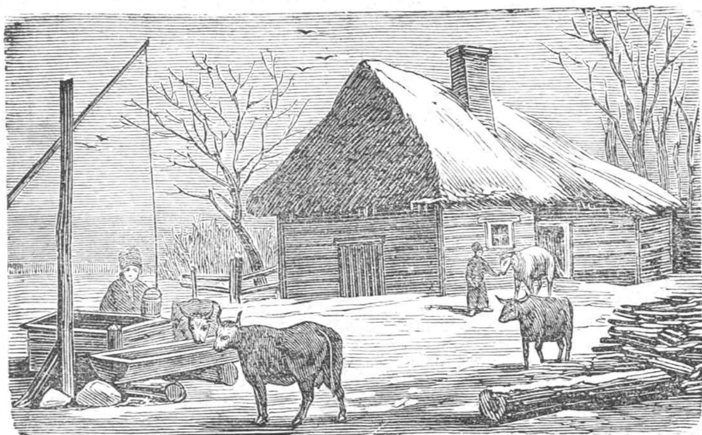
W Wszystkich świętych ziemia skrzepła,
Całą zimę wróży ciepła;
A jeśli słotno, będzie o drzewo markotno.
Święty Marcin po wodzie — Boże Narodzenie po lodzie.

PRZYSŁOWIE (o próżniaku).

— Walek idź do stodoły młócić. — Kiej zimno tatusiu. — To weź drzewo i strugaj kołki do brony. — Kiej okaleczyłem sobie palec, to nie mogę. — A to idź do sadu i suchym jałowcem poobkładaj drzewa, by ich zające nie ogryzały. — Kiedybym się pokłuł w ręce. — No to weź książkę i przeczytaj nam co. — Kiedy mnie oczy bolą. — Oj próżniaku, próżniaku, a nie wiesz to o tém, że:

Początek próżniacki,
Koniec łajdacki.

GRUDZIEŃ.



Koniec roku miły człecze,
Przy tym końcu pomnij na to,
Że i życie tak uciecze,
Jak uciekła wiosna, lato.
Boć to wiosna to wiek młody,
Co się zwolna w lato mieni,
A dojrzały, to w jesieni,
Starość znowu w zimie lody.
Więc gdy smutno w téj podróży,
Niech ci ta myśl śmierć osłodzi,
Narodzenie Boże wróży,
Że się człowiek znów odrodzi.

PRZYPOMNIENIA GOSPODARSKIE.

Trzymaj pszczółki twe ciepło, dodawaj im strawy,
Przewietrzaj bydło, aby dobytek był żwawy,
Każ okuć ostro konie, ażeby w przygodzie
Nóg sobie nie łamały na tym twardym lodzie.
O godach niech pomyśli gosposia kochana,
A ty znów o czeladzi, bo wkrótce Szczepana.

PRZEPOWIEDNIE I PRZYPOWIEŚCI.

Gdy w Barbarę ostre mrozy, to na zimę gotuj wozy,
A gdy roztajanie, każ opatrzyć sanie.
Na świętego Tomasza, najlepsza w domu kasza.
Kiedy gody mróz poczyna, na Wielkanoc chlapanina.

PRZYSŁOWIE (o pracowitym).

— Co wy też Kazimierzu zawsze żgacie i żgacie wedle tego gospodarstwa, toć to zima, odpocząć trzeba. — Hej kumotrze, albo to brzuch odpoczywa, trzeba mu jadło szykować. — No, brzuch jak brzuch, aleć przecie wszystko spoczywa, toż i drzewa spią i zboże leży w ziemi i ano wody stanęły. — Po wierzchu kumotrze, po wierzchu, ale wewnątrz zawsze się tam praca odbywa, powinniście wiedzieć o tém, że:

Kto się pracy nie leni,
Temu rola się pleni.

GRUDZIEŃ ma dni 31. — DEKABR.

DNIE.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 S	*Post.* Eligiusza bisk.	19 Awdya proroka.
2 C	Chryzologa i Bibianny p.	20 Prokła i Hryhora.
3 P	*Post.* Franc. Xawer. w.	21 **Wchod. Bohorod.**
4 S	Barbary p. m.	22 Fyłymona ap.
Ew. u Mat. ś. w r. 11. O poselstwie Jana do Chryst.		
5 N	**2 Adw.** Sabby op. w.	23 N. **24 po S.** Amfyłohia.
6 P	Mikołaja bisk.	24 Ekateryny mucz.
7 W	Ambrożego bisk.	25 Klementa pap.
8 S	**Niepok. Pocz. NMP.** *Post*	26 Ałyppa pr.
9 C	Leokadii i Waleryi pp.	27 Jakowa mucz.
10 P	*Post.* NMP. Loretańskiéj.	28 Stefana mucz.
11 S	Damazego pap.	29 Paramona mucz.
Ew. u Jana ś. w r. 1. O poselstwie żydów do Jana.		
12 N	**3 Adw.** Alexego i Pawła.	30 **N. 1 Adw.** Andrea ap.
13 P	Łucyi i Otylii p. m.	1 Dekabr. Nauma pror.
14 W	Nikazego bisk.	2 Awwakuma pror.
15 S	*Suche dni.* Ireneusza m.	3 Sofonia pror.
16 C	Euzebiusza b. m.	4 Warwary mucz.
17 P	*Suche dni.* Łazarza b.	5 Sawwy mucz.
18 S	*Suche dni.* Oczekiw. NMP.	6 **Nykołaja episk.**
Ew. u Łuk. ś. w r. 3. O Janie opow. chrzest pokuty.		
19 N	**4 Adw.** Nemezyusza m.	7 **N 2 Adw.** Amwrosia.
20 P	Teofila męcz.	8 Patapia pr.
21 W	Tomasza apost.	9 **Zaczat. Bohorod,**
22 S	*Post.* Zenona męcz.	10 Myny Jermoh. mucz.
23 C	Wiktoryi p. męcz.	11 Danyiła stołpny.
24 P	*Wigilia.* Adama i Ewy.	12 Spiridona ep.
25 S	**Bożego Narodzenia.**	13 Ewstratia ep.
Ew. u Łuk. ś. w r. 2. Opowiadanie Symeona o Chryst.		
26 N	**1** po **Boż. Nar. Szczepana**	14 **N 3 Adw.** Ftyrsa m.
27 P	Jana ewangielisty.	15 Jełewterya ep.
28 W	Młodzianków m.	16 Akhea pror.
29 S	Tomasza Kant. b. w.	17 Danyiła pror.
30 C	Dawida króla.	18 Sewastyana mucz.
31 P	Sylwestra pap.	19 Wonyfanti mucz.

ZMIANY POWIETRZA.

Pierwsze dni 10 śniegi — drugie zawieruchy ze śniegiem i deszczem, trzecie mróz, niekiedy śnieg suchy pruszy.

Wsch. sł. d.	o g.	m.	Zach. o g.	m.	Dł. d. g.	m.
1	7	40	3	58	8	18
6	7	46	3	56	8	10
11	7	52	3	55	8	3
16	7	56	3	56	8	—
21	7	59	3	57	7	58
26	8	1	4	1	8	—
31	8	2	4	5	8	3

LUNACYE.

- Nów d. 3 o g. 11 m. 29 zrana.
- Pierwsza kwadra d. 10 o g. 12 wpołudnie.
- Pełnia d. 18 o g. 12 w południe.
- Ostatnia kwadra d. 26 o g. 3 m. 22 zrana.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

5—1 Thebet. 10—14 Post. Oblężenie Jerozolimy.

O zaćmieniach
słońca i księżyca w r. 1869.

W tym roku przypadają dwa zaćmienia słońca i dwa księżyca, lecz z tych zaledwie jedno księżycowe u nas widzialném będzie.

Pierwsze zaćmienie księżyca przypada d. 28 stycznia. W Krakowie początek tego zaćmienia widzianym będzie w cztéry minuty po wpół do drugiéj w nocy; środek jego na dwadzieścia minut przed trzecią, koniec zaś będzie na dziesięć minut przed czwartą. Właśnie to zaćmienie w całym swoim przebiegu nam się ukaże, lecz tylko część księżyca zasłoniętą będzie.

Drugie zaćmienie zajdzie w dniu 11 lutego. Tym razem słońce się zaćmi, a mieszkańcy południowéj Afryki i Ameryki oglądać będą to zjawisko.

Trzecie zaćmienie znów księżycowe odbędzie się w dniu 23 lipca. Widzialne w Australii, części Azyi wschodniéj i na kończynach wschodniéj Afryki.

Czwarte i ostatnie zaćmienie słońca nastąpi d. 7 sierpnia. Będzie ono całkowitém, lecz u nas niewidzialném, ale także tylko w północno-wschodniéj Azyi, w północnéj i środkowéj Ameryce się ukaże.

Pierwsze tylko zaćmienie oznaczyliśmy szczegółowo, w jakim przypadnie czasie, a to dla tego, że u nas będzie widzialném, lecz i trzy inne są oznaczone także. Widzimy ztąd, że astronomowie nietylko na dzień, nietylko na godzinę, ale i na minutę nawet zapowiedzieć je umieją.

Za dawnych czasów ludzie nie znając przyczyny zaćmień, niezmiernie się ich obawiali, dziś nawet jeszcze pomiędzy dzikiemi ludami panuje wielki przestrach w czasie tego zjawiska: wydaje im się, że jakiś złośliwy potwór chce pożreć te światła niebieskie. Jest u nas wielu takich, którzy wprawdzie nie lękają się zaćmień, ale nie wiedzą zkąd się one biorą i dla tych dajemy tu krótkie objaśnienie.

Wiadomo nam wszystkim, że słońce blaskiem swym oświeca ziemię i księżyc; że ten w przeciągu dwudziestu ośmiu dni obiega w koło ziemię, która wraz z księżycem w ciągu roku okrąża słońce. Otóż: ile razy księżyc znajdzie się pomiędzy ziemią a słońcem na równéj linii, to je sobą zasłania, czyli cień

księżycowy padając na jasną kulę słoneczną, sprawuje zaćmienie słońca: kiedy zaś ziemia znajdzie się między słońcem a księżycem, rzuci swój cień na tarczę księżycową, wówczas go zaćmi.

Aby sobie to lepiéj wytłumaczyć, postawmy na stole zapaloną świécę, w rękę zaś weźmy jabłko i orzech. Niechaj to jabłko będzie niby ziemią, orzech księżycem a świéca słońcem. Jeżeli orzech utkwiony na końcu drutu wstawimy pomiędzy świecę a jabłko, to cień orzecha padnie na jabłko i da podobieństwo zaćmienia słońca, jeżeli zaś jabłko umieścimy między świécę a orzechem, to orzech w cieniu jabłka utonie i będziemy mieli podobieństwo zaćmienia księżyca.

Zaćmienie słońca może przypadać tylko w czasie nowiu księżycowego, gdyż wtedy właśnie księżyc znajduje się pomiędzy ziemią a słońcem; przeciwnie zaś zaćmienie księżyca zdarza się jedynie w czasie pełni, bo wówczas ziemia znajduje się między słońcem a księżycem a i wtenczas tylko zasłonić go może. Podczas zaćmienia wszystko troje znajdują sią na jednéj linii.

Kiedy się słońce zaciemnia, widzimy, jak na niém występuje plama okrągła, a dla czego? bo księżyc jest okrągłym, więc i cień jego tenże sam kształt mieć musi. Kiedy zaś księżyc się zaciemnia, to także na nim widzimy plamę okrągłą, co dowodzi, że skoro ziemia rzuca cień okrągły, więc i sama być musi kulą.

Jakimże wreszcie sposobem astronomowie, czyli ludzie trudniący się nauką o gwiazdach umieją zapowiedzieć tak dokładnie czas zaćmienia słońca i księżyca.

Oto za pomocą dokładnych wyrachowań, ludzie ci wiedzą o którym czasie i w którém miejscu w przestrzeni świata znajduje się zawsze słońce, księżyc i ziemia. Wiedząc to dobrze, łatwo im zapowiedzieć, w którym dniu, o któréj godzinie i minucie wszystkie te trzy kule znajdą się na jednéj linii.

Ludziom nieobznajmionym z nauką astronomii bardzo się to dziwném wydaje, że można wyrachować bieg ciał niebieskich, oddalonych tak bardzo od siebie, bo słońce o dwadzieścia jeden milionów mil, a księżyc o piećdziesiąt tysięcy mil od niéj leży. Otóż to dowodzi potęgi i pożyteczności nauki, to dowodzi najlepiéj, że pan Bóg człowieka stworzył na obraz i podobieństwo swoje, gdy go obdarzył tak wielkim rozumem, że za pomocą jego może badać i odgadywać cuda wielkości i wszechmocności swojego Stwórcy.

Wł. L. Anczyc.

Ogólne przepisy pocztowe.

Adresy. Posyłając listy do dużych miast, należy podać imię i nazwisko adresanta — nazwisko miasta, ulicy i numer domu. — Jeżeli są w monarchii dwa miasta jednakowego nazwiska, trzeba podać prowincyą i powiat. — Napisu *franko* skrobać, odmieniać i przekreślać nie wolno.

Druki. Przedmioty drukowane, litografie, sztychy, fotografie, posyłają się pod przepaską wązką, tak urządzoną, aby bez naruszenia pieczęci wnętrze mogło być przejrzaném i sprawdzoném, czy nie zawiera rzeczy, których pod przepaską posyłać nie wolno, jak np. listu i adres pisze się na przepasce. Pod jedną przepaską można kilka przedmiotów posłać, jeżeli pochodzą od jednéj osoby i do jednéj są adresowane. — Cyrkularze od kilku osób pochodzące, przesyłać wolno, jeżeli są drukowane na jednym papierze. Oprócz adresu, daty i podpisu, żadnych innych dopisków robić nie wolno. — Za dopiski uważane są także wszelkie zmiany robione za pomocą stępla, druku, naklejanie wyrazów, liczb lub znaków. Daléj podkreślanie wyrazów, punktowanie, przekreślanie, skrobanie, wycinanie pojedynczych słów, liczb lub znaków: jednakże wolno ołówkiem zakreślać z boku na marginesie miejsca, na które chce się zwrócić szczególną uwagę adressanta. — Wolno także przesyłać korekty z stósownemi poprawkami, które nawet w braku miejsca na brzegu mogą być dopełnione na osobnym arkuszu; nie wzbrania się wreszcie i kartek manuskryptu odpowiednich korekcie dołączać.

Frankowanie tak przesłanych druków załatwia się markami, a waga nie może przenosić pół funta celnego.

Forszusy pocztowe (Nachnahme). Wolno przekazywać do wysokości 100 guldenów. Kwota pieniężna ma się napisać na pakiecie i przyłączonym do niego liście adresowym, zrobionym z ćwiartki papieru z boku i od góry zawiniętéj i przypieczętowanéj; kwotę należy wyrazić w liczbach i słowach, a opłatę z góry za przesyłkę uiścić.

Przesyłka podobna jeżeli w przeciągu dni 14 odebraną nie zostanie, zwraca się do miejsca, zkąd była wysłaną, choćby nawet zaadresowaną była *poste restante.*

Opłata pocztowa za przesyłane kwoty wynosi za każde 5 fl. w a. po 3 centy aż do wysokości 50 fl. w. a. (najmniéj jednak 6 ct.) — zaś od 50 100 fl. za każde 5 fl. po cent. 2, a zatém od 100 fl. w. a. to jest najwyższego forszusu pocztowego, opłaca się 50 cent.

Listy zwyczajne. Pod formą listu nie wolno wysyłać cięższéj paczki nad pół funta celnego.

Porto wewnątrz cesarstwa do Bawaryi, Wirtembergu, Badenu i północnego Związku Niemieckiego, wynosi:

Za list frankowany aż do ciężaru 1 łuta 5 centów.
Od 1 łuta do 15 15 centów.

Jeżeli listu niefrankowano, odbierający opłaci:

Za wagę 1 łuta celnego 10 centów,
Od 1 aż do 15 łut. cel. 25 centów.

Za listy niefrankowane wysyłane przez władze do osób prywatnych w ich interesie za każdy łut 5 cent.

Listy i Posyłki.

Za rewersem. Listy, druki, próbki towarów rewersowane, opłacają oprócz zwykłéj należytości pocztowéj jeszcze 10 centów, bez względu na odległość i ciężar przesyłki.

Jeżeli oddawca chce mieć od adresanta poświadczenie odbioru listu, powinien na kopercie dopisać *„za rewersem zwrotnym,“* na co dopłaca się jeszcze 10 centów.

Listy pilne. Jeżeli oddawca życzy sobie, ażeby list natychmiast po odejściu do miejsca przeznaczenia był doręczonym, winien dopisać na kopercie po lewéj stronie u dołu *„doręczyć zaraz przez umyślnego.“* Za to dopłaca się 15 cent., jeśli adresant mieszka w miejscu, gdzie się znajduje urząd pocztowy. Za każdą milę odległości od urzędu pocztowego, płaci się posłańcowi 50 cent., zawsze jednak adresant jest odpowiedzialny za uiszczenie przypadającéj kwoty. Na kopercie można i godzinę oznaczyć, o któréj list musi być koniecznie wręczony. — Należytość uiszcza się przylepieniem marek odpowiedniéj wartości.

Listy z pieniędzmi winny być zaopatrzone pięcią pieczęciami, w kopercie trwałéj i tylko przy przesyłanych wewnątrz kraju można zostawić środkowe miejsce, dla przyłożenia pieczęci urzędowéj, lub téż przynieść na pocztę wcale niezapieczętowane, aby urzędnik mógł sprawdzić kwotę znajdującą się w nich. Banknoty wybierać trzeba jak największe do wypełnienia przesyłanéj kwoty, a drobne tylko do uzupełnienia dodawać można, nieprzekraczając ilości jednego fl. w. a.

Gotówkę brzączącą posyłając, należy obwinąć w papier i przypieczętować wewnątrz koperty, aby się nieporuszała. Ciężkie przesyłki pieniędzy mocno upakować w pakiety, worki, skrzynki lub beczułki. Kwoty nieprzeważające trzech funtów, których wartość nie przenosi 5000 fl. w banknotach, a 500 w monecie, można posyłać w papierze grubym, kilkakrotnie obwiniętym i obwiązanym. Większe ilości tylko w mocném płótnie, ceracie, lub skórze, dobrze obszytych i obwiązanych, a na węzłach i szwach opieczętowanych. Cerata powinna być wewnątrz stroną lakierowaną obrócona. Jeżeli moneta brzęcząca nie jest spakowana w rulony, trzeba używać podwójnych worków płóciennych; szew powinien znajdować się wewnątrz, a koniec worka po zawiązaniu dosyć długi, oba zaś końce sznurka obwiązującego przypieczętowane. W beczułkach, skrajne obrączki gwoźdźmi przybite, a beczułka obwiązana i tak opieczętowana, aby bez uszkodzenia otwartą być nie mogła. Pieczętować można tylko pieczęciami grawirowanemi ręką, samych używać nie wolno.

Marki i koperty. Marki pocztowe znajdują się po 3, 5, 10, 15, 25 i 50 centów. Przylepiać je należy na górnym krańcu listu, przy prawym narożniku. Koperty są po 3, 5, 10, 15 i 25 centów. Koperta zepsuta lecz nieprzestęplowana, może być wymienioną w każdym urzędzie pocztowym za dopłatą centa.

Opakowanie. Przedmioty małéj wartości, którym przyciśnięcie nie szkodzi, nie przepuszczające tłuszczu lub wilgoci, nieprzenoszące ciężaru 5 — 6 funtów, na niewielką odległość pakować można w papier pojedyńczy i obwiązać sznurem. — Przesyłki cięższe kilkakrotnie obwinąć należy grubym papierem i obwiązać sznurkiem. — Przesyłki większéj wartości, mogące się uszkodzić przez wilgoć, tarcie lub przyciśnienie, należy pakować w skrzyneczki obwinięte i obwiązane starannie.

Flaszki z płynami należy posyłać w skrzyneczkach lub faskach, i po obwiązaniu sznurem tak opieczętować, aby bez uszkodzenia obwiązania nie mogły być uszkodzonemi.

Porto od pakietów w kraju. Od funta celnego za każde 5 mil aż do 50, a za każde 10 mil nad 50 płaci się półtora centa, przewyżka nad funt liczy się za funt osobny; najmniejsze jednak porto od pakietów wynosić może:

	do 5 mil	10 centów
od 5 do 20	„	15 „
„ 20 do 35	„	20 „
„ 35 do 50	„	25 „
	nad 50 mil	30 „

Porto od wartości. Od deklarowanéj wartości w kraju do wysokości 100 fl. w. a., do 20 mil pobiera się trzy centy — do 80 pięć cent. — nad 80, dziesięć cent. Za każde zaś 150 fl. w. a., uiścić trzeba

do 5 mil	odległości	3 centów,
od 5 — 15 „	„	5 „
„ 15 — 20 „	„	10 „
nad 50 „	„	15 „

Za przesyłkę w miejscu za każde 150 fl. w. a. po dwa centy.

Próby towarów nie powinny mieć wartości kupieckiéj: płynów, szkieł i narzędzi ostrych jako próbek nie wolno posyłać. Opakować tak należy, aby urząd pocztowy mógł sprawdzic iż to są próbki. Sukna, płótna i wszelkie tkaniny pod opaską krzyżową; zboże i w ogóle rzeczy sypkie w woreczkach obwiązanych, lecz nieopieczętowanych. Adres na mocnym papierze winien zawierać dopis: *Próbki* (Muster), oraz nazwisko lub firmę, znak fabryczny towaru, numer i cenę, lecz nadto żadnych innych dopisków robić nie wolno, ani téż przywiązywać do nich listów. Powinny być frankowane i nieprzenosić wagi pół funta celnego.

Opłata pocztowa, bez względu na odległość, wynosi od każdych 2½ łutów 2 centy. Uiszczać ją należy markami.

Przekazy pieniędzy. Za pośrednictwem urzędów pocztowych można przekazywać wypłaty w kraju do wysokości 50 fl. w. a. W tym celu używają się drukowane kupony, udzielane bezpłatnie stronom przez Urzędy pocztowe. Na kuponie należy kwotę złożoną do przesłania wypisać liczbami i słowami. Przesylając opłaca się porto przylepieniem marki 10 centowéj.

Do Wiednia wolno w ten sposób przesyłać pieniądze aż do wysokości 5000 fl. w. a. Do celniejszych zaś miast monarchii do wysosokości 1000 fl. w. a. Uskuteczniać także można przesyłki pieniężne za pośrednictwem telegrafów.

Opłata pocztowa jest ta sama co od pieniędzy w listach posyłanych. Zaś drogą telegraficzną oprócz opłaty depeszy i 10 centów za doręczenie, jeszcze 15 centów za posłańca w miejscu, a 50 centów za każdą milę odległości umyślnemu.

Przesyłki z deklarowaną wartością. List frachtowy do przesyłek nie powinien ważyć więcéj nad łut; dołączyć doń należy markę stęplową na 5 centów i zapieczętować tą samą pieczęcią co i paczkę. Na liście frachtowym oprócz adresu wymienić co przesyłka zawiera z dodatkiem w czem jest zapakowaną (np. w skrzyni, beczułce, koszu, pakiecie itd.) daléj znak frachtowy i wartość. *Znak* ten ma być

z dużych czytelnych głosek, lub jakiegoś narysowanego godła uczynionym. Posyłając zwierzynę, rzeczy tłuste etc. robi się znak na deszczułce lub skórze do przedmiotów wysłanych przymocowanéj. Oznaczenie wartości winno być podane rzetelnie.

Wyłączone z przesyłania przedmioty. Przedmioty zagrażające niebezpieczeństwem wyłączone są z przesyłek, mianowicie ciała zapalające się łatwo przez tarcie, przystęp powietrza lub uciśnienie, nadto rzeczy łatwo zapalne i płyny gryzące. Tu należy proch strzelniczy, nitrogliceryna, fosfor, bawełna strzelnicza, srebro piorunujące, zapałki, papier strzelający, eter, nafta, fotożen, ligoroina, kwasy mineralne itd.

Żywe zwierzęta także są wyłączone lecz warunkowo. Pijawki np. w ilości nieprzenoszącéj 6 funtów, wolno posyłać tylko w woreczkach mokrych lub skrzynkach podziurkowanych, za uiszczeniem opłaty z góry.

Telegrafy.

W cesarstwie Austryackiém, całych Niemczech i Hollandyi depesze mogą być wysyłane do wszystkich stacyj telegraficznych.

Na depeszy pisze się wyraźnie atramentem: adres — treść i podpis. Niezwyczajnie ukute słowa, przeciwne naturze języka zlewanie kilku słów i wyskrobywanie są wzbronione.

Depesza o 20 słowach kosztuje w kraju do 10 mil (*wprost*) 40 centów — od 10 — mil 80 centów — nad 45 mil 1 fl. 20 cent. Za każde 10 dalszych słów połowa powyższéj należytości przypada.

Ze stacyi przesyłać można daléj przez pocztę, sztafetę lub umyślnego. Za podwójną opłatą, otrzymuje się depeszę zwrotną, w któréj powtórzone są słowa w wysłanéj zawarte. W ten sposób można opłacać odpowiedź, a w takim razie dodaje się na depeszy wyrazy. „*Odpowiedź zapłacona.*“ Kilka kopij jednéj depeszy mogą być adresantom doręczone za opłatą od każdéj 20 centów. Za urzędowy odpis depeszy opłaca się także 20 centów.

Opłaty telegramów.

Ameryka. Używając liny podmorskiéj — opłaca się z Londynu do Nowego Yorku za depeszę 10 wyrazów niemających więcéj nad 50 liter, 52 fl. 50 centów. Każde następne słowo o 5 głoskach, 5 fl. Wolno nadto bezpłatnie dodać 5 słów adresu i podpisu, bez względu na ilość liter w nim zawartych. Adresując do innych miejsc w Ameryce, wypada dopłacić jeszcze miejscową należytość za telegram. — Opłaca się monetą srebrną lub złotą.

Algier i Tunis	4 40	Portugalia	4 —
Anglia przez Ostendę i Hagę	2 80	Rosya	3 20
Belgia	1 60	„ na Kaukaz	4 20
Dania	2 20	„ Irbit, Omsk, Tiumeń	6 40
Francya	2 40	„ Irkutsk, Kiachtę, Krasnojarsk	9 60
Grecya (p. Castellastua)	2 80		
Hiszpanija	3 60	Szwecya przez Arkonę	2 40
Korsyka	2 80	Serbia	1 60
Mołdo-Wołoszczyzna	1 60	Szwajcarya	1 60
Norwegia przez Arkonę	3 20	Turcya	2 80
Oldenburg	2 —	Warszawa	1 20

Ważniejsze

Jarmarki w Galicyi i W. X. Krakowskiém.

Alwernia (w Krakowskim) 15 stycznia, 26 lutego, 19 marca, 24 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca, 18 lipca, 17 sierpnia, 23 września, 21 października, 23 listopada, 23 grudnia.

Andrychów (w Wadowickim) 19 marca, 24 czerwca, 24 sierpnia, i 21 grudnia; gdyby który na niedzielę lub święto przypadł, odprawi się w następny wtorek.

Babice (w Przemyskim) 6 stycznia, 4 maja, 24 sierpnia i 29 września.

Bełz (w Żółkiewskim) 9 i 31 stycznia, 17 marca, 28 kwietnia, 24 czerwca, 2 lipca, 1 sierpnia, 13 października, 26 listopada, 12 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Biała (w Wadowickim) w 3ci poniedziałek po 3 Król., w 2 poniedz. po św. Janie Nep., w 1 poniedz. po św. Jakóbie i Szymonie na wełnę, 1 sierpnia 5 dni — w każdy dzień poprzedzający jarmarki powyższe, jest jarmark na konie; targ tygodniowy w sobotę.

Biecz (w Jasielskim) 12 jarmarków i to zawsze w poniedziałek po następnych dniach: po 1 stycznia, po 25 stycznia, po 24 lutego, po 24 marca, po 20 kwietnia, po 25 maja, po 29 czerwca, po 10 sierpnia, po 15 września, po 17 października, po 11 listopada, po 6 grudnia. Jeżeli w jeden z tych poniedziałków przypadnie święto, jarmark odbywa się w następny dzień powszedni. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Bobowa (w Sandeckim) na św. Prokopa, 13 stycznia, 26 stycznia, 1 maja, 15 maja, 10 i 24 sierpnia, 9 września, w niedzielę po św. Franciszku wyzn., w poniedziałek po WW. Świętych, 11 listopada.

Bochnia (miasto obwodowe) 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli Sexagesima, w poniedziałek po 3 niedzieli postu, na konie i bydło, (trwa aż do piątku tego samego tygodnia); potém jarmark we czwartek każdego tygodnia aż do piątku po Wniebowstąpieniu Pańskiém, w Piątek po Bożém Ciele, 24 i 30 czerwca, 22 lipca, 10 sierpnia, w poniedziałek po Podwyższeniu św. Krzyża, w poniedziałek po Różańcu, 11 i 25 listopada. Jeżeli który z tych jarmarków przypadnie na sobotę, niedzielę lub dzień świąteczny, odkłada się na następujący poniedziałek lub dzień powszedni. Co czwartek targ tygodniowy.

Brody (w Złoczowskim) 18 stycznia, 5 maja i 30 października.

Brzesko (w Bocheńskim) ma 17 jarmarków co 3ci wtorek a w każdy inny wtorek targ tygodniowy.

Brzeżany (miasto obwodowe) ma 4 wielkie a 6 małych jarmark.: 13 stycz. now. stylu, mniejsze: 3 lutego, 21 maja, 20 wrześn., 13 paźdz. 26 listop 18 grudnia. Co ponied. i piątek targ tygodniowy.

Buczacz (w Stanisławowskim) 18 styczn., 14 lutego, 29 marca, 6 kwiet., 5 maja, 2 i 24 czerwca, 14 sierpnia, 7 września 13 października, 11 listop. i 12 grudnia. Co czwartek targ tygodniowy.

Busk (w Złoczowskim) podług star. kal. 7 stycz., w ponied. po nied. zapustnéj (Serkeska,) w dzień następujący po ś. Teodorze, we środę w środku świąt Wielkiéjnocy, w dzień po Zwiastowaniu N. M. Panny, 9 maja, 13 i 30 czerwca, 6 sierpnia, 1 i 18 październ. 7 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Chrzanów (w Krakowskim) w 2gi poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek po Oczyszczeniu N. M. P., w dzień ś. Grzegorza, w dzień śś. Filipa i Jakuba, w dzień ś. Jana Chrz. na ś. Jakóba ap. na ś. Małgorzatę, na Wniebowzięcie N. M. P., na ś. Franciszka Borg., na śś. Szymona i Judę, na ś. Marka ap., na ś. Mikołaja bisk. Nadto targi co czwartek.

Ciężkowice (w Sandeckim) w poniedz. po Nowym Roku, w pierwszy poniedziałek postu, w poniedziałek po niedzieli Laetare, w poniedz. po ś. Wojciechu, w ponied. po Wniebowstąpieniu, w ponied. po oktawie Bożego Ciała, w ponied. po ś. Małgorzacie, w poniedz. po ś. Jakóbie, w ponied. po ś. Jacku, w dzień Podwyższenia ś. Krzyża, w ponied. po ś. Franciszku Seraf., w ponied. po ś. Jędrzeju, w ponied. po Poświęceniu kościoła. Co ponied. targ tygodniowy.

Czernichów (w Krakowskim) w środę 1szą po Trzech Królach, po P. Maryi Grom., po ś. Józefie, po ś. Wojciechu, po Wniebowstąp. Pańsk., po ś. Trójcy, po ś. Jakóbie, po ś. Bartłomieju, po ś. Mateuszu, po śś. Szymonie i Judzie, po ś. Katarzynie i po ś. Tomaszu.

Czchów (w Bocheńskim) jarmarki co trzeci wtorek.

Czerniowce (na Bukowinie) 12 lipca przez 14 dni, 12 listop. przez 8 dni. Co ponied. targ tygodniowy.

Czortków 2. lutego. 21 marca, 12 maja, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada, 20 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Dąbrowa (w Tarnowskim) na Ziel. świątki, 14 lipca, 29 września na konie.

Dębica (w Tarnowskim) 2 stycz., 2 lutego, 25 kwiet., 14 maja, na Boże Ciało, na ś. Małgorzatę, 24 czerwca, 15 paźdz. i 4 grudnia.

Dobromil (w Sanockim) 29 styczn. star. stylu, w dzień po Wniebowstąpieniu obrz. rusk., 11 czerwca star. stylu, 26 lipca przez 4 tygod., 29 wrześ. przez 2 tygodn. Co piątek targ tygodniowy.

Dolina (w Stryjskim) 14 lutego, 12 maja, 6 lipca, 1 sierpn., 13 październ., 21 grud. Co ponied. i czwartek targ tygodniowy.

Dobczyce (w Bocheńskim) 12 jarmarków w każdy 1szy czwartek miesiąca.

Droginia (w Bocheńskim) 14 lutego, 23 kwietnia i 16 lipca.

Dukla (w Jasielskim) 7 stycz., 25 lutego, 19 mar., na Wniebowstąp. Pańsk., na Boże Ciało, 24 czerw. 22 lip., 29 sierp., 26 listop. i 21 grudn.

Dunajec Czarny (w Sandeckim) w ostatni poniedziałek zapustny, w poniedziałek po wielkim tygodniu, w ponied. po ś. Trójcy, 15 sierpnia, 2 listopada, w poniedziałek ostatniego tygodnia adwentu.

Dunajów (w Brzeżańskim) 2 stycznia now. stylu, w poniedziałek po przewodniéj niedzieli obrz. rusk., 24 czerwca now. styl. 18 października star. stylu.

Głogów (w Rzeszowskim) 2 i 21 stycznia, 24 lutego, 12 marca, 8 maja, 24 czerwca, 22 lipca, 6 sierp., 9 i 30 września, 25 październ., 16 listopada, 6 grudnia.

Gorlice (w Jasielskim) ma 12 jarmarków: we wtorki po następujących świętach: po Trzech Królach, po ś. Macieju, po niedzieli palmowéj, po ś. Filipie i Jakóbie, po Wniebowstąpieniu, po ś. Janie Chrz., po

ś. Maryi Magdalenie, po Wniebowzięciu, po Narodzeniu N. M P., po ś. Franciszku Seraf., po ś. Marcinie i po 3 niedzieli adwentu.

Gródek (w Lwowsklm) w poniedziałek po Bożem Ciele, 14 września. Co czwartek targ tygodniowy.

Grodzisko (w Rzeszowskim) 6 stycznia, 2 lutego, 3 i 19 marca, 3 i 20 maja, 29 czerwca, 14 września, 1 listopada, 4 grudnia.

Grybów (w Sandeckim) 21 stycz., 4 marca, w ponied. środopost. we wtor. po Wielkiéjnocy, 3 maja, we wtor. po Ziel. świąt., w ponied. po ś. Janie Chrz., 6 lipca, w ponied. po ś. Wawrzyńcu, w ponied. po Narod. N. M. P., 21 wrześ., 27 grud. Co ponied. targ tygodniowy.

Haczów (w Sanockim) 29 wrześn., 12 list. Co sobota targ tygod.

Halicz (w Stanisławowskim) 7 stycz., 5 kwiet., 5 lipca, 12 paźdz. Co piątek targ tygodniowy.

Jagielnica (w Czortkowskim) 8 i 28 styczn., 14 i 20 lutego, we środę środopost. obrz. rusk., 20 marca, w pierwszy ponied. po Wielkiéjnocy, 6 kwietn., 6 lipca, 30 paźdz., 15 listop., 18 grud. Co piątek targ tygod.

Janów (w Lwowskim) podług star. kal. 2 stycz. 17 maja, 8 listop. Każdy przez dni 8.

Jarosław (w Przemyskim) 12 stycz., 10 marca, 13 czerw., 2 września; 30 listop. każdy trwa po 8 dni. Co ponied. i piątek targ tygodniowy.

Jasło 6 stycznia, 3 lut., 23 kwiet. 20 lipca, 15 sierp. 21 września, 1 listop. W każdy piątek targ tygodniowy.

Jawornik (w Rzeszowskim) 2 stycz. 24 lutego, na tydzień przed Wielkanocą, 1 maja, 24 czerwca, 21 wrześn., 28 październ., 30 listopada. Co czwartek targ tygodniowy.

Jedlicze (w Jasielskim) 25 lutego, 20 kwiet., 18 czerw., 9 sierpnia, i 29 września.

Jeleń (w Krakowskim) w dzień Obrzezania Chr. P. (N. Rok), w niedzielę starozap., na ś. Józef, na znalezienie ś. Krzyża, 3 czerwca, w 1szą niedzielę po ś. Janie Chrz., na ś. Jakóba, w drugą niedz. po ś. Wawrz. na Podwyższenie ś. Krzyża, w pierwszą niedz. po ś. Franciszku Seraf. w pierwszą nied. po Wszystkich SS. i w pierw. nied. po ś. Mikołaju.

Kałusz (w Stryjskim) 18 stycznia, 6 czerwca przez 3 dni, 19 lipca przez 8 dni, 27 wrześ., 25 paździer. przez 8 dni, 11 listop. Co poniedz. i piątek targ tygodniowy.

Kalwarya (w Wadowickim) 25 stycz. 4 maja, 17 sierpnia, 19 listopada. Co środę targ tygodniowy.

Kańczuga (w Rzeszowskim) 6 stycz., 2 lutego, 25 kwietnia, 29 czerwca, 22 lipca, 15 sierp., 29 wrześn., 4 listop., 4 grudnia.

Kenty (w Wadowickim) 13 stycz., 12 maja, 15 wrześn. 15 grudn. Co sobotę targ tygodniowy, a co poniedz. targ na bydło rzeżne.

Kołomyja na Wniebowstąpienie obrz, rusk., 6 lutego, 24 kwietnia przez ośm dni, 15 czerw. 3 sierp. 13 wrześn. 30 październ., według now. stylu 18 grudn. Co poniedziałek i piątek targ tygodniowy

Komarno (w Samborskim) w ponied. po ś. Trójcy, w ponied. po śś. Szymonie i Judzie. Co ponied. targ tygodniowy.

Korczyn (w Jasielskim) 3 kwiet., 15 czerwca, 30 sierp., 1 grud.

Korolówka (w Czortkowskim) 29 styczn. w środę środopos.t obrz. rusk., na Wniebowst. obrządku rusk., 24 czerw., 8 sierpnia, 30 września, 19 listop., 18 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Kosów (w Kołomyjskim) podług star. stylu we czwart. pierwszego tygodnia w wielkim poście przez 2 dni, na Wniebowstąpienie, 15 sierp., 1 paździer. przez 2 dni. Co poned. i piątek targ. tygodniowy.

Kraków (stolica W. Xięstwa Krakowskiego) począwszy od r. 1856 ma jarmarków 14to-dniowych:

a) na towary i produkta 2 do roku; a mianowicie: na wiosnę na ś. Wojciech, tj. d. 23 kwiet., i w jesieni na ś. Michał tj. d. 29 września.

b) Jarmarków 5cio-dniowych na bydło rogate i konie 2 do roku: w poned. po 4téj nied. postu i w jesieni 1go paźdz. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

Krakowiec (w Przemyskim) 2 stycz. star. stylu, w poned. po następnéj niedzieli po Wielkiéjnocy obrz. rusk., 25 lipca, 27 września, 18 paździer., 25 listop. Co poniedz. targ tygodniowy.

Krościenko (w Sandeckim) we wtorek po Zielonych świątkach, 26 czerwca, 30 września, 1 listopada. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Krosno (w Jasielskim) 1 stycznia, w sobotę po Wielkiéjnocy, w poniedziałek po ś. Trójcy, 31 lipca, 28 października.

Krzeszowice (w Krakowskim) w każdy poniedziałek targ.

Kułaczkowce (w Kołomyjskim) 9 stycznia, 15 lutego, 6 marca, 19 kwietnia, 24 maja, 6 czerwca, 18 i 27 sierpnia, 6 września, 12, 21 i 29 grudnia.

Kuty (w Kolomyjskim) 30 stycznia, 22 maja, 26 września, 13 listopada. Każden trwa przez 4 dni. Co poniedziałek i piątek targi tygodn.

Lanckorona (w Wadowickim) w poniedziałek po Trzech Królach, 21 stycznia, 4 marca, 7 maja, we wtorek po Zielonych świątkach, w poniedziałek po ś. Trójcy, na ś. Wojciecha, 24 czerwca 25 lipca.

Leżajsk (w Rzeszowskim) 21 stycznia, 23 kwietnia, na Wniebowstąpienie, 24 sierpnia, 4 października, 6 grudnia. Co wtorki i piątki targi tygodniowo.

Limanowa (w Sandeckim) 2 stycz., 3 lutego, w poned. po niedzieli laetare Conductus, 1 maja, 10 sierpnia, w dzień powsz. po ś. Michale i po WW. świętych, 11 listopada i 21 grudnia.

Lisko (w Sanockim) 3 lutego, w poniedziałek po niedzieli Rogate. Co wtorek targ tygodniowy.

Liszki (w Krakowskim) ma jarmarków 12; to jest każdy z nich w poniedziałek pierwszy każdego miesiąca.

Lwów (miasto stoł. Galicyi) 4 maja przez 4 tygodnie, 20 czerwca, 12 pazdzier. przez 2 tygodnie, tudzież główny jarmark na wełnę od 1 do 8 lipca. Co wtorek i piątek targi tygodniowe.

Lubomierz czyli *Lubowa* (w Sandeckim) 2 stycznia na ś. Grzegórz, 9 września.

Łancut (w Rzeszowskim) 7 stycznia, 3 lutego, 15 marca, 16 maja, 13 czerwca, 10 i 26 lipca, 25 sierpnia, 6 października, 11 i 30 listopada. Co piątek targ tygodniowy.

Łącko (w Sandeckim) co 3 tygod. w poniedz. jeżeli na ten dzień nie padnie święto.

Łukowice (w Sandeckim) 3 lutego, 4 maja, 15 września, 1 grudnia· 30 września, w drugi dzień po niedzieli Misericordia.

Maków (w Wadowickim) 29 stycznia, 2 maja, 7 sierpnia, 19 listop.

Monasterzyska (w Stanisławowskim) 8 stycznia, 14 lutego, w pierwszy i 5 poniedziałek po Wielkiéjnocy, we wtorek po Zielonych świąt-

kach, 20 czerwca, 30 lipca, 18 sierpnia, 13 września, 25 październ. 7 listopada, 18 grudnia. Co piatek targ tygodniowy.

Meketyńce (w Stanisławowskim) (jarmarki na bydło) 14 kwietnia, 1 i 14 maja, w dzień po Bożém Ciele.

Mielec (w Tarnowskim) 5 jarmarków, a to zawsze we czwartek po następujących dniach: po 2 lutego, po ś. Trójcy, po 15 sierpnia, po 21 września, po 11 listopada. Co czwartek targ tygodniowy.

Milówka (w Wadowickim) w 1szy poniedz. każdego miesiąca, gdyby na ten dzień święto przypadło, jarmark odbywa się we wtorek.

Mościska (w Przemyskim) 25 lutego, 24 czerwca, 10 sierpnia, 1 listopada główny jarmark na konie. Na tydzień przed temi jarmarkami bywa znaczny handel na płótna i futra.

Myślenice (w Wadowickim) 7 stycznia, we wtorek po Zielonych świętach, 25 lipca. Każdy trwa przez dwa dni, najwięcéj na płótna. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

Muszyna (w Sandeckim) 2 stycznia, 3 lutego, po Wniebowstąpieniu P., 22 lipca, 29 września, w poniedziałek przed Ofiar. N. M. P.

Niegowice (w Bocheńskim) 7 stycznia, 23 kwietnia, 26 lipca, 21 października.

Niebylec (w Jasielskim) 15 lut. 1 września, 7 listopada, 28 grudn.

Niepołomice (w Bocheńskim) 7 stycznia, w poniedziałek po niedzieli Zapustnéj, w poniedziałek po niedzieli Palmowéj, 8 maja, w poniedziałek po ś. Trójcy, 2 czerwca, 26 lipca, 23 września, 4 listopada.

Nowa-góra (w Krakowskim) w 1 niedzielę po ś. Agnieszce, po Znalezieniu ś. Krzyża, po ś. Michale, po ś. Tomaszu apost.

Nowy-Sącz 2 i 21 stycznia, w pierwszy poniedziałek w poście, w poniedziałek po niedzieli palmowéj, 8 kwietnia, 3 i 7 maja, 30 czerwca, w poniedziałek po ś. Małgorzacie, 7 sierpnia, 13 września, 12 listopada. Co piątek targ tygodniowy.

Nowy-Targ (w Sandeckim) w poniedziałek po Trzech Królach, 21 stycznia, 6 lutego, 19 marca, w poniedziałek po ś. Wojciechu, 16 maja, we wtorek po Zielonych świątkach, na ś. Jana Chrz., 25 lipca, 28 sierpnia, w poniedz. po Narodz. N. M. Panny, 29 września, w poniedz. po ś. Katarynie 13 grudnia. Co sobotę targ tygodniowy.

Oświęcim (w Wadowickim) zawsze w poniedziałek przed lub po następujących świętach: po Trzech Królach, po N. P. Gromnicznéj, po niedzieli *Oculi*, po niedzieli Palmowéj, po ś. Wojciechu, po Wniebowstąpieniu, po ś. Piotrze i Pawle, po ś. Piotrze w okowach, po ś. Egidiuszu (Idzim), po ś. Franciszku Seraf., przed ś. Marcinem, po Niepokal. Pocz. N. M. P. Każdy trwać może przez 8 dni.

Paczołtowice (w Krakowskim) co drugi wtorek ma jarmarki walne.

Pilzno (w Tarnowskim) 7 stycznia, w poniedziałek po pierwszéj niedzieli po N. M. P. Gromnicznéj, 19 marca, we wtorek po Wielkiéjnocy, 8 i 24 kwietnia, 7 maja, w poniedziałek po Zielonych świętach, 24 czerwca targ na płótna, 22 lipca, 15 sierpnia, 29 i 30 września, na ś. Jana Kant., 11 listopada, w poniedz. po 3ciéj niedzieli Adwentu.

Piwniczna (w Sandeckim) 2 stycznia, w poniedz. po niedzieli *Laetere* we wtorek po Ziel. świątkach, 25 lipca i 12 sierpnia.

Podbiecz (w Wadowickim) 10 lutego, 27 kwietnia, 25 czerwca, 16 sierpnia, 30 września, 14 grudnia.

Podgórze (w Bocheńskim) 12 stycznia, 16 lutego, 19 marca, 30 kwiet., 22 maja, 8 czerwca, 8 lipca, 2 sierpnia, 15 września, 15 października, 9 listop., 7 grudnia. Co wtorek i piątek targi tygodniowe.

Przemyśl 26 czerwca, 9 grudnia, każden przez dni 14. Co poniedziałek i piątek targi tygodniowe.

Przeworsk (w Rzeszowskim) 2 stycznia, 19 marca, 1 maja. 25 lipca, 3 października, 10 listopada. Co poniedz., środa i piątek targi tygodniowe.

Radomyśl (w Reszowskim) 6 stycznia, 4 marca, 23 kwietnia w dzień Wniebowstąpienia, 24 czerwca, 19 sierpnia, 30 września, 25 listopada.

Radymno (w Przemyskim) 25 maja, 20 sierp., 26 wrześ. 20 grud.

Ropczyce (w Tarnowskim) 7 stycznia po wstępnéj środzie od piątku przez dni 8, 26 kwietnia, 26 maja, 22 lipca, 18 sierpnia. 28 październ. 9 grudnia.

Rudniki (w Rzeszowskim) 27 stycz., 9 marca, 5 kwietnia, 21 września, 21 paźdz., 30 listopada.

Rzeszów 19 marca, 23 kwietnia, na ś. Trójcę, 2 lipca, 21 wrześn. 2 listop., 21 grudn. Co wtorek i piątek targi tygodniowe.

Sądowa Wisznia (w Przemyskim) 1 stycznia, na Zielone święta obrz. ruskiego, 26 lipca, 27 września. Co środę targ tygodniowy.

Sambor 3 lutego, 1 maja. 21 września, 30 listop., każdy przez 14 dni. Co wtorek targ tygodniowy.

Sanok we wtorek przed Zielon. świątkami, w poniedz. przed Bożem Narodzeniem. W każdy piątek targ.

Sędziszów (w Rzeszowskim) 19 marca, 25 kwietnia na konie, 3 czerwca, 2 lipca, 11 września, 12 listopada, 12 grudnia.

Skawina (w Wadowickim) 2 stycznia, 9 kwietnia, 19 sierpnia, 4 października.

Smorza (w Stryjskim) (znaczne jarmarki na bydło) w niedzielę Syropustną obrz. rusk., 31 maja star. stylu, 24 czerwca, na św. Ilije obrz. rusk., 16 lipca, 14 września, w ś. Ussiki obrz. rusk., 18 paździer. 9 listopada, 9 grudnia.

Stanisławów 1 maja na bydło, 2 sierpnia now. kal., 29 sierpnia star. kal., 6 17 października star. kal.

Stary Sącz (w Sandeckim) zawsze we środę i tak: po Trzech Królach, przed niedz. postu, po Popielcu, przed niedzielą Białą, po Wielkiejnocy, przed ś Stanisławem, przed ś. Trójcą, przed ś. Janem Chrzc. przed ś. Jakóbem, przed Wniebowzięciem Panny Maryi, przed Narodzeniem P. Maryi, przed ś. Michałem, przed śś. Szymonem i Judą, przed ś. Elzbietą, przed ś. Tomaszem apostołem. Co czwartek targ tygodniowy.

Stryj podług star. kalen., w pierwszym tygodniu wielkiego postu, w dzień tak zwany Feodorowicza przez 8 dni, w marcu na ś. Mikołaja przez 8 dni, 15 sierpnia przez 14 dni, 6 grudnia przez 8 dni. W poniedziałek i czwartek targi.

Sucha (w Wadowickim) co dwa tygodnie, we wtorek jarmark na bydło.

Szczucin (w Tarnowskim) 6 lutego, 4 maja, na ś. Trójcę, 22 lipca, 15 paździer. 4 grudnia. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Szczuczawa (w Bocheńskim) co dwa tygodnie jarmarki odbywają się.

Tarnopol 2 stycznia, 14 lutego, w środopoście obrz. rusk., w poniedziałek po Wielkiejnocy obrz. rusk., 24 czerwca, 26 lipca, (główny jarmark na konie), 18 sierpnia, 26 września, 20 listopada.

Tarnów 3 lutego, w poniedziałek po niedzieli *Cantate*, 22 lipca, 14 września, każdy przez 14 dni.

Tarnobrzeg (w Rzeszowskim) ma 12 jarmarków z końcem każdego miesiąca.

Trzebinia (w Krakowskim) w pierwszą niedzielę po Trzech Królach, w pierwszą niedzielę po N. M. Gromnicznéj, w niedzielę Białą, na ś. Wojciecha, na ś. Stanisława, na śś. Piotra i Pawła, w pierwszy poniedziałek po ś. Jakóbie, na ś. Bartłomieja, na ś. Mateusza, w pierwszy poniedziałek po śś. Szymonie i Judzie, w pierwszą niedzielę po ś. Katarzynie, na ś. Tomasza. Targi co niedziela.

Tyśmienica (w Stanisławowskim) (jarmarki na bydło i konie) 24 marca, 30 kwietnia, 3 lipca, 27 września. Co piątek targ tygodniowy

Trzciana (w Bocheńskim) w dzień po niedzieli Kwietniéj w dzień ś. Małgorzaty, 29 września i 12 listopada.

Tyczyn (w Rzeszowskim) 2 i 25 stycz., 26 marca, 11 czerwca, 21 września, 24 listopada.

Tylicz (w Sandeckim) 7 stycznia, w dzień po Kwietniéj niedzieli, po Zielonych świątkach, 30 czerwca, 2 listopada i 30 listopada.

Tymbark (w Sandeckim) w poniedziałek po Bożem Ciele, 25 lipca, 16 sierpnia i 15 października.

Ujście solne (w Bocheńskim) 25 kwietnia, 24 czerwca, 24 sierpnia i 22 października.

Ulanów (w Rzeszowskim) 2 stycznia, 1 marca, 2 kwietnia, 23 kwietnia, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, w poniedziałek po ś. Trójcy, 20 lipca, 23 sierpnia, 29 września, 11 listopada, 4 grudnia.

Wadowice w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca. Co czwartek targ tygodniowy.

Wieliczka (Bocheńskim) w poniedziałek przed ś. Agnieszką w poniedziałek przed N. Panną Gromniczną, w ostatni poniedziałek w miesiącu lutym, w poniedziałek przed ś. Kazimierzem, w poniedziałek po niedzieli Palmowéj, w poniedziałek przed Znalezieniem ś. Krzyża, we wtorek po Zielonych świętach, w poniedziałek przed ś. Janem, w poniedziałek przed ś. Jakóbem, w poniedziałek przed ś. Hiacyntem, w poniedziałek przed ś. Michałem, w poniedziałek przed śś. Szymonem i Judą, w poniedziałek przed ś. Klemensem, w poniedziałek przed ś. Tomaszem. Co czwartek targ tygodniowy.

Wiliamowice (w Wadowickim) 26 stycznia, 17 maja, 25 sierpnia, 16 października, po 3 dni trwają.

Wiśnicz (w Bocheńskim) 6 stycznia, 2 listopada, 21 grudnia.

Wisznicz (na Bukowinie) 25 stycznia, 30 kwietnia, 5 lipca, 13 sierpnia, 20 września, 6 listopada. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Wojnicz (w Bocheńskim) co trzeci poniedziałek jarmarki.

Zakluczyn (w Bocheńskim) co trzeci poniedziałek jarmark i co czwartek targ tygodniowy.

Zaleszczyki (jarmarki na bydło) 6 stycznia star. kal., 21 marca, na Wielkanoc obrz. rusk., 4 października, 20 listopada. Co środy i piątki targi.

Zator (w Wadowickim) 28 stycznia, 28 kwietnia, 30 czerwca, 22 września, oraz targi co poniedziałek.

Zbyszyce (w Sandeckim) 20 stycznia, 14 lutego, 19 marca, 2 stycznia, 16 maja, 24 czerwca, 26 lipca, 24 sierpnia, 24 lutego, 18 października, 25 listopada i 21 grudnia.

Złoczów 19 stycznia, 1 lutego, 1 kwietnia, 7 maja, 9 czerwca, 2 sierpnia, 10 września, 7 listopada. Co poniedziałek środa i piątek targi.

Żmigród (w Jasielskim) 3 lutego, w środku postu, 23 kwietnia, 24 czerwca, 1 maja, 15 października i 13 grudnia.

Żołynia (w Rzeszowskim) w niedzielę Kwietnią, w dzień ś. Trójcy, 11 sierpnia, 21 grudnia, trwają po dwa dni. Zaś na len, przędzę i płótno, 25 stycznia, 24 lutego, 11 maja, 22 lipca, 8 września, 27 października i 25 listopada.

Żółkiew 19 stycznia, 8 maja, 30 czerwca, 13 sierpnia, 12 listopada, Co wtorek i piątek targi tygodniowe.

Żywiec (w Wadowickim) 1) w poniedziałek po Trzech Królach, 2) w poniedziałek po nawrócen. ś. Pawła 25 stycznia, 3) w poniedziałek po ś. Macieju, 4) we wtorek wielkotygodniowy, 5) w poniedziałek po Wniebowstąpieniu, 6) w poniedziałek po ś. Janie Chrzcicielu, 7) w poniedziałek po ś. Bartłomieju, 8) w poniedziałek po ś. Michale, 9) w poniedziałek po ś. Marcinie, 10) na ś. Tomasza 21 grudnia. Co środę targ tygodniowy.

DODATEK..

Biały Kamień. (w Złoczowskim) 2 stycznia, 2 lutego, 1 marca, 2 kwietnia, 15 maja, 29 lipca, 14 września, 25 listopada, 6 grudnia. Co środy i piątki targ tygodniowy.

Brzostek (w Jasielskim) 2 stycznia, 3 i 24 lutego, we wtorek środopostny, 3 maja, w wilią Bożego Ciała, 5 i 25 lipca, 14 września, w poniedziałek po Wszyst. ŚŚ., 25 listopada, 21 grudnia. Co drugi wtorek targ.

Chodorów (w Brzeżańskim) 14 stycznia, 5 maja, 12 lipca, 12 października przez 2 tygodnie. Co czwartek targ tygodniowy.

Dębowiec (w Jasielskim) 21 stycznia, 24 lutego, 19 marca, 5 kwietnia, 3 maja, we wtorek po Zielonych św. 24 czerwaa, 4 i 24 sierpnia, 14 września, 4 października, 11 i 25 listopada. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Drochobycz (w Samborskim) 19 marca, we wtorek po Zielonych św. rusk. obrz., 6 września, 3 grudnia, każdy trwa 4 dni. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Frysztak. (w Jasielskim) ma w każden drugi czwartek walne jarmarki na bydło.

Husiatyn (w Czortkowskim) 24 czerwca, 21 września.

Jaćmierz (w Sanockim) 12 marca, 8 maja, 24 czerwca, każden trwa przez trzy dni i bywają szczególniéj woły tuczne sprzedawane.

Jaworów (w Przemyskim) 6 maja, 1 sierpnia, 20 października, 12 grudnia. Co poniedziałki i piątki targi tygodniowe.

Kołaczyce (w Jasielskim) 1 maja, 10 sierpnia, ma oprócz tego jarmarki co drugi poniedziałek.

Osiek (wJasielskim) ma walne jarmarki każdego czwartku na konie bydło rzeźne, owce i nierogaciznę.

Radauc czyli *Radowce* (na Bukowinie) 1 maja, 20 listopada. W każdy piątek targ tygodniowy.

Rymanów (w Sanockim) 25 lipca, 10 sierpnia, 8 września, 6 grudnia, każdy po dni sześć. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Żabno (w Tarnowskim) ma 6 jarmarków i targi sławne na nierogaciznę: 25 stycznia, w poniedziałek po niedzieli Wielkanocnéj, w poniedz. po 1 niedzieli po ś. Janie, Chrz., 16 sierp, 18 października, w poniadziałek po 3 niedzieli Adwentu. Targi co drugi poniedziałek.

ZAKŁAD
FOTOGRAFICZNY
WALEREGO RZEWUSKIEGO
W KRAKOWIE.

(Artykuł z Tygodnika Illustrowanego Warszawskiego z r. 1868 Nr. 23.)

Kilkakrotnie dzienniki nasze nadmieniały o nowéj pracowni Walerego Rzewuskiego; wszystkie te jednak artykuły nie podały szczegółowego opisu, na jaki zakład ten bezsprzecznie zasługuje, raz dla tego, że powstał oszczędnością, pracą i wytrwałością właściciela powtóre, że się odznacza nietylko obszernością, lecz nadto szczególniejszym smakiem artystycznym i pod tym względem może walczyć zwycięzko z najpierwszemi zagranicznemi tego rodzaju zakładami.

Fotografia, udatne dziécię świéżych zdobyczy na polu naukowém, obok kolei żelaznychei telegrafów, nadaje wybitną a dodatnią cechę naszemu stuleciu, podobnie jak działa żłobkowane i broń odtylcowa ujemnie je piętnują. Po druku, jestto, rzec można jeden z największych wynalazków ludzkich. Tamten roznosi w najdalsze zakąty ziemi myśl zrodzoną w głowach pojedynczych ludzi, któraby bez niego i za tysiąc lat upowszechnić się nie mogła; fotografia przesyła mieszkańcom kuli ziemskiéj obrazy przyrody rozmaitych krajin, odtwarza pomniki, rozpowszechnia dzieła sztuki. Oboje zarówno cechuje niewolnicza prawda i wierność, — druk nie przekręci myśli, fotografia nie przetworzy obrazu; lecz fotografia ma tę korzyść za sobą, że potężnieje pod ręką myślącego pracownika.

Jedni ją uważają za proste i bezmyślne rzemiosło, drudzy nie odmawiają pomieszczenia choćby i na progu przybytku sztuki. I ci i owi mają poniekąd słuszność. Wchodząc do budy jarmarcznego kramu, zdejmującego mechanicznie wedle raz nabytego przepisu lub zakupionych sekretów liche wizerunki, widzisz zaraz że to warsztat pospolitego rzemieślnika; kiedy znowu zwiedzając zakład taki np. jak Rzewuskiego, na pierwszy rzut oka spostrzegasz że jesteś w pracowni artysty, starającego się na wszystkiem co go otacza piętno sztuki wycisnąć.

Przy uroczych Plantacyach, na przedmieściu „Wesołéj", Rzewuski wybrał miejsce na wzniesienie zakładu, zwróconego frontem ku tym ulubionym przechadzkom krakowskiéj ludności. Pomysł na pałacyk dał jeden z najzdolniejszych budowniczych krakowskich, wykształcony w Paryżu. Smak, czystość linij i wdzięczna prostota plan cechują. Właściciel, technik ukończony, sam prowadził budowę, jednając u architekta niektóre ustępstwa dla własnych pomysłów. Oszczędność uzyskana na administracyi, pozwoliła hojniéj opłacać zdolnych rzemieślników i doborowy materyał.

Rzewuski, stawiając rzeczoną budowlę na zakład fotograficzny, mniemał, że mu się powiedzie nakłonić Towarzystwo sztuk pięknych do pomieszczenia na pierwszém piętrze wystawy i zbiorów i do téj myśli się stosując , front cały przybrać odpowiednio zamierzył. Z cztérech karyatyd zdobiących facyatę, dwie przedstawiają fizykę i chemią, to jest nauki, którym fotografia byt swój zawdzięcza; dwie drugie światło i cień, jako czynniki, na których głównie się opiera. Oba skrajnefrontyspisy wyrażają w płaskorzeźbie malarstwo i rzeźbiarstwo; środkowy amorki bawiące się przyrządami fotograficznemi. Myśl ta wcielonąjest w najmniejsze drobnostki, tak n. p. klamka bronzowa wchodowéj bramy, przedstawia nader ozdobnie wyrzezaną kamerę fotograficzną, z narzuconą na trojnóg obsłoną, któréj draperye sokół trzyma w swych szponach.

Po wnijściu do środka, napotyka się najprzód przysionek; posadzka mozajkowana prowadzi do kilkunastu stopni, całą szerokość sklepionéj sieni zajmujących. Oświeca ją okno z szyb purpurowych w cienie dobranych, tak że każda tafla zdaje się tworzyć wklęśnięcie. Ztąd wchodzi się do salonu, w którym przychodzący oczekują na zdejmowanie fotografij. Tu napotykamy stereoskopy, widoki, oraz fotografie olejno malowane, przedstawiające osoby wybitne w kraju, albo też kobiety słynne z pięk-

ności. Przez sień zdobną kwiatami i posągami, wchodzi się do właściwéj pracowni.

Jestto sala wzbudzająca podziwienie obszernością i smakiem, zajmuje bowiem trzysta kilkadziesiąt łokci kwadratowych powierzchni, a na pięć sążni wiedeńskich wysoka. Dach szklanny, na żelaznych słupach wsparty i ściana północna ze szkła dają tyle światła, że nawet w pochmurny dzień zimowy wszelkie można wykonywać roboty.

Przy tylnéj ścianie, w samym środku, znajduje się wysoka skała z głazów martwicowych, w kształcie groty ułożona. Na jéj wierzch wchodzi się po wschodowatéj ścieżce, którą zdobi poręcz z pogmatwanych korzeni świerkowych. Ze szczytu, z pomiędzy kwiatów, wychyla się posąg amorka, z napiętym łukiem. Pod skałą jest arkada groty, obficie mchem i paprociami porosła pod nią wytryskuje fontanna, któréj wody, spadając w zbiornik, wciąż cichym grają szmerem. Śród roślin i kwiatów wodnych przemykają się złote rybki. Widok groty odtwarza się w wielkiém zwierciedle, pomieszczoném śród gaiku oleandrów i cytryn.

Grota dopiero co opisana stanowi jakoby przedział pomiędzy dwiema połowami pracowni. Prawa przedstawia salon stosownie udekorowany, druga niby to ogród, ułożony z żyjących krzewów i balustradą zdobny. Za tło służą mu widoki uroczych okolic Krakowa.

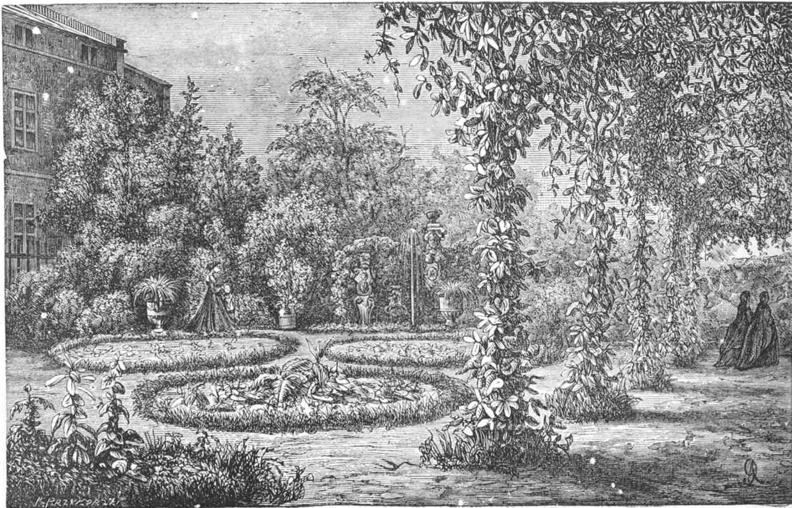
W ścianie szklanéj naprzeciw groty znajdują się duże drzwi z jednéj tafli zwiercianéj, strzeżone zewnątrz przez dwa lwy, wedle modelu Raucha z głazu wykute. Przez te drzwi po kilku stopniach schodzi się do ogródka, a wprost nich widzimy inną grotę, z dziwacznych sfinksów i olbrzymich twarzy kamiennych wystawioną. Figury te mają wartość archeologiczną: jest to zabytek z domu Bonarów stojącego w rynku, a sięgają pochodzeniem XVI wieku. Pomiędzy figurami są i lilie francuzkie. Przed tą grotą jest inny wodozbiór i fontanna.

Ogródek ten, kwieciem i grupami drzew zdobny, służy także podczas lata dla gości.

Po za obsłoną roślin i dekoracyj znajduje się w pracowni dwoje drzwi. Jedne wiodą do eleganckiego budoaru dla dam, w którym spotykamy bardzo stary piec z kolorowych kafli. ontto zabytek z pokojów królewskiego zamku, w czasie ich odnawiania wyrzucony. Za budoarem jest drugi maleńki pokoiczek a za ścianę urządzono ciemnię fotograficzną, ze wszelkiemi Jes woczesnemi ulepszeniami. Rury spręžnikowe dostarczają wody do zbytku.



ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY WALEREGO RZEWUSKIEGO W KRAKOWIE.



OGRÓD DLA GOŚCI, W ZAKŁADZIE FOTOGRAFICZNYM WALEREGO RZEWUSKIEGO W KRAKOWIE.

Nad pracownią jest sala do kopiowania, o jedném oknie przez całą jéj długość biegnącém; introligatornia i prasy do wygładzania znajdują się w suterenach, a wszystkie części zakładu łączą głosowe rury komunikacyjne. Nakoniec dodamy, że cały zakład opalony jest podziemnemi, piecami ulepszonego systematu Majsnera.

Opisawszy zakład, zostaje nam jeszcze powiedzieć słów kilka o jego powstaniu.

Rzewuski po ukończeniu kursów w szkole technicznéj krakowskiéj, udał się do Wiednia do tamtejszéj politechniki. Rodzice pragnęli, aby się poświęcił budownictwu, ale uczniowi podobała się nadzwyczaj chemia i w niéj zapragnął się wydoskonalić. Na lekcyach fizyki poraz pierwszy widział doświadczenia fotograficzne i odrazu zapalił się do nich. Początkowo nie myślał aby kiedyś miał zupełnie oddać się fotografii, zapragnął tylko posiadać swe własne przyrządy, aby zdejmować widoki rodzinnego miasta, jako téż i inne jego zabytki. Ze szczupłéj pensyi przysyłanéj mu od rodziców, oszczędzał jak mógł najwięcéj i odmawiając sobie wszystkiego, ponabywał niektóre rzeczy, lecz na kamerę się zdobyć nie mógł. Nakoniec zaskoczony ciężką chorobą, do Krakowa powrócił.

Podówczas jeden z malarzy posiadał przyrządy fotograficzne. Do niego udał się młody technik, prosząc aby mu pozwolił robić doświadczenia własnemi płynami. Artysta zchęcią na to pozwolił, ujęty zapałem Rzewuskiego, który nie poprzestając na przepisach, usiłował wiadomości swe chemiczne zastosować do postępu. Trudnił się wtedy dawaniem korepetycyj studentom, a pieniądze wciąż składał, aby upragnioną kamerę jak najprędzéj zakupić, na co jednakże trzeba było kilku lat czasu. Jeden z zacnych mieszkańców Krakowa, widząc oszczędność, rzetelność i wytrwałość Rzewuskiego, a zarazem znakomite postępy w sztuce fotograficznéj, dopomógł mu bezprocentową pożyczką. Miał więc kamerę i rozpoczął fotografować w bardzo skromnéj pracowni na przedmieściu Piasek. Wkrótce dokładność fotografii i umiejętne użycie światła tak uderzyły wszystkich, iż pomimo że istniało w Krakowie parę innych zakładów, a między niemi jeden bardzo wytwornie urządzony, zaczęły przed domek przedmiejski zajeżdżać powozy, zaczęto prac jego poszukiwać. Kilka zdjętych widoków, mianowicie téż ołtarza wielkiego w kościele Maryackim, zaimponowało wszystkim, a ruch w pracowni tak się zwiększył, iż Rzewuski zwrócić mógł dług zaciągnięty i urządzić odpowiedniéjszą pracownię.

Zaledwie jednak przeprowadził się do niéj, kiedy spotkał go cios, mogący całą przyszłość jego zwichnąć. Przy fotografowaniu jednego z grobowców na zamku, soczewka, kosztująca czterysta guldenów, upadła na marmurową posadzkę i roztrzaskała się w kawałki. Był to prawie cały majątek młodego pracownika. Nie stracił jednak odwagi, ale napisał do fabrykanta w Wiedniu o całém zdarzeniu. Fabrykant nie wahał się zawierzyć rzetelności Rzewuskiego i posłał mu na kredyt nową soczewkę. Po kilku miesiącach Rzewuski uiścił się z długu, a poparu latach mozolnéj pracy i oszczędności, urządził w domu Statlera na Wesołéj bardzo piękną pracownię. Nakoniec po czterech lub pięciu latach zakupić zdołał miejsce i wybudować zdawna wymarzony zakład.

Oprócz zdejmowania portretów dla chleba, Rzewuski fotografował to widoki tatrzańskie, to gmachy, pomniki, lub okolice Krakowa, a wreszcie dzieła sztuki. Pomiędzy kilkoma tysiącami kliszów, posiada on wiele takich, które całkiem w obiegu nie były, z téj jedynie przyczyny, że nie chciał nadawać zawodowi swemu cechy spekulacyjnéj. Niejednokrotnie ich i Tygodnikowi illustrowanemu udzielał.

Główną zaletą jego fotografij jest umiejętność w użyciu światła, miękkość, harmonia wdzięk jakim umie otaczać portretowaną osobę. Pokochał gorąco swą sztukę i usiłuje ciągle ją doskonalić, do czego mu znajomość chemii niemałą jest pomocą.

Opisaliśmy pracownię Rzewuskiego może cokolwiek zaobszernie, lecz zamiarem naszym było skreślić historyą jéj powstania, bo może ona posłużyć za jednę kartkę więcéj do rodzinnéj księgi Pomocy własnéj (Self-Help). Sam sobie pomógł, a pracą i oszczędnością, z kilku złotówek branych za lekcye, doszedł do wybudowania zakładu, mogącego iść o lepszą z pierwszemi tego rodzaju pracowniami zagranicznemi.

Wł. L. A.



Spis książek pożytecznych dla szkółek i bibliotek miejskich i wiejskich, które można nabyć w Wydawnictwie „Czytelni ludowéj“ w Krakowie.

☞ Prenumeratorowie „Czytelni ludowéj“ chcący nabyć dziełka w tym spisie podane, otrzymają takowe franko — a każdy nawet nieprenumerator, żądając dziełek najmniéj za złr. 3, potrącone mieć będzie od cen podanych na korzyść swą 10%.

Wykład nauki moralności dla młodzieży katolickiéj, — zastosowany dla szkół publicznych męzkich i żeńskich oraz wszelkich zakładów naukowych na klasę Iszą przez ks. J. Szpaderskiego.

Książeczka ta obejmuje 148 stronnic ścisłego druku, wydana w Krakowie w r. b. nakładem Wydawnictwa „Czytelni ludowéj.“ Zalety cechujące książeczkę: jasność, gruntowność i ścisłość zasad chrześciańskich. — Na wstępie podaje autor obowiązki młodzieży względem szkoły, nauczycieli, rodziców, krewnych i bliźnich; prawidła zachowania się w domu, w szkole i po za temi; daléj przechodzi do spełniania powinności wypływających z przykazań bożych i kościelnych, a w końcu przystępuje do saméj nauki moralności. — Styl łatwy do pojęcia stopniowo rozwijanego się, czyni tę książkę przystępną nawet dla szkółek początkowych, ztąd nie małą przysługę przynieść może uczącéj się młodzieży a nadewszystko pp. nauczycielom, którzy za przewodnika mieć jéj odtąd zapewne nie przestaną. — Cena 50 cnt.

Z miasta i ze wsi. — Zbiór powieści ze zdarzeń prawdziwych przez Emilię Leja. — Warszawa 1867 r. Stronnic 252.

Znana powszechnie na polu piśmiennictwa naszego autorka, kreśla zdolnym i pełnym wdzięku piórem jakim odznaczają się wszystkie jej prace, czterdzieści kilka powiastek, osnutych ze zdarzeń prawdziwych.

Zalecamy gorąco tę książeczkę, która treścią i obrobieniem w zupełności odpowiada pojęciu miejskich i wiejskich czytelników. — Cena złr. 1.

Krótkie wiadomości z historyi Polskiéj — zebrane przez W. B. z dodaniem: treściwie opisanych żywotów sławnych hetmanów, — geografii dawnéj Polski, chronologii uczonych i chronologicznego spisu ważniejszych wypadków dziejowych.

Książka ta 260 stronnic druku obejmująca, z 45 wizerunkami książąt, królów i hetmanów dobrze wykonanemi na drzewie — podaje łatwym, przystępnym i zrozumiałym stylem dziejePolski. W opisaniu autor unikał rozwlekłości, umiejętnie zestawił wypadki któremi dostatecznie uczącego się objaśnić można i wyryć w pamięci każdą epokę panującego, z ważniejszemi w niéj zdarzeniami.

Dziełko to przez nauczycieli miejskich i wiejskich szkółek jak uczni początkowych pierwszych klas gimnazyalnych z pożytkiem

i korzyścią użyte być może. — Dość powiedzieć, że w dwóch wydaniach warszawskich rozpowszechnione już zostało w 6,000 egzemplarzy i znajdowało się powszechnie w rękach uczniów po wszystkich szkołach miejskich i początkowych oraz po zakładach naukowych tak prywatnych jak i rządowych. — Cena złr. 1 ct. 25.

Jasna Góra Częstochowska. — Gawęda przez K. KUCZA.

Książeczka z 18tu stronnic druku złożona, przedstawia doznane wrażenia autora na widok Śgo miejsca. — Przywodząc zaś pamięci przeszłość jego historyczną, tylekrotne a zawsze odparte napady: Tatarów, Szwedów, walki staczane z liczniejszym a pokonanym nieprzyjacielem — przeprowadza przez nie ciągłą opiekę w doznanych cudach od Najświętszéj Maryi Panny Boga Rodzicy w obrazie Częstochowskim. Cena 15 centów.

Książeczka do nabożeństwa dla wieśniaków napisana i ułożona przez J. K. GREGOROWICZA (Janka z Bielca).

Książka ta 200 stronnic zawierająca, wyraźnym i czytelnym drukiem na białym papierze, mimo szczupłéj objętości obejmuje wzniosłe modlitwy tak zastosowane do potrzeb codziennych jak i do uroczystości rocznych — a dopełnienia wyjątkami nauk moralnych jasno i zrozumiale podane, nie małą dodają jéj zalety. — Cena 50 centów.

Mały katechizm z dodaniem historyi świętéj starego i nowego testamentu dla młodzieży katolickiéj, przez J. SZPADERSKIEGO.

Książeczka z 78 stronnic ścisłego druku. — Autor znany z licznych prac w kierunku naukowym, ile że sam lat kilkanaście poświęcił się nauczycielstwu, zebrał rzecz całą zwięźle a jasno i treściwie ją wyłożył. W końcu książeczki zamieszcza krótką historyę św., a praca ta lubo nie obszerna stanowi przecież całość starannie obrobioną, tak że z prawdziwym pożytkiem zalecić ją można nauczycielom dla szkółek.

Gimnastyka domowa dla płci żeńskiéj, praktyczny wykład wykonywania ćwiczeń ciała, zapewniający zbawienne rozwinięcie sił i wzmocnienie zdrowia—ułożona według dzieła Dra M. KLOSS. Warszawa 1859 r. Str. druku 110.

Autor niemiecki M. KLOSS dziełko rzeczone gimnastykę domową powtórzył w krótkim bardzo czasie w 6ciu czy 7miu wydaniach. — Gimnastykowanie uważane po wszystkich już krajach cywilizowanych jako nieodłączne od wychowania młodzi męzkiéj i żeńskiéj, dla wyrobienia sił, hartu zdrowia, nadania zwinności ciału i t. d.

Rada szkolna we Lwowie naukę gimnastyki poleciła świeżo wszystkim zakładom naukowym, nawet niższym miejskim. — Sądzimy zatém że podając dziełko powyższe przysługę czynimy rodzicom, opiekunom i nauczycielkom młodzi żeńskiéj, zalecając je jako przewodnika w ćwiczeniach domowych gimnastycznych. Cena złr. 1.

Poezye TEOFILA LENARTOWICZA, w dwóch częściach. Warszawa 1860. str. 250.

Któż z nas nie zna prześlicznych prac tego ulubionego naszego lirnika? któż z nas nie zna jego pieśni i legend, które on snując, z serca, w tak dziwnie piękną ujął formę że tak silnie oddziaływa na wyobraźnią nie tylko prostaczków ale i klas wykształconych. To też

utwory jego wszędzie w całéj Polsce czytane i spiewane są, bo nie tylko w salonach, ale częstokroć i z ust wiejskiego pastucha usłyszysz „Mazura za wołami“ i inne — a wszystko co dotąd napisał Lenartowicz, tchnie naiwną prostotą i rzewną tęschnicą. Jego Mały swiatek dzieci, obrazek na ścianę, wiejskiéj chałupy, Apostołowie, Dzwony, Listy ze wsi, Ruskie pieśni ludowe, Brat i siostra, z pomiędzy czterdziestu kilku poezyi objętych książeczką i po mistrzowsku prawdziwie skreślone — prześliczny stanowią zbiorek dla ludu. — Chcąc przystępniejszemi uczynić prace Lenartowicza, dla wszystkich warstw spółeczeństwa — ceną téj książeczki niesłychanie tanio, bo na 80 centów ustanowiono.

Illustrowany Skarbczyk Polski. — Historya polska, opowiedziana wierszem przez Maryą Ilnicką, z dodaniem do każdego panowania prozą wiadomości historacznych przez J. B. W. — Wydanie drugie, pomnożone Jeografią dawnéj Polski, Chronologią ważniejszych wypadków, oraz spisem chronologicznym uczonych, a szczególniéj Pisarzy Polskich. — Ozdobiony przeszło stu drzeworytami, przedstawiającemi wizerunki Królów i Hetmanów Polskich, oraz ważniejsze wypadki dziejowe. — Warszawa 1863 r. stronic 320.

Znana z talentu autorka, naśladując Śpiewy historyczne Juliana Niemcewicza, wzbogaciła historyczną część literatury dla młodocianego wieku, tak u nas ubogą. Pierwsza to książka od czasów wydania Niemcewicza, stanowiąca całość historyi polskiéj; treściwie i jasno opowiadziane każde panowanie, słuszną zaletę tego dziełka stanowią, a licznie zdobiące ją drzeworyty wpływają silnie na młodociane umysły zbudza ciekawość i interes, oraz wyrabia pamięć. Nakładca nie szczędził tu znacznych kosztów na jéj wydanie i przyozdobienie pięknemi drzeworytami, to téż pierwsza edycya onego w r. 1862 z 3000 egzemplarzy w niespełna kilku miesiącach wyczerpana została. Drugie wydanie poprawione odznacza się równąż starannością. Polecamy gorąco rodzicom i nauczycielom tak miejskim jak wiejskim oraz czyteniom i bibliotecznym zakładom. Znajduje się ono w nader niewielkiej już liczbie na składzie w Wydawnictwie „Czytelni ludowéj“ w Krakowie, które upoważnione jest odstąpić z ceny dawniejszéj Złr. 3 cent. 40, na Złr. 2 w. a.

Obrazki historyczne z życia świątobliwych, błogosławionych i zasłużonych krajowi cnotą, nauką, odwagą i męstwem Polaków i Polek. Książeczka I ozdobiona 8ma drzeworytami. Warszawa 1861 r. str. 86, zawierająca: 1) Swięty Wojciech Biskup, 2) Piotr z Krępy, 3) Antoni Żurawek, 4) Anna Jagiellonka, napisana przez J. K. Gregorowicza i 5) Jan Tarnowski przez Józefa Grajnerta. Centów 35.

Takaż książeczka II. Warszawa 1862 r. str. 96, ozdobiona 10 drzeworytami, zawierająca w sobie artykuły: 1) Chryzostom Dobrosielski przez J. K. Gregorowicza, 2) O pewnym Mazurze żołnierzu przez J. Grajnerta, 3) Krzysztof

Strzemski, wierszem przez tegoż, 4) Pustelnicy Św. Romualda w Pelcu p. STELMASIEWICZA, 5) Zawisza Czarny p. GRAJNERTA, 6) Wanda królowa polska p. J. K. GREGOROWICZA.— Centów 35.

Dla szczupłości miejsca, nie będziemy tu poszczegółowo rozbierać tych dwóch książeczek, ale ograniczamy się jedynie na podaniu powyżéj tytułów i treści onych, ile że uznanie onych przez ogół, oraz imiona autorów stanowią już zupełną rękojmię; dodamy, że szereg tego rodzaju książeczek wyczerpany zępełnie został, a niektóre z nich wyjdą w powtórzonéj edycyi nakładem Wydawnictwa „Czytelni ludowéj.“

Książeczki obrazkowe — pierwsza JANA KANTEGO GREGOROWICZA (Janka z Bielca). Warszawa 1862 r. str. 80 druku.

Nic praktyczniejszego i pożyteczniejszego po dotąd nad tę publikacyą nie znamy. Janek z Bielca snać nie jedną chwilę żywota swego poświęcil badaniom ludu wiejskiego, oraz jego cnót i ułomności — bo każda praca tego autora tchnie tendencyą ku poprawie zwyczajów i obyczajów ludu. W książeczce powyższéj autor ze zwykłą prostotą, łagodnością i miłością, przedstawia dwa obrazki z życia ludowego, każde ważniejsze zdarzenie oznaczając rycinką, zastósowaną doskonale do okoliczności. Jeden z nich nosi nazwę: Prawdziwa historya o pijaku Urbanie — a drugi: Jakim sposobem Mruwiak poszedł po rozum do głowy? — W obudwu dotyka nieszczęśliwego nałogu pijaństwa, niestety tak u nas pospolicie zakorzenionego; w obudwu wskazuje zkąd wyradza się pierwiastek złego, a umiejętnie zestawiając ważniejsze wypadki i zaciekawiając czytelnika, stopniowo przechodzi do obmierzłych i okropnych skutków nałogu tego. Każdy stopień pijaństwa uwydatniony jest tu w oddzielnéj rycinie, których jest 16. Humorystyczna jego strona, połączona z satyrą. Cena książeczki 35 c.

Takiemiż zaletami odznacza się książeczka druga, ozdobiona 16 drzeworyt. Warszawa 1862 r. str. 78. zawierająca w sobie: 1) Historyą o próżniaku Semenie, przedstawioną w 15 obrazkach podług pomysłu LEONA KUNICKIEGO. 2) Mateusz Gralewski do Janka z Bielca, 3) Przemówka w kościele mazewskim do ludzi przy wejściu do bractwa, 4) Nauka nigdy nie szkodzi, 5) Przysłowia i przypowieści, a mianowicie: „Jaka matka taka córka,“ „Zona,“ „Niezdara.“ Cnt. 35.

Obowiązek wszakże nakazuje nam polecić jak największemu rozpowszechnieniu między ludem, dla którego wyłącznie książeczki te są przeznaczone.

Ogrodnictwo dla użytku wieśniaków polskich, obejmujące zasady zakładania ogrodów owocowych, rozmnażania, uszlachetniania, oraz pielęgnowania drzew i krzewów. Z dołączeniem krótkiéj nauki o uprawie chmielu, opisał A. K. STELMASIEWICZ. Warszawa 1862 r. str. 100.

Książeczka ta dla uwydatnienia i łatwiejszego rozpoznania sposobu użycia narzędzi, rozpoznawania gatunku drzew, oraz krzewów,

obejmuje trzydzieści kilka stósownych drzeworytów, rzecz zaś sama jest tak jasno i zrozumiale traktowana, że każdy, ktokolwiek tylko czytać umié, z łatwością nadzwyczajną pojmie i cel nauki osiągnie.

Przewodnik dla kupujących konie, czyli zbiór zasad do ocenienia zalet, wad, oraz wieku konia jego cech zewnętrznych, dla uniknienia wad i zawodów z nadużyć nierzetelnych handlarzy wynikających — napisana przez PIOTRA SAIFMANA Professora nauk weterynaryjnych. Warszawa 1860 r. str. 150.

Dziełko to, ozdobione 10ciu drzeworytami, dokładnie wskazującemi, gdzie wad i ułomności szukać należy, niezmiernie jest użyteczne, mianowicie w gospodarstwach wiejskich, i jako takie, zyskało sobie już powszechne uznanie. Autor powszechnie znany w Królestwie Polskiém z dzieł swych, opracował go znakomicie.

Nie potrzebuje ono żadnego innego zalecenia, gdy się weźmie na uwagę, że kilkokrotnie edycya jego wyczerpana, powtarzaną była.

Krótka nauka o ziemi i świecie. ANCZYC WŁ. L. Warszawa 1863 r. str. 96.

Treściwy wykład najpotrzebniejszych wiadomości o kuli ziemskiéj, zjawiskach pojawiających się na niéj; oraz o słońcu, księżycu, gwiazdach i kometach. Nauki przyrodnicze, będące podstawą wychowania w najoświeceńszych narodach są u nas bardzo zaniedbane, z tego powodu każda książka, traktująca o nich popularnie, nie powinna być pomijaną w czytelniach ludowych, a pracę powyższą sumiennie czytającym możemy polecić. — Cena 35 centów.

Mały zbiorek ku zabawie i pożytkowi. ANCZYC WŁ. L. Warszawa 1862 r. str. 131.

Jest to rodzaj wypisów, zawierających pięćdziesiąt kilka powiastek i wierszyków zajmujących. Cena przystępna, a treść popularna powinnaby zachęcać czytelników do nabywania téj książeczki, której kilka tysięcy rozeszło się pomiędzy ludem w Kongresówce. — Ctw 25.

Czytelnia ludu wiejskiego przez Kazimierza Góralczyka (ANCZYC) Warszawa 1862.

Składająca się z trzech książeczek. 1) obejmuje nauki religijne. 2) Moralne i obyczajowe, 3) Różne powiastki. Wszystkie trzy zawierają artykuły niedługie a treściwe, duchem swym dla czytelników nader odpowiednie. Każda książeczka po 25 centów.

Elementarz dla chłopców wiejskich, napisany p. JANA KANTEGO GREGOROWICZA i ALEX. KRAJEWSKIEGO, Warszawa 1861. str. 92.

O Elementarzu tym dość powiedzieć, że w przeciągu lat czterech, rozszedł się w *w stu ośmdziesięciu tysiącach* egzemplarzy. Ct. 10.

Upominek dla dziewcząt wiejskich. Warszawa 1861 r.

Opracowany na wzór Elementarza, rozszedł się także w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy; zaleca się odpowiednią treścią i bardzo staranném opracowaniem, osobliwie zaś odpowiedniemi wierszykami dla małych uczennic. — Cena 10 centów.

Pielgrzym z Dobromila. Wilno 1861. str, 429.

Jedna z najdawniejszych ludowych historyj polskich. Opowiada-

nie żywe, jasne i zrozumiałe, zaleca tę piękną pracę, kilkanaście wydań liczącą. Zarówno dla ludu jak i młodocianego wieku sumiennie poleconą być może. Książka ta w trzech różnych wydaniach, z 16 rycinami cena 2 zł.; toż samo z 4 rycinami 1 zł. 26 ct., bez rycin 70 c.

Eustachiusz przez kanonika SCHMIDTA. Warszawa 1867. str. 180.

Powieść z pierwszych czasów chrześciańskich, nader ciekawa i budująca. Opisuje życie rzymskiego żołnierza, którzy poznawszy światło wiary prawdziwéj, stał się wiernym sługą Chrystusa i przykładem dla swych współtowarzyszy. Kilkanaście wydań téj książki w polskim języku, świadczy o jéj wartości. Centów 45.

Genowefa. Warszawa 1865. str. 119.

Dalszy ciąg życia Genowefy. Warszawa 1862. str. 100. Cena 35 centów.

Znana, tkliwa i rzewna historya o księżnéj brabanckiéj, w skutku złośliwéj potwarzy skazanéj na śmierć przez męża. Cudem prawie ocalona, pędziła długie lata z dziecięciem na puszczy, znosząc trudy i niewygody. Czytanie dziełka tego wywiera dobroczynny wpływ na umysły nieokrzesane i szorstkie, a każdemu przynosi prawdziwy pożytek. Centów 35.

Historya Alladyna czyli Lampa cudowna. Warszawa 1861. str. 80.

Historya o Ali-babie.

Podobnież przedrukowana z Tysiąca nocy: opisuje przygody Araba i czterdziestu złodziei, jedynie dla rozrywki czytaną być może. Cena centów 25.

Sowizdrzał i awantury jego. Nowe poprawiane wydanie z Niemieckiego. Warszawa 1865. str. 72. — ct. 25.

Znane wszystkim powieści arabskie, wyjęte z Tysiącanocy i jednéj. Mogą posłużyć w długie zimowe wieczory do rozweselenia skłopotanego umysłu.

Historya o Magielonie, królewnéj Neapolitańskiéj. Warszawa 1861. str. 141.

Stara to bardzo książka, zawierająca dziwaczne przygody jakiéjś księżniczki neapolitańskiéj. Pomimo baśni obejmuje jednak w sobie nieraz myśl ładną, a ma tę zaletę, że rozbudza ciekawość i chęć do czytania. Centów 35.

Wypił Kuba do Jakuba. Wilno 1859.

Wiersz KOROTYŃSKIEGO zręcznie napisany, a mający na celu obrzydzenie gorzałki, wywierającéj tak straszny i szkodliwy wpływ na ludność miejską i wiejską. Dziełka tego rodzaju powinny być jak najbardziéj rozpowszechniane. Centów 20.

Powieści z Pisma Świętego Klementyny z Tańskich HOFMANOWEJ. Wilno 1861. str. 400.

Jest to prześlicznie opracowana Historya święta. Dzieło to godne jak najgorętszego polecenia, może być prawdziwą ozdobą czytelni ludowych, z niego nie tylko czytelnik nauczy się łatwo dziejów starego testamentu, lecz nadto zyska niemało na wzniesieniu i uszlachetnieniu serca. Cena złr. 2 cent. 25.

Zarys dziejów nauki czytania, w celu zawiązania dydaktyki narodowéj i reformy elementarza. Kraków 1868. str. 198.

W dziełku tém daje nam autor dzieje nauki czytania oraz elementarza. Wszystkie celnie metody czytania, począwszy od zawiązków téj nauki aż do dni naszych, znajdują tam treściwe a jasne określenie i ocenienie. Dziełko to polecone przez Radę szkolną krajową wszystkim nauczycielom szkół początkowych, powinno się znajdować w ręku każdego ojca i matki, którym pierwsze kroki edukacyi własnych dzieci rzeczywiście najważniejsze, nie są obojętne. Wszystko tam opisał autor (ZARAŃSKI) jasno. zrozumiale i przystępnie. 1 złr.

O zasadach w układaniu dzieł elementarnych. Kraków 1869 r. str. 64. 30 centów.

Książeczka wydana przez Towarzystwo Przyjaciół oświaty w Krakowie, treściwością i układem swym wielce pożyteczna nie tylko dla piszących dziełka elementarne, ale i dla wszystkich zajmująaych się nauczaniem. Dziełko powyższe zasługuje dziś na tém baczniejszą uwagę, iż podstawę narodową w nauczaniu stawia jako konieczność.

Pszczolarz dobry. Wykład zasad wyrozumowanego postępowania z pszczołami przez PIOTRA PROKOPOWICZA, opracował A. MIECZYŃSKI. Dzieło zawierające w tekscie 60 rycin. Warszawa 1860. str. 290.

Przy powszechném zaniedbaniu u nas pszczelnictwa, mogącego stać się jedną z najbogatszych gałęzi przemysłu, polecamy to dziełko zakładającym ezytelnie ludowe, również jak i pp. nauczycielom wiejskim. Pszczolnictwo wyłożone tu jest bardzo praktycznie i przystępnie i każdy, choćby nawet z niém nieobznajomiony, może nauczyć się hodowania pszczół. 1 złr. 50 centów.

Właściwe ocenienie niżéj tu podanyeh dzieł, umieszczone będzie w dalszym ciągu Katalogu naszego w następujących książeczkach „Czytelni ludowéj.“

Lekarz i poradnik włościański, czyli jak zapobiegać chorobom i jak je leczyć środkami prostemi pod niebytność lekarza, przez Dra *K. Göhlinga.* Wilno 1859. str. 59. Centów 70.

Pożytek i szkodliwość gorzałki. Nowa i trafna nauka dla ludu, jak najpewniejszym sposobem uchronić się od wiecznego zepsucia, z dodaniem tablicy, wykazującéj dokładnie stratę na gorzałkę, począwszy od jednéj osoby do 5ciu milionów ludności przez *B. Domhera.* Wilno 1859. str. 59. — Centów 20.

Gawędy warsztatowe dla rzemieślników i robotników polskich, opowiedział terminator. Warszawa 1863. Część pierwsza str. 77 cnt. 20, Część druga str. 72. Centów 20.

Podarunek dla ludu naszego. Podania, powiastki, pieśni i bajki napisał *Łukasz Mrówka.* Warszawa 1862. Część I. stronnic 72. cnt. 20. Część II, str. 83. cnt. 20. Część III. str. 79. ct. 20.

Węglarz z Walencyi. Powieść dla młodzierzy przez Ks. *K. S.* Warszawa 1866. str. 128. — ct. 35.

Rozmowy starego Wojciecha z ludem wiejskim. O dziesięciu przykazaniach Boskich. Zebrał Ks. *Józef Osiecki*. Warszawa 1862 str. 150. — ct. 45.

Chrzciny u wójta. Opisane p. *Stacha Dworaka*. Warszawa 1863. str. 172. — ct. 35.

Podarek dla ludu wiejskiego, czyli wieczorne opowiadania. Starego Bartłomieja. Zebrane p. Ks. *Józefa Osieckiego*. Warszawa 1862 str. 170. — ct. 45.

Wesele u wójta. Opisane przez *Starego Dworaka*. Warszawa 1863. str. 19 — ct. 40.

Kilka obrazków. Kilka nauk zebranych przed wiejską chatą. przez *Antoninę Machczyńską*. Warszawa 1863. str. 75. Centów 25.

Szkoła wiejska przez *Antoninę Machczyńską*. Warszawa 1856. str. 220. — Centów 75.

Droga do nieba. Dzieło kardynała Bony w rodzaju Tomasza à Kempis, tłómaczone z łacińskiego przez X. *A. S. Krasińskiego*. Wilno 1863. str. 228. — Złr. 1.

Krótki przegląd kuli ziemskiéj, czyli początkowa nauka Jeografii powszechnéj przez pytania i odpowiedzi, podług najlepszych źródeł opracowana i poświęcona dla dziecinnego wieku przez *E. Leja*. Warszawa 1868. str. 128. — Centów 50.

Koszyk kwiatów, powieść przez ks. *Schmidt*, przełożona z niemieckiego. Warszawa 1865. str. 136. — Centów 20.

Droga do zbawienia z pism Błogosławionego Alfonsa de Liguori, z języka francuskiego na polski przetłumaczone, z dodaniem wyjątku z pism Śgo Bonawentury pod tytułem: *Stopnie cnót*. Warszawa 1862. str. 223. — 1 złr.

Historyja starego i nowego testamentu, opowiedziane w skróceniu z dodatkiem wiadomości o pierwszych wiekaah chrześcijaństwa. Warszawa 1855. str. 128. Centów 35.

Dzieje starego i nowego testamentu, krótko zebrane dla dla dzieci przez ks. *Waleryana Serwatowskiego*. Lipsk 1867. str. 225, w oprawie centów 65.

Biblioteczka ludowa. Świat i Ziemia. Książeczka Isza. p. J. G. Kraszewskiego. Warszawa 1862. str. 75. — Centów 20.

Zywot człowieka poczciwego, na wzór Zwierciadła *Mikołaja Reja* przez *E. Estkowskiego*. Warszawa 1863. str. 116. cent. 40.

PIAST.



Piast był rolnikiem, który poczciwie,
Cichy wiódł żywot na ojców niwie;
Ale że w serca prostego wierze
Kraj swój i bliźnich miłował szczerze,
Bóg go więc łaską namaścił cudu,
Na ojca królów polskiego ludu.
I gdy raz z miodu wonnego zbiorem,
Wracał do chaty cichym wieczorem,
Dwóch mu pielgrzymów drogę zachodzi:
A gdy kmieć polski jako się godzi,
Plonem swéj pracy częstuje gości,
Oni się mieniąc w blaskach światłości,
Bożéj mu łaski zwiastują wolę;
Że z koronami złota na czole,
Synowie jego staną przed światem,
Odziani chwały swéj majestatem.

Po śmierci Popiela trzeba było pomyśleć o wyborze nowego władcy. Lechici zgromadzili się w tym celu do gło-

wnego miasta czyli stolicy, gdzie ostatni władca zamieszkiwał. Stolicą tą była Kruszwica. Tu więc obradowali i długo nie było zgody na wybór księcia, aż następująca okoliczność wydobyła wyborców z tego kłopotu.

W Kruszwicy mieszkał poczciwy, pracowity i bogobojny chociaż poganin Piast. Właśnie w czasie zjazdu na wybór księcia, wyprawiał on uroczystość postrzyżyn swego syna i zastawił odpowiednią do swéj zamożności ucztę, miód i mięsiwo. W czasie téj uczty zaszło do niego dwóch podróżnych czyli pielgrzymów, prosząc go o posiłek i wypoczynek. Piast przyjął ich najserdeczniéj, a miarkując po nich, że to ludzie pobożni, prosił ich, aby mu błogosławili syna. Pielgrzymi ci uczynili to swoim sposobem, nieznanym dotychczas w téj stronie, to jest ochrzcili syna piastowego i dali mu imie Ziemowit. Po ich odejściu Piast i jego żona Rzepicha, niezmiernie się zdziwili, że im miodu i mięsa w czwórnasób przybyło, chociaż nie mało już wyczęstowali przyjmując sąsiadów.

Przy niezwykłém zebraniu się ludu w Kruszwicy, dał się uczuć brak żywności, i ci co widzieli, że u Piasta na postrzyżyny były przygotowane jakie takie zapasy, przyszli pytać go, czyby u niego nie mogli kupić żywności. Piast ich darmo nakarmił i napoił; ci odszedłszy, powiedzieli o tém drugim, tak, że nakoniec całe miasto wraz z przybyłemi z innych stron kraju wyborcami, znalazło w domu Piasta gościnne przyjęcie i obfity posiłek i napój. Widoczny był to cud Boży zdziałany za pośrednictwem owych dwóch podróżnych a raczéj aniołów, którzy poczciwemu Piastowi i jego potomkom przynieśli błogosławieństwo Boże. Nic téż dziwnego, że lud widząc taką łaskę Bożą nad poczciwym kołodziejem, na swego rządcę go wybrał.

Rodzina Piasta około pięciuset lat panowała w polskiéj krainie, a obranie Piasta książęciem przypada około 850 r. po Narodzeniu Jezusa Chrystusa.

Marya Ilnicka.



Włodzimierz hrabia Dzieduszycki.

— Ej Boże! Boże! Żebym to ja był królem, albo wielkim panem, to wiedziałbym co robić — rzekł pewnego razu próżniak miejski ziewając i wyciągając się na słońcu.

— No, i cóżbyś robił? — spytał go rzemieślnik odpoczywający po pracy.

— Cobym robił? głupstwo! nicbym nie robił — odpowiedział — kupiłbym sobie dużo, dużo słoniny, kiełbas i szy-

nek, które bardzo lubię, i zajadając od rana do nocy, leżałbym sobie na piecu, popijając słodką wódeczką.

— W takim przypadku byłbyś tylko obżartym i najedzonym próżniakiem, ale nie królem, ani wielkim panem — rzekł mu na to rzemieślnik.

— Alboż to wielcy panowie co robią? — zapytał szydersko. — Przecież ich widzę jak jeżdżą w karetach, wydają sobie długie obiady i bale, a co pomyślą, zaraz kupią.... Nareszcie głupi byliby pracować, kiedy w kieszeniach mają dużo pieniędzy...

— Sądzisz o nich podług siebie, i dla tego masz ich za próżniaków i darmozjadów — ofuknął rzemieślnik.

— Sądzę jak widzę....

— Otóż mój przyjacielu, źle widzisz; a raczéj widzisz tylko to, co można widzieć z ulicy. Zajrzyjno do środka, pogadaj z nimi, a przekonasz się, że tak nie jest jak sobie myślisz.

— To powiedzcież przecie co robią? Bo ja człek nie dzisiejszy, a od urodzenia nie spotkałem żadnego pana, żeby drwa rąbał, nosił wodę, lub zamiatał ulicę....

— Prawda, żeś nie mógł spotkać zajętych tą prostą robotą, ale zastanów się przecie, że nie każdy, co drew nie rąbie lub nie zamiata ulicy, już dla tego nic nie robi. A mnież to powiedz sam, widziałeś kiedy, żebym drwa rąbał, lub wodę nosił — a dla tego nie powiesz, że nic nie robię, szyjąc buty od świtu do zmroku, lub doglądając czeladzi przy warsztacie.

— Co innego rzemieślnik, co innego pan — rzemieślnik pracuje, żeby wyżył, a pan mając gotówkę, nie potrzebuje pracować.

— Otóż cię łapię za słowo... ma gotówkę powiadasz — a czy to pieniądze darmo przychodzą? Przecież żeby je mieć potrzeba dobrze gospodarować w roli, robić wkłady, rachunki prowadzić, myśleć o wszystkiem i o wszystkich.... kłopot to kłopot! — wiem ja, że gdyby mi przyszło zostać panem, głowaby mi posiwiała od tylu kłopotów.... Nie zazdroszczę im

przeto i wolę moje kopyta i szydła, do których mię Pan Bóg przeznaczył, niż żeby mi dano kilkanaście wsi z obowiązkami, jakie ciążą na bogatym panu....

— A jakież to obowiązki, kiedy się jest bogatym? — zapytał próżniak. — Jabym tam chciał być bogatym, ale co mi po obowiązkach!

— Pleciesz od rzeczy przyjacielu — rzekł szewc — widać, że sam nie poczuwałeś się do żadnego obowiązku, kiedy na starość nie masz dachu i często mrzesz głodem. — Miałeś obowiązek przy zdrowych rękach jąć się pracy i zarobiony grosz oszczędzać — a tyś wolał nic nie robić, albo jeśliś co zarobił, zaraz przepuścić w szynku.... Każdy stan ma swój obowiązek: ma go chłop, ma wyrobnik, ma rzemieślnik, ma ksiądz, ma żołnierz, ma nareszcie wielki pan... że go nie każdy spełnia jak należy, możemy się tém gorszyć, ale zły przykład nie uwalnia nas od obowiązku. — Źli i dobrzy muszą być na świecie, tak samo jak na jabłoni: jedne jabłka będą robaczliwe, inne zdrowe i smakowite.

— Chciałbym ja spotkać takiego dobrego Pana — rzekł wyrobnik z westchnieniem — możeby się użalił mojéj biedy.

Na to szewc: Zapewne żeby się użalił....

— I dałby mi szóstkę zbytéj głowy, jak dziadowi? — odparł wyrobnik z złośliwym uśmiechem.

— Nie wiem, możeby i szóstki nie dał — aleby żądał od was, żebyście obiecali poprawę, bo pocóżby miał próżniaka i pijaka wspomagać, kiedy wolałby dopomódz takiemu, co ma świadectwo dobrego życia, a jest ubogi.

— Ej! co mi to za pan! — rzekł wyrobnik wzgardliwie — Wielki pan powinien rozrzucać pieniądze z zamrużonemi oczyma....

— Rozumiem — żeby z niego korzystali hultaje... Uczciwy biedak w cichości znoszący swoją nędzę nie wiele by oblizał z téj pańskiéj szczodrobliwości, o jakiéj mówisz.

— Radbym ja poznać takiego wielkiego pana, o jakim wy mówicie panie majster, możebym i obiecał poprawę, żeby mię wyciągnął z téj biedy, możebym się nareszcie i wziął do pracy, — rzekł wyrobnik, zamyśliwszy się głęboko.

Zdarzyło mi się przypadkiem siedzącemu w oknie podsłuchać tę rozmowę między porządnym i uczciwym szewcem, a miejskim próżniakiem — i zaraz przyszło mi na myśl, że byłoby rzeczą bardzo pożyteczną poznajamiać niższe warstwy ludności z warstwami wyższemi, ażeby je zbliżyć do siebie i wzbudzić między jednymi a drugimi wzajemny szacunek. Potworne wyobrażenia, uprzedzenia i niesłuszne nienawiści powinnyby zniknąć między dziećmi jednéj matki, jakimi jesteśmy, a głównie z serc naszych powinniśmy wyrzucić zazdroszczenie bogactw; jakby to praca nie uzacniała każdego stanu; jakby wreszcie nie było wielkim grzechem obwiniać o to pana Boga, że jednemu dał więcéj, drugiemu mniéj, a innym nic.

„Praca wszystkich wzbogaca“ — mówi przysłowie; a drugie przysłowie dodaje: „Znajdą się tacy, co dopomogą do pracy.“

Otóż opowiem o jednym możnym panu, u którego niejeden znalazł już pomoc, kiedy chciał szczérze i pożytecznie pracować, a nie był z gruntu zepsutym.



Ród Dzieduszyckich pochodzi z Rusi Czerwonéj i tém się odznacza, że od dawna wydawał ludzi nietylko miłujących ojczyznę, lecz oraz zdatnych na jéj usługi, czy to w urzędach cywilnych czy w stanie wojskowym, co jest najlepszym dowodem przywiązania do niéj. Bo to przecież nie wielka sztuka popisywać się z miłością ojczyzny pięknemi słowami przy szklance piwa, a robić jéj krzywdę próżniactwem, marnotrawstwem, opilstwem i innemi brzydkiemi nałogami. Otóż z tego rodu, który wielu znakomitych obywateli wydał, pochodzi dzisiaj żyjący Włodzimiérz Dzieduszycki.

Ojciec jego Józef walczył pod Kościuszką, po tém pod Napoleonem, gdy ten robił nadzieję wskrzeszenia Polski, a w końcu, gdy wypłacił się z obowiązku dla kraju, zajął się gospodarstwem w swoich dobrach, które oczyścił z długów, uporządkował, podniósł dochody, co także jest publiczną zasługą. Potrzebując towarzyszki życia, wziął pannę z bardzo zacnego wielkopolskiego domu Działyńskich, i tak dobrze wybrał, że para ta stała się wzorem cnót domowych, cichych przed ludźmi, ale głośnych przed Bogiem. Opowiem wam jedno zdarzenie, a z niego poznacie człowieka.

Dowiedział się był pan Józef, że pewien szlachcic na Podolu rosyjskiém, stracił cały majatek przez proces, który mu wytoczył zły sąsiad i mienie jego posiadł. Że zaś znał tego szlachcica z dobréj strony, więc zabolało go serce, na samą myśl, że taki poczciwy szlachcic, ojciec licznéj rodziny, wala się gdzie pod płotem, lub rękę wyciąga. Cóż robi? Oto pisze do swego adwokata, żeby na jego rachunek prowadził proces z tym niegodziwym a możnym sąsiadem, i choćby ile miało go to kosztować, odzyskał biedakowi majątek niesłusznie wydarty; wszakże oraz kładąc warunek, aby to zachował w największéj tajemnicy. W Rosyi, gdzie sprawiedliwość jest ślepa, bo jéj rublami zawiązują oczy, tego rodzaju proces niełatwy a kosztowny; jednakowoż adwokat tak się wziął, że wygrał sprawę pokrzywdzonego szlachcica. Możecie sobie wyobrazić, jaka to radość była w rodzinie, gdy wracała do swego gniazda. Ale któż był tym dobrodziejem, co sumy na proces wyłożył? Pytają, zaklinają adwokata na wszystkie świętości — on milczy lub odpowiada: jest taki dobrodziéj, ale mi nie wolno go nazwać..... Po kilku leciech zapadł adwokat na zdrowiu, i w ostatniéj godzinie konania, przyparty przez szlachcica, wyjawił tajemnicę: waszym zbawcą jest Józef Dzieduszycki! — rzekł i Bogu ducha oddał, spokojny o swoje sumienie, bo tém wyjawieniem prawdy, pocieszał tych którzy mogliby wątpić o takiéj cnocie na ziemi.... Szlachcic dowiedziawszy się, kto go z nędzy wybawił, zabrał całą ro-

dzinę i pośpieszył do Lwowa, aby wdzięczność swoją wynurzyć wspaniałemu panu. Zmięszało to strasznie i zabolało pana Józefa, kiedy człek nieznajomy z żoną i dziećmi przyszedł mu dziękować.... Chciał on, żeby lewa jego ręka nie wiedziała co prawa daje — a tu tajemnica wyszła na wierzch jak oliwa... Na adwokata trudno było się gniewać, bo już nie żył.... więc się zgryzł tym wypadkiem tak mocno, że się aż w łóżko położył i długo to odchorował...

Takich to cnót mężowi urodził się syn Włodzimiérz, który przyszedł na świat w r. 1827 w Jaryszowie, dobrach jego, leżących w gubernii podolskiéj. Jedynym tym synem obdarzył ich Pan Bóg, żeby gniazdowe cnoty utrzymały się przy imieniu. Dawano mu téż, lubo z dzieciństwa słabego był zdrowia, najstaranniejsze wychowanie. Moralny przykład szedł od rodziców; i w téj najlepszéj szkole nauczył się téj pożytecznéj skromności życia, co nie odnosi wszystkiego do siebie, nie dba, żeby błyszczeć wykwintnością stroju, przepychem i zbytkiem kuchni, świetnością liberyi, powozów i cugów, kosztownemi i modnemi ozdobami apartamentów — zgoła tém wszystkiém, co w rozumieniu płochych głów ma służyć za pierwszy warunek pańskości. Zazwyczaj bowiem ograniczeni prostacy i chytrzy spekulanci tego tylko mają za wielkiego pana, kto mieszka w złoconych pokojach, trzyma duży dwór, mnóstwo psów i koni, więcéj siedzi za granicą niż w domu, pieniądze rozrzuca kielnerom po karczmach, hojne posyła prezenta aktorkom i baletnicom, a na obiady i bale sprowadza za grube pieniądze przysmaki z dalekich krajów. — To mi to pan całą gębą! wołają na takiego próżniaki, pochlebcy, oszuści i różni wydrwigrosze, szczęśliwi, że mogą ssać z niego i rujnować na wszelkie sposoby. I taki to marnotrawca, istny pęcherz wiatrem nadziany — kontent ze siebie, bo mu się zdaje, że żyje jak prawdziwy pan, kiedy ma tylu przyjaciół i doradzców pochwalających jego postępowanie i robiących mu pierwsze honory, jakby najzasłużeńszemu obywatelowi; a on tymczasem nigdy nie pomy-

ślał jak dopomódz młodemu chłopcu chcącemu się uczyć, a niemającemu za co; jak przyczynić się kieszenią do fundacyi jakiéj szkoły, biblioteki, szpitalu lub ochronki; jak wreszcie zrobić coś pożytecznego dla kraju, żeby dobra pamięć po nim została.

Włodzimiérz Dzieduszycki od dziecięcych lat mając taki świat i takich ludzi przed sobą, a całkiem odmienny wzór w domu — zrobił wybór, odpowiedni skłonnościom wrodzonym serca i umysłu, i pozostał wierny domowéj tradycyi. Dziedzic wielkiego majątku, mogąc zagasić współczesną sobie młodzież, czy to przepychem powozów i koni, czy wspaniałością domu, czy wykwintami stołu, czy kosztownemi fantazyami — ani się kusił o to. Chcecie błyszczeć, błyszczcie sobie — ja wolę się uczyć, ażebym kiedyś mógł ojczyznie mojéj służyć światłem, którego jéj tak bardzo potrzeba.

A i w tym kierunku znalazł dobry wzór w domu. Ojciec jego kochał się w naukach; gromadził stare polskie książki, wspierał prace ludzi oddających się umiejętnościom, młodzieży dopomagał do kończenia nauk — lecz wszystko to robił, zwyczajem swoim, po cichu.

Takiemu ojcu i matce, jak ich tu opisałem, wiele szło o dobrą edukacyę syna. Ówczesne szkoły w Galicyi wymagające wieloletnich, zawsze prawie daremnych mozołów, bo po skończeniu ich, najczęściéj nic się nie umiało, nie dogadzały widokom światłych i możnych rodziców, którym zależało na tém, żeby ich syn naprawdę co umiał, a nie popisywał się samym patentem, który nie robił światłym, ani wykształconym. Z tego powodu, a jeszcze i ze względu, że to jedynak i wątłego zdrowia, nie chodził do szkół publicznych; lecz w domu miał nauczycieli, którzy go usposabiali, a następnie w wyższych umiejętnościach ćwiczył się prywatnie pod najbieglejszemi professorami lwowskiego uniwersytetu i tak: Kunzek dawał mu lekcye fizyki, Stroński filozofii, Rochleder chemii, Lemoch matematyki, Tangt filologii; — a znani literaci, jak Bielowski, uczyli go historyi i li-

teratury ojczystéj, Wincenty Pol jeografii. Ostatni ten wpłynął wiele na niego, że mu wszczepił zamiłowanie do nauk przyrodniczych, tak dalece, że po tém oddał się wyłącznie badaniom tych przedmiotów, których nie przestał uprawiać z wielkim pożytkiem, mając głównie na względzie zwierzęta znajdujące się w naszym kraju i wszystko, co nasza ziemia wydaje.

Po skończonych naukach w domu, wyjechał za granicę dla przypatrzenia się postępom cywilizacyi. W r. 1857 straciwszy ukochanego ojca, ujrzał się panem ogromnego majątku, nie żeby go używać na dogodzenie próżności, namiętnościom i fantazyom młodzieńczym, lecz żeby przyjąć na swoje barki te niezliczone obowiązki względem bliźnich i kraju, które im dusza szlachetniejsza, serce czulsze, tém obszerniéj pojmuje, tém skrupulatniéj spełniać zamierza.

Odtąd, robiąc to, co ojciec robił, tylko na większą może skalę, stał się prawdziwą opatrznością młodzieży ubogiéj, a pragnącéj nauki. Na jego koszcie jedni od małego chodzili do szkół, drudzy kończyli szkoły, inni dla wydoskonalenia się, wysyłani byli za granicę; temu dopomógł do zdania egzaminów doktoryzacyjnych, owemu miejsce zapewnił; tego wsparł, że mógł czy handel, czy fabrykę otworzyć — słowem, nie tylko dawał chléb wielu ludziom, ale i kraj wzbogacał ludźmi oświeconymi i pożytecznymi.

Pomoc jego nie ograniczała się na tém jedném. Widząc jak wiele zależy na podniesieniu naszéj literatury, nie doznającéj żadnéj opieki, łożył koszta na wydanie dzieł naukowych w polskim języku, te bowiem, jako nie łatwo rozchodzące się, nie znajdują w księgarzach pochopnych nakładców. Jego więc kosztem wyszły: Wstęp krytyczny do dziejów Polski Bielowskiego; Arytmetyka dla szkół gimnazyalnych Szymona Krawczykiewicza; Geologia z drzeworytami przez Witowskiego; Owady długoskrzydłe przez Teofila Żebrawskiego; Matematyka przez prof. Zmurka. — Są to jak widzimy, w większéj części polskie elementarne książki, mające zastą-

pić niemieckie używane po szkołach, a służące na zbicie często stawianego przez Niemców argumentu, że nauki powinny się odbywać po niemiecku, gdyż Polacy nie mają w swoim języku książek naukowych. — Dziś już usiłowaniom tym zawdzięczyć mamy, że język polski zaprowadzony został po szkołach.

Można powiedzieć, że nie ma takiéj gałęzi życia umysłowego w kraju, żeby Włodzimierz Dzieduszycki nie przyłożył do niéj swojéj opiekuńczéj ręki.

Odziedziczywszy po ojcu znaczny zbiór książek, pomnażał go ciągle nowemi nabytkami i zakupnem rękopisów, tyczących się historyi polskiéj. Dziś już biblioteka jego liczy około 20 tysięcy tomów, 600 rękopisów i dyplomów, tysiąc kilkaset autografów i około 3 tysięcy rycin. — Piękny ten i umiejętnie zrobiony zbiór umieszczony w pałacyku jego we Lwowie, oddany został na usługę prawie publiczną, bo niejedném można się tam zasilić, czego nie znajdzie w bibliotece Ossolińskich lub Uniwersyteckiéj.

Wielki miłośnik numizmatyki, utworzył zbiór polskich monet i medalów, liczący sztuk półtrzecia tysiąca.

Widząc, że malarstwo polskie zaczęło wychodzić ze stanu nicości, wziął się do zakupywania malowideł odznaczających się artystów, przez co sztuka znalazła w nim opiekuna. Obrazy zdobiące jego pokoje, wszystkie są polskiego pędzla.

Wszakże najulubieńszym przedmiotem jego naukowych usiłowań są zbiory z nauk przyrodniczych. Obok biblioteki, zapełniającéj kilka dolnych sal, mieści się w osobnych salach muzeum, gdzie staraniem lat kilkunastu zgromadził zwierzęta czworonożne, ptaki, ryby, owady, rośliny i kamienie, wszystko co żyje w stanie dzikim, znajduje się na ziemi, w ziemi i w klimacie polskim. Są tu zatém przedstawione wszystkie bogactwa i płody polskiego kraju, i te co na powierzchni, i te co wewnątrz się mieszczą. Naukowi ludzie krajowi i zagraniczni zwiedzają takowe i mają sposobność korzystać z tych rzadkich w swoim rodzaju zbiorów dokonanych przez prywatnego człowieka,

kiedy zwykle w innych krajach, łożą na to rządy ogromne sumy.

Zbiory te codzień tak rosną, że właściciel ich widzi się zmuszonym nowy gmach wybudować.

Posiadacz obszernych dóbr położonych w Galicyi, w Królestwie polskiém, w W. X. Poznańskiém i na rosyjskiém Podolu, usiłuje zaprowadzić wzorowe gospodarstwo w swych dobrach, a i przyczyniać się do podniesienia publicznych zakładów rolniczych. Sprawiedliwie téż w uznaniu jego zdolności i zasług, mianowano go członkiem towarzystwa gospodarczego galicyjskiego, następnie krakowskiego i Towarzystwa rolniczego Królestwa polskiego. Ciała naukowe w kraju i zagranicą także wezwały go na członka, jak Towarzystwo ornitologiczne w Altenburgu, drezdeńskie naturalistów, naukowe krakowskie, geologiczne wiedeńskie. Wystawy rolnicze w Berlinie, w Petersburgu, w Paryżu, uczciły go medalami za posłane tamże okazy płodów z jego dóbr.

Na sejm obrany posłem, złożył mandat, chcąc całą gorliwość i czynność poświęcić prezesostwu Rady powiatowéj w Brodach. Woli on bowiem szczuplejszy ten zakres, znając z praktyki, że może w nim oddać rzeczywistą usługę, przyczyniając się energiczném poruszeniem sił miejscowych do zaprowadzenia wszelkich możliwych ulepszeń w powiecie.

Słowem każda gałęź życia naszéj prowincyi, czy umysłowa, czy gospodarcza, każde pożyteczne przedsięwzięcie, każda chęć do pracy, dodajmy, każde nieszczęście, znachodzi w Włodzimierzu Dzieduszyckim czynnego opiekuna, hojnego dawcę, światłego doradzcę.

Domyśléć się łatwo, jak pod takim panem musiało być poddanym za czasów pańszczyzny i Dominiów, i jak jest przy dzisiejszém usamowolnieniu, które chłopa zwolniwszy ze wszystkich ciężarów, nie zwolniło od nich dawnych dziedziców, wiernych obowiązkom starszyzny względem młodszych braci. Jak jest wieśniakom w jego dobrach, posłuży jeden przykład. W kluczu Poturzyckim, kiedy zjechała komisya serwitutowa

dla uregulowania kwestyi spornych między właścicielem a chłopami, oświadczyli się ci ostatni, że odrzucają wszelkie pośrednictwo urzędu, a ze swoim ukochanym panem, który im nigdy krzywdy nie zrobił, sami się ułożą.

Bądź to była ufność w sprawiedliwość dobrego pana bądź niemylne wyrachowanie na jego wspaniałe serce — nie wchodzimy, zapisując tylko sam szczegół, niezmiernie rzadki i zadziwiający każdego, kto wié, z jakim uporem chłopi lubią obstawać przy swoich uroszczeniach do pastwisk i lasów.

Żywot publiczny daje miarę o domowém życiu, domowe o publiczném; jedno odpowiada drugiemu.

Używać darów fortuny, darów serca i głowy na dobro bliźnich i kraju — oto przymiot godzien zazdrości, a przedewszystkiem współzawodnictwa.

Gdzie jest wielu takich obywateli, tam o przyszłość rozpaczać nie można.

Lucyan Siemieński.



Wiadomości z nauk przyrodniczych.

Nieco o zwierzętach pożytecznych w ogóle, a o krecie w szczególności.

1.

Żadnych zwierząt nie ma tyle co owadów. Dosyć przypatrzeć się w lecie rojom much, komarów, mszyc, mrówek, gąsienic i t. d. Żyją one po największéj części na roślinach. Niektóre z nich są pożyteczne, np. pszczoły, mrówki, ważki, trzmiele i galasówki. Inne zaś są szkodliwe. Gąsienice kapustnika objadają na wiosnę ze szczętem liście i kwiaty drzew owocowych, a w jesieni kapustę; chrząszczyk zwany kornikiem i gąsienice niektórych ciem zrządzają niekiedy ogromne spustoszenia po lasach. Takich pustoszycieli leśnych jest u nas do 50 gatunków. Pędraki z innėm robactwem wielkie wyrządzają szkody w zbożach i łąkach. Chrabąszcze dopomagają gąsienicom kapustnika w objadaniu drzew owocowych i dzikich. A ileto robactwa bywa po topolach! Stąd rozłazi się ono do poblizkich ogrodów, sadów i pól. Wiele owadów dokucza nadzwyczaj najużyteczniejszym zwierzętom, koniom, bydłu rogatemu, owcom, drobiu i innemu ptactwu.

Człowiek rozmaitemi sposobami zabiega tym szkodom i czynić to powinien. Wszakże nie opędziłby się on szkodliwym owadom, gdyby Pan Bóg nie był stworzył zwierząt, które żyjąc owadami, wytępiają je w wielkiéj ilości. Te zwierzęta winien człowiek znać, winien ich ochraniać i pielęgnować je, bo one są wielkiemi dobrodziejami jego. Kto takie zwierzęta niepokoi, prześladuje i zabija, jest głupim, nierozumnym, złym, złośliwym i niewdzięcznym względem Boga. Zwierzętami pożytecznemi jest największa część ptaków żyjących u nas, są niedoperze, jeże, krety, ryjówki, płazy, nawet niektóre owady. Do płazów należą żółw, jaszczurki, węże i żaby z ropuchami. Do jaszczurek należy padalec, zwierzątko zupełnie niewinne. Wszystkie płazy żyją owadami i rozmaitém robactwem, są przeto także pożyteczne prócz

jedynéj żmii, która jest jadowita, a zatém szkodliwa. Reszty wężów żyjących u nas nie ma się wcale co bać.

Wszakże lud mało oświecony w tych rzeczach, pełen zabobonów i przesądów, uważa je prawie wszystkie za szkodliwe, a nawet jadowite, czém wcale nie są. O padalcu, zwierzątku bezbronném i niewinném, lud rozmaite plecie brednie. Czas byłby, aby je porzucił i lepszego nabył przekonania. Ryjówek nie umie odróżnić od myszy, chociaż po ryjku i maleńkich, w futerku ukrytych uszkach natychmiast je można poznać.

2.

Ażeby mieć wyobrażenie o pożyteczności zwierząt żyjących owadami, rozważmy kilka przykładów. Wróbla uważa wielu za szkodnika, bo w lecie zje tędy i owdy trześnię, a w jesieni wymłóci niejeden kłosek zboża lub prosa. O tém wie każdy i dlatego wielu prześladuje wróbla. Ale nie wszyscy wiedzą o tém, że jest pożyteczny, i dlaczego jest pożyteczny. Pewien uczony francuski (Ray) badał przez kilka lat gnieżdżące się parki wróbli i przekonał się, że jedna parka w jednym dniu pisklętom swoim donosi 60 do 65 gąsienic, poczwarek i chrabąszczów. A inny uczony obrachował po długoletniém doświadczeniu, że parka wróbli na jedno zniesienie spotrzebuje 3360 owadów i jajek ich. A otóż wróbel gnieździ się najmniéj trzy razy przez lato. Więc jedna parka wróbli zniszczy przez lato przynajmniéj 10,000 szkodliwego robactwa. Kto zatém zabija jednę parkę wróbli, ocala tak wielką ilość robactwa. I nie jestże to nierozum? nie jestże to głupota, któréj rzeczywiście wstydzić się należy?

W Prusiech sto lat temu, zamyślano o zupełném wytępieniu wróbli za to, że w jesieni wyskubują zboże. Płacono za główki biednych ptaków, które razem z podatkiem oddawano. To samo czyniono także w innych okolicach Niemiec. Ta głupota trwała lat sześć, a wróbel stał się prawie rzadkością. Ale przekleństwo wnet też spadło na łany, ogrody i sady. Mimo wszystkich starań nie było można oczyścić drzew z gąsienic, a jarzyny stawały się pastwą robactwa. Dopiero znawcy i rozumniejsi gospodarze wytłumaczyli, że robactwo dlatego tak się mnoży, iż nie ma wróbli, co je zjadały. Więc im wreszcie dano pokój.

W pewnéj wsi w Niemczech zdarzało się często, że w ogrodach wiejskich nie było owoców. Zaraz z wiosny gąsienice wszystko zeżerały. Ale w ogrodzie plebańskim drzewa rok w rok rodziły. Dlaczego? Otóż dlatego, że na pobliskim kościele gnieź-

dziło się wiele wróbli, a pleban, człowiek rozumny i znający się na pożyteczności ich, nie dał im robić krzywdy.

3.

W pewnéj okolicy w Galicyi wyławiano przez niejaki czas rozmaite większe i mniejsze ptaki w wielkiéj ilości. I jakiż to miało skutek? Oto ten, że w latach 1845, 1846 i 1847 pewna gąsieniczka przysiadła w tak wielkiéj ilości agresty w ogrodach dworskich właściciela, co to tak ptaki prześladował, że przez długi czas nie zebrano ani jednéj jagody. Wreszcie przestano tępienia sikor i pokrzywek, a odtąd rok w rok z tych samych krzaków agrestowych zbierano do 30 korcy jagód. I jakże się to stało? Oto tak, że sikory i pokrzywki oczyściły krzewy jak z onéj szkodliwéj gąsieniczki, tak z innego robactwa, i krzewy agrestowe znowu zaczęły rodzić.

W lasach żyje ćma, która się zwie mniszką. Przed kilku latmi gąsienica ta w lasach koło Dąbrówki na pruskim Szląsku wielkie porobiła szkody. Aby jéj nie przybywało, kazano zbierać jajka ćmy. Przez dwa miesiące, październik i listopad, uzbierano $2 \frac{1}{2}$ cetnara jajek. Na łut idzie ich 20,000. Sikorka zwana żydówką jest mała ptaszyna nie ważąca więcéj jak łut. Przekonano się wszakże, że ona i każdy z ptaszków żyjących owadami potrzebuje dziennie tyle pokarmu, ile same ważą. Niechajby więc każda sikorka zjadła w roku tylko 10 łutów jajek szkodliwych owadów, toć jeden taki ptaszek wytępi ich najmniéj 200,000 rocznie. Więc 800 sikor lub innych podobnych ptasząt zjadłoby w 20 dniach one półtrzecia cetnara jajek ćmy mniszki, zjadając dziennie tylko $\frac{1}{2}$ łuta. Kto to rozważy i zrozumi, musi się zadziwić, jak mądrze Pan Bóg wszystko urządził, a jak głupio i złośliwie człowiek ten porządek psuje. Istotnie nie ma nic głupszego ani gorszego jak poprawiać Boga.

Jak owady, tak téż myszy i ślimaki, gdy ich jest wiele, wielkie wyrządzają szkody. W Niemczech w pewnéj okolicy zniszczyły myszy w r. 1830 ze szczętem 532 morgi młodego lasu bukowego z drzewkami mającemi 6 do 12 lat. W roku 1856 w innéj okolicy (między miastami Gotą i Erfurtem) zaorano na dwumilowéj przestrzeni do 5327 morgów zniszczonych przez myszy. Jeszcze w innéj okolicy (w księstwie Dessau) pewnemu właścicielowi narobiły myszy w tymże roku 1856 na 20,000 złr. szkody. Inny gospodarz spodziewał się mieć do 10 korcy żyta, $7 \frac{1}{2}$ korca jęczmienia, 6 korcy owsa. Wszakże myszy tak wszystko zjadły, że mu nie zostawiły nic więcéj, jak tylko ćwierć

żyta. Więc bardzo pożyteczne są także wszystkie zwierzęta żyjące myszami i ślimakami. Takiemi są wszystkie sowy, zpomiędzy których u nas jeden tylko puhacz robi szkody w zwierzynie i ptactwie, niektóre sokoły (mianowicie pustułka, pustułeczka, kobuzek, myszołów i kaniuk, zwany także pszczołojadem, żywi się bowiem owadami pszczołowatemi, np. osami, trzmielami), niektóre orły (mianowicie włochacz, krzykacz i gadożer) i węże. Przeważnie pożytecznemi ptakami są także kawki, wrony i gawrony, a nader pożyteczne szpaki i dzięcioły.

4.

O tém wszystkiém wiedziećby powinni gospodarze wiejscy, rolnicy i ogrodnicy, leśniczowie i leśni. Ale niestety najczęściéj jedni i drudzy nic o tém wszystkiém nie wiedzą, ani się starają, aby co wiedzieć, a gdy czasem usłyszą jakie słówko rozumniejsze, przecież milsza im zwykle własna niewiadomość, przesąd i zabobon własny, z któremi wzrośli, aniżeli światła przestroga obca. Mało téż takich, coby lud w tych rzeczach umieli i chcieli oświecać.

Żal i słuszny gniew zbiera każdego miłośnika przyrody i ziemi własnéj, gdy widzi nietylko rozbuchane chłopczyska, ale dorosłych ludzi, murarze, cieśle i t. p., wykręcające ptaszętom gniazda, znęcające się nad młodemi, wybranemi z gniazd, lub jak męczą jeże, krety, niedoperze i inne zwierzęta. Cóż powiedzieć, gdy na wrotach dworskich zobaczy się rozkrzyżowaną wronę lub niedoperza, a w ogrodzie dworskim krety pozawieszane po drzewach za ogonki? lub widząc strzelających w lot jaskółki?

Najdrapieżniejsze zwierzę, gdy morduje i pożera inne, czyni to z koniecznéj potrzeby, a bardzo mało jest takich, coby się znęcały nad ofiarą swoją, jak np. kot. Człowiek tylko znajduje rozkosz w dręczeniu, jak bliźniego swego, tak zwierzęcia, które nie może mu się obronić, i nieraz z prawdziwie szatańską przyjemnością lub przynajmniéj obojętnością patrzy, jak takowe powoli ginie wśród mąk, które on mu sprawia. Nie ma także zwierzęcia, któreby wszystko bez różnicy około siebie niszczyło. To czyni tylko człowiek. I czy takiém postępowaniem cześć oddajemy Bogu? Toć złodziéj, podpalacz i każdy jakibądź psotnik téżby oddawał cześć temu, któremu wyrządził psotę, którego okradł lub spalił. Kto lekkomyślnie albo zgoła złośliwie męczy, dręczy i niszczy stworzenie boże, ten podobny jest do komornika, niszczącego własność tego, u którego siedzi komorą. Myśmy

komornikami bożymi, na nieszczęście zazwyczaj wcale nie bardzo dobrymi.

5.

Do zwierząt najniesłuszniéj prześladowanych i wytępianych, a przecież nader pożytecznych, należą obok bardzo wielu innych niedoperze, jeże, krety.

Pomówmy nieco bliżéj o krecie.

Bardzo wiele szkodliwego robactwa żyje w ziemi. Żywi się ono korzonkami wszelakich roślin. Podgryzając rośliny, szkodzi im, a tém samém ludziom i zwierzętom pożytecznym, dla których te rośliny są pożywieniem. Z takich szkodników wspomnę tutaj dwóch tylko, pędraka i podjadka, którego lud miejscami niedźwiadkiem zowie, ale fałszywie, bo niedźwiadek całkiem inne zwierzę. U nas nie ma go; żyje on w krajach cieplejszych. Niedźwiadek jest zwierzęciem jadowitém, nieco podobném do raka. Podjadek nie jest wcale jadowitym i bezpiecznie brać go można do ręki; ale w polach, łąkach i ogrodach wyrządza on nieraz znaczne szkody podgryzaniem korzeni.

Jeszcze gorszym, bo liczniejszym jest pędrak. Przy orce na wiosnę i w jesieni wyorywują go nieraz w wielkiéj ilości, a wrony, sroki, kawki, szpaki (na wiosnę) i inne ptaki, chodząc za pługiem, zbierają i zjadają go. Za co należy się im wdzięczność. Dla przekonania, jak szkodliwym jest pędrak, przytoczę przynajmniéj jeden przykład. W Prusiech około miasta zwanego Potsdam w r. 1856 na murawniku zajmującym około 2 morgów wyschła nagle trawa. Zepsuty trawnik musiano zaorać. Przy orce pokazało się atoli, że przyczyną uschnięcia trawy były pędraki. Kazano je zbierać. I otóż uzbierano ich ni mniéj ni więcéj, jeno $10^1/_2$ korca. I skądże się tam wzięło tyle tego robactwa? Stąd, że wyłapano krety, wystrzelano wrony, kawki i szpaki. A u nas czy lepiéj robią?

Wszelkie robactwo znajdujące się w ziemi zjada kret i tym sposobem staje się on bardzo pożytecznym. Zje on na dobę przynajmniéj tyle, ile sam waży. W roku czyni to około 40 funtów robactwa. Tak ogromną ilość robactwa ocala ten, kto jednego tylko zabija kreta. Pożyteczność kreta okazuje się tém większą, gdy zważymy, że jest bardzo żarłocznym. Głodu nie zniesie on nad 12 godzin. Więc téż w niewoli trudno go trzymać, bo go trzeba karmić bezustannie, a trzyma się go w skrzyni napełnionéj wilgotnawą ziemią. Prócz owadów zjada kret także żaby, jaszczurki, padalce, myszy, ryjówki i inne małe zwierzątka,

które mu się jeno w norze nawiną. Ropuch nie chce. Rośliny żadnéj ani się nie tknie i prędzéj z głodu umrze, nimby jadł coś roślinnego, zupełnie tak samo, jak człowiek nie może jeść słomy i żyć nią.

Nie jedząc roślin, czémże im kret ma szkodzić? Sypaniem kretowin, rzeknie niejeden, u którego cały rozum na końcu języka. Nasamprzód niechaj ci mądrzy ludzie wiedzą, że jeszcze nikt nie najadł się z próżnéj miski. Więc skoro kret gdzie naryje, toż to niezawodny znak, że tam wiele robactwa w ziemi. I ciekawa rzecz, kto je tam sprzątać będzie, jeżeli nie damy pokoju kretowi. Wprawdzie nie ładnie na trawniku z kretowinami, a na łące, gdy obrosną, przeszkadzają przy koszeniu. Ale za tém nie idzie, aby zabijać kreta, owszem to, że nie należy być leniwym, ale należy rozgrabić kretowiny, dopóki są świeże. Wonczas potrafi to każde dziecko, a ziemia miałka, wyryta przez kreta, uprawi to miejsce, po którém ją rozgrabiono, i trawa na niém będzie bujniejsza. Nory krecie nic nie szkodzą, owszem są nawet pożyteczne, bo powietrze, ciepło i woda z deszczu dostaje się niemi pod ziemię, co dla roślin jest rzeczą pożyteczną, a nie zkodliwą. Niekiedy zajmują nory krecie trzmiele i ryjówki. Jedne i drugie są zwierzęta pożyteczne. Trzmiele mianowicie, oblatując wraz z pszczołami koniczynę, gdy kwitnie, i wysysając z niéj słodycz, rozwłóczą po nożkach pyłeczek kwiatowy i przyczyniają się tym sposobem do tego, że się nasienie obficiéj nawiąże.

Zresztą blisko powierzchni ziemi kret nie lubi ryć. Czynią to norniki. Są to zwierzątka do myszy bardzo podobne i szkodniki. Więc kowal zawinił a ślusarza wieszają. Z umysłu szkody kret nie robi; to jest wyłącznym przywilejem człowieka robić szkodę jeden drugiemu, częstokroć z wielkim przemysłem i złośliwością. Jeżeli zaś kret, usypawszy w ogrodzie kretowinę, zasypie jaką roślinkę, toć naprzód zastanowićby się godziło, co jest rozumniéj i lepiéj, zabić kreta i ocalić tym sposobem całe roje robactwa podziemnego, które podżerać i niszczyć będą daleko więcéj roślin, aniżeliby ich sypaniem kretowin zniszczyć potrafił kret, czy téż ponieść tę małą szkodę, dać kretowi spokój, a za to być pewnym, że on wszelkie posprząta robactwo podziemne, któreby daleko większe zrządzało szkody, gdyby się swobodnie mogło rozmnażać? Rzecz ma się tutaj zupełnie tak, jak gdyby kto powiedział: Nie będę się czesał, bo przytém można sobie wydrzeć kilka włosów. Więc cóż jest lepszém, czesać się i mieć głowę czystą, ale wydrzeć sobie przy czesaniu tedy i ow-

dy włos, czy téż nie czesać się, aby sobie żadnego włosa nie wydrzeć, ale za to mieć głowę nieczystą? Zresztą czy przy pieleniu, okopywaniu i podobnych robotach nie wydrze się tu i owdzie jedna lub druga roślina? A przecież dlatego nikt tych robót nie poprzestaje. Gdyby zaś kret koniecznie nie podobał się komu w ogrodzie, to nic łatwiejszego, jak wypłoszyć go stamtąd bez zabijania go. Dosyć włożyć do nory jakibądź przedmiot mocnéj a odrażającéj woni, a kret z pewnością opuści to miejsce. Takiemi rzeczami są głowy z śledzi, martwa zepsuta ryba lub rak martwy, zepsuta kwaśna kapusta, dziegieć, nafta, zmięta kora czarnego bzu lub pomięte gałązki czeremchy czyli kocierpki. Niektórzy radzili nabić do nór krecich potłuczonego szkła, aby kret pokaleczył sobie ryjek i przednie łapki. Jest to bezecna rada, bo kret pokaleczywszy się ginąć musi.

Pomawiają niektórzy kreta, że dziurawi groble przy stawach i młynówkach i tym sposobem ułatwia wodzie przerywanie grobli. Dowodzi to wielkiego ograniczenia, przypisywać jakąbądź dziurę w ziemi i gdziebądź zrobioną kretowi. Nie głupi kret ryć tam, gdzie pełno kamieni, patyków i kołów, jak w grobli, a robaków mało. Ale jeżeli co robi dziury w groblach, to nornik wielki, zwany także szczurem wodnym, a niekiedy szczur wędrowny. Brzegów rzek, jezior i stawów kret nie lubi, i tutaj rzadko się go spotka; jeszcze rzadszym gościem jest on na brzegach morskich. Przeciwnie lubi on okolice połogie z miałką urodzajną ziemią, błonia, pola uprawne, ogrody, zarośla, lasy i brzegi lasów, tu bowiem wszędzie robactwa dosyć, a on niém żyje.

Główne leżysko zakłada sobie kret w miejscach, o ile być może, bezpiecznych i nie tak łatwo dostępnych, więc np. pod korzeniami drzew, pod murem i t. p. i zwykle w znacznéj odległości od miejsc, na których odbywa codzienne łowy swoje. Tutaj liczba ganków podziemnych przecinających się w rozmaitych kierunkach staje się od dnia do dnia większą. Od tego miejsca prowadzi do właściwego mieszkania długi, zwykle dosyć prosty ganek. Legowiskiem jest okrągława komora, mająca dobre trzy cale średnicy. Naokoło téj komory i w odległości 6 do 10 cali od niéj poprowadzony jest ganek, a nieco wyżéj i bliżéj drugi także okołem idący. Związek między komorą w środku a temi dwoma gankami okolnemi jest taki. Do górnego ganku okolnego prowadzą z komory zwykle trzy chodniki, między temi zaś skośno na dół i na przemianę z niemi z górnego ganku do dólnego prowadzi pięć do sześć ganków. Z komory mieszkalnéj do dólnego ganku okolnego nie ma więc żadnego bezpośredniego przej-

ścia, lecz kret dostaje się do niego przez wyżéj położony mniejszy. Z dólnego większego ganku okolnego rozchodzi się znowu promieniami na wszystkie strony prawie poziomo na zewnątrz ośm do dziesięciu ganków, już to pojedynczych, już téż rozgałęzionych, które wszakże po większéj części w niejakiéj odległości kluczkowato zawracają do ganku łączącego mieszkanie z miejscem łowu. Ujścia tych ganków prowadzących na zewnątrz znajdują się między ganeczkami łączącemi dólny ganek okolny z górnym. Ściany komory i ganków naokoło są mocno ubite i wygładzone, komora sama liśćmi, trawą, mchem, słomą wysłana. Pod tą pościałką znajduje się jeszcze jeden ganek prowadzący w głąb, a potém łukiem znowu w górę do onego ganku, który łączy mieszkanie z miejscem łowu. Kret widząc się zagrożonym z wierzchu, usuwa pościałkę i zmyka tymto gankiem. Ściany ganku prowadzącego na miejsce dziennych łowów są także mocno ugniecione i gładkie, a sam ganek tak przestrony, że kret z łatwością i szybko pomykać się nim może. Ganek ten jest częstokroć 100 do 150 stóp długi. Kretowin ponad nim kret nie sypie, ugniatając łapkami ziemię na boki. Szybkości, z jaką kret sunie chodnikami podziemnemi, dochodził Lecourt następującym sposobem. Wyśledziwszy chodnik łączący legowisko z miejscem łowów, powtykał do niego słomki, u ktorych górnego końca przymocował chorągiewki z papieru. Wystraszywszy potém kreta z legowiska zatrąbieniem, po poruszeniu słomek, których dolnego końca dotykał się umykający kret, widział, z jaką szybkością posuwał się naprzód. Ma ona wyrównywać szybkości truchtu końskiego. Mieszkanie to leży do dwóch stóp pod powierzchnią ziemi. W pobliżu niego kret nie ryje i kupek nie sypie. Czyni on to tylko tam, gdzie odbywa łowy swoje. Wychodzi on na nie trzy razy dnia, z rana, w południe i wieczór, latem i zimą, z tą tylko różnicą, że w zimie, gdy ziemia zmarznięta, głębiéj się zapuszcza. Powiększa to pożyteczność jego. W zimie, jak niektórzy utrzymują, ma sobie kret robić zapasy z owadów pokaleczonych, ale nie zagryzionych. W zimach ostrych te zapasy mają być obfitsze. To wszakże pewna, że kret nawet w świeżym śniegu i w ziemi zmarzniętéj kopce sypie, tudzież po ziemi zmarzniętéj pod śniegiem dalekie odbywa wędrówki,

W ziemi miałkiéj kret ryje z wielką szybkością. Drogę toruje sobie ryjkiem i silnemi szuflowatemi przedniemi łapkami, opatrzonemi w tęgie pazury. Ziemię rozdrobioną z wielką siłą i zręcznością rzuca poza siebie, i dopiero, gdy mu zawadza, uprząta ją, wyrzucając ryjkiem w górę. Uszka maluczkie, zupeł-

nie w futerku ukryte, są przymykalne błonką okalającą otworek uszny w miejscu ucha zewnętrznego, skutkiem czego kret zabezpieczony jest od wpadania do nich ziemi i piasku. Ryje zwykle przynajmniéj 5 do 6 cali głęboko. Rośliny drobniejsze nie sięgają głębiéj korzeniami swemi; więc im téż rycie kreta nie szkodzi. Większe omija z umysłu.

Na powierzchnią ziemi kret nie lubi wychodzić; w razie potrzeby atoli bieży po niéj dosyć szybko. Światła dziennego także nie lubi. Wszakże już nieraz naleziono krety w jasny dzień przy ujściu nory. W razie potrzeby kret dobrze pływa. Znane są wypadki, że krety przepłynęły szerokie rzeki, a w Szkocyi w pobliżu Edynburga widziano je raz wieczorem w czerwcu przeprawiające się z lądu na pobliską wyspę przeszło 500 stóp odległą.

Co do zmysłów kreta, nie ulega wątpliwości, że słuch i węch są u niego najwięcéj rozwinięte. Słuchem téż i węchem kieruje się on pod ziemią; wzroku, jak się przekonano, używa na przeprawach przez wodę. Oczka ma kret nie większe jak ziarneczko maku, czarne, ukryte w sierci z powiekami przymykalnemi. O ostrym węchu jego przekonano się następującym sposobem. W skrzyni, w któréj było na pół stopy ziemi, pewien badacz miał kreta. Przygniotłszy w rogu ziemię, położył tam trochę drobno skrajanego surowego mięsa. Już po kilku minutach zaczęła się ziemia w tém miejscu podnosić, niebawem pokazał się ryjek kreta i mięso zostało zjedzone. Wydostawszy się kret na powierzchnią ziemi, a chcąc znaleść miejsce stosowne do spiesznego zarycia się, biega szybko tam i sam, macając ryjkiem po ziemi, nim zacznie ryć w upatrzoném miejscu. Zarówno bystrym jest słuch kreta. Dosłyszy on najmniejszego wstrząśnienia ziemi i każdego szelestu w pobliżu miejsca, w którém przebywa. Mniéj rozwinięty jest u niego smak. Nie robi bowiem wielkiego wyboru w jadle. Tylko ropuchy nie ima się. Wszakże w braniu pożywienia objawia on dosyć wiele przemysłu. Uchwyciwszy glistę, trzyma ją zębami i przeciąga pomiędzy przedniemi łapkami, aby wycisnąć z niéj ziemię i inne nieczystości, i tak dopiero zjada ją. Po jedzeniu, którego sobie atoli mozolną dobywać musi pracą, i nim się uda na spoczynek, nie z nudów i próżniactwa, jak pasorzyty ludzkie, ale ze znużenia pracą, lubi się napić. Żeby mu więc nie brakło wody, robi sobie podziemne chodniki do niéj, jeżeli gdzie jest w pobliżu, albo zakłada sobie studnie, to jest dosyć obszerne, prostopadłe zagłębienia, nieraz

znacznéj głębokości, służące do zbierania się w nich wody. Krety trzymane w niewoli po jedzeniu także chciwie piły.

Zresztą żyje sobie kret samotnie i nie znosi w pobliżu żadnego innego zwierzęcia, któremu siłą sprosta, ani téż nawet żadnego drugiego kreta. Gdy przypadkowo zdybie jeden drugiego, rozpoczyna się bójka na śmierć. Toż i z głodu zje jeden kret drugiego słabszego, gdy mu się nawinie. Jedynie w czasie parzenia i dopóki nie odchowały się młode, żyje kret razem z samiczką, a to w najprzykładniejszéj zgodzie i miłości.

W czasie parzenia opuszczają obie płci dosyć często w nocy mieszkania swoje, szukając się nawzajem nietylko w podziemnych pałacach swoich, ale nawet nad ziemią. Dowiedzioną atoli jest rzeczą, że między kretami jest daleko więcéj samczyków niż samiczek. Rzecz zatém oczywista, że się częściéj zdybie ze sobą para samczyków, niż samczyk z samiczką. Wonczas zacięta walka między niemi jest nieunikniona. Jeżeli zaś szczęśliwym wypadkiem samczyk znajdzie samiczkę, po zajęciu mieszkania jednego z małżonków, małżonek zakłada ganki przeznaczone do zamknięcia w nich małżonki, gdyby przypadkowo nawijał się inny jaki wielbiciel. Dla zapewnienia sobie zdobyczy samczyk odgania z pobliża wszelkich innych współzawodników, do czego oczywiście nie wystarczają same tylko pogróżki. Przeciwnicy zdybawszy się, rozkopują ganek, aby mieć więcéj miejsca, i rozpoczynają walkę bez litości i względów. Odkopanie pobojowisk i bojowników przekonało o tych bójkach. Zwycięzca atoli zrazu doglądać musi także ulubienicy swojéj, która nie czekając końca tych zapasów miłośnych, z zamknięcia swego usiłuje ujść.

Po tych przegrywkach nie różniących się prawie niczém od niejednych przedślubnych zabiegów synów i córek Ewy, prócz w tém jedynie, że tutaj ustawy trzymają na wodzy wzajemną zawiść i nienawiść niemiłych sobie współzawodników i nie dozwalają kończyć się jéj tak tragicznie, jak to zwykło bywać między czworonożnemi kretami, małżeństwo krecie zakłada sobie spólnie korytarze dla większego bezpieczeństwa i łatwiejszego wyżywienia się, jéjmość zasię zakłada i urządza gniazdko w miejscu zetknięcia się dwu lub więcéj ścieżek, aby w razie niebezpieczeństwa łatwiéj mogła umknąć. Tę przyszłą dzieciarnią urządza sobie krecica w prostéj komorze, trawą, pogryzionemi korzonkami, mchem, liściem, słomą mięciuchno wysłanéj, w dosyć znacznéj odległości od opisanéj powyżéj komory i okalających ją chodników, jakkolwiek obie te komory gankiem są połączone. Z jakie cztéry tygodnie po parzeniu wydaje krecica trzy do pięciu mło-

dych na świat. Z początku są one całkiem nagie, ślepe, tak wielkie jak ziarnko bobu i bardzo niedołężne. Matka pielęgnuje je z wielką troskliwością i nie opuszcza ich w niebezpieczeństwie. Wyryta lub wyorana przypadkowo wraz z młodemi zanosi je w pyszczku do pobliskiéj dziury lub do jakiéj kupy mchu, liści lub gnoju, ukrywając je tutaj tymczasowo jak najspieszniéj. Wszakże i ojciec bierze uczciwy udział w ich wychowaniu, znosząc im wraz z matką glisty i inne robactwo, lub przenosząc je przy zalaniu nory wodą w inne bezpieczniejsze miejsce. Po pięciu tygodniach krecięta dorównywają prawie połowie wielkości starych, pozostają wszakże jeszcze w gnieździe, czekajac tutaj na dostarczenie sobie pokarmu przez rodziców. Opuściwszy wreszcie gniazdo, wychodzą krecięta nawet na powierzchnią ziemi, igrając tutaj ze sobą. W ryciu są one z początku nieporadne, bez żadnego porządku suną pod samą powierzchnią, a kretowinę rzadko kiedy usypią. Następnéj wiosny atoli są już zupełnie świadome rzemiosła swego. Z małżeńskiego pożycia kretów nie podobna tutaj pominąć następującego szczegółu. Otóż gdy samiczkę złapano do paści, już nieraz naleziono przy niéj także samczyka martwego. Więc bez niéj żyć nie może i umiera z przywiązania, żalu i tęsknoty za nią. Dlaczego ludzie tak podobni do kretów w zazdrości i zawiści nie są téż do nich podobni w co dopiero namienionym tak pięknym przymiocie! Dlaczego w ogóle człowiek, mogąc i mając być wyrazem dobroci i miłości bożéj na ziemi, woli być sojusznikiem szatana i wrogiem stworzenia! Dlaczego zamiast rozumem dochodzić myśli bożéj w stworzeniu, z gnuśności i nawyknionego lenistwa woli pozostać przy najgłupszych, najniedorzeczniejszych, najzgubniejszych widzeniach rzeczy, na hańbę i szkodę i na udręczenie siebie i innych i całego świata bożego!

Ale wracam do kreta. Ojczyzną jego jest Europa z wyjątkiem niewielu krajów, a w środkowéj i północnéj Azyi sięga krain wschodnich. Zdaniem wielu kret żyjący w Ameryce północnéj jest tylko odmianą naszego kreta. W Europie od południowéj Francyi, Lombardyi i Turcyi północnéj sięga aż do środkowéj Szkocyi i aż po Dźwinę. W Irlandyi, na wyspach orkadskich (Orkney) i hetlandzkich (Shetland), niemniéj na większéj części wysp hebrydzkich nie ma go. W Azyi sięga od Kaukazu aż po Lenę, w Alpach i Tatrach idzie aż do 6000 stóp wysoko, a w Alpach znachodzi się w dolinach otoczonych naokoło na znacznych przestrzeniach nagiemi skałami, piargami i śniegami, jak np. w dolinie orserskiéj (Urseren) pod Gothardem.

Skąpy dwa razy traci. Znane to przysłowie stwierdza się zawsze i wszędzie. Stwierdziło się ono w Niemczech co do wróbla, stwierdziło się miejscami także co do kreta. Z przesadzonéj i źle zrozumianéj gospodarności, a raczéj z źle obrachowanéj chciwości i zawiści, powybijano, jak to już namieniono powyżéj, wszystkie wróble. Zazdroszczono im garstki zboża w jesieni. Wróbli nie było, ale było robactwo i zeżerało nieporównanie więcéj niż wróble, bo wszystko. Poznano się wreszcie na tém, że Pan Bóg mędrszy gospodarz od zarozumiałego, a przy całéj mniemanéj mądrości swojéj nieraz porządnie głupiego człowieka, i dano pokój wróblom. Na Pomorzu i indziéj powystrzelano dzięcioły i inne ptaki leśne. W zasłużoną nagrodę robactwo niszczyło ogromne obszary lasów. Toż i z kretem. Gdzie zaś więcéj mają rozumu, tam ogrodnicy puszczają go do szkółek drzew owocowych, aby wytępiał pędraki i inne robactwo. Na Szląsku w pewnéj posiadłości na obszarze przeszło 44 morgowym zaczął naraz z jednéj strony usychać rzepak. Przyczyną tego były gąsienice pewnéj ćmy, które w wielkiéj ilości obsiadły korzenie rzepaku. Właścicielowi pola znaczna zagrażała szkoda. Cóż tu było robić? Iskać korzenie w ziemi, to już nie podobna. Przypomniano sobie przecież nareszcie, że właśnie do téj roboty Pan Bóg kreta stworzył. Nakupiono tedy co tchu tyle kretów, ile ich było można dostać, i rozpuszczono po zagrożoném polu. I cóż się stało? — Co? Krety zapobiegły grożącéj klęsce.

A teraz jeszcze jednę próbkę rozumu ludzkiego dotyczącą kreta. Dawnemi czasy miano go za ślepego i niemego, a tłuszczowi, wnętrznościom, nawet skórze przypisywano jakieś cudowne własności lecznicze. Dotąd w wielu okolicach Niemiec jest ten przesąd, jakoby można uleczyć się od zimnicy, dawszy kretowi umrzeć na dłoni. A niektóre baby mniemają, iż tenże środek nadaje im władzę leczenia chorób już samém wkładaniem rąk. Otóż gdzie rozum ustaje, tam głupstwo nastaje!

Oby powyższe przedstawienie życia kreta przyczyniło się do nabrania przez uprzedzonych lepszego i prawdziwszego zdania o nim! Oby w ogóle przyznano prawdę słowom pełném głębokiéj znajomości rzeczy i szlachetnego uczucia, wyrzeczonym u nas już przed kilkunastu latmi przez J. N. Kurowskiego: „Czas już jest, aby człowiek, uznawszy moralną godność swoję, po ludzku ze zwierzętami obchodzić się zaczął, bo dotąd, hardy z umysłowéj nad niemi przewagi, ziemi całéj narzuciwszy się za pana, nadużywając moralnéj siły swéj, spodlił się i został zwierząt tyranem.“ *Dr. E. Janota.*

Charakter i przymioty psa.

Wierny swojemu panu do śmierci,
Pobiegł za trumną, stanął nad grobem,
Zaskomlał, zawył i padł ...... nieżywy!

Nieodstępnym towarzyszem człowieka, wiernym stróżem jego siedziby i własności jest — pies. On idzie wszędzie z człowiekiem i mieszka z nim wszędzie. Żadne zwierzę nie wyuczy się tak łatwo, żadne nie podlega tak chętnie woli człowieka, żadne nie rozumié tak trafnie swego z nim stosunku.

W różnych krajach żyją różne zwierzęta. Tymczasem pies, równie jak człowiek, żyje na całéj ziemi; w gorących i najzimniejszych okolicach, wytrzymuje wszelkie odmiany powietrza, ciepła i zimna. Prawie każde oswojone zwierzę ma skłonności i zdatności sobie właściwe, które je czynią użytecznem. Natomiast pies posiada najrozmaitsze skłonności i wielostronne uzdatnienie, które według sposobu jego wychowania rozwija się i udoskonala. Nadto, pies odznacza się jeszcze tém, że cokolwiek czyni, zawsze on czyni z widocznem rozumieniem i z oględnością, nawet w takich wypadkach, w jakich przedtém nigdy się nie znajdował.

Pies wyuczony rozumié słowo rozkazu, a często nawet na samo skinienie wykonywa on wolę pana swojego. Nie trzeba go zmuszać groźbą surową, ani smagać. On rozumié, czego się odeń żąda. On uskutecznia wszystko dobrowolnie, co większa ochoczo, doraźnie i czuje się wynagrodzonym, skoro pan jego spoglądnie nań przyjaźnie lub go pogłaska.

O zdatności psów używanych w myśliwstwie, do strzeżenia domu, zagrody i trzody, do pociągu i noszenia ciężarów — nie będziem mówili, jako o rzeczy znanéj. We Francyi używają psa w kuchni do obracania rożna; na Kamczatce pies jest jedynem pociągowém zwierzęciem, na puszczy najdzielniejszym obrońcą, na wodzie doskonałym pływakiem — a wszystko wykonywa on przez przywiązanie do swego pana, przez swoją usłużność dla niego.

Lecz ileż to zmyślności i pojętności okazuje pies w tysiącach wypadków swego codziennego życia? On umié czytać w oku człowieka i odróżnić spojrzenie życzliwe od groźnego. On czuje i wié, gdy uczyni co złego lub dobrego. Wesoło biegnie ku swojemu panu i okazuje mu radość. Gdy go pan nie rozumié, wtedy potrąca go lekko i prowadzi na miejsce, aby mu to pokazać. Jeżeli go pan zrozumiał, wtedy uspokaja się to roztropne zwierzę. Pies wié przeto dobrze, że go zrozumiano.

Atoli jak nieśmiało i bojaźliwie stroni on od swego pana, gdy się poczuwa do winy! Unika go, kryje się przed nim, spogląda nań ukradkiem i czeka. Nie może jednak długo przenieść na sobie gniewu pana. Zbliża się więc do niego skulony, czołgając się i kładzie się na grzbiet u stóp jego i spogląda nań; kładzie się znowu, jeżeli nie dostrzeże przyjaźnego wejrzenia. Nareszcie potrąca z lekka swojego pana, wstaje, przytula się do niego, kładzie głowę na kolana i liże jego ręce. Jeżeli na to wszystko pan jego jest jeszcze obojętny, wtedy cofa się parę kroków i zaczyna wyć i szczekać. Gdy znów pan jego zwróci się doń gniewnie, to pies znowu się skuli i oddala cicho, ażeby po chwili spróbować, ażali uzyska przebaczenie. Skoro dostrzeże choćby tylko lekki uśmiech na ustach pana, jakąże radość i uciechę okazuje on skacząc i przymilając się tak widocznie, że nikt wątpić nie może, iż pies czuje się uszczęśliwionym i tym sposobem chce objawić swą radość, swe szczęście.

I któż zaprzeczy, że pies ma w istocie wyobrażenia, i że wié dlaczego tak a nie inaczéj czyni? Bez wątpienia słusznie upatrują w zachowaniu się psa względem swego pana znaczny stopień rozumu, który się zbliża do sposobu zapatrywania się człowieka na stosunek z tém zwierzęciem.

Możemy tu wprawdzie mówić jeszcze o instynkcie psa, to jest o wrodzonym, bezwiednim popędzie, wzbudzającym w nim potrzebę przywiązania się do swojego pana, który go w ten sposób wychował na swoje usługi. Lecz mimo to, sam instynkt tu nie wystarczy i nie wyjaśni wszystkiego, co pies przedsiębierze i wykonywa. Przekonamy się niebawem, że pies ma w pewnym stopniu nie tylko świadomość o stosunku swoim do swego pana, lecz także o takich rzeczach i wypadkach, w których milczy instynkt jego naturalny (wrodzony). Pies zna doskonale nie tylko swego pana, lecz poznaje i odróżnia jego przyjaciół bliższych i dalszych, i okazuje więcéj przychylności pierwszym niżeli drugim.

Poczucie psa co do prawa własności objawia się w wysokim stopniu. On zna doskonale wszystkie rzeczy swego pana

i broni ich najuporczywiéj — nawet bez rozkazu. Co większa, także w obec obcych psów staje on w obronie prawa własności i czuje swą przewagę nawet nad silniejszemi, gdy wié, że prawo posiadania ma po swojéj stronie. Zdarza się nieraz, że mały piesek, czuwujący na progu domu, szczeka na przechodzącego większego psa, biegnie za nim i uderza nań śmiało, aż po granicę swojéj siedziby. Lecz tu się zatrzymuje i cofa; bo tu ustaje jego prawo. Z drugiéj zaś strony, obcy pies szanuje prawo własności bronionéj i mimo przewagi swéj siły, znosi cierpliwie atak słabszego, dopóki tenże nie przekroczy swojéj granicy. Lecz skoro to nastąpi, wtedy silniejszy pies pastwi się nad słabszym. Nikt nie zaprzeczy, że w tym wypadku zachowanie się psa polega na rozumieniu stosunków życia.

Atoli pies umié jeszcze rozpoznać takie rzeczy, które przechodzą zakres dostrzeżeń zwyczajnych. On odróżnia doskonale pory dnia; co większa zauważano nawet, że umie odróżnić dzień postny od dnia zwyczajnego. Jeżeli psu nie wolno wyjść przed obiadem wraz z panem, wtedy patrzy spokojnie na odchodzącego; jeżeli zaś zwykł swemu panu towarzyszyć, wówczas nie posiada się z radości skoro widzi, że pan jego ma zamiar wyjść. On wié, że teraz nadeszła dlań chwila wolności. Biega i skacze po izbie, spogląda na czapkę, przymila się i łasi, ażeby go pan wziął ze sobą.

Uwagi godne jest zachowanie się nawet najpospolitszego psa, towarzyszącego swojemu panu. Biegnie naprzód gdy wié, dokąd pan jego idzie, i zatrzymuje się tam około domu i czeka. Jeżeli zaś nie wié dokąd pan jego zmierza, wtedy staje u naroża domu najbliższego, czeka tam gdzie się drogi krzyżują, ogląda się za panem i samo skinienie wystarczy, ażeby szedł daléj i nie zboczył.

Zajmującem jest zachowanie się psa, gdy szuka swego pana skoro go straci z oczów; gdy się smuci po jego śmierci albo gdy prześladuje mordercę jego.

Skoro pies straci z oczów i szuka swego pana, wtedy biegnie najprzód tam, gdzie najczęściéj z nim chadzał; następnie przypomina sobie miejsca rzadszych odwiedzin i biega od jednego do drugiego po kolei; potém udaje się do miejsc najrzadziéj zwiedzanych, nakoniec szuka nawet tam, gdzie tylko raz towarzyszył panu. Lecz gdzie tylko pokaże się taki pies, tam każdy widzi po jego właściwém zachowaniu się, że szuka swojego pana. W takich wypadkach pies ma często wierniejszą pamięć, niżeli człowiek. Jeżeli mimo usilnego szukania nie znajdzie swego pana,

wtedy zatrzymuje się wszędzie, gdzie tylko spodziewa się go napotkać. Woła go poszczekiwaniem żałośnem i za każdym razem nadstawia ucha, czy nie usłyszy świstania albo głosu pana. — Rzecz dziwna, że nie zauważano, ażeby pies szukał swego pana, który w jego obecności odjechał, albo umarł, chociaż w postępowaniu jego każdy widział tęsknotę. Co większa, jeżeli przez długi czas nie może się doczekać powrotu pana, wtedy szuka sobie innego, przywiązuje się doń, jest mu równie przychylny. Wszelako jeżeli nawet po kilku latach zobaczy swego pierwszego pana, poznaje go i przyłącza się do niego, często nawet wbrew jego woli.

Przekonano się, że nawet najroztropniejszy pies nie rozpozna swego pana w portrecie najwierniejszym. Ztąd wniesiono, że światła i cienie oddane kolorami sztucznemi, a nawet same kolory sztuczne nie wywierają takiego wpływu na wzrok psa jak naturalne kolory.

Uwagi godną jest zawziętość, z jaką pies ściga nieprzyjaciela a nawet mordercę pana swojego. To naprowadziło już nieraz na ślad i odkrycie zbrodniarza. Jeżeli zważymy, że pies nie jest mściwem zwierzęciem, że łatwo przebacza wyrządzoną mu urazę lub krzywdę, to nie można zaprzeczyć, że morderstwo musi się psu wydawać strasznym czynem, nie zasługujacym na przebaczenie.

Milne-Edwards, badacz przyrody, opowiada następującą historyę: „W pewnym domu trzymano w nocy psa na łańcuchu, bo był bardzo krwiożerczy i dusił owce. Otóż ten pies umiał ściągać sobie co noc ostrożnie obróżę ze szyi przez głowę, potem pobiegł na pole, zagryzł tam owcę, udawał się za każdym razem regularnie do bliskiego strumyka, obmył pysk zbroczony krwią i wracał przed świtem do domu. Tu znowu z wielką trudnością wsunął sobie obróżę na szyję i położył się, ażeby nie dostrzeżono, że popełnił morderstwo. Inny pies domowy, który lubił czynić zabronione mu nocne wycieczki do bliskiego ogrodu— opowiada pewien wiarogodny sprawozdawca — przekradał się bardzo często rano przez piwnicę do ogrodu; lecz skoro tylko usłyszał, że go wołają, wtedy powracał manowcami na podworzec, włazil cichuteńko do budy i wychodził z niéj udając, jakby dopiero-co wstał ze swojego legowiska„. — To zachowanie się psa w jednym i drugim wypadku jest dowodem, że umie postępować przebiegle i bardzo rozważnie.

Pomijamy wiele innych opisów o zachowaniu się psa, a wspomniemy tu jeszcze o psie w klasztorze ś. Bernarda, który

położył wielkie zasługi w ratowaniu podróżnych. W Szwajcaryi na górze ś. Gotharda zakonnicy utrzymują psy wyuczone, które w czasie śnieżycy i mgły wysyłają dla odszukania podróżnych zabłąkanych. Te psy mają koszyk z chlebem i z wódką przywiązany do szyi dla pokrzepienia nieszczęśliwych. Skoro taki pies spostrzeże człowieka śniegiem przysypanego albo zmrożonego, to wraca natychmiast do klasztoru, zawiadamia o tém zakonników i prowadzi na miejsce, gdzie leży nieszczęśliwy. Najsławniejszy z tych psów nazywał się *Barry*, który podczas swéj dwunastoletniéj służby, niezmordowanie był czynny, i więcéj niżeli 40 ludzi uratował od śmierci.

Powiemy tu jeszcze słówko o *psie fundlandzkim*, który jest silny, śmiały, umié pływać wybornie i ratować tonących. Byłoby do życzenia, ażeby dla miłości bliźniego zaprowadzono i utrzymywano takie psy, osobliwie w okolicach nad wodami, gdzie mieszkańcy zwykle się kąpią i gdzie dla braku ratunku zdarzają się niestety dość często smutne wypadki.

Hipolit Witowski.



Jakie są niektóre sługi miejskie — a dziewki i parobcy wiejscy.

Kto świat cały stworzył a na nim człowieka? Kto stworzył wody, ziemię, powietrze i rozliczne w nich żyjące stworzenia? Kto stworzył słońce, księżyc i gwiazdy, kto kazał im przyświecać, chmurom rosić deszczem, sypać śniegiem, wiać wiatrem i wydawać ziemi rozliczne trawy, kwiaty, zboża, krzewy, drzewa i t. d.? — Odpowiecie że: „Bóg wszechmogący.“ — Tak jest w rzeczy samej, wszystko to jest dziełem woli Bożéj, i ten sam Bóg stwarzając tyle cudownych rzeczy, człowieka tak na świecie pomieścił, że bez pracy nie umiałby sobie radzić i zginąłby z głodu, pragnienia i niewygody. Praca ta pomiędzy ludźmi niezmiernie jest rozmaitą, jeden siedzi przy piórze, drugi przy warsztacie, ten miotłą zamiata, a tamten dogląda robotników, ta mozoli się przy prasowaniu lub w kuchni, inna w polu z sierpem lub grabiami; — ten od rana do nocy czyta i rachuje, tamten pogania woły albo konie, albo wywija kosą lub cepami. — Ale czyż podobna wyliczyć wszystkie rodzaje pracy, jakjéj się ludzie oddają? Jest jéj niemal tyle co gwiazd na niebie. — Świat, to niby ul olbrzymi, ludzie jak pszczoły, co choć malutkie a budują wspólnemi siłami olbrzymie plastry i napełniają je miodem. Tym miodem w ludzkiém staraniu i zabiegu, jest ogólna wszystkich pomyślność, która zaś praca ważniejsza i szlachetniejsza, czyż można oznaczyć? Codziennie chleb jemy, a jednak żeby ten chleb nakarmił nas, trzeba wprzód pole obsiać, zebrać zboże, wymłócić, wywiać, zemleć, potem upiec; — potrzeba mieć do tego stósowne narzędzia, pługi, radła, brony, wozy, kosy lub sierpy, trzeba mieć stodoły, obory, młyny — trzeba umieć to wszystko zrobić jak najlepiéj i najtaniéj. —

Czyż jeden człowiek podoła temu? czyż można powiedzieć, kto się w całéj téj pracy najlepiéj zasłużył? czy piekarz co chleb upiekł, czy gospodarz co ziarno wyhodował, czy młynarz co je zemlił na mąkę? a kowal co pługi przyrządził, górnik co rudę żelazną wykopał, fryszerki co z niéj żelazo wytopiły, cieśla co stodoły i obory wystawił, robotnik co drzewo wyrąbał w lesie, uprawił rolę, czyż nie zasłużyli się równie w przygotowaniu chleba na pokarm? A ten co uczy, jak to wszystko robić, co myśli, żeby prace te mogły być wykonywane coraz lepiéj i taniéj, czyż to nie przyczynia się równie do ogólnéj około chleba pracy?

Któż więc z tych wszystkich robotników krzątających się około przysposobienia chleba na pokarm, może sobie największą zasługę przysądzić? Czy bez pracy jednego z nich, chleb byłby chlebem? — praca więc każda równa na świecie, i aby tylko dobrze wykonana, zawsze jest szlachetna i pożyteczna. — Że zaś tak jest rozmaita, iż każda z nich może być uprawiana przez innego człowieka, że dopiero wspomagając się wzajemnie, prawdziwy przynosi pożytek, więc na świecie różne potworzyły się stany i ten idzie do roli, tamten do warsztatu, ten do pióra, a tamten do siekiery, ten do książki a tamten do igły, miotły lub ogniska.

Tak Bóg rozporządził, a jako pełen mądrości i miłości, rozporządził dobrze i tak pozostanie do końca świata, bo inaczéj być nie może. Całe rozróżnienie w pracy, jest dobre jéj wykonanie, i jak się nie pytamy, kto zrobił co, czy Paweł czy Gaweł, tylko czy zrobił dobrze? tak i Bóg w przyszłem naszem życiu nie będzie nas sądził według naszego stanu na ziemi, tylko według czynności naszego życia i spełnienia obowiązków, czyli według naszéj pracy.

Kto więc przykrzy sobie w stanie, w jakim się znajduje i narzeka na swoją dolę, obraża Boga i naraża się na gniew Jego.

Służący i czeladnik to także robotnik jak każdy inny— i oni pracują i krzątają się wokoło ogólnéj dla wszystkich

i dla siebie pomyślności. — Czy jednak wszyscy są takiemi, jakiemi być powinni, jak to Bóg nakazuje i jak się zobowiązali? — Sami przyznacie, że nie wszyscy i jak są źli rzemieślnicy i pracownicy przy piórze lub książce, tak samo są źli służący i czeladź; u jednych pochodzi to z próżniactwa, u drugich z niewiadomości; żeby więc jednych poprawić, a drugich oświecić, podaję tu wam przestrogi, które zachowując, zyskacie spokojność, zadowolenie, przyjaźń ludzką, poszanowanie, a mianowicie błogosławieństwo Bozkie, bez którego ani w tém życiu, ani w przyszłém, nie dostąpicie szczęśliwości.

Przedewszystkiem kto się zobowiązuje do jakiéj pracy, musi ją znać dokładnie, bo każdy gospodarz czy w mieście, czy na wsi, nie trzyma służącego lub czeladnika jak to mówią do parady, tylko do pracy i to dobrze i rzetelnie wykonanéj. Wszakże każdy z was lub każda, dając ubranie jakie do roboty krawcowi, domaga się bardzo słusznie, żeby było zrobione dobrze, wygodnie, uszyte starannie, i żeby materyał dany na niego nie był popsuty, lub ukradziony — powiadacie bowiem, że płacąc, wymagacie roboty dobréj i poczciwéj — a gospodarz, u którego służycie, czy na wsi, czy w mieście, nie płaci wam i nie żywi? — Więc i on bardzo słusznie, że domaga się pracy dobréj, pilnéj i umiejętnéj — bo i on jéj darmo nie bierze i dobrze musi się namozolić, żeby wam dać wszystko to, co od niego przynależy. — A jakaż to bywa praca niektórych sług i czeladzi?

Józia była dobra dziewczyna, służyła za kucharkę, to jest: umiała napalić ogień, przynieść drzewa i wody, nawet wylać pomyje, ale ugotować, niech Bóg broni. — Rosół zawsze wykipiał, mięso wysuszyła, jarzyny przypaliła albo niedogotowała, a już co pieprzu lub soli, to sypała pełnemi garściami, że w ustach paliło jakby płomieniem. — Kiedy ją łajano za zepsucie jedzenia, chmurzyła się, boczyła i mrucząc pod nosem, mówiła z gniewem:

— „Temu państwu to nigdy nie dogodzi, żeby już nie wiem jak przyłożyć starania, zawsze wybredzają i wybredzają. Kto chce jadać po pańsku, niech trzyma kucharza.“ — Przytém w kuchni zawsze było jak w chlewie. Pozalewane, porozrzucane, popackane; tu rądel od kilku dni niewyszorowany, tam garnczek nieumyty, tu łyżka na ziemi, tam nóż albo



czerpaczek, tu jakieś skorupy, tam łupiny, a około niéj jeszcze gorzéj — ani wymyta, ani uczesana. Suknia podarta, pacha rozwalona z brudną jak ścierka koszulą, na gołych nogach przyczerniałych od ziemi, podarte i przyklepane trzewiki, a na głowie jaka stara chuścina albo czepek przekręcony na wywrót. — Słowem, wyglądała jak czarownica; ale

niech Bóg broni było jéj choć najdelikatniéj zrobić jaką naganę, naraz odburknęła się, nazywając wszystko przywidzeniem i grymasami. — Nie była to jednak zła dziewczyna w kupnie targowała się, w rachunku nie przyczyniała nawet grosika, nie latała, nie bałamuciła się, czyż ją jednak można było nazwać dobrą służącą?

Balbina służyła za pokojówkę, to jest do porządku i bielizny — ale pod jéj ręką i porządek i bielizna miały się z pyszna.

Zamiatając, we wszystkich kątach i pod wszystkiemi sprzętami zostawiała pełno śmieci; pajęczyny nigdy nie ogarnęła, a to, co zamiotła ze środka pokoju, zostawiała pod progiem, albo pod piecem i zawsze zapomniała wynieść na śmietnik. — Że zaś machała szczotką jak wiatrak śmigami, wzbijała tumany kurzu, który potem obsiadał na wszystkich sprzętach i rzeczach, — zetrzeć go jednak ani pomyślała— kiedy zaś ją upominano o kurz i niedbałe zamiatanie, odpowiadała z niecierpliwością:

— „Nie w pierwszéj ja służbie a wszędzie byli ze mnie kontenci, tylko tu nigdy nie mogę dogodzić.“

Kiedy bieliznę cerowała, zaledwie jednéj pończosze na dzień poradziła, piorąc tylko brud rozmazała, ale go nie wywabiła, krochmaliła tylko przez połowę — susząc, nigdy nie wytarła sznura, ani bielizny dobrze nie przymocowała, przez co bielizna źle wyprana, jeszcze się bardziéj brukała — gdy zaś prasowała, najczęściéj duszę do żelaza brała albo słabo rozgrzaną, albo przypaloną, i dla tego bieliznę albo nie przygładziła jak należy, albo spaliła. — Jeżeli zaś przypadkiem żelazko z duszą dobrze były przygotowane, to nieułożywszy i nie wyciągnąwszy bielizny właściwie, wyprasowała go krzywo, koślawo, porobiła jakieś zakładki i różne cudastwa, tak że na pierwszy rzut oka, trudno było odgadnąć, gdzie przód a gdzie tył koszuli, co mankietki a co kołnierzyki. — Kiedy jéj pani mówiła:

— „Bój się Boga, jak ty oddajesz tę bieliznę? Źle wyprana, w suszeniu zbrukana, w prasowaniu pocudaczona, czy tak pokojówka powinna robić?„

To wtedy Balbina marszczyła czoło jak rola na zagony poorana, chmurzyła oczy jak na świecie przed wielką burzą i mówiła z dąsem:

— „Wolałabym już niewiem co, jak pranie. — Nie cierpię go.“

Kiedy zaś pani pytała, dla czego bielizny nie pocerowała i przez to dziury dwa razy większe się porobiły, to Balbina zawsze łamiąc ręce i biorąc się za głowę, odpowiadała:

— „Albo to ja mam czas? — Chcąc zrobić wszystko, jak wypada, trzebaby się chyba rozedrzeć na połowę. — Roboty aż strach, a wszystko pilno, że człowiek nie wie, gdzie wprzód ręce włożyć.“

Na brak czasu narzekała także i Józia kucharka, tłumacząc się z nieporządku kuchennego i niedbalstwa koło siebie, brakiem wolnéj, choćby jednéj chwili. — A jednak wyszedłszy z szaflikiem na podwórze, lub do drwalni albo piwnicy, to czasem stała godzinę całą z założonemi rękami, i gawędząc z koleżankami, trawiła czas marnie bez żadnego pożytku. — To samo i Balbina lubiła niezmiernie wystawanie w bramie, jak zaś wysłaną została na miasto, to już pewno pół dnia ludzkie jéj oko nie ujrzało. — Wypytywana o powód tak długiéj nieobecności, zwykle odburkiwała się mówiąc:

— „Człowiek tu jak w kryminale, nawet mu chwilki pogodać z ludźmi nie można.“

Joasia piastunka do dzieci o wszystkiém myślała, tylko nie o dzieciach. — W domu siedziała przy oknie patrząc na ulicę a dzieciny biegając, dobrze natłukły się głową o podłogę, zanim ona zwróciła na nie baczność. — Kiedy zaś szła do ogrodu, to włosy na głowie ugładziła, wymuskała, podczesała, szła z oczami niby w ziemię spuszczonemi, ale

dobrze strzelała niemi po bokach, pragnąc dojrzeć, czy przechodzący zwracają na nią uwagę, a na prawdę było czemu się przyjrzéć. — Joasia wcale nieszpetna była dziewczyna, ale plucha jak rzadko. — Przy owéj bowiem głowie tak starannie wymuskanéj, suknia na niéj jeżeli nie była jak ścierka zafolowana, to podarta i poobrywana jak u jakiéj żebraczki. — Przy szyi pokazywał się kołnierzyk najczęściéj wymięty, pobrudzony i z ząbkami pozaginanemi, zawsze zaś na nogach miała jakieś chodaki podziurawione. — Tak przystrojona i pociągając nosem jak miechem, zasiadała na ławce w ogrodzie i niby zajmując się szyciem, dozorowała dzieci, aby przy bieganiu i zabawce jakiéj nie zrobiły sobie szkody. Ale mogły nawet karki poskręcać, a niewiedziałaby kiedy się to stało, bo zwykle albo drzymała, albo myśląc o niebieskich migdałach, dłubała w nosie, albo wreszcie mizdrzyła się do pierwszego lepszego co ją zaczepił i chciał pogadać. To téż znała bardzo wielu rozmaitych przechodniów, kiedy przychodzą i gdzie siadają, jak długo bawią w ogrodzie, i w tém wszystkiem niezmiernie się wydoskonaliła; ale co robią dzieci, czy nie niszczą na sobie ubrania, czy się nie bawią z jaką szkodą dla siebie lub niebezpieczeństwem, czy bielizna, sukienki, trzewiczki są w domu pochowane, oczyszczone, wyplamione, ponaprawiane, czy dzieci idąc spać i wstając, zmówiły pacierz, czy powitały rodziców i wiele innych podobnych rzeczy, o tém nawet się jéj pytać nie było warto. W takim bowiem wypadku przechyliła głowę, otworzyła usta i zawsze odrzekła:

— „Nie wiem proszę pani.“

Pomiędzy sługami znajdują się niektóre bardzo nabożne, czego ganić nie można, bo żyć jak to mówią po Bogu i modlić się, to nasz obowiązek. — Ale i modlenie się, jeżeli przeszkadza spełnianiu przyjętych obowiązków, staje się grzechem równie nagannym, jak każdy inny. — Chrystus pan w nauce swéj powiedział:

Gdy się modlicie, nie bądźcie wielomówni jak poganie, bo nie każdy co woła: Panie! Panie! wejdzie do królestwa Niebieskiego, ale ten co pełni wolą Ojca, który jest w Niebiesiech. — Wy się tak modlić będziecie: Ojcze nasz, któryś jest w Niebie, itd.

Taka jest nauka Chrystusa.

W brew jednak téj Bozkiéj nauce, są takie co w kościele siedziałyby po dniach całych, aby tylko upatrzyły sposobność, zaraz pędzą do niego, ale nie dla modlitwy, tylko dla szeptania ustami pacierza, dla przerzucania oczami po ludzkich twarzach i dla zaprzątania myśli wcale nie nabożnemi sprawami. — Co się zaś przez ten czas w domu dzieje, kto porządek w nim robi, kto gotuje w kuchni, to je nic to nie obchodzi, a kiedy państwo się gniewają nie mając dopełnionéj roboty, do jakiéj trzymają sługi, to one potulnie opuszczają oczy, wzdychają i szepcą sobie w myśli:

„Chrystus Pan więcéj cierpiał dla zbawienia świata a nie narzekał, to i ja z cierpliwością zniosę to prześladowanie.“— I potém jakby na złość jeszcze więcéj opuszczają się w służbie. — Jedna z takich, pokojówka, mając sobie robione wyrzuty, że bieliznę źle pocérowała, źle wyprała i jeszcze gorzéj wyprasowała, odrzekła składając ręce:

— „Nie powinniśmy się starać o szatę dla ciała, ale o zbawienie dla duszy.“

Podobnéj znowu kucharce gdy wymawiano: że nie gotuje, tylko paskudzi i psuje jedzenie, bo go jeść zupełnie nie można, to odrzekła że: „umyślnie tak robi, bo nie należy dogadzać brzuchowi.“

Faryzeuszowskie to i grzészne odpowiedzi. Święta bowiem nasza religia nakazuje, aby się modlono, ale żeby i pracowano, powiadając: że praca uczciwa i pożyteczna, najmilszą jest dla Bóga modlitwą. — Chodź więc do kościoła i módl się, ale wprzódy wypełnij to, co do ciebie należy, za co płacą i jeść dają. — Bóg nie chce długiéj modlitwy, ale szczeréj, podnoszącéj całą duszę ku niemu — jeden pacierz

z uwagą i z przejęciem odmówiony, więcéj znaczy, jak całodniowe bez myśli modlenie się.

Kto może, kto ma czas, niech się modli jak najdłużéj, ale kto przez to opuszcza się w pracy, ten grzeszy i to — bardzo.

Bielizna dobrze z brudu oczyszczona, daje zdrowie ciału; połatana i pocérowana, chroni ją od zniszczenia i niepotrzebnego na jéj sprawienie wydatku; jedzenie dobrze ugotowane daje siły do pracy, a cóżby się działo na świecie, żeby wszyscy ludzie nic nie robili, tylko się modlili? — Czyż myślicie, że samoby się to zrobiło, do czego trzymane są sługi, przy czém krząta się każdy człowiek po szczególe? Wprędce pomarlibyśmy co do jednego z głodu i niewygody, bo Bóg chociaż wszystko stworzył na użytek ludzki, ale do każdéj rzeczy kazał przyłożyć ręki i głowy; żeby człowiek pożytkował z niéj nie w próżniactwie, ale w ciężkiéj pracy swego czoła. — Módl się więc szczerze i gorąco, ale i pracuj, bo praca i modlitwa razem pełnione, to przeznaczenie człowieka i one jedynie wspólnie wykonywane, wyjednywają szczęście na ziemi a zbawienie w wieczności.

Inną znowu ogólną wszystkich służących wadą przynoszącą niezmiernie wiele szkody — chociaż im się zdaje że to robią dla swego pożytku — jest częste zmienianie służby, nie dla tego, żeby złą była, żeby szukały lepszéj, ale jedynie tylko dla tego, że im się zdaje, iż wchodzą między nowych ludzi, że prędzéj znajdą męża. — Za nim to tak gonią zawzięcie, a choć chęć wydania się za mąż nie jest wcale naganną, ale tą drogą rzadko się dochodzi do celu, a nawet jest dla niéj szkodliwą i najgorzéj obmyśloną. Młodzież bowiem czy rzemieślnicza czy służebna przy wyborze żony dla siebie, jest bardzo rozważną. — Sługi, są to wszystkie w znacznéj części dobre dziewczyny, ale biedne. — Czemże więc mogą znęcić do siebie kawalera? — Urodą? — Ale nie każda ją posiada, a nadto uroda prędko ginie; dla niéj jedynie zawarte małżeństwo, kruche w szczęściu i w miłości. — Młodzież zna

to dobrze; nie rachując więc na posag, przywiązuje się jedynie do urody; czegóż szuka w téj, którąby radzi nazwać swoją żoną? — Naturalnie pracowitości, poczciwości, skromności, umiejętności gospodarowania i innych przymiotów, któreby dawały pewność, że będzie dobrą żoną i gospodynią. Nabranie przekonania, że taką stanie się — wymaga długiego czasu, a kwartał, choćby nawet rok cały, jest na to za mało. Ukochanie bowiem przychodzi nieznacznie; rozsądny i przyzwoity mężczyzna, mający zamiar żenienia się a nie chwilowych umizgów, patrzy długo, przygląda się, dowiaduje, nieznacznie zbliży się, pomówi, raz, drugi i dziesiąty i wreszcie przekonawszy się, że dziewczyna jest według jego myśli, w imie Boże łączy się z nią i przysięga dozgonną miłość.— Taką drogą wierzajcie mi, że kojarzą się jedyne małżeństwa, co mają żyć w błogosławieństwie Bożem i w poszanowaniu ludzkiém — inaczéj zawarte, po chwilowém poznaniu rozlatują się wprędce i od takiego niech was Bóg ochrania.

Znałem rzemieślnika, bardzo porządnego młodzieńca, ogniście strzelającego oczyma na Leosię, będącą u mnie w obowiązku.

— „Józieczku — rzekłem raz do niego — jakoś z Leosią macie się ku sobie. — Dziewucha przystojna, zawiń się więc, a sprawię wam wesele.“

— „Ej proszę pana — odrzekł na to Józef — urodę zaraz można poznać, ale co wewnątrz jest pod tą urodą, nie prędko odgadnie. Leosia ładna dziewczyna, ale kto tam wie, jaka z niéj będzie żona? Gdyby to u pana była choć ze dwa lata, to możnaby się było przypatrzyć jej pracy, gospodarności i poczciwości; po kwartale jednym i drugim, kto ją może dobrze poznać i ocenić? Na krótki czas łatwo się przytaić, a ona nigdzie miejsca nie zagrzała, a najdłużéj pół roku przebyła i znowu szła do innéj służby. Takie zmienianie częste, to podejrzane; nie musi to być nic dobrego, skoro z jednemi ludźmi nawet pół roku nie może wysiedzieć.

Cóż dopiero gdyby jéj przyszło z mężem mieszkać całe życie. — Niech mnie Bóg broni od takiéj latawicy.“

— „To więc po cóż się do niéj uśmiechasz? zapytałem, kiedy nie masz zamiaru żenienia się.“

— „A i cóż mi to szkodzi? — Uśmiechanie się i umizganie się, to nie żeni proszę pana. — powie się jakie grzeczne albo zabawne słowo, to tak ot, żeby się pośmiać i pogawędzić. — Z umizgania jeszcze daleko do żenienia, a ja się z nią żenić ani myślę.“ — I ożenił się z inną zupełnie, z kucharką co sześć lat była u moich znajomych, a Leosia w trzy kwartały poszła w inną służbę i w ciągu dwóch lat miała pięć miejsc, powiadając zawsze, że musi szukać szczęścia, że gdyby w jedném miejscu siedziała, to by wszyscy lata jéj rachowali i ogłosili za starą. —

Tak robią służące, zapominając, że bez woli Bożéj nic się na świecie nie dzieje; że mąż i żona od Boga przeznaczona; że choćby w służbie obleciały wszystkie kamienice, to jak nie będzie woli Bożéj, to nie znajdą męża i postarzeją się na panieństwie, a że jak kamień w miejscu obrasta, tak służąca służąc tylko w jedném miejscu, zdobywa poszanowanie, przyjaźń, szacunek — przy nich zaś męża poczciwego. — O kosztach przenoszenia się ze służby do służby, nie wspominam — a nie są one małe. Podatek, rajfurka, przy tém jaka szkoda, zawsze grosz dobrze wyciągają, a czy nie lepiéj oddać go do kassy oszczędności? — Pomiędzy sługami, są jeszcze latawice i balownice, lubiące szynki lub sale tancerne. — Zamilczę jednak o nich, tym bowiem słowa choćby z ambony, już nie pomogą. — Bieda, poniewierka ludzka, nędza, strata zdrowia, niemożność pracy, zgryzota sumienia, rozpacz, łachmany, kij wreszcie żebraczy — oto przyszłość jaka je czeka nieochybnie. — Żal mi ich niewymownie, ale kto im winien? —

To co się wyżéj powiedziało o sługach miejskich, to samo da się stosować i do sług wiejskich, a nawet i dziewek przeznaczonych do chlewów i obór. — Znałem ich do-

syć a z jedną z nich Brygidą miałem prawdziwe urwanie głowy. — Bez przypomnienia, bez przymuszenia i łajania byłaby wiecznie stojąc przy kominie skrobała się w głowę albo przełaziła od kąta do kąta, żeby czas zabić. — Jak tylko spuściło się z niej oko, zaraz cebry i konewki od mleka pokwasiła, powęzki od jedzenia pognoiła, koryta w chlewach nieoczyściła, drobiowi wody nie dała, trzodzie chlewnéj jedzenia nie przyrządziła, krowy źle wydoiła, wymion nie obmyła, mierzwy nie wyrzuciła, drobiu nie obrachowała, kuchni nie zamiotła, ani sieni lub podwórza, a sama nie umyła się i nie wyczesała, często nawet o pacierzu zapominając. — Idąc, wlokła się jak rozbita, że nawet wróble przed nią uciekały; plewiąc spała, robiąc ustawała, jedząc rozlewała; czasem i dwa tygodnie nie przeoblekła się, a często spała w tém w czém chodziła. — Wszyscy ją téż wyśmiewali a na łajania odymała się szepcząc:

— „Z tą robotą to czyste nasłanie. — Wszystko rób i rób, a prędko i prędko, że człek nie wie czego się wprzódy chwycić. — Nudziarze we wszystko wejrzą, a radziby coby człek ręce po ramiona upracował.“

Wojtek był parobkiem, służył we dworze i na wsi u gospodarza, a służbą szedł ciągle od samego chłopaka. — I z nim było zmartwienia po uszy; przy kosie co uciął, to ostrzył i odpoczywał — przy cepach przeciągał się, jakby całą stodołę tylko co przeniósł z jednego miejsca na drugie, przy pługu poziewał, otwierając usta jak wrota — przy ręcznéj w miejscu robocie drzymał, na wozie spał, a byle gdzie cupnął choć na chwilę, to tak chrapał jakby grzmiało. To téż i robota Bóg wie jaka, a zawsze o połowę mniejsza jak u drugiego. Koni nie napasł ani nie czyścił, wołów nie przyjrzał, zaprzęgi poniszczył, to samo wozy i różne narzędzia gospodarskie, a sam zawsze chodził jak nurek, przechybując się z nogi na nógę i upatrując się, czy czego nie znajdzie na ząb włożyć. A co szkody było z jego niedozoru na wszystkie strony, to gospodarze aż się za głowę brali i sami nie

wiedzieli, jak sobie radzić z niezdarą i próżniakiem Wojtkiem. — Wszyscy go téż nazywali *niedojdą*, a on tylko podnosił ramiona, naciągał czapkę na uszy i mruczał pod nosem:

— „Niechta! gadajta sobie, gadajta, przecież się wam naprzykrzy tak gębą mleć po próżnicy. — Mądrale! Wyraźnie ktoś rzucił urok, co tak ludzie wrą na mnie.“

Nie był on jednak takim niedojdą, jakby się zdawało. Przy misce uwijał się jakby go kto gonił, i zawsze poparzył się i opchał co tylko wstrzymać mogła natura. W tańcu zaś w karczmie, to składne piosnki zawiódł i wyskoczył ochotnie i wytańczył niejedną dziewuchę, że niktby nie powiedział, iż to ten sam Wojtek, co żadnym sposobem z pracą nie mógł się pobratać.

Znałem także Wicka, ten był znowu czeladnik zupełnie innego gatunku. — Do roboty nie trzeba było go naganiać, robił ochotnie i zręcznie, ale na co spojrzał, zaraz mu na to oczy swędziały i ręka gwałtem się wydzierała. — Obrok koniom sprzedać, porwać z pola zżętego owsa lub innego zboża, narwać koniczyny, nakopać ziemniaków, naobrywać pełne zanadrza strączków, rzepy albo owocu choćby zielonego, zdjąć serek z suszarni, narobić szkody w łąkach, capnąć kurę albo kaczkę, a choćby gęś lub indyka, to wszystko było u niego jakby chleb z masłem — ani się namyślił, ani długo zabawił. — Przytem nie gardził i większemi rzeczami, wyjął lony, zdjął naszelniki, porwał czasem co z ubrania, kożuch albo sukmanę, worki po obroku albo po zbożu, a nie gardziłby i samem zbożem a nawet i ciołkiem albo koniem, gdyby mu się tylko do tego zdarzyła sposobność. — To téż ludzie z żalu za krzywdę, jaką im wyrządzał często, ogromnie go się namordowali i natłukli, naszturchali i ściągali wynagrodzenie nie raz dwa razy większe od saméj szkody. — Wicek przepraszał, chylił się do kolan, zaklinał, bił w piersi, błagał, prosił, często płakał, ale wszystko na tydzień albo dwa najwięcéj wystarczyło, i znowu Wicek wracał do swoich narowów. — Był on we wsi jak zaraza, co wkoło siebie sze-

rzy pustkę i spustoszenie — każdy bał się go, jak ognia, pilnował, oglądał, a Wicek z przekręconą czapką na głowie z pawiem piórkiem lub wianuszkiem kwiatów minował jak co najpoczciwszego i przewracając oczami po dziewuchach w karczmie przy tańcu, wydzierał się zawsze do przódnictwa.

Taka sama kubek w kubek jak Wicek, była Marynka służąca za dziewkę u jednego z gospodarzy. Raz przecie w drodze do kościoła, to spodnicę z niéj ściągnęli, co ją zdjęła z płotu Józefce i musiała jak niepyszna wrócić do domu z wielkim wstydem i pośmiewiskiem. Wyelegantować się bowiem, wymuskać, wypięknić, niezmiernie lubiła, ale uszanować co cudze, to o tém ani gadaj. Na szczęście, że z Wickiem nie lubili się jak pies z kotem, bo gdyby się z sobą pobrali, dzieci zostałyby chyba zbójami.

Janek nie był złodziejem ani próżniakiem, ale znowu do gospodarza swego nie miał żadnéj przychylności. — Okpić w robocie, wykręcić się z jakiego mozołu, wydrwić co, oszukać, udać wielką przychylność, to umiał jakby w książce wyczytał; ale chudobę gospodarską uważać jak swoją, dbać o nią, szanować i chronić od szkody i uszczerbku, to z nim o tém ani gadaj. — Co do niego należało, zrobił wszystko, ale nic więcéj, choćby mu wypadało pójść tylko kilkanaście kroków w pole, wygnać świnie albo krowę ze szkody.

— „Szkoda mi butów — mówił wtedy — jak mi się podrą, to mi ich nikt nie sprawi. — Jam się nie zgodził do oganiania ze szkody, ino do roboty. — Nareszcie co mi do tego, albo to moje czy co? Niech ta źre, co mam bogacza żałować.“ — I przychyliwszy się, skuliwszy ramiona, wlókł się do swojéj dziury, choć bydle albo trzoda robiło szkodę, że aż się serce krajało na taką krzywdę i poniewierkę ciężkiéj pracy człowieka.“

Wszyscy ci, co ich tu opisałem, nie byli dobremi ani służącemi, ani czeladnikami tak jak wypada, a takich jest bardzo wiele; nie wszyscy co prawda, ale więcéj jak się zdaje nie jednemu. Przyczyny tego różne. — Na wsi, jeżeli dziewka

lub parobek nie umieją roboty dobrze, jaka do nich przynależy, to już sami temu winni, bo uczą się jéj od dzieciństwa i przy niéj się rodzą, rosną i umierają. — W mieście inna rzecz. Chcąc być dobrą pokojówką lub kucharką, trzeba się tego oddzielnie nauczyć, na co nie ma tak w domu jak za domem sposobności.

Na sługi jakież to idą dziewczyny? Zwykle córki biedniejszych rodziców, rzemieślników, mieszczan z małych miasteczek, sieroty, albo pragnące zmiany, byle gdzie, aby nie w domu. — Dziewczyny takie w dziecinnych latach bawią się z innemi dziećmi i grzebią w piasku, późniéj wysługują się matce, idą do roboty, a w końcu, jak im to wszystko naprzykrzy się, starają się o służbę w mieście.

— „Ej! nie ma tu co robić — mówiła Klarka do swoich koleżanek — pójdę do miasta, tam prędzéj zdarzy mi się jakie szczęście."

Poszła więc choć nie umiała nic, ale ją namówiła jedna znajoma przyobiecawszy znalezienie dobrego miejsca. Kiedy się zeszły, znajoma rzekła: — „Dobrze, żeś mnie usłuchała, w mieście zawsze więcéj w służbie można przebierać, a nie tak trudno i o chłopca jak na wsi. — Powiedz mi teraz, za co chcesz iść, czy za pokojówkę, czy za kucharkę?"

Klarka zrobiła wielkie oczy, bo nie wiedziała, co to jest pokojówka, a z gotowania nic nie znała — nawet ziemniaków i kaszy nie umiała gotować. — Znajoma zobaczywszy jéj zakłopotanie się, mówiła daléj:

— „Nic nie szkodzi, że służby nie umiesz, pobędziesz gdzie kwartał, to się i nauczysz. — Teraz się ugodzisz za kucharkę, bo mam bardzo dobre miejsce, państwo są bardzo bogaci i uczciwi. — Na kwartał żądaj dziesięć reńskich, bo tu kucharkom płacą czasami po 12 i więcéj."

Klarka zatem ani wiedząc jak i co, została kucharką; zwiozła się z kufrem i pościelą na nowe siedlisko, usłała łóżko, zamiotła, przyniosła wody i drzewa i rozpaliła ogień. Na objad nie miały być żadne zbytki — rosół, mięso i jakaś

jarzyna z kawałkiem baraniny, ale Klarka w całym obiedzie rozporządziła się na chybił trafił, bo w niczem nie miała ani wprawy, ani nauki. — Mięso przyniosła same chaby, jakie jéj wrzucił rzeźnik do kosza; w domu nie opłukała go, nie zszumowała w gotowaniu, kluseczki zrobiła do niego twarde jakby z żelaza, przepieprzyła, jarzynę przesoliła, słowem ugotowała takie paskudztwo, że państwo aż się za głowę złapali, nie zjedli ani łyżki i po obiad posłali do traktyerni.

Po pierwszéj takiéj próbie, pani sama stać musiała przy kominie i pilnować gotowania, a kucharka choć się zwała kucharką, była właściwie tylko pomywaczką i nic więcéj. Przy końcu jednak kwartału o dziesięć reńskich upomniała się, a kiedy jéj pani wymawiała tak wielką zasługę i nieumiejętność służby kucharskiéj, odrzekła:

— „Ja się proszę pani nie godziłam do kuchni bardzo wyszukanéj, tylko tak do zwyczajnéj, do gospodarskiéj.“

— „Ale moja kochana — przerwała jéj pani — rosół, mięso i jarzyna to nie żadne wyszukane potrawy, a każda kucharka powinna to umieć“.

— „To téż drożéj są płatne, nawet po 12 reńskich na kwartał, a ja tylko dziesięć się ugodziłam.“

— „Ależ ty i dwóch niewarta, bo nic nie umiesz.“

— „Ej wolno tam pani wydziwiać“ — mruknęła na to Klara, a widząc niepowodzenie w zawodzie kuchennym, zgodziła się na pokojówkę. — Ale i tu lepiéj jéj nie było, bo Klara nic nie umiała, ani szyć dobrze, ani prać, ani prasować, ani nawet dobrze zamiatać. Po kwartale więc znowu kucharką została, bo sobie przypomniała naukę pierwszéj służby, przytém przyjrzała się robocie kucharki, z którą razem służyła, więc zdawało się jéj, że w kucharstwie mniéj będzie miała kłopotu i zmartwienia. — I tak przechodząc z miejsca na miejsce, godząc się tu na kucharkę, a tam na pokojówkę, po latach trzech i po zmianie służb dwunastu, nauczyła się cokolwiek, przystroiła się i uznała

się za sługę niezmiernie zdatną. — Teraz dopiero zaczęła starać się o męża, i jak tylko w jakiéj służbie zoboczyła, że się dla niéj nic nie kroi, zaraz po kwartale szła do drugiéj. — Jeżeli zaś upatrzyła coś dla siebie podobnego, zostawała na drugi kwartał, a raz cały rok nawet przesiedziała w jedném miejscu, bo zagięła oko na lokaja kawalera, bardzo porządnego chłopaka. — Stroiła się téż wtenczas jak na bal jaki, krynolina jak okseft, suknia długa i odęta, dosyć, że Klara wyglądała jak laleczka. — Wszyscy się téż na nią oglądali, każdy chwalił, podziwiał, gonił oczyma, uśmiechał się, a lokaj ów Aleksander, to aż się skrobał w głowę i wzdychał, wiele razy zobaczył ją w takim przystrojeniu. — To téż co raz byli z sobą lepiéj i serdeczniéj, wesele było pewne, już się nawet ludzie na gości wpraszali; Aleksander muskał wąsy, nadskakiwał, palił koperczaki, szeptał grzeczności rozmaite, czasem dał jabłko, ale jakoś o ożenieniu nigdy nawet słówka jednego nie bąknął. — Klara jednak tém się nie zrażała — była pewna swego, przeglądała się w lusterku, ufała swéj urodzie i kiedy ją prześladowano Aleksandrem, niby wstydziła się i wymawiała, ale niezaprzeczała.

Widząc zaś, że Aleksander był najserdeczniejszy, kiedy ją zobaczył ładnie ubraną, starała się o strój wszystkiemi siłami, i całą zasługę obracała na fartuszki, na gałganki, wstążki, trzewiki, tak, że w końcu miała tylko dwie koszule i to ostatnie gałgany, dwie spodniczki tylko u spodu jakie takie i pończochy zawsze świeże, bo te co miesiąc kupowała, a stare rzucała na śmiecie. Sukienek jednak, różnych kołnierzyków, pelerynek, mankietków, nie brakowało jéj, i jak tylko uspokoiła się z robotą, zaraz wyfiokowana zasiadała niby z igłą przy szyciu, a właściwie do pokazania się Aleksandrowi ze swą urodą i pracowitością. I tak schodził miesiąc za miesiącem, aż w ostatnim kwartale dowiedziała się z wielkiém swém zmartwieniem, a większém jeszcze podziwieniem, że Aleksander żeni się ze służącą Marynią, co u jednych państwa służy lat cztéry, i złożyła już w kasie oszczę-

dności kilka set złotych, zbieranych od dawna i składanych po złotówce lub po talarku. Była to dziewczyna mniéj ładna od Klary, ubierała się wprawdzie czysto i chędogo, ale ani wykwintnie ani paradnie. Nie miała przy tém ani strojów wykwintnych, ani sukien wełnianych, rękawiczki kładła ba-



wełniane, i to tylko do kościoła albo na przechadzkę, ale jak się ubrała choć ubogo ale chędogo, każdy mile na nią spojrzał i już nie z podziwem, ale z serdecznością, z pewném jakby uwielbieniem dla poczciwéj, rozsądnéj i skromnéj dzieweczki.

Koło Klary kręciło się różnych próżniaków jak mrowia, ale tylko na umizgi nie na żenienie; na Marysię zaś spoglądało tylko kilku, ale z prawdziwém upodobaniem i z gorącą chęcią dostania jéj za żonę. Dwóch nawet oświadczyło się o nią, jeden wdowiec mający handel z legominą, drugi kawaler, starszy czeladnik siodlarski, ale Marysia najlepiéj upodobała sobie Aleksandra. Kiedy pan jego, u którego służył, dowiedział się o ułożoném małżeństwie, niezmiernie się temu zadziwił, bo był pewny iż się ożeni z Klarą, Aleksander odrzekł z największém zadziwieniem:

— „Z Klarą? A niech mnie Bóg broni, lepiéj kamień uwiązać sobie u szyi i utopić się, jak zrobić podobne głupstwo. Klara proszę pana, to jak pani jaka, jéjby trzeba bogacza, ale nie takiego jak ja biedaka. A cobyśmy robili pobrawszy się z sobą? Ona nie ma porządnéj i całéj koszuli, ale za to wstążek jak w jakim sklepie. A gdziebym ja na takie stroje wystarczył. Mnie trzeba żony pracowitéj, oszczędnéj, nie zbytnicy — coby ciułała, przysparzała, a Klara nic nie umié, tylko marnować i wydawać. Z Marysią, to biedy nie będzie, ale z Klarą w tydzień jeśćby co nie było, a jakby nie starczyło na elegantowanie się, toby mi głowę urwała. Dla niéj tylko pan, a nie chudy pachołek.“

Że zaś jakoś pan się nie zdarzał, choć niejeden z nich umizgał się i przy świeceniu na schodach wcisnął do rączki złotówkę, chudy zaś pachołek nie chciał i obawiał się, Klara zmieniając co kwartał lub co pół roku służbę, pomału podstarzała się i dziś błyszczy jeszcze urodą, ale jak dom zrujnowany po zachodzie słońca, kiedy pomroka wieczorna pozostawia gruzy, popękania i zniszczenie. Marysia zaś jest dziś sobie prawdziwą gospodynią, naprzód bowiem trudniła się praniem i szyciem, które doskonale umiała, późniéj stołowaniem kilku kawalerów, bo i na gotowaniu znała się wybornie, a w końcu uciuławszy grosza, bo go nigdy nie marnowała na zbytki, założyła sklepik z wiktuałami i ma dziewczynę do pomocy w sklepie, a trzy do szycia i gotowania.

Tak to ludzie pracą i oszczędnością, przychodzą do chleba i mienia; służąca więc jako biedna, choć najurodziwsza, niech naśladuje Marysię, a nie stara się być Klarą, bo powabnością nikogo do siebie na prawdę nie przyciągnie tylko przymiotami wewnętrznemi, co się nie niszczą, ani starzeją. Nie wszystko to jeszcze, co miałem na sercu, żeby wam wypowiedzieć, bo o chłopcach da Bóg doczekać na przyszły rok znowu napiszę — dziś więcéj mówię o dziewczętach. Dla dziewek i parobków wieś jest szkołą, w któréj od małego uczą się pracy i nauczyć się muszą choćby nie chcieli, bo ich sami rodzice do tego przynaglali; w mieście dla sług szkoły nie ma, muszą się więc służby uczyć w saméj służbie. Gdy więc chcesz zostać służącą w Warszawie, albo w inném mieście, pamiętaj:

1) Że w mieście nie na to obiera się stan służebny, żeby się wydać za mąż, tylko żeby w uczciwéj pracy znaleść dla siebie utrzymanie. Jeżeli bowiem Bóg ci przeznaczył małżeństwo, to cię to nigdy nie minie, czy na wsi, czy w mieście, znalezienie więc męża zostaw woli Bożéj, a ty myśl o tém, żebyś była dobrą służącą.

2) Mając postanowienie zostać służącą, zastanów się co umiesz i do czego jesteś zdatną. Gdy nic nie umiesz lub bardzo mało, pytaj się tych co już umieją, jak się co robi, dopiéro poduczywszy się, ruszaj do miasta.

3) Obejmując służbę, przyznaj się otwarcie, jeżeli jeszcze do służby nie jesteś zdatną. Powiedz wyraźnie: „mało umiem, ale mam chęć do nauczenia się, więc się nauczę wszystkiego, do czego zostanę przeznaczoną.“

4) Służąc już, nie gardź żadną robotą, bo każda dobrze wykonana jest szlachetną i uzacnia człowieka, gdyż robi to, że człowiek nie jest darmozjadem, tylko użytecznym i sam na siebie pracuje. Nie powiadaj więc, żeś do tego się nie godziła, albo, że to do mnie nie należy, tylko rób chętnie i z pośpiechem, a czego nie umiesz, pytaj się i proś o radę.

5) Jeżeli kontenta jesteś ze służby i państwo z ciebie, siedź w miejscu, nie kręć się, choćby nie kwartały ale lata, *bo kamień w miejscu tylko obrasta i przyjaźń ludzką jedynie zdobywa się długim czasem*, a nie przewłóczką.

6) Nie strój się, nie fiokuj i nie elegantuj. Niech ludzie widzą zawsze, żeś biedna służąca, a niech postępowaniem twojém przekonywują się, żeś skromna, uczciwa, pracowita, ochędożna, oszczędna i miłująca porządek.

7) W postępowaniu z mężczyznami bądź ostrożna, ale nie szorstka i nie brutalna, oczami ich nie ścigaj, ale i nie uciekaj wiecznie z niemi ku ziemi. Grzeczne słówka puszczaj mimo uszów, bo mężczyzni ich nie kupują, więc szafują niemi bez żadnego pomiarkowania. Poufałości zbytecznéj nigdy nie dopuszczaj, choćby się zaklinał na Boga, że się będzie żenił.

8) Rano i w wieczór zmów pacierz klęczący i poleć się opiece Bożéj. O ile możesz, bywaj w kościele, ale zrób wszystko, co do ciebie należy.

9) W bramie, w podwórzu, lub na schodach nie wystawaj i nie marnuj czasu na próżno. Pogadać troszkę nic nie szkodzi, ale krótko bez obmowy drugich, i bez obrazy Boskiéj. Wysłana za jakim sprawunkiem, nie bałamuć nigdzie, a nadewszystko nie śmigaj oczami po przechodzących.

19) W święto staraj się koniecznie być w kościele i według przepisu religijnego chodź do spowiedzi.

11) Kiedy idziesz na spacer, dobieraj sobie zawsze porządne i poczciwe towarzystwo. *Z jakim kto bowiem przestaje, takim się sam staje*, a zepsuć się i popaść w nieszczęście bardzo łatwo, tylko wydobyć się z niego zawsze trudno, a częstokroć niepodobna.

12) Pobieranych zasług nie marnuj na stroje; czyste, świeże i całe ubranie najpiękniéj każdego stroi. Męża nie zdobędziesz wielką krynoliną albo kapeluszem, tylko poczciwością, skromnością i pracowitością.

13) O ile możesz, oszczędności wszelkie oddawaj do kassy. *Grosz do grosza dodawaj, tworzy złotówkę, a ze złotówek setki powstają, a nawet tysiące.*

14) Bądź wierną, pilną, grzeczną, swego nie daj, ale i cudzego nie bierz. Pańskiego dobra strzeż jak oka w głowie, siedź w domu, pracuj, krzątaj się, nie zmyślaj, do wszystkiego przyznawaj się otwarcie, i kupując co w mieście wyższych cen nie podawaj.

15) Na stan swój nie narzekaj, nie przykrzyj sobie, nie zazdrość, każdy bowiem ma swego mola co go gryzie, nie ma człowieka, coby nie miał dolegliwości. W chwili smutku lub zmartwienia, westchnij do Boga i módl się, a Bóg pocieszy, bo jest naszym Ojcem, a my Jego dziećmi.

16) Wreszcie w każdym wypadku, zawsze i wszędzie ufaj w Boga. W radości dziękuj Mu, w zmartwieniu proś o przemienienie, a nigdy nie trać nadziei w Bozką opiekę i sprawiedliwość. — Oto są główniejsze przepisy postępowania. Jeżeli zachowasz je wiernie, to wierzaj mi, że będziesz szczęśliwą, czego wam wszystkim z serca życzy

Jan Gregorowicz.

Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

W czapce na bakier, z wesołą miną,
Wyruszył Kuba na jarmark do miasta,
Poganiał szkapę błotnistą drożyną,
Na wozie byli wieprzek i niewiasta.
Aby się ciężkiéj biedzie w domu nie dać,
Więc na przednówku musieli co sprzedać.
Jadą i jadą, jak się zwykle jedzie,
Szkapa jak może po złéj drodze czmycha,
Gwarzy z kobietą Kuba o swéj biedzie,
Kaśka nieboga zamyślona wzdycha,
I wieprzka także niedola zła nęka,
Czasem zakwiczy, a czasem zastęka.

Jadą a jadą — czytelnicy moi! —
Jak to przy drodze w pobożnéj krainie,
Co kilka kroków Boża męka stoi,
Bez zdjęcia czapki żaden jéj nie minie;
Lecz Kuba batem nad końmi wywijał,
Z czapką na głowie figury omijał.
Jadą i jadą — w tem trzasło coś w wozie,
Cóż tam nowego? — Nowiutka oś pękła,
Wieprzek wyleciał choć był na powrozie,
Kaśka od wozu daleko gdzieś brzdękła,
Kuba zawołał: — „to tego nie lubię.“
Lecz jak on Bogu, tak téż i Bóg Kubie.



Po takim ciężkim i strasznym wypadku,
Wieprzek i Kuba i jego niewiasta,
Przybyli przecie chociaż na ostatku,
Dosyć szczęśliwie jarmarczyć do miasta.
Jarmark był lichy, nikt wieprzka nie kupił,
Kuba nieborak z frasunku się upił.
Musieli wracać z niewielką paradą,
Bo wieprzek próżno odbył ciężkie drogi,
Więc małżonkowie zamyśleni jadą,

A wtem się skłonił jakiś dziad ubogi.
— „Mój gospodarzu“ zawołał ze drżeniem,
„Obdarzcie starca jakiem wspomożeniem.“
Kuba z ukosa spojrzał z pod magiery,
Chociaż starcowi bieda z oczów patrzy,
Chociaż miał w kabzie jeszcze złotych cztéry,
Ale zawołał: — „niech Pan Bóg opatrzy.“
I świsnął batem, szkapinę wychłostał,
Pojechał daléj — a ubogi został.
Wypili w drodze za zdrowie kumoszek.
Kuba ni jednéj karczmy nie ominął,



Wypadł podkulek, zsunął się pułkoszek,
Razem z nim wieprzek gdzieś na drodze zginął.
Zmartwił się biedak po tak wielkiéj zgubie —
Lecz jak on Bogu, tak téż i Bóg Kubie.
Trzeba się wrócić i poszukać zguby. —
Jak to przy drodze w pobożnéj krainie,
Dla dobrych ludzi i dla złego Kuby,
Jest Boża męka, co ją nikt nie minie —
By tego znaku, czy chory, czy zdrowy,
Nie uszanował przez odkrycie głowy.
Skłonił się Kuba umartwiony srodze
Przed Krzyżem Pańskim, i daléj znów bieży;

Westchnął do Boga, przy tak ciężkiéj trwodze,
Spojrzał nieborak — a tu wieprzek leży
Razem z półkoszkiem przed kumotra chatą.
Dobrym był Kuba, Bóg zapłacił za to.
Znalazł się wieprzek, znalazła się zguba,
Wraca do domu, a na środku drogi
Kędy popędzał szkapinę nasz Kuba,
Znów mu zastąpił na ścieżce ubogi,
— „Mój gospodarzu“ — zawołał ze drżeniem,
Obdarzcie dziada jakiém wspomożeniem.
Mój gospodarzu! pokornie was proszę,
Bóg wynagrodzi miłosierdziu twemu.“
Kuba przy sobie miał jeszcze trzy grosze,
Wyjął z zanadrza i dał ubogiemu.
Skłonił się starzec, Kuba poszedł daléj,
W domu go sołtys i radni czekali.
Bo list od brata co służył wojskowo,
O którym dawno zaginęły wieści,
Przynieśli z poczty — więc brat żyje zdrowo,
I śle w tym liście talarków trzydzieści.
Może się Kuba z przednówku wyskubie,
Bo jak on Bogu, tak téż i Bóg Kubie.
Na tém się kończy cała gadanina.
Unikną zawsze ciężkiéj Bozkiéj kary,
Jeżeli w życiu Kuba czy Kubina,
Wypełnią szczerze obowiązki wiary.
Na dobrem sercu nikt nigdy nie traci,
Bo Bóg poczciwość sto razy zapłaci.

Faustyn Świderski.



Jak należy się zachować w święta.



Każdy człowiek czuje wrodzoną skłonność do oddawania czci istocie, która jest początkiem i końcem wszystkiego. Nie było i nie ma narodu nawet dzikiego, któryby nie uznawał potrzeby czci publicznéj, nie przeznaczał dlań miejsc osobnych i czasu odpowiedniego — wszędzie i zawsze posiadano domy modlitwy i zachowywano święta.

To wewnętrzne poczucie poświęcenia pewnych dni Bogu, stało się dla Izraelitów prawem pisanem od chwili odebrania dwóch tablic na górze Sinai: *Pamiętaj abyś dzień święty święcił. Pamiętajcie*, dodaje, *żeście kiedyś byli niewol-*

nikami w Egipcie, a wyswobodził was Pan i uczynił wolnymi, a na pamiątkę tego wyznaczył Sabbath i kazał go wam ściśle zachować. Mojżesz tłumacząc ludowi to przykazanie Boże, mówi: „Sześć dni robić będziesz, ale dnia siódmego Sabbath (dzień odpocznienia) Pana Boga Twego jest: nie będziesz czynił żadnéj roboty weń, ty i syn twój i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydlę twoje i gość, który jest między bramami twojemi. Przez sześć dni bowiem czynił Pan niebo, ziemię i morze i wszystko co w nich jest i odpoczął dnia siódmego, a przetoż błogosławił Pan dniowi sobotniemu i poświęcał go.

To przykazanie Boże wraz z innemi przeszło do chrześcian i na sumieniu nas obowiązuje — z tą tylko różnicą, że dziś nie siódmy dzień ale pierwszy tygodnia święcić winniśmy. Ta różnica wprowadzoną została przez samych apostołów z téj przyczyny, że dzień Sabbathu stał się dniem żałoby dla uczniów Chrystusa od chwili, kiedy Zbawiciel w tym dniu leżał w grobie, a dzień pierwszy po Sabbacie stał się dniem radości od czasu Zmartwychwstania. Chrześcijańska Niedziela (niedziałaj) równie jak Sabbath izraelski drogą jest pamiątką. — Sabbath przypomina dokonanie dzieła stworzenia, a Niedziela: odkupienia. — Sabbath jest pamiątką wyswobodzenia żydów z niewoli Egiptskiéj, Niedziela przypomina wyswobodzenie całego rodu ludzkiego z niewoli grzechu. Jest on także obrazem naszego wiekuistego spocznienia.

Oprócz Niedzieli różne jeszcze uroczystości święcą chrześcijanie już to na cześć Pana Jezusa i Matki Jego, już na cześć Świętych Pańskich. Te uroczystości dzielą się na święta: *ruchome*, to jest takie, które nie co rok w jednym czasie przypadają, drugie: *nieruchome*, które się co rok w tym samym czasie obchodzą.

Nim powiemy, jak należy zachować święta, musimy nadmienić, że święta nietylko dla tego są postanowione, by człowiek miał czas oddać cześć Bogu należną, ale nadto: żeby czas wolny od pracy około potrzeb ciała, mógł potrzebom duszy poświęcić — i po trudach wypocząć.

Z tego wypływa, że tém wszystkiem gwałcą się święta, co tylko obraża Boga lub odrywa od chwały Jego, co wyrządza szkodę duszy, co utrudza ciało.

A skoro tak jest, przyznać musimy, że gwałcenie świąt jest u nas powszechnem. W święta bowiem, zmieniamy tylko sposób zajęć ziemskich, ale ich wcale nie porzucamy, nawet

tam, gdziebyśmy to łatwo uczynić mogli; przestajemy być w tym dniu rolnikami, rzemieślnikami, a stajemy się handlarzami. — Prawda, Chrystus ułagodził stare prawo wszelkich, choćby najlżejszych zajęć i karzące gwałcicieli Sabbathu śmiercią — zgromił on faryzeuszów skrupuły — według nowego prawa zaopatrzyć się w rzeczy potrzebne do życia, okrycia — zaspokoić interesa, których w dnie powszednie nie możemy załatwić, nie jest grzechem, ależ targi, sprzedaże i kupna, porachunki, kontrakty, są to dzisiaj wyłącznie dni świętych czynności. — Prawda, że nie grzech zajmować się pracą, któréj odłożyć nie można, któréj wymaga konieczność, miłość Boga lub bliźnich; nie grzech np. przygotowywać jedzenie, zrobić w domu porządek, obrządzić gospodarstwo, a nawet sprzątnąć zboże lub siano do stodoły, jak zajdzie gwałtowna potrzeba — zeszyć rozdartą suknię, zacyrować pończochę, zaprać plamę i inne dokonywać czynności, których nie można w inne dnie załatwić, owszem, byłby nawet grzech tego nie zrobić; ależ w dnie świąteczne dokonywają się takie nieraz roboty, które tylko dla lenistwa a niekiedy nawet dla bałamuctwa nie zostały uskutecznione — nieraz chciwość jest powodem świątecznéj pracy. — O wy, którym sześć dni w tygodniu nie wystarcza na zaspokojenie potrzeb znikomego ciała, pomyślcie, że bez potrzeby i dusza wasza ginie. — Biada człowiekowi, który oprócz zaspokojenia ciała, żadnych innych nie czuje potrzeb!

I pomyśli sobie niejeden: „Ja tam po targach nie jeżdżę, a po nabożeństwie wolę się rozerwać w miłem towarzystwie, boć to tam i tego człeku potrzeba przy całotygodniowéj pracy i różnych kłopotach.“ — Dobrze robisz powiem ci bracie — jeżeli twoje rozrywki niewinne (a uczciwe). Lecz jeżeli twoje rozrywki mają w sobie coś takiego, coby było obrazą dla Boga, krzywdą dla duszy twojéj, powiem ci z Augustynem św. *Lepiéj jest w święto orać, niż grzeszyć.* Wolałby każdy rozumny a uczciwy człowiek widzieć w święto rolnika na polu przewracającego skibę, jak przewracającego w karczmie do gęby kieliszki. Miléj byłoby podobno słyszeć huk młota w kuźni, jak chołubce wybijane w brudném karczmisku. — Znośniejszy byłby brzęk piły, niż brzęk butelek z gorzałką, w któréj topi tak wielu łaski Boże, grosz krwawo zapracowany, pomyślność gospodarską, szczęście domowe, przyszłość dziatek, zdrowie i szacunek u ludzi. O! każdy przyzna, że rozrywki karczemne niegodne

są świąt chrześcijańskich. — Boć niema z nich Bóg chwały, dusza pożytku a ciało wypoczynku. — Święcić dzień święty, jest to unikać grzechu, cwiczyć się w cnotach, zatapiać się w modlitwie i rozmyślaniu, zabawiać się czytaniem albo rozmową z ludźmi rozumnemi, uczciwemi, wykonywać uczynki miłosierdzia, a nawet wolno jest oddawać się w chwilach stósownych miłym a niewinnym rozrywkom.

Kto może być w kościele, niech się tam zachowa z pobożnością, z uczciwością i uwagą, czy to stojąc skromnie, czy klęcząc, czy z pamięci, czy z książki niech odmawia swoje pacierze, a pamiętając że skutek modlitwy nie zależy od liczby wyklepanych pacierzy, niech myśli i uczucia swoje ofiaruje Bogu wraz z ofiarą kapłana. — Niech słucha z uwagą kazania a słowa kapłana głoszącego naukę Chrystusa niech zachowa w pamięci i sercu i podług nich postępuje.

Komu obowiązki nie pozwalają być w kościele, niech się tém nie trapi, Bóg po człowieku niepodobnych rzeczy nie wymaga. W takim razie modlitwa w domu odmówiona równie jest Bogu przyjemną — często jedno westchnienie wystarcza, gdy inaczéj być nie może. Spełnianie sumienne obowiązków stanu, do którego nas Bóg powołał, to także modlitwa według tego co ś. Paweł mówi: *„Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożéj czyńcie.“*

O jak to jest pięknie, kiedy gospodarz domu po obiedzie, otoczony dziatwą i czeladzią, która nie mogła być w kościele, opowiada im co słyszał na kazaniu, dzieli się z niemi wrażeniem, jakiego doznał w czasie nabożeństwa a na zakończenie swojego opowiadania przypomina im obowiązki, jakie mają względem Boga i bliźnich — zachęca do dobrego a odwodzi od złego. Pożyteczną téż byłoby rzeczą, gdyby kółka domowe przepędzały parę godzin popołudniowych na czytaniu książek albo pism, któreby oswiecały rozum i uszlachetniały serce.

Teraz wydają różne książki i pisma dla ludu wiejskiego i miejskiego. Nie jeden z nich dowiedziałby się wiele ciekawych rzeczy: co się dawniéj działo, a co się dziś dzieje na świecie — co to jest człowiek? na co to on żyje na téj ziemi? Jak to trzeba postępować, aby być szczęśliwym? jak sobie poczynać w gospodarstwie? jak się zachować z ludźmi? jak sobie radzić w biedzie? jak się zachować w chorobie? itd. Przez czytanie pism, lub słuchanie jak je kto czyta, staje

się człowiek pojętniejszym, rozumniejszym, a człowiek rozumny więcéj znaczy, niż pan najbogatszy a głupi. Takby rosła mądrość w miejsce przesądów, cnota w miejsce występków. Opustoszałyby karczmiska, gdzie szatan zastawia sidła na dusze niewinne, gdzie rzuca truciznę w młode serca — gdzie się gnieżdżą wszelkie plugastwa: rozwiozłość, obmowy, przekleństwa, bijatyki; gdzie człowiek bydlęceje; zkąd płynie tyle nieszczęścia tak dla pojedynczych ludzi, jak i dla całych rodzin, całego nawet kraju. Ci co niepismienni, mogliby się téż uczyć czytać i pisać w święto. — A ponieważ nie ci co znają prawo, ale ci, co je wykonywają są sprawiedliwemi u Boga, przeto ten najlepiéj zachowuje się w święto, kto czyni dobrze bliźnim. Odwiedzaj w święta chorych, pocieszaj smutnych, ratuj nięszczęśliwych, nauczaj nieumiejętnych, upominaj roztropnie i z miłością grzeszących, oddaj umarłemu ostatnią przysługę — a czyniąc tak, bądź pewnym, że przepędzasz święta z chwałą Boga i pożytkiem duszy.

Dozwolone téż, jak już wspomnieliśmy, rozrywki w święto. — Są one nawet potrzebne — ale takich szukać należy nie w karczmie, ale w towarzystwie krewnych, przyjaciół, sąsiadów i w ogóle ludzi uczciwych trzeźwych, — można téż tam coś wypić dla zdrowia albo lepszego humoru, ale precz z opilstwem, bo to hańbą dla rozumnego stworzenia.

Wiele jest zabaw miłych a niewinnych, żadna jednak nie powinna się w późną noc przeciągać, bo można należycie wypocząć, usposobić się do pracy na dzień następny — nie powinna być utrudzeniem dla ciała, a tylko rozweseleniem dla umysłu, iżby po niéj sen był spokojny, a nazajutrz by można głową lekką i piersią swobodną w zdrowiu dobrem, wziąść się do pracy. — Gdybyśmy się wszyscy godnie zachowali w święta, przyczyniłyby się one bardzo do naszego wiecznego i doczesnego dobrą. Z dni świętych godnie obchodzonych miałby Bóg chwałę, my pożytek, gospodarstwo powodzenie, rodzina szczęście, cnoty domowe wzrost, kraj pomyślność, ludzkość cała spokój. — Takie święta byłyby upragnione; dzisiejszych świąt wyglądają najwięcéj próżniaki i pijaki. — Nie tęskni za niemi dusza, bo i cóż jéj przyjdzie, że nabożeństwo przedpołudniowe wywoła w niéj wzniosłe myśli i piękne uczucia, kiedy te zmarnieją popołudniu w ciele opiłem, a sumienie przebudzone zamilknąć musi przy zaszumionéj głowie i rozpuzsczonym języku. — Nie wyglądają niedzieli i święta strudzone członki, bo nigdy podobno w bar-

dziéj chorobliwym nie znajdują się stanie, jak w dnie poświąteczne.

Nie wyglądają niedzieli i świąt dzieci, bo chociaż w czasie największych zajęć gospodarskich, mało w tygodniu cieszą się z rodzicami, to przynajmniéj widzą ich rano, w południe i wieczór; tymczasem jak przyjdzie święto, nie widzą ich od rana do wieczora, mrąc nieraz głodem i drżąc od zimna, muszą się kryć po tém przed niemi, bo pijani najczęściéj wracają z kościoła. Nie wygląda niedzieli i święta, żona pragnąca z mężem przepędzić chwilkę od pracy wolną, bo w te dnie najwięcéj łez, kłótni, bijatyk, przekleństw i narzekań. — Pan lęka się, bo mu się w nie służba rozpaja, rozhultaja, czyni się niezdolną do obowiązków. — Majster nie może po święcie zgromadzić do warsztatu bałamucącéj czeladzi; gospodarz wielkie widzi opuszczenie w gospodarstwie.

Dobre powodzenie klas roboczych, nie zyskuje, ale owszem traci na świętach: bo te niweczą cały ich tygodniowy dorobek. Zgoda sąsiedzka ani braterska miłość, nie wzrastają w święta; bo kiedyż jeżeli nie w święta najwięcéj rwą się najserdeczniejsze, najdroższe węzły pożycia spółeczeńskiego. I toż takie dni świętemi nazywać? raczéjby je przeklętemi nazwać potrzeba. Wielkie to jest złe, a opłakane skutki tego złego są tak jawne, że nie potrzebuję o nich mówić. Szczęście, że są tacy, co rozumieją znaczenie świąt i zachowują je jak przynależy, bo inaczéj trzebaby spłonąć od wstydu w obec tych, co chrześciańskiéj nauki nie znają.

Ks .J. Gryglewski.

Niedziela.

Zkądże dziś człeku tyle swobody?
Zkąd sercu tyle wesela?
Spoczywa stary, cieszy się młody,
To Boży dzionek Niedziela!
    Biją na wieżach dzwony spiżowe,
    W kościołach zgodne brzmią głosy,

Człek z prochu ziemi podnosi głowę,
I rad pogląda w niebiosy.
Dokoła matek garną się dziatki,
Brat bratu radę udziela,
Rzemieślnik gwarzy w kole czeladki,
Bo to dzień Boży Niedziela.
Jakże szczęśliwy ten, kto wytrwale,
Tydzień pracował dla ludzi,
Kiedy w Niedzielę ku Bożéj chwale,
Dzwon na modlitwę przebudzi!
Ale szczęśliwsi o bracia moi,
Kto przeżył w trudzie dni wiele,
A jednak śmiało przy Krzyżu stoi,
Bóg w końcu dał mu Niedzielę.
Gdy Chrystus głowę na Krzyżu skłania,
W dzień smutny, Wielkopiątkowy,
Anioł w Niedzielę Zmartwychpowstania,
Odwala kamień grobowy.
Bracia! pracujmy cierpliwie z Bogiem,
Pan wiernym łaski udziela,
Bo życie próbą, grób nieba progiem,
A w Niebie wieczna Niedziela!

Antoni Niwka.

Święto Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny.

W dniu 2 Lutego Kościół z całém chrześcjaństwem obchodzi powyższą uroczystość razem z ofiarowaniem Jezusa w Kościele. — Według prawa Mojżesza, każda niewiasta po urodzeniu dziecięcia płci męzkiéj, obowiązana była w dni dwadzieścia stawić się w kościele i dla oczyszczenia złożyć Bogu na ofiarę jagnię, lub parę gołębi albo synogarlic, a to stosownie do zamożności. — Nadto prawo to nakazywało, aby synowie pierworodni ofiarowani byli przez rodziców Bogu i kościołowi. — Marja jako pełna pokory i posłuszeństwa udała się również do świątyni, dla dopełnienia obowiązującego przepisu, i dla tego kościół chrześcjański w dniu tym obchodzi dwie uroczystości. —

U nas to święto nazywają świętem Najświętszéj Maryi Panny Gromnicznéj, dla tego iż w dniu tym poświęcane bywają świece, czyli gromnice, które zapalają przed sumą i odbywają z niemi processją. — Swiece one wyrażają, że Jezus Chrystus który się dnia tego ofiarował Bogu i pierwszy raz pokazał się ludziom publicznie, jest prawdziwém światłem przysłaném na świat dla oświecenia ludzi, jak to ów Symeon w pieniu swém przy spotkaniu Chrystusa wyraził. — Procesja zaś, przedstawia podróż Maryi do Jeruzalem, kiedy niosła Dziecię Jezus do kościoła. — Znane są każdemu grube świece woskowe, w różne barwy i kwiaty przystrojone, które w dniu tym pobożni niosą do kościołów. — One to w domach pobożnych przechowują się z wielkiém poszanowaniem i służą w chwilach najsmutniejszych naszego życia. —

Kiedy bowiem sroży się niebo czarnemi zachodząc chmurami, przy oślepiającém błyskaniu zaczynają bić pioruny, zrywa się wicher i burza przerażająca, wtedy pobożny ojciec rodziny lub matka, zapalają swiecę, (która że gromy ma pokonać, zowie się gromnicą). Uklęknąwszy z czeladką i dziatkami, udają się pod opiekę téj Pani, którą Królową niebios wyznajemy, w pełnéj wierze i niezachwianéj nadziei, że Matka i Pocieszycielka strapionych, zasłoni nas od grożącéj doli i oddali wszelkie niebezpieczeństwo od progów téj chaty, w któréj jéj pomocy wzywają. —

Kiedy bije ostatnia godzina nasza i zbliża się chwila, w któréj musimy stanąć przed sądem Boga, w ówczas zapalają gromnice przy śmiertelném łożu, jako znak oczekiwania na przyjście niebieskiego oblubieńca Jezusa Chrystusa i najwyższéj ku Niemu miłości. — Zwyczaj ten powstał z ewangielicznych przypowieści o dziesięciu pannach, które z lampami zapalonemi oczekiwały przyjścia oblubieńca. —

Dawnemi laty, gromnice sprowadzano z Torunia przygotowywane arcy misternie; dziś przy rozwinięciu się fabryk krajowych, mamy je w miejscu wyrabiane z piękném przystrojeniem w kwiaty, bukiety, fontasie i różne malowania.

O ile przywiązywano wartości do przechowywania z roku na rok gromnic, dowodem tego najlepszym iż pomiędzy niemi znajdują się jeszcze niektóre z czasów króla Jana Sobieskiego z wizerunkiem N. Maryi Panny. — W roku 1852 w Warszawie w nowo otworzonéj kaplicy w kościele ś. Marcina, wzniesiony został ołtarz pod wezwaniem Oczyszczenia N. Maryi Panny Gromnicznéj, i od tego czasu rok rocznie

w dniu drugim Lutego, oprócz obchodu po innych kościołach, obchodzone i tam bywa również uroczyste nabożeństwo.

Kto pragnie ze święta tego prawdziwą dla duszy swojéj odnieść korzyść, niechże przy zaopatrywaniu się zwyczajem naszych ojców w gromnice, przyjmie udział w nabożeństwie, ożywi w sobie uczucie pokory na wzór Maryi wypełniając przepis oczyszczenia. — Przy tém niech się ofiaruje razem z Chrystusem i uzna go za najwyższe światło, prosząc aby umysły nasze i serca nasze oświecił swoją nauką i mógł oglądać swego Zbawiciela. —

Żywot śgo Baldomierza

kowala (wyznawcy).

W kościele świętéj Anny w Warszawie, na zasłonie ołtarza ś. Stanisława biskupa, będącego zaraz pierwszym po lewéj ręce od głównego wejścia, znajduje się obraz ś. Baldomierza, którego żywot godnym jest ze wszech miar bliższego poznania. — Święty ten przedstawiony jest na obrazie w pracowni swojéj kuźni, kiedy jakiemuś bardzo ubogiemu kalece na szczudłach, nie mogąc dać takiéj jałmużny jak pragnął, oddaje narzędzia służące mu do codziennéj pracy. — Baldomierz urodził się we Francyi w mieście Lyonie, z cnotliwych ale ubogich rodziców, którzy dobrym przykładem starali się być wzorem dla małego swego dziecięcia.

Jak tylko doszedł do pewnych sił sposobnych do pracy, nie mogąc poświęcić się nauce dla ubóztwa rodziców, poszedł w termin do kowala. A choć robota to była ciężka, jednak nie przykrzył jéj sobie, nie narzekał, ale gorliwością, łagodnością i posłuszeństwem zyskując miłość ludzką, słodził sobie doznawane przykrości, z któremi wszędzie młody człowiek spotykać się musi. — Oddając się pracy z całym zapałem, nie zapominał nigdy o modlitwie i każdego dnia wstając rano, dziękował Bogu za przebytą noc, a wieczór za przebyty dzień w pracy. — Cichy, skromny, pobożny, a przedewszystkiem pracowity i wytrwały w pracy, która jest największą chwałą Boga, wprędce przeszedł termin i zostawszy majstrem, założył oddzielną kuźnię.

Nie zapomniał jednak o pracy i zawsze z młotem w ręku wpośród czeladzi i terminatorów, przed rozpoczęciem roboty zwykł był mawiać: „Daléj chłopcy w imie Boże, bierzmy się do roboty.“ — Gdy zaś ostatnie dawał uderzenie młotem zwiastujące ukończenie dziennéj roboty, mówił do swych pomocników:

„No chłopcy Bogu dzięki, skończyliśmy dzień naszéj ciężkiéj pracy, niechże będzie Bóg pochwalony.“

Przy takiém ciągłém zajęciu z myślą o Bogu, nic dziwnego, że mu ani fraszki, ani zbytki nie przychodziły do głowy. Kiedy przyszło święto, nie unikał przyzwoitéj rozrywki ale dopiero po wysłuchaniu nabożeństwa i nauki kościelnéj, szukał zabawy i wytchnienia pomiędzy przyjaciołmi. Wtenczas wesoły, swobodny, oddawał się całą duszą odpoczynkowi a mając zawsze na myśli bojaźń Boga, unikał wszystkiego troskliwie co potrącało o zbytkowanie, o nadużycie, w jakie łatwo zwykle wpadamy, stając się gorszemi od bezrozumnych bydląt. Takie przyzwoite i pracowite życie majstra Baldomierza wprędce go doprowadziło do niezwykłéj zamożności, przekonawszy się więc o posiadanych już zasobach; zamyślił się głęboko jak ich użyć, aby niosąc z nich dla ludzi jak największy pożytek, skarbić przy tém dla siebie łaskę Bożą.

Ludzie radzili mu małżeństwo. Baldomierz nie odrzucał go stanowczo, bo wiedział, że jest Sakramentem ś. ustanowionym przez samego Boga, ale do tego stanu nie czuł jeszcze powołania, odkładając na późniéj pojęcie dozgonnéj towarzyszki życia. — Rozmyślając więc, w myślach tych przesunęły się mu szeregi biednych, chorych, wymagających pomocy, źle chowane dziatki, opuszczone sieroty i różne biedy ludzkie często spadające na ludzi z jakiego wypadku nieszczęśliwego, albo téż z własnéj winy. — Gdzie tylko w tych rozmyślaniach rzucił oczami, wszędzie nędza ludzka w najokropniejszych przedstawiała mu się obrazach. — Tu głód, zimno — tam pijaństwo i szkaradne próżniactwo — tu dziatki bez opieki — tam rodzice żyjący jak nie ludzie — tu nieszczęście, tam błędy, zbrodnie i zupełne zapomnienie o Bogu i brak wszelkiéj moralności.

„O Boże!“ — zawołał padając na kolana — świat stworzyłeś tak pięknym, tak ubogaciłeś go w rozmaite przedmiota przeróżnego dla człowieka użytku — tak pragnąłeś, aby człowiek był szczęśliwy, tak wreszcie ludzi ukochałeś,

żeś dla zbawienia ich poświęcił Syna swego Jedynego, a jednak ludzie tego nie cenią, lekceważą i ziemię zrobili jakąś jaskinią piekielną, w któréj nic więcéj nie słychać, tylko płacz, jęk i narzekania. — Jestem tylko pojedynczy człowiek, malutki pyłek, prawie niedojrzany wpośród całego stworzenia, ale wiem że mam duszę nieśmiertelną, która mi nakazuje ratunek ludzi a moich braci. Im więc oddam się, a Ty Boże pobłogosław.“

Od téj chwili niepewność Baldomierza, jak ma zużytkować najkorzystniéj gromadzące się zasoby, rozwiązaną została. Gdzie więc tylko spotkał prawdziwą nędzę, czy ciała, czy duszy, tam wszędzie spieszył z pomocą. — Biednym upadłym rzemieślnikom pożyczał bez procentu na kupno materyałów, ułatwiał sprzedaż, wynajdował robotę, opuszczonych karcił namawiając do dobrego — wątpiących pocieszał — dzieci przynaglał do pracy, brał ich w opiekę, czuwał nad ich postępowaniem, umieszczał w rozmaitych rzemiosłach— wdowy wspierał, słowem był dla ludzi prawdziwą opatrznością — błogosławiony za to wszędzie gdzie się obrócił.

Że zaś błogosławieństwo ludzkie zawsze ściąga od Boga nagrodę, Baldomierz też cieszył się nieprzerwaném nigdy zdrowiem, miłością i poszanowaniem ludzkiem i pomimo znacznych wydatków, znakomitym zawsze dochodem odnoszonem z dobréj i ciągłéj roboty. — Życie podobnego człowieka spędzane na dobrych uczynkach i pracy, nie zajmuje w sobie żadnych nadzwyczajności, dla tego ani długie ani bardzo zaostrzające ciekawość być nie może. Że zaś oddał się cały miłosiernym uczynkom — i tylko niemi dzień i noc prawie był zajęty, pozostał w stanie bezżennym do końca długiego swego żywota. — Kiedy Bóg powołał go do wiekuistej chwały, żal tak był powszechny, taki smutek ogarnął wszystkich, że niktby nie przypuścił z nieznających Baldomierza, iż tak ludzie boleją po śmierci prostego rzemieślnika.

Ponieważ na grobie jego miało miejsce wiele zadziwiających cudów, Kościół więc święty rozpoznawszy je, zaliczył Baldomierza w poczet świętych wyznawców i dzień 27 lutego poświęcił obchodowi pamiątki tego świętego.

Zbawienie więc duszy nie dokupuje się bogactwem ani zakupionemi modlitwami, ani téż licznemi i długiemi modlitwami, ale uczynkami dobremi i poczciwem prawdziwem życiem chrześcijańskiém.

K. M. ks. Gryglewski.

Czterech świętych gospodarskich.

---

1. Święty Wojciech.

Ozimnym siewem zieleni niwa;
Matka się ziemia domaga pracy,
Słoneczko Boże mile przygrzéwa,
Hej! hej! na pole bracia wieśniacy.
  Po wzgórzach, smugach fiołki wonią,
  Wpośród wiosennéj ptasząt uciechy,
  Bo święty Wojciech pasterską dłonią
  Spędza bydełko, zatyka wiechy.
Hej! hej! skończona wasza uciecha,
Już dla was krówki pole za blisko,
Od dziś was święta ręka Wojciecha,
Zgania na ugor lub na pastwisko.
  Tak święty patron z promiennem czołem,
  Z blaskiem miłości w poważnéj twarzy,
  Dłoń miłościwie wzniósł nad padołem,
  I błogosławi wciąż gospodarzy.
Nucą ze bydłem pastuszki żwawe,
Nadzieja ziemi już się uśmiecha,
Bo przyjdą na nią dzionki łaskawe
W ślad gospodarza wioski: Wojciecha.

---

2. Święty Jan Chrzciciel.

Dawno już w gaju słowik nie śpiewa,
Słoneczko żarem ziemi dopieka,
Bujnemi kłosy wietrzyk powiewa,
Bo pora zniwa już niedaleka.
  Po miastach, wioskach lud w ciężkiéj pracy,
  Największy nawet próżniak nie drzémie,
  Oto wasz patron bracia wieśniacy,
  Święty Jan Chrzciciel nawiedza ziemię.

Naprzód więc ludziom dla ich ochłody,
W czasie upałów rozkosze dzieli,
I możną ręką poświęca wody,
By użyczały zdrowèj kąpieli.
Z brzaskiem poranku do pracy budzi,
Każe się spieszyć z zmianą mieszkania,
Czeladź różami od wiejskich ludzi,
Na kosowicę w łąki wygania.
Gdy twarz ma jasną, to serce skacze,
Bo to zabytek przyjaznéj pory,
A gdy Jan święty deszczem zapłacze,
Przepada siano, stracone zbiory.

---

3. Święty Michał.

Już plon zbożowy z pola sprzątnięty,
Pełno w stodołach, dołach i brogu;
Na jasnych skrzydłach wzlatuje święty
Michał Archanioł, staje w progu,
I brzmi głos jego: hejze ludziska!
Kopać ziemniaki — pospieszać z siewem,
Polepiać chaty, bo zima bliska
Niech was zastanie z chlebem i drzewem.
Wiejska młodzieży! daléj do lasu,
Sypie wam grzyby, zbierać je macie —
Błogoć wam będzie, gdy swego czasu
Matka z nich przysmak przyrządzi w chacie.
Wszędzie gospodarz zajrzy skrzydlaty,
Żadnego kątka ziemi nie mija,
A opatrzywszy gumna i chaty,
Z błogosławieństwem w niebo się wzbija.

---

4. Święty Szczepan.

Biały śnieg zasłał lasy i grzędy,
Już w polu drogi dopatrzyć trudno,
Wieś się rozlega pieśnią kolędy,
Płoną drew stosy, a w karczmie ludno.

Raźna czeladka wolna od troski,
Z buńczuczną miną zawodzi tany,
Bo święty Szczepan wśród każdéj wioski,
Wszystkie dziś sługi zamienił w pany.
Tak święty Patron naszéj czeladzi,
Wśród białych śniegów zimowéj grudy,
O jéj potrzebach serdecznie radzi,
Strzeże próżniactwa, zbroi na trudy.
A gdy swój dzionek w wiosce przebawi,
Widząc, że krzywdy nie ma nikomu,
Świętą swą ręką pobłogosławi
I prace w polu i trudy w domu.

Emilia Leja.

Rozmowa przed karczmą.

W dzień świąteczny po nabożeństwie i obrządzeniu się w domu, a szczególniéj téż po pracy całotygodniowéj, zabawa nie wadzi, a nawet poczciwie prowadzona jest konieczną i gódną pochwały. Ludek w Gniazdowie do roboty się nie lenił, w powszednie dnie pracował, że aż koszula przywierała, a w święta młodzież hulała po skrzypkach do upadłego, gdy starsi gaworzyli o domowych sprawach.

W taki to dzień zabawie oddany, w dzień piękny jesienny, w karczmie rozlegało się granie i tupot taneczników, a przed karczmą na klockach i ławie, siedziało cosić z dziesięciu gospodarzy i rozgadywało się o różnych różnościach.

W tém z jednéj z chałup po za błoniem wiejskiém leżących, pokazały się dwa konie, a za niemi gospodarz i właściciel pędzący je do wody w strugę, co środkiem błonia płynęła. — Ale szkapiny chude, mizerne, widać, że więcéj myślały o jadle jak o napoju, bo raz po raz przystawały dla poskubania trawy, i gdy jednego ów gospodarz pięścią stuknął i popędził troszkę, to drugi łeb schylił za trawą i za-

trzymał się, co mu widać nie pilno było do wody. Pięść więc znów szła do drugiego, i tak naprzemian, że w tém nawet wiele było śmieszności, bo tak utykać za szkapami, to mozoł nie lada. To téż ów gospodarz aż zginał się, i widać, że go pięście nawet zabolały, bo zdjął kapelusz, odpasał pas i pasem jak biczem straszył niebożęta.

— To się Szczepan dopiéro spracuje, — odezwał się Jasiek, wielki śmieszek i żartownik, — i cepem się więcéj nie namorduje, jak on ze swemi cugowcami. Pewno ich tak rych-



tuje na wesele dla swojéj Salusi, żeby się nauczyły minowania łbem do ziemi. — Gromada się rozśmiała, a jeden starszy latami Ambroży rzekł ze smutkiem:

— Moi ludzie, wam śmiech, ale powiem, że takie katowanie zwierzęcia, jak Szczepan ze swojemi szkapinami dokazuje to grzéch i obraza Boska.

Wczoraj spotkałem go, jak wracał z wozem z lasu. Co to on się tych biednych szkapin nabił, co namordował, co naprzeklinał, to biedne zwierzęta aż stękały. Bo to biedactwo

głodne, chude, boki pozapadane, żebrzyska porachowałby o staje drogi, poobcierane, zbite, poranione niech Bóg broni. A co much na nich, bąków różnych, to aż skóra cierpła na człowieku. A tu fura taka wielka, tak drzewem wyładowana, że po równinie to jeszcze fracha, ale pod górę, to ani sposób, żeby mogły wyjść z takim ciężarem. Ja jadę naprzeciw niego, a on bije, morduje po łbie, po szyi, po brzuchu; szkapiny się kręcą z bólu, aż drżą całe, szarpią się, wytężają do ostatniego, oczy wyłażą na wierzch, że aż przykro spojrzeć, co widać w nich jakby proszenie o zmiłowanie, jakby łzy w oczach na taką nad sobą niewyrozumiałość. Ale Szczepan nic na to nie zważał, od bicia zerwał bat, złamał biczysko, potém chwycił w obie ręce ogromne polano, i jak zaczął nim okładać boki, to tylko kości chrobotały jak skorupy w garnku, i biedne bydlątka przypadły do ziemi, pokładły łby na drodze, jakby chciały rzeknąć: *Zabij nas, tylko prędko, tylko nas nie katuj!* i tak leżały jak nieżywe. A przecieć to także stworzenie Boskie, a takie poczciwe, rozumne, takie przywiązane do domu, do gospodarstwa, nawet do człowieka, co koło niego chodzi z pilnością. Przy tém pracuje ciężko, za pracę nic nie wymaga, tylko opieki i karmu, a daje tyle z siebie korzyści.

— Wszystko to prawda co mówicie, odezwał się na to Izydor, ale równie co człek, to człek, a co bydlę, to bydlę. Bo cóż z bydlęciem? ni gadki żadnéj ni rozmowy, ni.....

— Albo to prawda — przerwał Józef, ów wielki śmieszek — wasz kary na ten przykład, to nigdy nie wlezie w owies na waszym połanku, tylko albo w mój albo w czyj inny. To zkądżeby wiedział, czyj który połanek, gdybyście mu tego nie powiedzieli? A przecież jakem go raz uchwycił i zacząłem smarować batem, to mi rzekł tylko pod wielkim sekretem: „mój Józefie, mnie dajcie pokój, a weźcie się lepiéj do mego gospodarza Izydora, bo on zawsze nie daje mi obroku, tylko puszcza luzem i rzecze: idź karoszku w jarzyny, to

chwycisz tu troszkę, tam troszkę, i pożywisz się uczciwie i jużcić.“

— No i puściliście go? — zapytano gromadnie.

— Ba! jużcić puściłem—odrzekł Józef—ale mu rzekłem, żeby powiedział gospodarzowi swemu, że tak umyślnie bydlę w szkodę pędzić, to i nie po ludzku i niepoczciwie i nie po chrześciańsku.

— Jakże Józefie, powiedział wam?

Że Józef wszystko to mówił jakby na prawdę, więc cała ta mowa wiele miała w sobie śmieszności, i kiedy Izydor cały stał w ogniu od wstydu, ludziska tylko śmiech dusili w sobie. Wreszcie widząc Izydor, że coś gwałtem wypada na to odpowiedzieć, odchrząknął, machnął ręką przed sobą niby dla odegnania pszczoły albo bąka, i po tém rzekł, ale z wielką przerywką, jakby jąkała i do tego jadący po grudzie:

— Widzicie...... te...... moi ludzie......... co ta rzekli Józef..... to miarkuję, że.........

Na to jąkanie wszyscy buchnęli wielkim śmiechem, bo zmiarkowali dobrze co znaczy, a Izydor zwiesił głowę ku ziemi i patyczkiem kreślił różne znaki po piasku.

— Moi ludzie—odezwał się Ambroży kiedy w śmianiu gromada się uspokoiła—uciecha uciechą, a prawda prawdą, że niektórzy gospodarze tak się z końmi obchodzą, że gorzéj nigdzie nie zobaczy. A jednak warte one lepszéj pamięci. Kiedy we dworze służyłem za młodu za fornala, miałem cztéry konie, wszystko gniade jak jeden. Robiło się niemi, bo robiło, ale za to tak o nich pamiętałem, że zawsze ślicznie jak spławy wyglądały. Co dzień je zgrzebłem oczyściłem, nakarmiłem, napoiłem, w robocie nie przeciążyłem, nie zgoniłem, nie zbiłem, to też moje szkapy tak mnie znały, jakby sobie równego, jakby rozumiały mowę ludzką jak człowiek. Bywało, mam zaprzęgać do wozu, to tylkom się pokazał w stajni i rzekłem: „hej! koniczki do roboty!“ to moje konie zawsze zarżały do mnie i potém po jednemu, jeden za drugim szły za mną jak psiaki bez żadnego prowadzenia.

Po tém same, czy do wozu, czy do brony szykowały się tak, jak z sobą chodziły, a jak wieczór powróciłem, to moje szkapska stanęły w stajni na swoich miejscach, ale zadami do żłobów, a łbami na stajnią, żeby łacniej było zaprzęgi z nich pozdejmować, i stały tak choćby nawet niewiem jak długo. Jeden z nich lejcowy, to strasznie był zuchwały, jak tylko obcy koło niego przechodził, to stulił uszy, ślepia mu się zaiskryyły jak węgle i zaraz łabas zębami albo kopytami, czy zadniemi czy przedniemi, jak mu było dogodniéj. Mnie jednak nigdy nic złego nie zrobił, zawsze poglądał z wesołością, strzygł uszami, kiedy się do niego odezwałem lub do kogo innego, choćby nie w stajni, to aby tylko mnie dosłyszał, zawsze zarżał radośnie, a ja go głaskałem, klepałem, albo szczotką gładziłem, to mnie wtedy delikatnie swemi wargami szczypał po ramieniu, po plecach, czasem po twarzy albo po rękach. To po tém wadziliśmy się z sobą, ja do niego ze szczotką jakby do uderzenia, a on mnie łap za koszulę albo za kamizelę, i ja go za ucho albo za grzywę lub ogon pociągnąłem, to on podniósł się na przodku i zaczął przebierać przedniemi nogami, jakby mnie chciał pod siebie zagarnąć. Jakem go klepnął po brzuchu albo krzyżu, to on kopnął mię nogą, ale tak delikatnie, że i malutkie dziecko tegoby nie czuło. Po takiém wadzeniu, jak odszedłem od niego, to tak się ciągnął od żłobu, tak się za mną oglądał, tak rżał żałośnie, że zawsze jeszcze raz musiałem się wrócić, poklepać, poglaskać, i dopiéro wtenczas chwycił się obroku albo siana.

Raz jakoś na weselu siostry zabałamuciłem się i zamiast położyć się spać pod żłób, to położyłem się między konie i tak przez całą noc przespałem, i żaden mnie ani nastąpił, ani potrącił, chociaż w poprzek nich leżałem, że wszyscy temu nie mogli się wydziwić. — Raz także zachorowałem, położyłem się na sianie w stajni, a że pilna była z siewami robota, więc innego parobka dali do moich koni. Markotno mi bardzo było, że moje szkapska pójdą w cudze

ręce, ale cóż było robić, kiedy robota była pilna? To wtedy moi ludzie, tego dnia gniadosze cuda wyprawiali. Wyjść ze stajni nie chciały, ociągały się, opierały, a jak koło mnie przechodziły, to każdy zastrzygł uszami, nachylił ku mnie łba, powąchał, zachrapał, i jakby ze strachu wybiegał ze stajni. Po tém przy zaprzęganiu motały się, plątały; lejcowe stanęły u dyszła, dyszlowe w lejcu, i po tém u roboty, jak tylko upatrzyły czas po temu, uciekały z pola, stanęły pod samą stajnią i zarżały, jakby mi chciały powiedzieć, że tak zgrabnie potrafiły się z roboty wykręcić. A kiedy zdziwiony zapytałem się ze stajni: Wojtku! czy to już południe? bo myślałem, że już wrócił z pola, to wszystkie cztéry na raz jeden zarżały, jakby z bicza trzasł, po tém obróciły łby do stajni i tak stały, aż się zwlokłem do nich. Przy witaniu się z niemi aż zapłakałem, i jakże tu nie powiedzieć, że bydlęta mają i poczciwość i rozum w sobie?

— No, ani gadania — odezwał się Józef — ale czasem między niemi to więcéj rozumu jak poczciwości.

Dwa lata temu, kupiłem siwego konia; dwa dni orałem nim w polu i chodził mi dobrze, trzeciego dnia wyprowadzam go, patrzę, a tu moja szkapa napada na prawą nogę przednią. Zafrasowałem się, oglądam, macam i tak i owak, i nie mogłem pomiarkować. Nasmarowałem mu więc nogę wódką, rzuciłem siana i zostawiłem w domu. — Na drugi dzień patrzę, szkapsko zdrowe, tylko przeciąga się, co się cały dzień wyleżał, robię nim dzień, dwa i znowu trzeciego dnia okulał. Ja znowu do wódki, do smarowania, i tak było do trzech albo i więcéj razy, że myślałem, iż szkapsko wieczysty kaleka.

— Ażto może było udanie — zapytał jeden ze słuchających.

— A tak moi kochani, i nigdybym tego był nie doszedł, ale raz zapomniał o prawéj nodze i zaczął na lewą utykać. Patrząc myślę sobie, czyby na obie był taki wadny? I kiedy mu się przypatruję, a on kulenie przerzucił na prawą nogę,

bo mu tak widać było poręczniéj, a o lewéj zupełnie zapomniał. Oszukaństwo zaraz mi przyszło do głowy, ale jeszcze nie dowierzałem sobie, więc przypatruję się, a mój siwek trzyma nogę zgarbioną, łeb ku ziemi pochylony i tak śpi, że czasem zachwieje się jak na upadnięcie i o mało, że nie chrapi. — Zmiarkowałem zaraz co się święci, tak myślę sobie: poczekaj, ja cię tu zaraz otrzeźwię. Wziąłem więc kubeł wody i jak nie chlusnę mu prosto w łeb, jak mój siwek nie skoczy i nie pójdzie w podwórze, to tylko się za nim kurzyło. — Patrzę, a on idzie zdrowo i nic nie napada, więc go zaprzęgłem do brony, ale on znowu sztykał, sztykał. Ja znowu wodą i tak aż do wyzdrowienia, bo jak skalkulował, że sobie ze mną nie poradzi, zabaczył całego swego udawania i teraz taki ciągle zdrów, że lepiéj nie trzeba. — Widzicie więc, że więcéj w moim siwku było rozumu jak poczciwości, a przebiegu najwięcéj.

— No zapewne — odrzekł Ambroży — ale równie wasz siwek, to poczciwszy nie od jednego człowieka, bo kiedy on radby był co trzeci dzień odpocząć, to między ludźmi są tacy, co całe życie próżnują, a jeźli idą do pracy, to robią byle zbyć.

— Wasz zaś siwek chciał od was tylko trzecizny, dwa dni dla was, jeden dla siebie.

— O! już to ani gadania — odrzekł Józef — wszędzie ma rozum, gdzie mu idzie o kałdun albo o robotę, ale w pługu w wozie, to taki głupi, że nic z nim nie poradzisz, tylko z bata i z bata.

— A czy między ludźmi mało takich? — odezwał się Ambroży — co o jadle nigdy nie zapomną, a o robocie to trudno im przypomnieć? Szczepan to jeden z takich, to téż dzieje się u niego wszystko Bóg wie po jakiemu, a szkapska najbiedniejsze z téj jego niedbałości. Ale poczciwe te bydlęta, oprócz przywiązania i przebiegu, mają i rozum, że się mu nadziwić nie można. Kiedy byłem w Warszawie, to widziałem komedyantów, co na koniach rozmaite pokazują sztuki, to

powiadam wam, że aż w głowę zachodziłem. — Bo to pan ich stoi w środku, a one same do koła latają, i co rzeknie gdzie mu każe iść, to w tę to w tamtą stronę, to szkapsko idzie przeskakuje przez drążek, wraca się, przychodzi do niego, jakby każde jego słowo rozumiał. Ciśnie mu chustką na ziemię i każe mu ją przynieść, albo zagrzebie gdzie w piasku i każe mu szukać, to szkapsko póty chodzi, póty wącha, póty grzebie nogą po piasku, gdzie miarkuje, że jest chustka, aż ją znajdzie i po tém dyrdakiem leci z chustką do swego pana i oddaje mu. Nakryją po tém do stołu, to siądzie przy nim na zadzie, przedniemi nogami podeprze się, zawiążą mu serwetę na piersiach i zjada cały obiad. Lokaje się uwijają, odmieniając talerze, a jak mu się zdaje, że długo mitrężą, to zębami ciągnie taśmę, co idzie od dzwonka, dzwoni, to wtedy lokaje o mało się nie pozabijają, co tak kręcą się na wszystkie strony.

— Bogać to nie mają się kręcić — przerwał Józef — bo jakby złapał którego za łeb albo kopnął nogą, to nie żart moi ludzie.

— Po tém naleją mu kubek wody — mówił daléj Ambroży — to weźmie zębami, przechyli i pije, jakby człowiek nieprzymierzając, że mu w gardzielu tylko bulbocze. — Ale to fraszka, bo po tém jak muzyka nie zagra *sztaira*, jak mój koń nie stanie na dwóch nogach, i jak się nie chwyci ze swoim panem, to tak tańczą, jak nieprzymierzając, parobczak w karczmie z dziewuchą.

— O! dla Boga, a cóż to za konie takie? — zapytał Józef z wielkiém zdziwieniem — i jakże, dobrze mu się szykuje?

— A jakże, równo wszystko z graniem — odrzekł Ambroży, a Izydor, co nie mógł zapomnieć pokpiwania z siebie Józefa, odezwał się:

— To te konie, mój Ambroży więcéj mają w sobie składności i rozumu niż sąsiad Józef, bo się nauczyły tańca, a Józef i postarzeli się, i ani weź, że aż śmiesznie patrzéć kiedy się zabiorą do tańcowania.

Wszyscy się rozśmieli, a Józef zaczerwienił się i po chwili rzekł:

— Jakim mnie Bóg stworzył, takim jestem, ale wy, to przeszliście samego komedyanta, bo on nauczył koni tańcowania, a wy waszego karego takiéj sztuki, że jak się w drodze napijecie i leżycie na wozie bez duszy, to on was z końca świata przywiezie do domu. Tylko profit z tego macie gorszy, bo za tę naukę komedyant bierze pieniądze, a wy od żony......



— O! straszniescie mądrzy—przerwał z gniewem Izydor— zawsze wam w głowie mój kary. — Żeby zwadę przerwać, odezwał się Ambroży:

— Z tego wszystkiego, cośmy tu nagadali, to przekonać się łacno, że konie, to nie są tak jak drzewo w lesie albo kamień w polu, ale widać, że myślą, rozumieją i pamiętają. Dla tego należy z poczciwością koło nich obrządzać się, nie bić, nie katować, nie przeciążać robotą, wozu zbytecznie nie ładować, tylko tyle, co koń może uciągnąć; nakarmić,

napoić, oczyścić, żeby zaprząg na nim był z wygodą, to koń zawsze będzie piękny, wesoły, ochotny do roboty, a nie tak, jak szkapsko Szczepana, co więcéj do kozy podobne jak do konia. — Gdyby wszystko przyszło opowiedzieć, co każdy wié o zmyślności i poczciwości koni, tobyśmy tego nie przegadali przez dzień cały.

Kiedy tak gromada zabawiała się rozmową, Szczepan tymczasem dopchnął konie do wody i napoił; ale kiedy jeden wyszedł już ze strugi, a drugi chciał za nim postąpić, utchnął w błocie przodem, zachwiał się i padł na głębszą cokolwiek wodę. — Dla konia w swojéj sile przewrót taki nic nie znaczył, ale dla słabego z głodu i z przeciążenia robotą, mógł być bardzo niebezpieczny, bo w tém miejscu było wody blisko na trzy stopy. Konisko gmérał i ratował się, ale nie miał siły zerwać się na prędce. Zaczął go więc Szczepan dźwigać za ogon, wreszcie wołać o pomoc, ale nim ludzie nadeszli, koń się zalał, i z wody wyciągnęli go już nieżywego. — Że strata konia to szkoda nie lada, więc nikt nie wywiódł żadnéj mowy przeciw Szczepanowi, ale każdy pomyślał, że w tym wypadku, to cała wina w niedbałości gospodarza, bo jaki zachód koło czego, taka z tego korzyść.

Jan Gregorowicz.

Krótka wiadomość
o ludach zamieszkujących Węgry.

Wiadomo, że cesarstwo austryackie zamieszkują rozmaite narody; nie potrzeba na to objeżdżać jego wszystkich prowincyi, dość posłuchać żołnierzy rozmaitych pułków, zwanych u nas niewłaściwie, bo z niemiecka regimentami, aby się przekonać, ile to narodowości zostaje pod berłem jednego monarchy.

Pomiędzy żołnierzami jedni są plemienia słowiańskiego, jako to: Polacy, Rusini, Czesi, Morawcy, Kroaci, Słowaki, Słoweńcy, Serbowie, znaczna część Korutanów, Kraińcy i Dalmaci, z temi możemy się łatwo zmówić, bo mowy ich podobne do naszéj, jako z jednego pnia pochodzące. Są inne ludy używające odmiennéj mowy, jako to: Niemcy, Węgrzy i Wołosi, a Polak się nie zrozumié, jeśli nie uczył się ich języka.

Cesarstwo austryackie ma przeszło trzydzieści milionów ludności, pomiędzy któremi jest tylko siedm milionów Niemców; przecież niedawno jeszcze Niemcy ci choć tak nieliczni, chcieli przemocą innym ludom państwa austryackiego mowę swoją narzucić i zmuszali je uczyć się wszystkich wiadomości w szkole po niemiecku; żądali ażeby rządy i sądy odprawowane były w mowie niemieckiéj, zkąd dla innych narodów była wielka krzywda. Niejednemu przysłano egzekucyą podatkową po niemiecku, a on biedny człowiek, nierozumiejąc co to znaczy, nie płacił, więc egzekutne rosło, a potém go zlicytowali i pozbawili mienia. Inny znowu, zapozwany do

sądu, nie mógł się bronić skutecznie, gdyż nie rozumiał, o co go skarżą, a choć się i dowiedział, to znowu nie mógł się zmówić z sędziami, niewiedzącemi nawzajem co on mówi. Otóż działo się bardzo źle. Dopiéro Najjaśniejszy Cesarz, widząc że to wielka niesprawiedliwość wydzierać komu mowę od Boga mu nadaną, a narzucać taką, któréj nie rozumie, wydał patent, ażeby każdemu narodowi wolno było w szkole i urzędach używać mowy rodzinnéj.

Taki to już był dawny systemat rządowy, dzięki Bogu i Najjaśniejszemu Cesarzowi dzisiaj usunięty. Odstręczał on ludy miłujące swoją mowę ojczystą, od urzędów, narzucających mu mowę obcą. Tym sposobem powstały niechęci w węgierskich i włoskich prowincyach; o tę mowę niemiecką obruszeni Czechy, poczęli się usuwać od obrad sejmowych, jedném słowem, nieobliczone szkody przynosiła monarchii ta manija niemczenia wszystkich ludów do cesarstwa austryackiego należących.

Konstytucyą nadaną ustanowił monarcha sejmy w każdym kraju koronnym, aby się naradzały w swéj ojczystéj mowie nad dobrem, a potrzebami ludu do którego należą, konstytucyą tą ustanowione są rady gminne i powiatowe, aby czuwały nad dobrem miast i wsi, aby starały się o ulepszenie spraw wewnętrznych, a każdemu ludowi odpowiednich, pomnażały drogi, szerzyły oświatę i pracując dla każdéj prowincyi z osobna, tém samém przyczyniały się do wzmocnienia potęgi całego państwa.

Otóż teraz przy wyswobodzeniu ludów austryackich z pod przemocy języka niemieckiego w téj chwili, gdy z rozporządzenia Najjaśniejszego Cesarza, w każdym kraju koronnym obraduje sejm krajowy, dla uchwalenia praw mogących się przyczynić do pomyślności każdego ludu, nie od rzeczy będzie poznać inne ludy pod jedném berłem zostające, ich zwyczaje, obyczaje i sposób życia, abyśmy wiedzieli jakich mamy sąsiadów i ile ludów składa monarchią austryacką. Dla tego téż podajemy tutaj krótką o nich wiadomość.

Najbliższym sąsiadem Galicyi są Węgry. Wąskie pasmo gór zwanych Karpatami, rozdzielają Galicyą od Węgier. Nasi bywają na Węgrach, a Węgrzyni odwiédzają nas nawzajem i nie mały handel toczy się pomiędzy obudwoma krajami.

Obszerny jednak kraj węgierski nie jest zamieszkałym przez samych tylko Madziarów, są tam i inne ludy, liczniejsze nawet od nich samych. Na północy, tuż przy granicach Galicyi mieszkają Słowacy, znacie ich dobrze; druciarze, wędrujący od miasteczka do miasteczka są Słowakami. Od zachodu na krańcu Węgier, Słowacy pomięszani są z Morawcami. I tych i tamtych rozumiemy dobrze, jako téż i na południu mieszkających Kroatów, Serbów zwanych także Racami, na wschodzie północnym Rusini, na południowym zaś, w księstwie siedmiogrodzkiém Wołochy i Sasi, pochodzący z Niemiec, tamże Seklery. Środek Węgier i część Siedmiogrodu zajmują Madziary; z temi wszystkiemi niepodobna nam się porozumieć, bo ich mowa nie pochodzi od szczepu słowiańskiego i od naszéj jest zupełnie odmienna.

Otóż ponieważ w téj książeczce nie mamy tyle miejsca, żeby wszystkie ludy monarchii austryackiéj opisać, przeto damy tylko krótką wiadomość o ludach zamieszkujących połowę państwa węgierskiego, a w następnym roku, jeśli Bóg życia dozwoli, opiszemy ich resztę.

M a d z i a r y.

Pradziadowie Madziarów, czyli właściwych Węgrów pochodzą z Azyi. Przywędrowali oni tu przeszło przed tysiącem lat i osiedli nad brzegami Dunaju i Cissy. Twarz ich więcéj ogorzała aniżeli ludów słowiańskich, włos czarny, lśniący, wąs sumiasty, ostro zakończony, wzrost średni, ale siła i krzepkość ciała wielka; rysy twarzy piękne, nos podłużny, czoło

wysokie, oko ogniste i udatna postawa, cechują Madziara. Naród to odważny, lekki, wytrwały na gorąco i zimno, na głód i trud. Mężny w boju, gościnny w przyjęciu obcego. Madziar ma serce bardzo dobre, lubi świadczyć dobrodziejstwa ubogim, do przyjaźni bardzo łatwy, ale za to za najmniejszą sprzeczką wpada w zapalczywość i gotów do bitki jak do wypitki, a kraj swój, język i obyczaje kochający nadewszystko, co mu téż wielką chlubę przynosi: bo kto nie kocha ziemi, na któréj się urodził, mowy, w jakiéj się uczył pacierza i obyczaju swoich ojców, komu wszystko jedno, ten, albo ów kraj, kto się rwie mówić cudzym językiem w swéj ojczyznie i naśladuje cudze obyczaje, ten jest gorszym od bezrozumnego bydlęcia i nie wart nazwiska człowieka.

Zdarzają się u nas tacy co pobywszy parę lat w Niemczech, albo przesłużywszy w wojsku, za powrotem choć nic nie umieją, chcą koniecznie udawać mądrych i mieszają przekręcone słowa niemieckie do mowy polskiéj lub rusińskiéj, aby myślano o nich, że nabrali w świecie poloru. Taki zamiast *tak* powié *ja*, zamiast *buty* mówi *štible*, zamiast *karabin* powiada *gwer*, zamiast *szewc* gada *siuster*. I przekręca tę biedną ojcowską mowę, że aż się serce ściska. Otóż niechże taki wie dobrze o tém, że go każdy uczciwy a rozumny człowiek ma za wielkiego głupca, za papugę, albo srokę, co się nauczy wymawiać jakieś słowo, ale sama go nie rozumié. U Madziarów tego nie ma, każdy mówi swoim językiem ojczystym, a gdy się go zapytasz co on za krajan, powié ci zaraz: jestem Madziar. Nieraz pytałem naszego włościanina, coś za jeden bracie — a on mi na to: jestem *cesarski*, ja mu mówię jesteś *Polak*, a on — nie Polak ale cesarski. Biedny człowiek, po polsku mówi, a nie chce się przyznać, że jest Polakiem, bo nie ma oświaty. Tymczasem Madziar wié o tém że jest cesarskim, jako i wszyscy pod berłem Najjaśniejszego Cesarza zostający, ale cesarskim poddanym, z rodu zaś jest Madziarem i nie wstydzi się tego, ale chlubi, bo w tém jego chwała, bo się na madziarskiéj ziemi i z madziarskich ojców

urodził. Dla tego téż sami Niemcy urzędnicy, chociaż nieprzyjaźni obcéj narodowości, mają dla Madziarów uszanowanie, a gdy którego tam Rząd wysłał, to się zaraz przebierał po węgiersku i tamtejszéj mowy uczył, żeby się Madziarom przypodobać. Dla tego téż dziś Madziary uzyskali swoje prawa, bo sam Najjaśniejszy Pan uszanował ludzi, co tak mocno obstają przy swéj narodowości, i dał im urzędników krajanów, a rządy i sądy nakazał po madziarsku odprawiać.

Włościanie madziarscy noszą się rozmaicie, ale z węgierska — jedni spodnie mają obcisłe i kaftany z guzami i sznurami. Drudzy w koszulach o szérokich rękawach i spodnie płócienne, széroko spadające na buty; okrywają się bundami i noszą okrągłe kapelusze z szerszym lub węższym brzegiem. Bunda ta albo płaszcz, spada mu do kostek i każdy musi ją mieć, bo najuboższa dziewczyna wstydziłaby się iść za takiego co niema płaszcza. Włosy noszą długie, spadające na ramiona, niektórzy nawet splatają je w warkocze jak u nas dziewczęta.

Kobiety nie są tak przystojne jak mężczyzni, ale są ładne i do pracy sposobne; u młodych téż dziewcząt oczy bywają czarne i tak ogniste, że aż mrowie przechodzi. Ubierają się tak, jak się ubierały ich prababki. Noszą spodniczki szérokie, ciemne, szafirowe najczęściéj, gorseciki, a na wierzchu podczas zimy kaftany podszyte baranim kożuchem. Buty miewają na wysokich obcasach. Dziewczęta czeszą głowy w warkocze, zaplatane wstążką i złotym albo srebrnym łańcuszkiem, na szyi korale lub granaty, w które to ostatnie kraj ich obfituje. Mężatki noszą czepeczki białe, wyszywane w złote i srebrne blaszki i bardzo fałdzisłe spodniczki.

Włościanin węgierski jest w domu własnym niby jaki monarcha, któremu wolno robić co mu się podoba, żona mówi mu *panie* a on jéj ty. Zalecają się długo, trzy i cztery lata zanim się ożenią. Swat idzie do rodziców dziewuchy, częstuje ich przyniesioném winem i prosi o nią dla chłopaka chcącego się żenić; powiada jak on się nazywa i co ma.

Ojcowie obiecują dać odpowiedź dopiéro za trzy dni, nareszcie pozwalają.

W wigilią ślubu pan młody przyjeżdża wózkiem po wiano, zabiera skrzynię z odzieżą i pościelą; wtedy w całéj wsi zbiegają się parobczaki i wykrzykują co sił. Na drugi dzień przychodzą drużbowie z ojcami pana młodego i z nim



Werbunek do wojska.

samym, biorą narzeczoną i idą do kościoła. Po ślubie idą wszyscy do rodziców pana młodego i dobijają się przemocą do drzwi. Tam już stoją stoły zastawione jadłem i napitkiem. Zajadają krupnik mięsny, kapustę ze słoniną, kaszę jaglaną, gęsi, kury i kaczki, popijając winem.

Naraz pojawiają się cyganie ze skrzypkami i cymbałkami, młodzież zrywa się do tańca i hulają zapamiętale. Muzyka cygańska i wino, to największa uciecha ludów madziarskich. Szlachta i mieszczanie także bez nich żyć nie mogą.



Pasterze madziarscy.

Dawniejszemi czasy nie brano tutaj do wojska, ale werbowano. Więc huzary węgierscy paradnie ustrojeni, rozkładali się taborem przed gospodami, z muzyką, i grając, a przepijając winem do młodych ludzi, namawiali ich do służby wojskowéj, a potém oprowadzali zawerbowanych w paradzie po całém mieście, przy dźwięku muzyki a okrzykach weso-

łych na cześć stanu wojskowego. Taki to właśnie werbunek, przedstawia nasz obrazek.

Domostwa Madziarów są porządne, po miasteczkach niemasz rynku jak u nas, ale jedna wielka i szeroka ulica. W domach wiejskich dużo bywa obrazów, a na półkach miski, talerze, dzbany piękne kolorowe. Nie żyją tam jak u nas żurem, barszczem i ziemniakami ale każdy Madziar wyjąwszy dni postnych, musi codzień jeść mięso, ztąd téż u nich więcéj siły do roboty a i więcéj zdrowia, bo funt mięsa więcéj pożywi jak miarka ziemniaków. Trzody mają duże, woły piękne z dwiema rogami i świnie dobrze tuczące się, a w koniach bardzo się kochają, od dziecka prawie nie schodząc z konia, dla tego téż to huzary węgierskie są najlepszą jazdą w całém wojsku cesarskiém. Madziarów liczy się przeszło pięć milionów na Węgrzech, a główném ich miastem Debreczyn.

Ulubionym instrumentem pasterzy węgierskich na pastwiskach są cymbałki, jak to rycina przedstawia.

Kończąc ten opis nie możemy wstrzymać się, aby nie życzyć naszym braciom, aby jak włościanie węgierscy mieli się dobrze, obfitowali w dobytek, w konie, woły i trzodę; aby jak oni, codzień mogli jadać mięso, lecz aby także jak Madziary strzegli czystości swéj mowy, chlubili się swoją narodowością i mocno przy niéj obstawali, a służąc wiernie monarsze, kraj swój rodzinny kochali tak jak poczciwy syn ojców swych kochać powinni.

S e k l e r y.

Lud nieliczny, zamieszkały w południowo wschodniéj części Siedmiogrodu najeżonego górami. Pochodzi on od tychże samych plemion azyatyckich co i Madziary i takimże mó-

wi językiem, z bardzo małą różnicą, mniejszą daleko, aniżeli odmiana języka polskiego od rusińskiego.

Seklery od niepamiętnych czasów mieszkający w ustronnych górach zachowali zwyczaje swoich naddziadów w całéj czystości. Otoczeni w koło nieprzyjaznemi sobie Sasami i Rumunami w roku 1848 i 1849 bronili się z niezmierném męztwem i wytrwałością. Niemało ich wówczas zginęło, niemało stracili mienia i dobytku, palono i rabowano wsie seklerskie, a ludność wycinano w pień, ale klęski te zamiast osłabić, podniosły jeszcze odwagę Seklerów i aż do końca smutnéj téj wojny dawali przykłady niezmiernego poświęcenia.

Opisywać sposób życia Seklerów, byłoby zbyteczném, gdyż są we wszystkiem podobni współbraciom swym Madziarom, tylko nieco surowszych obyczajów. Różnią się także od nich wyższym wzrostem, twarz ich regularna, nieco opalona, włos czarny, wąs suty, oko ciemne.

Niewiasty seklerskie są bardzo przystojne i urodą przewyższają Madziarki. Seklerowie ubierają się podobnie jak Węgrzy, używając na odzież sukna i płótna własnego wyrobu. w kolorach ciemnych. W zimie używają kożuchów baranich

Nieliczny ten lud, bo zaledwie 200,000 głów liczący, odznacza się gorącém przywiązaniem do ziemi rodzinnéj, do obyczajów naddziadów. Za tę ziemię, za naród swój każdy Sekler gotów dać swoje życie. Ceni strój narodowy, nie pomiata nim, nie przebiera się za lada okolicznością to tak, to owak, ale z religijném poszanowaniem strzeże stroju ojców, bo w nim uważa dragą cząstkę narodowości.

Piękna to rzecz bardzo i pochwały godna. Są jednak i u nas ludzie, którzy zmieniają się jak chorągiewki na dachu. Raz się ubierają w czamary, konfederatki i wysokie buty, gromiąc innych nietrzymających się narodowego stroju, drugi raz znów wdziewają fraki i cylindry, mówiąc, że narodowość nie zależy na ubiorze ale na sercu. Jeżeli tak jest, to po cóż mój bracie kładłeś rogatywkę i czamarę i po co je znowu zrucasz. Zapewniasz, że narodowość nie zależy na

powierzchownych oznakach, lecz na uczuciu patryotyczném, na sercu; więc gdy język ojczysty jest także cechą zewnętrzną, to można go porzucić, mówić po francuzku, niemiecku, angielsku, a myśleć w sercu, że z cudzą mową w ustach, z cudzym strojem i obyczajem jest się w sercu Polakiem.

Nie tak postępują Madziary i Seklery. Strzegą świętego ognia narodowości, pielęgnują język, nie gardzą Dołmanem i Atylą, i dla tego téż zjednali sobie dziś tak znakomite stanowisko w cesarstwie, i dla tego pomimo dwóchsetletnich najazdów tureckich i innych ucisków, narodowość madziarska przenikła do chat wieśniaczych i wszystkich Madziarów zmieniła w jednolity i dzielny naród.

Cyganie.

Pomiędzy ludy zamieszkujące Węgry, należy także policzyć Cyganów, którzy w tak wielkiéj ilości zamieszkują Węgry, że ich się pominąć nie godzi. Cyganie pochodzą z Indyi, znamy ich dobrze, bo i po Galicyi i po Królestwie polskiém włóczą się ich bandy, wróżąc, kując i kradnąc konie. Odziani w brudne łachmany, lub całkiem nadzy, otoczeni gromadami dzieci, uprzykrzają się podróżnym, biegnąc za wozami i wołając o grosik.

Zupełnie inne życie prowadzi znaczna część Cyganów węgierskich. Szczęśliwém dla nich zrządzeniem, Madziary przepadają za muzyką, a Cyganie prawie wyłącznie są na Węgrzech muzykantami. Połączeni w gromadki od 8 do 20 ludzi, przechodzą z miasteczka do miasteczka, ze wsi do wsi, wygrywając mieszkańcom, którzy im za to żywność, pieniądze i poczestne obficie dają. Ubiór Cygana węgierskiego ma ten sam krój co madziarski, kolor tylko czarny i takież, a cza-

sami srebrne guziki przy huzarskiéj kurtce: spodnie czarne, obcisłe, sznurami gęsto szamerowane, buciki węgierskie, z cholewką pod kolano, a niekiedy i ostrogą. Na głowie niski, okrągły kapelusik ze wstążką i bukietem.

Najulubieńszym instrumentem Cygana są skrzypce, na których rzewnie wyśpiewywać umié. Oprócz tego używają ba-



Cyganie.

setli, klarnetów, trąb i cymbałków, na których nadzwyczaj biegle grają. Żadna rozrywka madziarska nie obędzie się bez muzyki cygańskiéj. Na chrzcinaah, weselach, pogrzebach, przy żniwach i winobraniach grają Cyganie do upadłego,

a Madziary popijając wino, przyśpiewują i tańczą przez noc całą, wesołe i huczne wydając okrzyki.

Niektóre rodziny cygańskie poosiadały w bliskości miast i wsi, i trudnią się rolnictwem lub téż bednarstwem i kowalstwem. Tacy Cyganie są pogardzani od swych współbraci prowadzących włóczęgoskie życie; odznaczają się oni wielką zręcznością w rzemiośle, gdyby do tego jeszcze mieli zamiłowanie i wytrwałość w pracy, mogliby z łatwością do dobrego przyjść bytu.

Cyganie wołoscy, zamieszkali w południowo wschodnich stronach księstwa, trudnią się po największéj części kotlarstwem. Prowadzą także życie wędrowne, ale mają wozy i konie, za pomocą których transportują z miejsca na miejsce swoje żony i dzieci, oraz namioty i ruchomości. Ubior ich malowniczy. Noszą zwykle czarne wołoszki z ogromnemi jak jabłka guzami srebrnemi, kapelusze z szerokiemi skrzydłami. Kobiety nie tyle dbają o siebie, ale za to dziewczęta strój lubią; szczególnie téż dbają o czarne długie kosy, w które wplatają srebrne pieniądze i medaliony. Napotykać można gromady ich z 20 — 30 osób złożone w Rosyi i Królestwie polskiém, rzadziéj jednak w Galicyi, bo tutaj trudniéj o zarobek.

Cyganie mają swój język osobny, do żadnego z europejskich niepodobny. Religii ich trudno oznaczyć — powiadają, że są chrześcijanami, trudno przecież widzieć Cygana w kościele, lub téż modlącego się. — Cóż dopiéro mówić o postach, i innych przykazaniach lub przepisach religijnych. Życie ich nie odznacza się moralnością; nie zawierają związków małżeńskich podług przepisów kościelnych i tylko z obawy władz politycznych, pozornie utrzymują się niby w małżeństwach. W okolicach, gdzie są kopalnie, Cyganie pracują przy nich; służą także w wojsku, do którego biorą ich zarówno z innemi narodowościami, łatwo rozpoznać takiego żołnierza po ciemnéj płci i kręcących się czarnych włosach.

Oprócz cyganów, znajduje się w Węgrzech przeszło 300,000 Żydów. — Dziwna atoli rzecz, że lud wiejski we wszystkich stronach Węgier godzi się łatwo z Cyganami i lubi ich bardzo, gdy tymczasem okazuje wstręt przeciw Żydom; być może, iż przenosi Cyganów jako lud pracujący, nad spekulantów, handlarzy i lichwiarzy, jakiemi bywają prawie wyłącznie Starozakonni w Galicyi i na Węgrzech.

Słowacy.

Na północ i zachód Węgier, rozsiadł się u stóp gór karpackich lud słowacki, mową swoją więcéj do Morawianów, aniżeli do nas zbliżony. Przed tysiącem lat Morawa była potężném państwem słowiańskiém, obejmującém także całe zachodnie i północne Węgry. Stolica wielkiéj Morawii była w Nitrze, dziś niewielkiéj mieścinie, leżącéj w królestwie węgierskiém, ale w słowackiéj ziemi.

Słowaków, w Węgrzech jest przeszło dwa miliony. Jak tylko przebędziesz góry karpackie, zaraz się z niemi spotkasz. Lud to bardzo dobry i potulny, lecz niezaradny, a nawet nieco leniwy; stąd téż żywy i ognisty Madziar ma nad nim górę. Szlachta i mieszczanie bogatsi, poprzerabiali się na Węgrów, lud tylko wiejski strzeże dawnych obyczajów i mowy ojców.

Wioski słowackie są ubogie, a ludność, osobliwie téż pod samemi Karpatami zamieszkała, nie może się wyżywić ze swoich gruntów i wychodzi na zarobek, do krain sąsiednich. Jedni są druciarzami, mianowicie téż z okolic Trenczyna, inni miśkarzami, trzebiącemi zwierzęta domowe, inni wreszcie kramarzami, roznoszącemi na plecach rozmaite towary i drobnostki. Chaty podobne domostwom naszym wiej-

skim, drewniane, z okrąglaków stawiane, kryją słomianą strzechą. Miasteczka stawiane obyczajem węgierskim w długą a szeroką ulicę, w środku któréj stoi kościół, a często i ratusz. Tam gdzie się znajdują kopalnie żelaza, miedzi, czasami srebra, a nawet i złota, jak w Kremnicy i Szemnicy, lud miewa się lepiéj, bo ma robotę i zarobek stały.



Słowacy.

Lud słowacki nosi się odmiennie od Węgrów, zachowując tylko ich spodnie obcisłe, wyszywane kolorowemi sznurkami z madziarska. W lecie noszą koszule z szérokiemi rękawami, w zimie kaftany z grubego, białego sukna. Płaszcze ich są białe, długie, z obszernym kołnierzem, nakształt sukni u karazyi szkalmierskiéj, tylko krótszéj, wyszywanéj taśmami.

Kobiety noszą gorseciki spinane na guziki świecące; spodniczki kolorowe, zielone lub niebieskie; fartuszki jasne; pasy wełniane, z końcami spadającemi na bok; trzewiki mają na korkach. Dziewczęta mają długie warkocze, niewiasty zaś rańtuchy na głowach. Mężczyzni za obówie używają kierpców, a zamożniejsi w święta wdziewają buty. Głowy okrywają kapeluszami z bardzo szerokiemi, do góry wywiniętemi skrzydłami i okrągłą główką.

Zwykle, mianowicie też w królestwie polskiém, uważają słowaków za górali tatrzańskich z Galicyi, od których przecież różnią się nietylko ubiorem całkiem odmiennym, ale i mową. Górale nasi mówią językiem polskim, wymawiają prędko i ciągną ostatnią zgłoskę; Słowacy zaś używają mowy zupełnie do morawskiéj podobnéj, a kto chce ją poznać, niechaj pomówi z druciarzem.

W dawniejszych czasach, lud wiejski słowacki ciężką odrabiał pańszczyznę — pomimo to jednak nie miał wielkiéj zawziętości do Madziarów; raz tylko wybuchnęło na Węgrach zaburzenie, wnet przez wojsko poskromione, lecz od rewolucyi węgierskiéj w roku 1848, wysłańcy czescy rozbudzali nienawiść między Słowakami przeciwko Madziarom i przyszło nawet do powstania, pod dowództwem księdza Hurbana. I tym razem jednak nie powiodło się, bo zostali od Węgrów zwyciężeni. Dzisiaj pańszczyzna na Węgrzech podobnie jak i w całéj monarchii austryjackiéj zniesiona i już nigdy nie wróci. Zawsze przecież Słowacy mają słuszną urazę do Węgrów, bo ich chcą zmuszać do używania madziarskiego języka, podobnie, jak nas Niemcy do swéj mowy zmuszali. Na nic to się jednak nie przyda. Dziś prawo waruje każdemu używanie mowy, jaką komu Stwórca dał z urodzenia — ale w kraju konstytucyjném rządzonym prawem, nie potrzeba uciekać się do broni, dosyć wybierając deputowanych na sejm, przykazać im, aby języka ojczystego strzegli i bronili na każdym kroku a obstawali przy nim do upadłego; wszelkie te zachcianki wynarodowienia ludów upaść muszą; zresztą, jeśli przy ro-

dzinnéj mowie sami silnie stać będziem, to jéj nam i diabeł nie wydrze.

Lud słowacki dorodny, ma po większéj części włos jasny i oczy siwe, czém się różni od Madziarów; lubi bardzo muzykę i ma mnóstwo pieśni, po większéj części smutnych, bo powymyślanych w czasach niewoli i ucisku — niektóre jeszcze powstały za bardzo dawnych czasów, kiedy to Turek broił w Węgrzech i narodowi srodze dokuczał. Palą tu ognie czyli sobotki, podobnie, jak lud polski w Galicyi i królestwie polskiém i mają do tego stósowne pieśni. Część Słowaków wyznaje religią katolicką, część znowu luterską; śpiewają téż przy chrzcinach, weselach, a nawet pogrzebach, jako i inne ludy słowiańskie.



Kroaci i Słoweńcy.

Na południu Węgier za Dunajem, pomiędzy Drawą i Sawą, mieszkają dwa bratnie ludy Kroaci i Słoweńcy. Niegdyś mieszkały one u stóp Karpat, ale późniéj, może przed 1,200 laty opuścili dawne siedziby, a udawszy się ku południowi, zajęli dzisiejszą Kroacyę, Dalmacyą Korutańsko i wybrzeża Adryatyckiego morza.

Początkowo miewali oni własnych królów, lecz późniéj czując, że nie ostaną się potędze niemieckiéj, połączyli się dobrowolnie z Węgrami, będzie temu przeszło siedmset sześćdziesiąt lat. Odtąd, oba te narody walczyły przeciwko bisurmanom a dzieliły złą i dobrą dolę. Z czasem cesarze austryaccy sięgnęli po ziemie węgierskie, a więc i po Kroacyę, która wraz z Węgrami jedną i nierozdzielną stanowiła całość. Na mocy dobrowolnéj ugody, ziemie te dostały się pod berło cesarskie, z czasem dawna serdeczność między Madziarami a Kroatami rwać się zaczęła, bo znaleźli się lu-

dzie, którym na tém zależało, aby wszystkie ludy monarchią składające, nienawidziły się a żarły między sobą jak psy.

Kroatów w właściwéj Kroacyi żyje zaledwie pół miliona, lecz tyleż ich jest w Wojewodzinie serbskiéj, a więcéj jeszcze w pograniczu i Kroacyi tureckiéj.

Lud to jeszcze w pół dziki i nieokrzesany, ale waleczny, zacny i gościnny. Kroaci zwani także od gór czyli hor, Horwatami, mają odmienne od innych ludów słowiańskich obyczaje. Niewiasty gdy im się dziecię urodzi, ukrywają się z tém przed sąsiadami, obwijają je w pieluchę i porzuciwszy w kolebce, same biorą się do zwykłéj pracy, nie troszcząc się, co się z małém dzieje — dla tego téż dużo dzieci umiera.

Budują oni sobie chaty, przedzielone na pół. W jednéj połowie izba mieszkalna, w drugiéj obora dla bydła. Sprzętów miewają bardzo mało — łóżko, ława, parę garnków, oto wszystko co znajdziesz w chacie kroackiéj.

Wzrostu wysokiego a barczyści jak zwykle górale, są z natury krzepcy i zwinni. Twarze ogorzałe, wzrok dziki, włos ciemny, wąs zawiesisty — cechują Kroata. Śmiałość i waleczność, są to jego przymioty wrodzone. Skłonny do zwady i bitki, zręczny i wprawny do broni, lubi wojnę — i nie dziw, bo przez cztérysta lat z górą staczał nieustanne boje z bisurmanami. W ciągu owych wieków, kiedy potęga turecka ciężyła nad Węgrami, Kroaci mieszkający na pograniczu, w dzień i w nocy, zimą i latem, musieli się mieć na baczności, a za pierwszym znakiem trwogi chwytać za oręż i walczyć z Turkiem. Nie dziw więc, że w roku 1848 Jellaczyc tak łatwo potrafił podburzyć lud kroacki do walki z Madziarami. Kroatowi tylko powiedzieć: „pójdź bić się,“ a porywa broń i leci bez namysłu, zwłaszcza, gdy mu się powie, że po bójce będzie rabunek. Wiadomo całemu światu, jak się Kroaci obchodzili ze zwyciężonymi Włochami i Wiedeńczykami.

Kroaci ubierają się to z serbska, to z madziarska. Spodnie obcisłe pakują w buty. Koszule noszą krótkie bez kołnierzy i przepasują się szérokim pasem ze skóry, u którego zawie-

szają rozmaite narzędzia; na głowach kapelusze ze skrzydłami szérokiemi, lub téż czapki wysokie futrzane, jak Huculy w Galicyi. Niewiasty ubierają się jak Serbki, różnią się zaś od tamtych tém, że używają butów wysokich aż do kolan, a w niektórych miejscach zamiast butów, trzewiki z końcami zakrzywionemi w górę — co im daje podobieństwo do Turczynek.

Stolicą Kroacyi jest miasto Zagrzeb po polsku, Zahreb po słoweńsku, a Agram z niemiecka zwane. Tu znajduje się dom narodowy, zawierający zbiór płodów krajowych, towarzystwo rolnicze, oraz czytelnia do użytku publicznego. Jest tu bardzo stary kościół katedralny, przy którym mieszka biskup, jeden z najbogatszych duchownych w państwie austryackiém; pałac jego wygląda jak twierdza albo zamek starożytny. Nakoniec, w Zagrzebiu jest teatr a w nim grywają sztuki po słoweńsku i po niemiecku. Taka to już plaga że chociaż tu Niemców garsteczka, a słowian mnóstwo, muszą się niemieccy komedyanci wciskać.

Są ludzie pamiętający, że w Galicyi nie wolno było odgrywać komedyi w polskim języku, lecz tylko w niemieckim; tak samo było w Czechach, w Morawach i innych nie niemieckich krajach. Dziś nawet jeszcze we Lwowie niemiecki teatr żywi się majątkiem hrabiego Skarbka, który go dla polskiéj sceny zapisał. Takto dawny systemat starał się wszędzie pchać tę mowę niemiecką, gdzie się tylko dało.

Jakże więc powinniśmy być uradowani, że teraz Najjaśniejszy Cesarz nadał konstytucyą w monarchii austryackiéj; jakżeśmy powinni wszyscy strzedz téj spuścizny po ojcach, to jest ojczystéj mowy przeciwko zachciankom centrałów niemieckich, którzy nie zważając, że im mowa rodzima droga, drugim ją przez gwałt chcą wydzierać, i gdyby mogli, to nie tylko ludziom ale i ptakom radziby nakazać śpiewać po niemiecku, a sami mają większy pociąg do zjednoczenia się z Niemcami, aniżeli do strzeżenia potęgi monarchii austryackiéj.

Każdy lud składający monarchią austryacką, powinien monarszą wolę pełnić i wspierać kraj w potrzebie — lecz zarazem strzedz mowy i obyczaju ojców, aby nie stał się pomiotłem innego ludu. Polak polskiéj, Czech czeskiéj, Rusin rusińskiéj, Serb serbskiéj, Madziar madziarskiéj, a Wołoch wołoskiéj niech strzeże mowy — niech wszystkie ludy te żyją w braterstwie i jedności a wspierają się wzajem. Żyjże i ty ludu niemiecki w zgodzie z nami i pilnuj swéj mowy niemieckiéj, ale pilnuj zarazem i tego: żeby twoje centrały, gazeciarze, powściągnęli swe chętki i poprzestali na swoim, a cudzego nie żądali, bo kto po cudze sięga, ten najczęściéj i swoje traci.

Wołochy.

Pochodzą od starożytnego ludu Daków, który przez długi czas opierał się zwycięzko potędze ogromnego państwa rzymskiego. Wołochy przyjęli wiarę chrześcijańską w dwunastym wieku po narodzeniu Chrystusa Pana. Zostawali oni pod rządami dwóch hospodarów, to jest książąt, ulegając przez kilka wieków naprzemian Polsce i Turcyi.

Część Wołochów osadowiła się w księstwie Siedmiogrodzkiém, podzielała losy tego państwa i do dziś dnia składa część tamtejszej ludności. Nakoniec niektóre powiaty węgierskie przyległe Siedmiogrodowi mają także ludność wołoską. W obu tych państwach żyje przeszło dwa miliony Wołochów.

Lud to piękny. Wzrost ich więcéj wysoki jak średni, cera ogorzała, oczy ogniste, włos czarny, długi. Mowa dziwna i cokolwiek do łaciny podobna, ale znacznie przekręcona. Pomimo jednak siły i zdolności, Wołochy nie bardzo kochają się w pracy, ale za to lubią niezmiernie przesiadywać długie

godziny nic nie robiąc; kobiety nierównie są pracowitsze, zajmują się bardzo chętnie gospodarstwem domowém, szyciem i przędzeniem; jednak są bardzo zalotne i obowiązkom swoim niewierne.

Włościanie wołoscy, podobnie jak węgierscy i polscy ubierają się zupełnie inaczéj od mieszczan. Noszą spodnie



Wołochy.

obcisłe z wełny białawéj, kaftany skórzane wyszyte w różnokolorowe wzorki, kapelusze z szerokiemi skrzydłami w lecie, a czapki baranie w zimie. Na wierzchu guńkę wełnianą, wyszywaną barwistą włóczką i ozdobioną czerwoném suknem, koszule nawet lubią wyszywać niebieskiemi albo czerwonemi włóczkami.

Kobiety ubierają się rozmaicie. Mężatki obwiązują głowy zawojami, podobnie jak Turczynki. Dziewczęta noszą warkocz długi z wplecioną wstążką. Do tego przyczepiają galonki, pieniążki złote oraz rozmaite świecidła i paciorki. Wszystkie kobiety noszą koszule sięgające ledwie do pasa, suto wyszywane; spodnice od dołu bogato naszywane, przywiązane czerwonym pasem. Na wierzchu noszą sukmanki, a w zimie kożuszki baranie. Tak mężczyźni jak i kobiety używają na obówie kierpców podobnych do góralskich. W święta dziewczęta i mężatki noszą buciki z żółtéj lub czerwonéj skóry, w czém znowu zachowują podobieństwo do góralek naszych z okolic Nowego Targu.

Domostwa wołoskie po wsiach, budowane są z drzewa i pokryte słomianą strzechą, jak nasze chaty włościańskie. W rogu izby bywa ogromny komin, zajmujący prawie czwartą jéj część, na niém dzieci sypiają w zimie. Na ścianach lubią zawieszać mnóstwo obrazów świętych. Poprzybijane też są półki, na których talerze, misy, dzbany i naczynia do gotowania. Łóżko bywa usłane wysoko pierzynami i poduszkami wyszywanemi kolorową wełną. Skrzynie lubią malować w jaskrawe kwiaty, jak to w okolicach krakowskich i podgórskich bywa.

Nie można pochwalić Wołochów, ażeby się kochali w czystości; w święto ubrani pięknie, a nawet zbytkownie, nie są bardzo schludnemi w domu. Przyczynia się do tego brak oświaty. W właściwéj Wołoszczyznie czyli Księztwach Naddunajskich, szlachta przez długi czas trzymała lud wiejski w ciężkiem poddaństwie; po całych tygodniach musiał on odrabiać pańszczyznę, a nikt się nie turbował, ażeby go uczyć czegokolwiekbądź. Od księży swoich nie miał się też czego spodziewać, bo to syzmatycy, a wiadomo że ksiądz syzmatycki więcéj myśli o swojém ciele, aniżeli o duszach parafian. Ciemnota się też utrzymuje i zabobony między Wołochami. Wierzą oni w czarownice, w charakterników, w zmory, strzygi i wilkołaki — wierzą w płanetników sprowadza-

jących deszcze i grady; wierzą w uroki i inne niedorzeczności, którymi człowiek religijny brzydzi się, a oświecony gardzi. Długo tak jeszcze pozostanie, bo chociaż dzisiaj już nie robią pańszczyzny, to przecież rząd wołoski nie dba wiele o oświecenie ludu, a możni tracą pieniądz za granicą na zbytki, nie uważając na nędzę i upodlenie kraju. Lepiéj już się dzieje Wołochom siedmiogrodzkim i węgierskim. — W Siedmiogrodzie sejm krajowy zaczyna zwolna radzić o pomyślności ludu i Wołoscy deputowani zasiadający na nim, zapewne zajmą się coraz większem upowszechnieniem oświaty.

Wołosi podobnie jak Węgrzy kochają się w muzyce i sypią grosz Cyganom, a przy odgłosie ich skrzypków, tańczą. Śpiewy jednak i muzyka wołoska są smętne. I nic dziwnego. Przez trzysta lat blisko, Turek wisiał im nad karkiem i nieraz srogie czynił spustoszenia; przez dłuższy czas jeszcze zostawali w ciężkiem poddaństwie, więc zkądże się wziąść miały u nich wesołe śpiewy i skoczna muzyka, gdy ich bieda i niewola gnębiły?

Oprócz Wołochów węgierskich, są jeszcze inni mieszkający w właściwéj Wołoszczyznie i Multanach, stanowiących osobne niepodległe prawie państwo, zwane Rumunją, oraz w Bukowinie pod panowaniem cesarza austryjackiego i w Bessarabii pod rządem moskiewskim. A wszystkich tych, razem z węgierskiemi, będzie do siedmiu milionów.

Rusini węgierscy.

Oprócz Słowaków, mieszkają jeszcze w północnych Węgrzech Rusini, którzy tu się schronili przed napadem Mogołów z za Karpat. Rusini węgierscy mieszkają na pograniczu Galicyi, a od Słowaków różnią się mową i obrządkiem religijnym. Taniec ich stanowi tak zwana kołomyjka, tańczona zarówno przez Rusinów galicyjskich; trudnią się głównie rol-

nictwem i chowem bydła. Oświata między Rusinami, jak i polskiemi, nie jest rozpowszechniona. Lubią gorzałkę, która jest najgłówniejszą przyczyną nędzy włościan. Do pijaństwa przyczyniają się jarmarki i prażniki, to jest odpusty. Duchowieństwo rusińskie ma się niebogato, bo prawie w każdéj wsi musi być cerkiew i ksiądz, więc téż duchowni mają bardzo małe dochody, a żenią się wcześnie, wcześnie téż miewają liczne potomstwo, które im trudno wyżywić.

Lud rusiński, jest bardzo ubogi lecz poczciwy i gościnny. Polscy włościanie są pracowitsi i przemyślniejsi, lecz i Rusinom nie brakłoby na tych przymiotach, gdyby tylko mieli więcéj oświaty, gdyby ich księża, zamiast zawracać im głowę religijną nieprzyjaźnią z katolikami, zamiast szczuć ten poczciwy naród przeciw przyrodnim braciom Polakom — zajęli się ich oświatą, powstrzymali od picia gorzałki, a zachęcali do pracy i dobrego gospodarowania. Widać téż, że gdzie ksiądz ruski jest światły i rozumny, tam i lud ma się lepiéj — a gdzie ciemny i pilnujący więcéj styp aniżeli cerkwi, tam i mieszkańcy są biedniejsi. Rusini przecież węgierscy mają się lepiéj od polskich, bo na Węgrach i ziemia urodzajniejsza i lud pracowitszy.

Serbowie.

Plemię to słowiańskie, było niegdyś potężném. Sześćset lat temu, Serbowie stanowili osobne królestwo za Dunajem, w ziemi dziś pod panowaniem Turków będącéj. Największéj mocy doszli pod królem Duszanem, który zmarł temu lat z górą pięćset. Wówczas Turcy, naród dziki i barbarzyński, zwalił się na ziemie greckie i serbskie. Serbowie mieli królem Lazara, i ten stoczywszy bitwę z Turkami na polu Kosowem, przegrał na głowę, a sam dostał się do niewoli i od sułtana tureckiego ściętym został.

Po téj klęsce, duchowieństwo i szlachta serbska umknęła do Węgier, a lud włościański musiał zostać na miejscu. Turek z początku bojąc się Serbów, pozwolił im mieć swoich wojewodów, ma się rozumieć przez sułtana, czyli cesarza tureckiego ustanawianych — ale po stupięćdziesięciu latach, widząc, że Serbami ciemnymi a niemającymi żadnéj nauki kierować łatwo, skasował tych wojewodów, a ustanowił tureckich baszów.

W sąsiedzkich Węgrach także nie najlepiéj się działo. Królowie węgierscy, staczając ciągle wojny z Turkami, osłabli, lecz i tak nie byliby się dali Turkom, gdyby nie niezgody domowe. Jedni panowie chcieli mieć królem syna króla polskiego, drudzy cesarza niemieckiego, inni księcia siedmiogrodzkiego — więc téż przyszło do tego, że część Węgier zagarnął Turek, część Niemcy, a trzecia część tylko była pod księciem siedmiogrodzkim, a więc niepodległym Węgrzynem.

Dopiéro, kiedy król Jan III Sobieski, ratując cesarstwo od zguby, zwyciężył Turków pod Wiedniem i przepędził za Dunaj, odetchnęli Węgrzyni. Wtedy to kilkadziesiąt tysięcy Serbów przeniosło się z Turcyi do Węgier. Madziarowie chętnie im udzielili ziemi, ile trzeba było. Z początku piękna była zgoda między obydwoma narodami, lecz gdy się Serbowie rozmnożyli i w liczbę urośli, nie chcieli słuchać rozkazów madziarskich, zaczęli z niemi na każdym kroku wieść spory i kłótnie, a w roku 1848 i 49 wojnę z nimi prowadzili.

Część wszakże Serbów, pozostałych w Turcyi, korzystając z osłabienia potęgi tureckiéj, wybiła się na niepodległość; płacą wprawdzie sułtanowi maleńki roczny podatek, ale zresztą są niepodlegli i mają własnego księcia.

Serbowie mieszkają w tak zwanéj Wojewodzinie, ze stolicą Temeswarem, gdzie ich jest 1,300,000, w Banacie i właściwéj Serbii tureckiéj, któréj stolicą jest Białogród czyli po serbsku Belhrad.

Serbowie, jak wszystkie ludy szczepu słowiańskiego, są gościnni, łatwi do przyjaźni, ale téż prędcy do swaru i bitki.

Mężni i zahartowani do boju, boć przez kilkaset lat musieli staczać boje z bisurmanami, bronić żon, dzieci i dobytku od chciwości baszów tureckich. Każdy Serb z księstwa, strzela dobrze, i bije się na szable i jattagany czyli krótkie pałasiki. Nasi Serbowie zamieszkali w Węgrzech, nie mają téj wprawy, bo od półtora wieku nie mieli sposobności bić się z Turczynem, i tylko ci co w wojsku sługiwali, znają obejście się z bronią, a jednak gdy Serby przed dwudziestu laty bili się z Madziarami, to im nikt nie śmiał zarzucić braku męztwa ani wytrwałości i zręczności w robieniu bronią.

Mężczyzni są wzrostu wysokiego, dorodni, w barkach rozrośli a budowy silnéj. Od młodości przyzwyczajeni do niewygód i trudów. Dzieci hartują wcześnie, w zimie nawet kąpią je w zimnéj wodzie i puszczają boso na śnieg. Ubierają się pół z madziarska pół z turecka. Na spodni kaftan obcisły, wyszywany sznurami, wdziewają drugi szerszy, szamerowany także obyczajem węgierskim. Spodnie noszą bardzo szerokie, ale tylko spadające do kolan, odtąd rodzaj kamaszy, niby pończóch bez stóp, przylegających do łytki. Pasy mają szerokie i wiążą je z turecka, nosząc za niemi jattagany i pistolety. Na głowie albo fez turecki albo rodzaj czapki serbskiéj. Okrywają się szaremi burkami; wąsy miewają bujne, a często i brody.

Kobiety używają koszul z długiemi i szerokiemi rękawami, zamiast spodnic wdziewają najczęściéj dwa sute fartuchy zachodzące na siebie, a z przodu i z tyłu przypasane. Ubierają się w kaftany haftowane sznurami, noszą pończochy wełniane pasowane, buciki na wysokich korkach. Dziewczęta na głowach miewają czapeczki czerwone wełniane, nakształt greckich; kobiety obwijają głowy chustkami na wzór turczynek. Serbki lubią paciorki i świecidła. W zimie tak mężczyzni jak i niewiasty używają kożuchów zwykle baranich. Żyją głównie mlekiem i warzywami, mięso i to wieprzowe, jadają w zimie; najbardziéj lubią kapustę kiszoną, oraz zupę z mąki zaprawianą słoniną i mlekiem. Chaty Serbów są podobne

innym współplemienniczym, zwykle drewniane, poszyte słomianą strzechą. Rolnictwo rozwija się powoli, dzięki zachęcie towarzystw rolniczych; oświata także pomiędzy ludem bardzo wolno postępuje. Pieśni tylko dawnych Serbów przechowują bardzo wiele, w nich to zamyka się cała historya tego ludu. Ma on nawet osobnych swych śpiewaków, którzy od miasta do miasta, od wsi do wsi, z odpustu na odpust, z jarmarku na jarmark wędrując, rozżarzają w sercach ludu przywiązanie do ziemi ojczystéj, miłość ku naddziadom i dawnym poczciwym obyczajom.

Serbowie założyli sobie towarzystwo zwane *Maticą*, niby matką. Członkowie towarzystwa, a należy do niego prawie cały naród, płacą bardzo małe składki corocznie. Z tych składek drobnych zbiera się tak duża suma, że można drukować dużo pięknych i pożytecznych książek. Każdy z członków dostaje książkę za tanie pieniądze, reszta zaś rozsprzedaje się ludziom do towarzystwa nienależącym.

Niemcy czyli Sasy.

W Węgrzech i Siedmiogrodzie znajdują się liczne osady Niemców. Nie pochodzą oni z téj ziemi, lecz dawni królowie węgierscy sprowadzili ich z Saxonii. Kiedy bowiem Mogołowie i Turcy tępili mieszkańców i brakło rąk do uprawy, sprowadzano z Niemiec ludność, któréj tam nigdy nie brakło i któréj wszystko jedno, na jakiéj ziemi żyje, byle jéj się dobrze działo.

Saxoni chociaż od kilkuset lat tu mieszkają, przecież ani języka, ani obyczajów swoich nie zapomnieli. Jestto bardzo pięknie z ich strony, ale dla Węgrów i Słowian w Węgrzech zamieszkujących wielce niedogodnie i szkodliwie, bo w środku kraju mają pomiędzy sobą obcy i nieżyczliwy lud,

nie chcący uczyć się po węgiersku ani po sławiańsku i nieprzyjazny tym, którzy im gościnnie przytułek dali. Podczas domowéj wojny, trapiącéj Węgry przed dwudziestu laty, Saxoni z największą zaciętością walczyli przeciwko swym gospodarzom.

Główném miastem niemieckiém w Siedmiogrodzie jest Hermanstadt, mający do 20,000 ludności przeważnie niemieckiéj, Węgrzy zwą go Wielkim Sybinem, drugi znaczny gród saxoński zwie się Kronstadt.

Wsie zamieszkałe przez Niemców odznaczają się porządkiem i czystością. Miejsce chat wołoskich pokrytych słomianą strzechą, zastępują porządne domki, często murowane, kryte gontem, dranicami, a nierzadko dachówką, wybielone i otoczone ogródkiem. Po za domkiem stoją inne zabudowania gospodarskie, również czysto i pięknie urządzone. Na dziedzińcu znajdują się zapasy drzewa na opał zimowy. W każdéj zaś wsi szkółka parafialna. W ogóle Niemcy siedmiogrodzcy bardzo dbają o oświatę, są pracowici i przemyślni, a zbogacenia się i zarobku niezmiernie chciwi. Saxonowie używają odwiecznych ubiorów niemieckich. Mężczyzni noszą spodnie wązkie do kolan, pończochy, a na nich buty, a nawet trzewiki; kaftany i kołnierze szérokie od koszul krezowate na wzór staro niemiecki. Kobiety zczesują włosy z tyłu głowy do góry i używają ogromnych bufiastych czepców, spodnice krótkie i buciki na korkach. Oszczędność i rządność odznacza ich korzystnie od Wołochów i Seklerów, lecz za to nie są gościnni ani przyjacielscy.

Oprócz osadników niemieckich, żyjących w Siedmiogrodzie są jeszcze inni, mieszkający pod Karpatami w dawnéj ziemi spiskiéj i na pograniczu Orawy. Lud to także zabiegły i pracowity, ale nadzwyczajnie chciwy, o czém przekonać się można zwiedzając Tatry od strony węgierskiéj. Służą oni zwykle za przewodników, ale za noclegi, żywność i najmniejszą posługę zdzierają niemiłosiernie podróżnych, odróżniając się tém niekorzystnie od naszych tatrzańskich górali. Ubiór

ich także odmienny od okolicznych wieśniaków, a mowa staroniemiecka wiele różniąca się od teraźniejszego języka niemieckiego. W tych stronach nie stawiają się tak nieprzyjaźnie przeciwko Węgrom, ale to dla tego, że nie są liczni, a sąsiedni Słowacy także ich nie bardzo lubią. Niemcy ci pochodzą także z Saxonii, ale nierównie niżéj stoją w oświacie od swoich pobratymców, zamieszkujących południowe strony księztwa siedmiogrodzkiego.

Nakoniec w południowo zachodnich stronach Węgier, mianowicie téż w Słowenii i Kroacyi znajdują się osady Niemców, przybyłych ze Szwabii i Bawaryi, dla zastąpienia ludności, wytępionéj przez najazdy tureckie. Niemców tych krajowcy nazywają zwykle szwabami; żyją oni w pojedynczych osadach i nie stanowią odrębnéj narodowości, jak na Spiżu i w Siedmiogrodzie.

Niespodzianka królewska.

(Obrazek historyczny z czasów Stefana Batorego).

Zdarzenie, które wam tu opowiem, sięga dawniejszych czasów. Byliśmy wtedy jeszcze wielkim, wolnym i niepodległym narodem — a o przyjaźń naszych królów ubiegały się wszystkie dwory, poczytując sobie za zaszczyt, jeżeli im nasz monarcha nie odmówił swojéj łaski. Mieliśmy téż króla w onych czasach, o których mówię, tak dzielnego i tak rozumnego, że równego mu już po tém nigdy u nas nie było. Mówię tu bowiem o ostatnich latach szesnastego stólecia, kiedy to na tronie polskim zasiadał Stefan Batory. — Oj były to jeszcze świetne czasy! A tém boleśniéj o nich wspominać, że były prawie ostatnią naszą świetnością, bo za panowania następujących po Stefanie królów, prócz jednego może Sobieskiego,

który Polsce dawną świetność i potęgę przypomniał, więcéj bolu i żałoby doznawała nasza ojczyzna, niż szczęścia i prawdziwego spokoju. Jak się zaczęło ze Szwedami pod Janem Kazimierzem, tak się skończyło na Moskalach, którzy tylko czychali na sposobność wściubienia swego nosa w nasze sprawy. To téż skoro raz dopomogli Polakom do obioru Augusta IIIgo Sasa, już zaraz po tém przez gwałt narzucili nam ostatniego Stanisława Poniatowskiego, co to był kochankiem carycy — a po tém coraz bardziéj zbliżali się do nas, nibyto po przyjaźni, aż téż z téj przyjaźni wyrobiła się napaść i rozbój publiczny — i koniec naszéj ojczyzny... Oj smutne, smutne to czasy, jakie się rozpoczęły w naszéj biednéj Polsce od śmierci Stefana Batorego. — Wspomniałem tu o nich tak nawiasem, bo się żal zawsze ciśnie pod pióro, ilekroć się o nich wspomina — właściwie mi jednak wypada mówić o Batorym, bo to, co tu wam opowiedzieć zamierzamy, wydarzyło się w czasie jego szczęśliwego panowania.

Było to tedy r. 1580 — bez mała trzysta lat temu, — na Zamku Krakowskim odbywała się uroczyście wigilia Bożego Narodzenia. W bogatéj komnacie królewskiéj, z któréj dziś ani śladu przepychu dawnego nie pozostało — przy długim stole na środku ustawionym, siedziało dostojnych gości ze czterdziestu. Pierwszym między nimi był król Stefan Batory w węgierski strój wspaniale przybrany — obok niego królowa Anna Jagiellonka, żona jego, a siostra zmarłego przed ośmioma laty Zygmunta Augusta, córa zaś Zygmunta Starego. Poważna ta matrona, jak zapewne wiecie, została żoną Batorego na wyraźne życzenie narodu, który obierając sobie już drugiego króla po wygaśnięciu rodu panujących tak świetnie Jagiellonów, za warunek przyjęcia na tron położył, aby nowy król pojął za małżonkę osieroconą Annę. — Naród lubił i kochał tę cnotliwą niewiastę, którą krewni wielce ukrzywdzili, zabierając jéj całą po rodzicach spuściznę, i oprócz tego szanował w niéj pamięć tego Jagiellońskiego domu, pod którego panowaniem przeżył najpiękniejszą epokę

dziejów. — Więc też i poważna królowa z całą miłością królowała w Polsce — i wzorem cnót swoich przyświecała ulubionemu narodowi. Jéj to zawdzięczała wówczas Polska zachowanie na dworze królewskim staropolskich cnót i obyczajów, miejsce których już za czasów jéj matki Bony Włoszki, jako też wybranego przed Batorym Henryka Francuza, różne obce u Polaków niewłaściwe, wprowadzano obrządki i nowości. — Tuż obok królewskiéj pary rzędem po obu stronach stołu zasiedli biskupi i senatorowie — a wymienić wam z pomiędzy nich możemy biskupa krakowskiego Piotra Myszkowskiego, Uchańskiego prymasa państwa i arcybiskupa gnieźnieńskiego — biskupa kujawskiego Karnkowskiego, który dostojną parę królewską koronował przed sześciu laty w Krakowie, Jana Zamojskiego kanclerza państwa, znakomitego męża w boju i w rządzeniu krajem, i wielu a wielu innych czy to orężem, czy rozumem, lub nauką słynących. Był też tam i pobożny ksiądz Zając, naówczas kustosz katedry zamkowéj, w którego ręku złożone były klucze od skarbcu kościelnego, było i kilku mieszczan, których król zaproszeniem na ucztę raczył zaszczycić.

Staraniem saméj królowéj, która wszystkie narodowe i religijne obrządki święcie zachowywała — starym obyczajem pod nakryciem stołowém, znajdowało się siano, na pamiątkę owego posłania, na którém dzieciątko Boże urodziło się w stajence Betleemskiéj. Gości było do pary — król i królowa łamali się z wszystkiemi opłatkiem pobłogosławionym przez kiędza prymasa — i jedzono potrawy rybne a postne przepijając skromnym napitkiem miodu i wina, do którego Batory w Siedmiogrodzie był się przyzwyczaił. I zwyczajem też staropolskiéj gościnności, od któréj i królewska rodzina nigdy się nie wyłączała, zostawione było przy stole jedno prożne krzesło i nakrycie dla niespodziewanego gościa przygotowane; a gościem tym mógł sobie być i żebrak najuboższy, nie stanowiło to żadnego wyjątku — król i całe towarzystwo byliby mu radzi tak samo, jąkby to był jaki

książe lub magnat. — A szczególniéj téż w dniu takiéj uroczystości i takiego święta, jakiém jest Narodzenie Chrystusa — z przykładną pokorą i z prawdziwie chrześciańską miłością wszyscy od króla począwszy, przyjmowali przybywających w gościnę i łamali się z nim chlebem bożym, i sadzali za stołem razem z drugimi, i raczyli szczerze tém wszystkiem, czém chata była bogata. A naówczas dzięki Bogu istotnie jeszcze bogatym był dwór królewski w Polsce. Stół uginał się od srebrnych naczyń i gęsto zastawionych kandelabrów czyli świeczników; a potraw było poddostatkiem, że się jeszcze z niejednym przybyszem podzielić było można temi resztkami, które po jedzeniu z komnaty wynoszono.

Owóż tedy, gdy się już uczta królewska miała ku końcowi — gdy jedenasta godzina na zamkowym wybiła zegarze, dostojni goście poważną zajęci rozmową, za przykładem swéj ulubionéj królowéj, aż do dwunastéj saméj czekać postanowili, aby potem przez krużganki zamkowe zejść do kaplicy na mszę pasterską, którą się obchód Bożego Narodzenia rozpoczyna.

Jeden z dworzan królewskich zbliżył się wtedy do króla i oznajmił mu, że ktoś z kapeli zamkowéj prosi o łaskawy wstęp do Jego komnaty.

— Jest próżne miejsce dla gościa przy stole, — rzekł na to łagodnym i uprzejmym głosem król Stefan — proście go, aby raczył przybyć, a radzi go przyjmiemy wszyscy.

Gdy dworzanin wyszedł, natenczas biskup krakowski Piotr Myszkowski powstawszy, w te się odezwał słowa do króla:

— Przebacz Miłościwy Królu i Panie, że to zjawienie się nieproszonego gościa wyjaśnię. Jest to moja sprawka. Pewny byłem, że ktokolwiek do Waszych drzwi dziś zapuka, przyjęty będzie gościnnie i dla tego też nakłoniłem sam młodego muzykusa, aby się ze swoim darem, który mi z wielką nieśmiałością ofiarował dziś rano, pochwalił i zprezentował przed samym królem. Sądzę bowiem, że dar ten, który tu za chwilę

ujrzymy, godnym jest względów i łaski Waszéj królewskiéj Mości.

— Bardzo Wam wdzięczny jestem Mości Książę — odrzekł na to Stefan Batory i z niecierpliwością spojrzał na drzwi wprowadzić mające niespodziewanego gościa.

— Któż jest ten młody muzyk, — spytała Anna księdza biskupa krakowskiego, lubiła bowiem bardzo muzykę kościelną, i rada przysłuchiwała się kapeli zamkowéj, wykonywającéj różne piękne melodye przy grobowcach jéj ojca i brata.

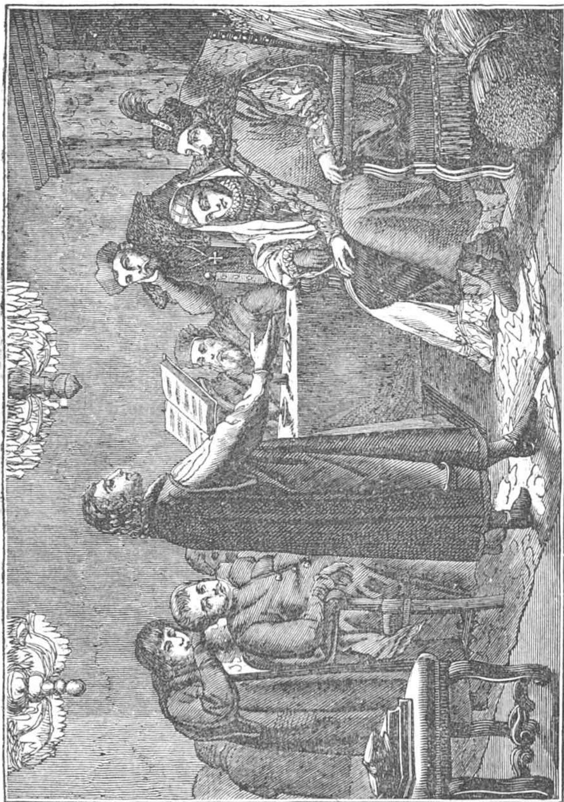
— Jest to Mikołaj Gómułka — odpowiedział z uszanowaniem ksiądz biskup — krakowianin, ma lat dwadzieścia kilka, a już wielkie okazuje zdolności w muzyce. Jeździł o niewielkim koszcie do Włoch i tam uczył się od znakomitego mistrza Palestryny, znanego Wam Miłościwa Pani i królowo z dzieł swoioh kościelnych, których melodye raczyliście niedawno tak wysoce chwalić.

— Tém bardziéj radzimy poznać jego ucznia — powiedziała na to królowa — a wtém drzwi się otwarły i w nich ukazał się młody i urodziwy człowiek, na którego miłém obliczu jaśniała prawdziwa miłość sztuki i wyraz boskiego natchnienia. Kędziory czarnych włosów dużemi pierścieniami spadały mu na szyję, a w oczach świecił blask młodzieńczego zapału i wzruszenia na widok tak dostojnego grona znakomitych osób. Strój na nim był ówczesnéj epoki szczeropolski. — Długa toga czarna z białemi wylotami, rodzaj żupana białego i pas złocisto haftowany. Wchodząc trzymał pod pachą sporą paczkę książek, którą zaraz złożył na krześle, a sam przyjętym obyczajem przyklęknął na jedno kolano na znak powitania królewskiéj pary.

— Witaj nam — witaj miły gościu — mówił uprzejmie Stefan — prosimy bliżéj; oto wolne miejsce przy stole, czeka Waścinego przybycia.

Po należnych ukłonach i powitaniach, drżący ze wzruszenia, Gómułka przybliżył się następnie do królewskiego sto-

łu i przed naznaczoném sobie miejscem stanąwszy, nieśmiałym przemówił głosem:



— Uroczysta i wielka dla mnie chwila nadeszła, za którą Bogu najprzód składam podziękę — a potem Wam Najmiłościwszy królu i Najmiłościwsza królowo! — i Wam Wielce Miłościwi Panowie Dostojnicy. — Owoce pracy mojéj,

nauk mych i natchnienia Bożego, składam tu dzisiaj przed Wami — niechaj służą na chwałę Boga i pożytek mojéj najdroższéj polskiéj ziemi. — Com uczuł w sercu mojém i posłyszał w duszy mojéj, korzącéj się zawsze przed Panem nad Pany, z tego powstały te oto moje melodye, dorobione do Psalmów Dawidowych, na nasz ojczysty język tak dziwnie pięknie przełożonych przez Jana Kochanowskiego, naszego najpierwszego wieszcza. Są to prostacze nuty i nie wykwintne tony, bom je dla prostaczych serc moich rodaków zgotował. Do Ciebie się teraz zwrócę powtórnie Najdostojniejszy Księże i Pasterzu naszéj krakowskiéj owczarni — i poproszę raz jeszcze o przyjęcie téj pracy mojéj do Twego kościoła i pobłogosławienie jéj na użytek i pociechę Twojéj pieczy oddanych owieczek. — Podniósłszy zaś z krzesła złożone na nim książki, które był przyniół ze sobą, wziął jednę z nich w czerwony aksamit oprawną i doręczył z kornym ukłonem królowi — drugą królowéj, a trzecią krakowskiemu biskupowi. — Doręczając zaś swoje dzieło księdzu Piotrowi Myszkowskiemu, odezwał się doń następującym wierszem, który też w onéj książce był wydrukowanym:

Ja téż snopek pierworodny
Niosęć Panie — acz niegodny
Twoich rąk wielkiéj zabawy,
Nie gardź proszę; lecz łaskawy
Okaż wźrok ofierze małéj,
Którą daję z chuci całéj.
Niosęć nowe Melodyje
Dawidowe Psalmodyje,
Które na nowo wydany
Psałterz Tobie przypisany
Są łacniuchno uczynione
Prostakom nie zatrudnione.
Nie dla Włochów, dla Polaków,
Dla naszych prostych domaków.
Wszakże jeśli te łaskawą
Ujrzą twarz, k'temu chęć prawą,

Podam lepsze do rąk Twoich:
Bo to skutek posług moich
Które chucią zapalone
Służyć wiecznie zniewolone.

— Dziękuję Ci, dziękuję serdecznie mój młody mistrzu polski — odrzekł na to wzruszony tą przemową ksiądz biskup — przyjmuję ten piękny dar takiém samem sercem, z jakiem mi go ofiarujesz — a oto w nagrodę zań przyjmij z ust samego króla słowo podziękowania — za to, że około pożytku i duchowéj pociechy Jego poddanych, wedle swoich sił uczciwie pracujesz. Niech Ci Bóg błogosławi!...

— Składam ci i ja serdeczną podziękę mój młodzianie — rzekł na to król Stefan Batory. — Wielka to radość dla mnie panować nad takim krajem, który takich jak ty wydaje i choduje młodzieńców. Godziwą i piękną zajęty pracą, nie tylko pożytek ale i chlubę przynieść możesz Polsce, jeżeli wytrwasz w obranym zawodzie — i dla mnie będzie to zaszczytem, żem wtedy był tutaj królem, kiedy się pierwszy zjawił muzyk, co do pieśni kościelnych, piękne dorabiał melodye.

Gómułka słysząc tę przemowę, od łez powstrzymać się nie mógł. Jak dziecko zapłakany ze wzruszeuia, z uniesieniem rękę królewską całował i od wielkiéj radości słowa przemówić nie umiał. — Po królu wszyscy goście winszowali mu szczęścia i powodzenia — on kilka jeszcze książek rozdawszy, należyty uczynił pokłon z uszanowaniem i prosił, aby mu pozwolono odejść, gdyż zbliżała się północ, a więc czas mszy pasterskiéj w kościele i jego obowiązkowéj muzyki.

Gdy odszedł przyglądano się z uwagą jego dziełu. Były to: Melodye na Psałterz polski drukowane w drukarni Łazarzowéj w Krakowie, właśnie tegoż roku 1580, a z tłumaczeniem 150 Psalmów Dawidowych Jana Kochanowskiego, najznakomitszego naówczas poety polskiego.

Z wydania owego, do dziś dnia ledwie tylko dwie książki już pozostały: jedna jest w Kielcach u p. Zielińskiego, a druga w Bibliotece Jagiellońskiéj w Krakowie. Ciekawa to rzecz

bardzo, taka stara — i taka nadewszystko rzadka książka. A daje ona wielkie i ważne świadectwo, jak się to już w owych czasach przed trzystu blisko laty krzątali u nas ludzie około rzeczy pięknych; wydawali i pisali polskie śpiewy, i że to już wtedy mieliśmy swojego własnego muzyka, który do tych pieśni polskich dorabiał też same właśnie melodye, które dziś śpiewamy po kościołach. Dumni być możemy i z takiego poety, jak Kochanowski, który prześliczne psalmy króla Dawida na język polski pięknie przetłómaczył — i z takiego Gómułki, który do nich dorobił melodye tak piękne, że je po dziś dzień z prawdziwą serca rozkoszą śpiewać możemy i w kościele podczas nabożeństwa i w domu w każdéj przygodzie. — Dziwnie bo się téż robi przyjemnie człowiekowi, kiedy może wyśpiewać swoje myśli i uczucia nutą łatwą i prostą — tak, że się jéj i dziecko nauczyć potrafi. A właśnie takiemi są melodye Gómułki, o których sam powiada, że są *łacniuchno* uczynione, nie trudne dla prostaków — bo nie są pisane dla Włochów, jedno dla Polaków — dla naszych prostych *domaków*.

Odgadli téż wszyscy królewscy goście wielką przysługę i ważność dzieła Mikołaja Gómułki — wszyscy szczerze pochwalili jego pracę — a król serdecznie podziękował księdzu biskupowi krakowskiemu za wprowadzenie w jego progi tak miłego i zdolnego gościa.

— Jeszcze na tém nie koniec — rzekł na to tajemniczo uśmiechając się ksiądz biskup — ale na słowa jego nie wielu zwracało uwagę, gdyż dzwon kościelny zapowiedział północ — wszyscy powstali od stołu — ksiądz prymas odmówił modlitwę poobiednią — nastąpiły pożegnania i zaczęto się rozchodzić. Król z królową przez zamkowe krużganki udali się do kaplicy, dziś *Batorowską* zwanéj i w marmurowych stallach pod chórem naprzeciw ółtarza zajęli swoje zwykłe miejsca. — Msza się uroczyście odprawiała. Na chórze stary kantor ze swymi śpiewakami, do których należał i Gómułka, odśpiewał zwyczajne pieśni po łacinie, a na *Gloria*

zabrzmiała stara kolęda przenikająca do głębi serca wszystkich obecnych w kościele. — Lecz jakież było zdziwienie króla i królowéj, gdy potem usłyszeli nieznaną sobie zupełnie melodyą do pieśni spiewanéj na cztery głosy — i to śpiewanéj po polsku!

Po raz to pierwszy królewska para usłyszała w kościele kolędę polską z muzyką tak serdeczną, tak przenikającą do duszy, że król przysłuchiwał się jéj z największém rozrzewnieniem, a królowa miała łzy w oczach od wzruszenia. Bo też to zaprawdę dziwnie piękna uroczystość ta msza pasterska o północy, i ten śpiew kolęd w ojczystym języku. — Dzisiaj każdy z was zapewne był uczestnikiem téj wzniosłéj uroczystości — wszakże po wsiach odprawiają się co rok pasterki i lud cały umiejąc już na pamięć melodyę, śpiewa przy muzyce organów kolędy polskie chórem — i brzmi chwała Panu pod niebiosy! A nikt też może nie wie, że pierwszym, który te melodye układał, był właśnie ów Gómułka Mikołaj, krakowianin, który dostojnéj parze królewskiéj sprawił był ową niespodziankę w kościele na zamku. — Teraz mnóstwo śpiewamy pieśni układu Gómułki, a mało jest takich, któcrzyby o ich twórcy co wiedzieli. Dla tego też napisaliśmy wam ten oto mały obrazek z dziejów naszych, abyście poznali człowieka, którego pieśni wszyscy znacie. Któż z was nie umié na pamięć śpiewać pieśni: „Kto się w opiekę podda Panu swemu?“ — A wiedzieliście też, że nutę do niéj dorobił Gómułka, i że słowa jéj ułożył Jan Kochanowski? Właśnie w téj książce o któréj tu piszemy, znajduje się także i ta pieśń: „Kto się w opiekę“ — i pierwszy Stefan Batory król polski słyszał ją odśpiewaną na cztéry głosy; bo kiedy się msza pasterska skończyła i król wedle obyczaju pocałował świętą Ewangielię — na chórze zabrzmiał śpiew pod przewodnictwem Gómułki — jego układu i do słów Kochanowskiego. —

Wzruszony do głębi tak uroczyście odprawionèm nabożeństwem Stefan Batory, przywołał do siebie jeszcze raz Gó-

mułkę i podziękowawszy mu serdecznie za śliczną melodyę, powiedział: że ta pasterka stała się dla niego wielce miłą *niespodzianką.*

Uszczęśliwiony Gómułka takiém przyjęciem swoich pierwszych prac muzykalnych — zachęcony szczeremi pochwałami króla, królowéj i wszystkich znakomitych osób, otaczających dwór królewski, jął się jeszcze goręcéj do pracy i z wzrastającym zapałem tworzył coraz więcéj, coraz to piękniejszych pieśni.

Mnóstwo tych pieśni miał on napisać — wiele z nich śpiewają dziś po kościołach, nie wyszło ich jednakże więcéj z druku nad tę jednę książkę, z którą po raz pierwszy przedstawił się Gómułka królowi. — W cztéry lata po opisaném tu zdarzeniu, cała Polska wielką się okryła żałobą. Sławny wieszcz polski Jan Kochanowski, o którym już wiecie że Psalmy Dawida przetłómaczył, i który nadto pozostawił kilkanaście dzieł drukowanych, prześlicznie napisanych wierszem, umarł nagle stawając w pewnéj sprawie przed sądem jako świadek. Żal był wielki po jego utracie, bo on to dopiero pierwszy rozniósł po Europie sławę polskiéj mowy swemi dziełami, on dowiódł światu, że i Polskę stać równie na takie książki, jakie już wtedy wychodziły we Włoszech, Francyi i Niemczech. — Żył zaś w owym czasie w Polsce także bardzo dobry pisarz i poeta nazwiskiem Sebastyan Klonowicz, którego piękne wiersze także się powszechnie podobały. Szczególniéj podobała się książka Klonowicza, w któréj opisał całe życie, zatrudnienia, przyjemności, rozrywki i kłopoty naszych flisaków, spuszczając Wisłą pszenicę do Gdańska. Radzilibyśmy wam nawet, abyście sobie tę piękną, a tak dawno napisaną książkę przeczytali — tobyście sami zobaczyli, jak to taki pisarz, choć sam nie jest i nie był flisakiem nigdy, wszystkie najdrobniejsze szczegóły z ich życia zna dokładnie, i prześlicznie umie wierszem opisać.

Owóż ten tedy poeta Klonowicz, usłyszawszy smutną wiadomość o śmierci Kochanowskiego, tak gorąco wziął to

sobie do serca, taki go żal opanował, że zaraz w téjże saméj chwili napisał prześliczny wiersz opłakujący stratę tak znakomitego męża i poety. — A że poeta Klonowicz znał się z muzykiem Gómułką, więc też odczytał mu swój piękny wiersz na śmierć Kochanowskiego, a Gómułka tak się jego pięknością zachwycił, że zasiadłszy do swoich organków, wnet na nich wygrał prześliczną melodyą do wierszy Klonowicza, i na prośbę jego napisał ją zaraz na papierze nutami. — Wkrótce po tém w wielu rękach znajdowała się ta żałobna pieśń Klonowicza i Gómułki, lecz ponieważ nie była drukowaną, wątpię, aby dziś można ją gdzie zobaczyć. — Miały wprawdzie niektóre klasztory przepisaną tę pieśń w swoich bibliotekach, tj. zbiorach książek — lecz czy dziś gdzie jest, nie wiadomo. Ostatnie przepisanie przepadło w nieszczęsnym pożarze Krakowa r. 1850, gdyż znajdowało się w bibliotece OO. Dominikanów, których klasztór i kościół spłonęły wówczas do szczętu. Biedny Gómułka napisawszy tę jednę żałosną pieśń na śmierć Kochanowskiego, wkrótce potem w roku 1586 nową znów i równie bolesną przejęty został żałobą. — W roku tym bowiem umarł król Stefan Batory w Grodnie — i wieść o jego śmierci wielkim żalem objęła kraj cały. — I przypadło więc znowu Gómułce żałobne układać melodye, które odgrywać miała kapela przy zwłokach jego na zamku, w téj saméj kaplicy, w któréj nieboszczyk doznał owéj miłéj niespodzianki słuchając śpiewu polskich pieśni. — Nie wiemy dokładnie co się stało z Gómułką po śmierci Batorego, zdaje się jednak, że wkrótce potem opuścił on Kraków, w którym i radości i smutku doznał był nie mało i w różnych miejscach przebywał po dworach i miastach w Galicyi, pracując ciągle w trudnéj nauce muzyki a układając melodye do różnych pieśni kościelnych, jako też i świeckich. — Z grona owych dostojnych gości, przed któremi stanął na zamku po raz pierwszy z swemi „melodyami,“ przeżył on jeszcze dwie znakomite osoby, których śmierć bardzo dotkliwie uczuć się dała narodowi polskiemu. Roku 1596 umarła cnotliwa Anna

Jagiellonka przeżywszy trzech królów panowania, brata Zygmunta Augusta, jego następcy Francuza Henryka i męża swego Stefana. — W dziewięć lat po niéj umarł znakomity urzędnik Polski Jan Zamojski, który swoim rozumem i dzielnością charakteru nie jedno nieszczęście od kłócących się i niespokojnych panów szlachty oddalił. — Jego roztropności zawdzięczała Polska wiele mądrych ustaw, jego zbawienne rady w niejednym przydawały się wypadku. A trzeba wiedzieć, że już wówczas, tj. za panowania następcy Batorego, Zygmunta IIIgo Szweda, chociaż po matce Katarzynie, siostrze Anny, potomka Jagiellonów, wiele nieładu i niezgody zakradło się do Polski. — Jeden Zamojski umiał jakoś zażegnywać tę burzę, która nad naszą ojczyzną zawisła. To téż gdy umarł, wielu poczciwych jego przyjaciół z rozpaczą wołało do nieba, aby się zlitowało nad Polską — którą teraz powódź nieszczęść zaleje, skoro nie ma sternika Zamojskiego. — Gómułka i téj téż jeszcze dożył gorzkiéj chwili, że mu przyszło opłakiwać stratę tak znakomitego obrońcy prawa i sprawiedliwości. — Lecz nie dość na tém. W r. 1608 przebywał on w miasteczku Jazłowcu w Galicyi, będąc tam przełożonym kapeli miejscowéj. Był on już wtedy bardzo skołatany życiem, bo pomimo iż miał już wielką sławę, mnóstwo kłopotów i domowych nieszczęść dręczyło jego czułe serce. Na domiar tedy tych zgryzót — odbiera on z Lublina list, w którym mu znajomy ksiądz donosi, że przyjaciel jego Sebastyan Klonowicz, ów sławny już także naówczas poeta, w największym niedostatku umarł w miejskim szpitalu. — Ścisnęło się z żalu serce poczciwego Gómułki, gdy czytał te pełne goryczy słowa; zapłakał nad śmiercią przyjaciela, lecz zarazem pomyślał sobie żałośnie: że już teraz pewno i jemu przyjdzie wkrótce pożegnać tę ziemię polską, z któréj Bóg wszystkie jemu najdroższe osoby powołał do siebie.

— No, teraz czas na ciebie Mikołaju, — rzekł odczytawszy po raz drugi list z Lublina. — Tyś jeden pozostał

jeszcze z owéj niespodzianki królewskiéj — Kochanowski — król — królowa — Zamojski i Sebastyan już w grobie — pójdę i ja, pójdę wnet za wami.

I rzeczywiście przepowiedział sobie biedny śpiewak. — Rok tylko zaledwie pożył jeszcze i umarł w Jazłowcu 1609 r. pozostawiwszy po sobie pamięć najpierwszego i znakomitego muzyka Polaka.

Jan Kanty Turski.

Kacper Karliński.

O milę po za świętym Częstochowy grodem, rozciąga się wielka piasczysta plicha, na skraju zakończona skałami najeżonemi lasem sosen i świerków. W pośród tych piasków sterczy potężnym garbem góra skalista, na szczycie któréj wznoszą się gruzy starego zamku; na dole u podnóża skały, rozsiadły się domki ubogiego miasteczka, a z po za szpaleru lip wygląda wieżyczka parafialnego kościółka. Zamek ten i miasteczko nazywa się Olsztyn.

Jednego dnia, czerwcową porą nad wieczorem, wązką scieżką wijącą się między kamieniami i zielskiem na szczyt góry — szedł jakiś podróżny z tłumoczkiem na plecach i sękatym koszturem w ręku. Szedł sobie powoli przyglądając się sterczącym dwom okrągłym wieżom, które już tylko jedne z całéj budowy pozostały. Wdrapawszy się na górę, podróżny ujrzał na zrębie skały siedzącego starca; długa siwa broda spadała mu na pierś, przez łyse czoło szła głęboka szrama od cięcia pałaszem, a cała postać wyrażała dostojność i dobroć; długa granatowa sukmana wskazywała iż staruszek był Olsztyńskim mieszczaninem.

Gdybyście tam byli moi mili czytelnicy, usłyszelibyście iż między podróżnym a starcem taka się zawiązała rozmowa:

PODRÓŻNY. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

STARZEC. Na wieki, wieków — Amen.

PODRÓŻNY. Cóż to za piękny musiał w tém miejscu stać zamek.

STARZEC. Tak mój panie, zamek piękny a więcéj jeszcze może obronny, bo strzegł on granicy naszéj od niespokojnych i łupiezkich sąsiadów.

PODRÓŻNY. I nie jedna tu pod murami zaszła bitwa.

STARZEC. O tak zapewne! orząc na przyległym polu a i kopiąc w mieście, nieraz natrafić można na ludzkie skielety a i często lemiesz zawadzi o żelazo dawnéj broni, czerep kuli nie trudno téż spotkać w piaskach na dole.

PODRÓŻNY. Gdyby te żelaza i czerepy kul umiały mówić, jakie ciekawe i straszne powieści usłyszeć możnaby było.

STARZEC. Dawne zbroje i kule nie umieją mówić, ale ich widok obudza pamięć ludzką, która lepiéj niż wszystko przechowywa wielkie i szlachetne czyny. Patrz panie na prawo na ten zrąb muru: tu była strzélnica z któréj ojciec zabił własne dziecko jedyne w obronie kraju. Dziś gruzy zwaliły ten otwór, chwast między niemi zarasta, ale żyje pamięć tego czynu i jeżeli chcesz młodzieńcze to ci go krótko opowiem. —

PODRÓŻNY. Mój ojcze słucham ciebie, usiadłszy na miękkiéj murawie.

STARZEC. Słuchaj z uwagą i zacne czyny przodków rozważaj.

I.

Dwieście z górą lat temu, ubogie to miasteczko i cała przed nami roztaczająca się okolica, inaczéj nieco wyglądała. Było to jak dziś w czerwcu, niebo jasne i pogodne, a ziemia uśmiechnięta i radośna. Słońce oświecało nie ponure jako teraz gruzy pełne sów i nietoperzy, ale piękny warowny zamek zamieszkany przez załogę królewską pod dowództwem

możnego pana. W dniu tym fatalnym w zamkowym ogrodzie, rozciągającym się u stóp góry obszernie, a którego dziś już śladu nie dopatrzysz tak go zniszczyła wroga ręka — na nie wielkiéj wśród drzew polanie, siedziała nad uśpionêm dziecięciem służebnica. Był to piękny ośmioletni chłopczyk; jasne włoski wiły mu się w puklach około główki maleńkiéj a znużonemu snać zabawą i upałem, oczęta przymknęły się do snu. Służebna odganiając muszki nuciła piosenkę:

Spij złotko moje, spij szczęśliwie,
Luli, luli mój maleńki.

Ale czemuż dziecinną jego twarzyczkę podczas snu zamiast uśmiechu i rumieńca, pokryła trupia bladość a z oczek łzy się potoczyły? Czy mu twardą murawa, czy muszka jaka ukąsiła mocno? Nie! ale dziecię miało sen smutny i zbudziło się z płaczem: „Nie płacz mój miły paniczu“ — mówiła służebna — „pójdziem do ojca, on cię popieści, ukołysze!“ — „Ach ja już ojca nigdy nie zobaczę!“ — odpowiada dziecię. — „Dla czego mój paniczu?“ — „Bo umrę jutro“ — odrzekło chłopię takim głosem, że aż zadrżała służebna. A może ona zadrżała i dla tego, że posłyszała nagle w ogrodzie tuż obok siebie szelest rozchylających się gałęzi.

II.

Z po za krzaków wypadło dwóch zbrojnych, którzy tam stali od niejakiéj chwili, niemiecką szwargocząc mową. Na głowach mieli chełmy z żelaza, ozdobione mnóstwem długich czerwonych, żółtych i niebieskich piór, odziani zaś byli w krótkie szpancery, łosiowe spodnie wsunięte w ogromne buty o szerokiéj cholewie; przy boku nakształt rożna, sterczał długi miecz. Wypadłszy z po za krzaków, rzucił się jeden na piastunkę grożąc jéj śmiercią, jeżeli piśnie choć słowo, drugi zaś wziął na ręce przestraszone dziecię i tak w czworo postąpili szybko ku miejscu, gdzie mur zepsuty

łatwo było przeleść. Na drodze czekała na nich zbrojna gromada żółnierzy.

— „Oto drogocenna zdobycz — rzekł ten, który niósł dziecię — jest to syn dowódzcy zamku. — Olsztyn nasz! zwycięztwo pewne! — „I dobra nas od arcyksięcia czeka nagroda“ zawołali inni siadając na konie. — „No, wyprawa nadspodziewanie nam się poszczęściła, cicho i gładko poszło wszystko!“ — Jeźdźcy spięli ostrogami konie i za chwilę zniknęli w tumanach kurzu.

III.

Tymczasem stęskniony ojciec, pan i dowódzca zamku napróżno szukał jedynego dziecięcia, napróżno dzień cały. Rozesłał po okolicy mnogą służbę, lecz ta wróciła z niczem donosząc tylko: iż nieprzyjaciel Niemiec z wielkiém pod Olsztyn zbliża się wojskiem.

Zawrzała wojennym duchem załoga Olsztyna; z miasta i okolicznych wiosek zwozić zaczęto zapasy żywności, na wały i mury zaciągnięto działa i wielkie szmigownice obrucono na dolinę, znoszono ze sklepów ładunki i kule, załodze rozdawano oręż.

Do wielkiéj sali w zamku, zebrali się dowódzcy i zasiedli w około stołu, a na czele pan zamku. Na wyniosłéj jego twarzy malował się smutek, ręka miotała zawiesisty wąs, oko patrzało groźnie. Nie mniej piękni byli i inni dowódzcy polscy: podgolone czupryny, wąsy wielkie zdobiły twarze, ręce zaś wsparte mieli na rękojeściach krzywych szablic, jakie w ówczas w użyciu były. Postacie ich odziane w białe lub niebieskie żupany i karmazynowe kontusze z wylotami.

— Wróg nasz — przemówił dowódzca — nie bacząc na to, iż naród według praw wybrał sobie już króla Zygmunta Wazę królewicza szwedzkiego, najeżdża nasze krainy i panem chce być naszym. Otóż przemocy téj nie zniesiem i praw naszych sponiewierać nie damy. Jutro mnogie wojsko austryjackie, oblegnie Olsztyn — bronić się więc będziem do upa-

dłego i zagrzebiem się raczéj w jego gruzach, nim oddamy zamek nieprzyjacielowi.“ — „Zdrajcą ten, ktoby chciał zamek oddać wrogowi!“ — zawołali zebrani i miecze ich nagie groźnie szczęknęły o kamienną podłogę sali.

IV.

Milcząco przeszła noc ponura, a gdy jutrzenka krwawo zabłysła na niebiosach i oświeciła ziemię, ujrzano w około stroméj skały Olsztyńskiéj rozłożone obozowiska nieprzyjaciela, rozbite namioty i uszykowane hufce zbrojne.

Z najwyższéj wieży zamkowéj zagrzmiała muzyka na rogach, a załoga zaśpiewała tę pieśń: *Hajnał świta i t. d.*— Późniéj ksiądz mszę odprawił, bo dzień bitwy tak powinni zaczynać chrześcijańscy rycerze.

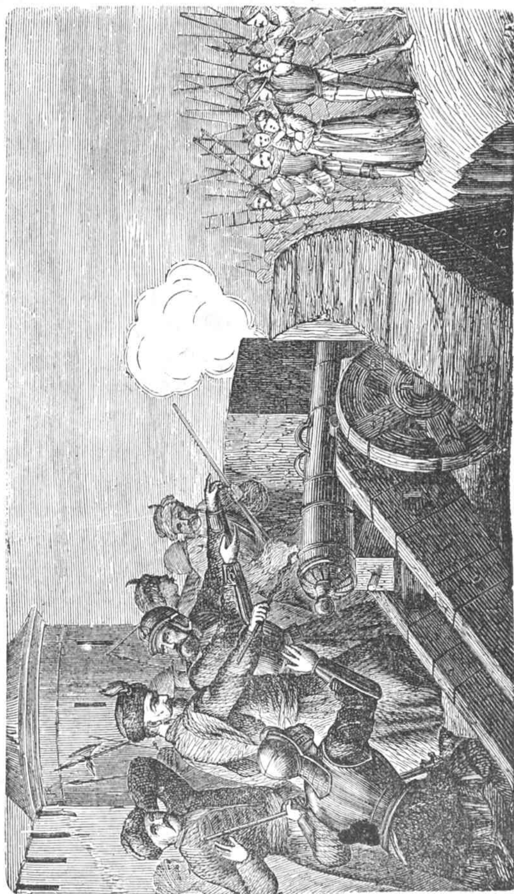
Przy bramie ozwał się hrapliwy głos trąby: — to poseł od Niemców do dowódcy zamku zwiastował swe przybycie.— Wprowadzono go przed radę.

„Zacni obywatele — rzekł — mój pan arcyksiąże, przyszedłszy pod te mury z licznemi hufcami, rozkazuje wam abyście poddali natychmiast twierdzę, a z życiem i wolnością wyjść sobie możecie.“ — „Zdrajcą ten kraju, ktoby wrogom zamek oddał!“ — zawołali Polacy szczękając mieczami. — „Oto nasza odpowiedź“ — rzekł dowódca Olsztyna do posła — odnieś ją swemu panu.“ — „Będziecie tego żałowali, a ty dowódzco najwięcéj — rzekł poseł. — Zresztą mamy środki zmuszenia cię, abyś zamek poddał natychmiast.“ — Po tych słowach poseł oddalił się.

V.

Uderzyły trąby i bębny pobudkę wojenną. Zawrzało w nieprzyjacielskim obozie i jedna po drugich wysuwać się zaczęły a szykować roty niemieckie. Mnogo było tego ludu, a szczupła załoga zamkowa; ale nikt serca nie tracił, bo każdemu pamiętne były słowa dowódcy: „Zdrajcą, kto zamek wyda!“ — Ponabijano szmigownice (tak wówczas nazywano

działa) pozapalano lonty, obsadzono mury i czekano w milczeniu nieprzyjaciela. A po dolinie wolno szły wojska Niem-



ców; wyprzedzał je poseł ten sam, co poprzednio był w zamku — on to podjechawszy pod złom muru, po za którym stał

dowódzca Olsztyna oparty o działo, wrzasnął strasznym głosem: „Dowódzco! zakaż strzelania po naszych, bo oto na czele do szturmu idzie twój syn rodzony!“ — Rozsunęła się gromada Niemców i na czele jéj ujrzano służebnę z dzieckiem. Zdało się, że poznawało ono ojca i wyciągało do niego rączęta. Zerwał się stary wódz i chwycił za serce obiema rękami, stał tak nieruchomy przez chwilę, aż dwie łzy spłynęły po zoranem latami i bojami licu, a zbladłe wargi wyszeptały: „Dziéj się wola Boża, nawet dla ostatniego dziecięcia mego, nie zdradzę ojczyzny!“ I szybki jak piorun kieruje szmigownicą, porywa za lont — ogień buchnął na zapale, działo huknęło, zadymiło i kula ojcowską wysłana ręką roztrąciła drobne ciałko dziecięcia. — Na to hasło, ryknęły spiżowe paszcze siejące śmierć w szeregach niemieckich, a przeniknięta boleścią dowódzcy załoga, zmusiła wrogów do ucieczki. Zamek ocalał, kawał ziemi ojczystéj uratowany!

Tak to przed laty paniczu kochano ojczyznę — mówił starzec, tak to rozumiano obowiązki względem kraju.

Podróżny. I jakże się nazywał ten mężny dowódzca — nieszczęśliwy ojciec?

Starzec. Niewiem mój paniczu — imienia i nazwiska niepomni już lud okoliczny, ale pamięć wielkiego i szlachetnego poświęcenia własnego dziecka dla ojczyzny, z obowiązku przyrosła do tych szczątków i gruzów zamkowych i póki skała sterczeć, póty i ona istnieć nie przestanie.

Podróżny. Ten dowódca i wielki mąż nazywał się *Kacper Karliński!*

Starzec. Cześć jego pamięci! — oto za wielką duszę jego zmówmy paniczu paciorek.

I ukląkł siwobrody starzec na zrębie muru, a obok niego podróżny młody — a słońce zachodziło za poprzeczne skały oświecając krwawą łuną i gruzy zamku i dolinę i piasczystą plichę Olsztyna.

Adam Wiślicki.

Śpiew z Mogiły.

(Wyjątek z pieśni Janusza).

O luba Polsko! krwią zbroczona niwo!
Los zajrzał twoim wawrzynom,
Ale im więcéj jesteś nieszczęśliwą
Temeś droższa twoim synom.

J. U. Niemcewicz.

Leci liście z drzewa,
Co wyrosło wolno;
Z nad mogiły śpiewa
Jakieś ptasze polne.

Nie było — nie było
Polsko dobra tobie!
Wszystko się prześniło,
A twe dzieci w grobie.

Popalone sioła,
Rozwalone miasta,
A w polu dokoła
Zawodzi niewiasta.

Wszyscy poszli z domu,
Wzięli z sobą kosy;
Robić niéma komu,
W polu giną kłosy.

Kiedy pod Warszawą
Dziatwa się zbierała,
Zdało się że z sławą
Wyjdzie Polska cała.

Bili zimę całą,
Bili się przez lato;
Lecz w jesieni za to
I dziatwy nie stało.

Skończyły się boje,
Ale pusta praca;
Bo w zagony swoje
Nikt z braci nie wraca.

Jednych ziemia gniecie,
A inni w niewoli,
A inni po świecie,
Bez chaty i roli.

Ni pomocy z nieba,
Ani z ludzkiéj ręki,
Pusto leży gleba;
Darmo kwitną wdzięki.

O Polska kraino!
Gdyby ci rodacy,
Co za ciebie giną,
Wzięli się do pracy.

I po garsztce ziemi
Z ojczyzny zabrali,
Już-by dłońmi swemi
Polskę usypali.

Lecz wybić się siłą
To dla nas już dziwy,
Bo zdrajców przybyło,
A lud zbyt poczciwy.

Środki leczenia niektórych chorób bydła, koni i owiec.

Do chorób i wypadków którym najczęściéj bydło, konie, i owce podlegają, należą:

1. Wypleczenie u konia;
2. Fistuła;
3. Kaszel chroniczny;
4. Gruda w pęcinach i psie włosy;
5. Świerzb czyli parchy u koni i owiec;
6. Liszaje u bydła dorosłego i cieląt.

Na powyższe tak jak i na inne choroby, weterynarya czyli nauka leczenia zwierząt, podaje w prawdzie środki, lecz co do chorób tu wymienionych, sposoby leczenia przez nią wskazane, są nader kosztowne, nie zupełne i trwają zbyt długo, a co większa, że mimo przepisów dziełem weterynaryjnym objętych, gospodarz wiejski nie zawsze może je użyć bez osobistéj informacyi weterynarza, a ten nie wszędzie jest, lub nie zaraz przybyć może.

Środki jakie na choroby te wskażę, są proste, stanowczo i w bardzo krótkim czasie leczące, a takie, że każdy bez pomocy weterynarza zastósować je może.

Podaję je poniżéj przez porównanie ze środkami, jakie weterynarya wskazuje.

Wypleczenie u konia.

Przyczyną wypleczenia albo spleczenia, jest stłuczenie lub uderzenie w okolicy barku, potknięcie się konia na drodze śliskiéj, nagłe wstawanie w stajni lub téż reumatyczne cierpienia muskułów barku, pochodzące z zaziębienia. Weterynarya podaje na to bardzo liczne środki, bo zaleca najprzód rozpoznać przyczynę spleczenia, co dla gospodarza jest już trudne, a samo złe środka zastósowanie, narazić go może na większą szkodę.

W cierpieniu barku, bardzo rzadkim jest wypadek zaziębienia, a ztąd reumatyzmu, ale najczęściéj przyczyną tego jest poślizgnięcie, potknięcie się i nagłe powstanie.

Skutki tego objawiają się w sposób następujący:

1. Ból za dotknięciem w łopatce a szczególniéj w stawie łopatkowym — koń w to miejsce ręką naciśnięty, usuwa się.

2. Prowadzony kłusem, zamiata nogą chorą; kolana nogi cierpiącéj nigdy tak wysoko nie podnosi, jak drugiéj zdrowéj i po tym to ruchu najlepiéj sądzić można o ile spleczenie jest zastarzałem, bo im dawniejsze, tém mniéj podnosi kolano.

3. Cofając go w tył, nie ciągnie choréj nogi tak daleko jak zdrową.

4. Przeprowadzany przez próg wysoki lub kłodę, chorą nogą nie przekroczy, ale ją z trudnością przewlóczy ulżywając sobie na zdrowéj.

5. Pod górę idąc, mniéj kuleje jak z góry.

6. W stanie spoczynku, chorą nogę wystawia na przód całym ciężarem na zdrowéj się opierając.

Jeżeli koń na łopatce nie ma wyraźnie ograniczonego guza, dowodzącego stłuczenia, jeżeli próby powyższych oznak wskazują spleczenie, leczy się tak:

1. Pętają się na dzień koniowi obie przednie nogi i tak stać powinien w stajni dni ośm, na noc tylko rozpętując.

2. Cztéry razy wśród tych ośmiu dni, to jest raz co dwa dni robi się wcieranie z leków jak następuje:

Wymoczu wyskokowego tranku górnego, (*Tinct. Arnicae,*) wyskoku kamforowego — po pół funta, (*Spiritus Camphorati a librans semis,*
amoniaku żrącego uncyj dwie, (*Liquoris amonii caustici unc. duas).*

To wszystko zamieszać i rozdzielić aby na cztéry razy wystarczyło, a wcierać mocno w całą łopatkę.

3. Po nasmarowaniu łopatki, bierze się konia na linkę najmniéj łokci 15 długą, wyprowadza się go na grunt równy i tam przez pół godziny przepędza, w ten sposób, aby chorą nogą nie do wewnątrz, ale na zewnątrz obieganego koła wyrzucał.

Po wprowadzeniu konia do stajni, zaraz go spętać a na chorą łopatkę przyłożyć i przymocować okład zimnéj wody z grubo złożonego worka, odmieniając go po kilka razy wśród dnia aż do nocy.

Oprócz tego smarowania, przepędzać konia codzień rano — i po każdém przepędzeniu robić okłady.

Najuporczywsze wypleczenia, choćby bardzo zastarzałe, gdzie wszystkie inne środki pozostały bez skutku, tym powyższym sposobem wyleczone zostaną.

Kaszel chroniczny u koni.

Weterynarya w téj przypadłości, jeżeli kaszel jest uporczywym, przepisuje mniéj więcéj te same środki co w dychawicy, a w razie niepolepszenia, aperturę, którą w stanie ropienia od 3 do 4 tygodni utrzymać zaleca — konia zaś chorego nie dozwala wcale używać, lecz przez cały czas leczenia w spoczynku w stajni pozostawić.

Tym czasem okazało się, że lekkie bez mocnego zapocenia i w czas pogodny użycie takiego konia, ułatwia właśnie leczenie, które w dniach dziesięciu uzupełnić się może łatwym sposobem — i tak: weź i zmieszaj należycie jak następuje:

Proszku korzenia przystępowego *(Pulv. Rad. Bryoniae)*
„ „ omanowego *(„ „ Emulae)*
„ „ kozłkowego *(„ „ Valerianae)*
po jednéj uncyi *(aa unciam unam)*
Siarczku antymonu czerwonego *(Sulphuris stibiati rubei)*
1 drachmę *(drachmam unam)*
Przyrządzić takich paczek 10. *(Dantur decem tales doses).*

Tak na kopyści z miodem praśnym zmieszany proszek zadawać, pilnując, aby koń dobrze połknął. Przytem w czasie kuracyi dawać koniowi goły owies wodą skropiony, a siano odjąć, lub zadawać go takie w małéj ilości, które było sucho zebrane.

Uwaga. Jest jeszcze rodzaj kaszlu mocnego, najczęściéj na wiosnę, lub pod jesień konie napadającego.

Powstaje on z zakatarzenia, a oznaką jego jest kaszel mocny, często nawet połączony z niemocą, błony szluzowe zaczerwienione, koń się nie kładzie, traci chęć do jedzenia, jest smutny, za lada ruchem prędko się poci i widać na nim zmęczenie prędkie i osłabienie. W takim razie:

1, Stawia się konia w miejscu ciepłém, na podściółce grubéj ze słomy suchéj.

2. Nakrywa się go obszerną derką ciepłą.

3. Siana przez czas leczenia wcale się nie daje, tylko słomę jęczmienną i owsa stósownie do chęci, jaką do jedzenia okazuje — od dwóch do cztérech garncy dziennie.

4. W żłobie ustawić potrzeba na cały dzień wiadro z wodą i tak postępować przez dni ośm, a codzień w wiadro czystéj wody wsypywać proszek i dobrze go zamieszać.

Emetyku sproszkowanego *(Pulv. Tartari stibiati)*
dwie drachmy, *(drachm. duas,)*
Wydać takich porcyj ośm. *(Dantur 8 tales doses).*

Po ośmiu dniach gdy kaszel ustanie, zdjąć derkę i tak jeszcze przez tydzień konia w ciepłéj stajni pozostawiwszy, można zadawać małemi pięcio-funtowemi porcyami siano, a owies skrapiać wodą.

Gruda u koni i psie włosy.

Gruda, jest to długo-trwające zapalenie tylnych powierzchni pęcinowych nóg zadnich, rzadko przednich. — Cechuje ją wydzielanie się cieczy ostréj, cuchnącéj; skura okrywa się strupami i szerść wypada, a gdy gruda zaniedbana, zadawniona, wtedy przechodzi w chorobę zwaną psie włosy.

Sposoby leczenia przez weterynarzy używane, zastósowywane bywają do stopnia, w jakim się noga grudą zajęta znajduje.

Używają natrzepywań letnim odwarem siemienia lnianego — okładanie kataplazmami — wewnątrz zaś dają sól glaubergską, a na pokarm otręby pszenne z drobną sieczką.

Inni, do natrzepywań takich używają niedokwasu czerwonego merkuryuszu zmieszanego z proszkiem węgla drewnianego, lub wodę wapienną z siarkanem miedziowym — a nawet jeżeliby obrzękłość rozciągała się do stawu przegubowego, zalecają zawłokę, którą potrzeba przez tygodni kilka w stanie ropienia utrzymywać.

Postępowanie to, tak przy grudzie, jak i psich włosach jest za długie a nie zawsze skuteczne. Podaję zatem sposób daleko prostszy, a najzupełniéj pewny.

Pęcinę grudą zajętą potrzeba wystrzydz, wymyć dobrze wodą ciepłą z mydłem, a gdy zupełnie wyschnie, posmarować pędzlem w mastyce wedle poniższego przepisu umaczanym:

Bierze się krążek smoły szewskiéj, tę w ryneczce rozpuszcza się na węglach, a gdy się już rozpuszczać zaczęła, nalewa się na nie dwa łuty kwasu siarkowego i miesza się; po czem zanosi się tak do stajni póki ciepłe—

umacza się w tem pędzel i pęcinę zasmarowawszy tak daleko, jak gruda zajmuje, a nawet trochę daléj.

Tak zasmarowawszy, konia pozostawić. Pod tą skorupą, która się na pęcinie z zasmarowania utworzy, gruda najzupełniéj po dniach kilku od skóry odstanie, a gdy skorupa smoły sama częściowo odpadać zacznie, to w tych miejscach pęcina najzupełniéj czystą się okaże.

Koń z tak zasmarowaną pęciną może być wypuszczony na pastwisko, a nawet przeprowadzany, lub do lekkiéj a nieodległéj w czasie suchym używany jazdy.

Leczenie grudy w ten sposób tłumaczy się, że kwas siarkowy wygryza zgniliznę, a smoła dobrze do skury przystając, chroni od działań powietrza i wstrzymuje potnienie.

Jeżeli gruda zbyt była zaniedbaną, a w następstwie jéj wyrodziły się psie włosy, potrzeba najprzód miejsca niemi zajęte, wymyć mydłem, a potem nogi konia po godzinie codzień moczyć w putni lub wiadrze ciepłym odwarem szlazu i prochów siennych napełnioném.

Po dziesięciu dniach takiego moczenia, miejsca zajęte wytrzeć — gdy obeschną, posmarować pędzlem tąż samą mastyką jak w grudzie, a gdy plaster smołowy odpadnie, pęcina okaże się czystą.

Wszakże gdyby się okazało nadspodziewanie, że po dziesięciu dniach owego moczenia nogi nie sklęsły, opuchłość nie ustąpiła, to potrzeba w dalszym ciągu dwa razy na dzień po godzinie nogi konia moczyć, dopóki opuchnienie nie ustąpi, a dopiero potem użyć zasmarowania.

Rozumie się, że w czasie leczenia koń stać powinien na podsłaniu czystym i suchym.

Niektórzy weterynarze utrzymują, że przyczyną grudy może być kwaśna lub zepsuta pasza — w takim razie gruda powstawałaby z przyczyn wewnętrznych, wypada ztąd, że zajęłaby nie tylko pęciny nóg zadnich ale i przednich, co jednak zdarza się daleko rzadziéj.

To jednak pewno, że nieczyste utrzymywanie nóg głównym jest téj choroby powodem. Zdarzało mi się widzieć u wałachów i ogierów grudę i na przednich nogach, a nigdy nie widziałem tego u klaczy.

Wyprowadzam ztąd ten wniosek: że mocz bryzgając na pęciny, swą gryzącą substancyą do zadrażnienia delikatniéjszéj skury pęcinowéj przyczynia się — u klacz zaś, że mocz pada z tyłu, rzadko przednie ich pęciny grudzie ulegają.

Obmycie zatem nóg codzienne, zwłaszcza gdy koń jest zakurzony lub zabłocony, przyczyniając się do zdrowia konia, jedynym jest środkiem uchronienia go od grudy, która, jakkolwiek nie jest niebezpieczną, a łatwo dającą się leczyć przypadłością, przecież na jakiś czas szpeci nogę konia, przyprawia go o kulawiznę i pozbawia przez czas kuracyi użytku z niego, co zaś większa, że usposabia do grudy na nowo przy najmniejszém w czystości zaniedbaniu.

Świerzb czyli parchy u koni i owiec.

Parchy u koni i owiec powstają albo z przyczyn wewnętrznych, albo też udzielają się przez zarażenie, mianowicie gdy koń zdrowy wchodzi w bezpośrednią styczność z chorym, gdy stał w stajni gdzie był chory, jadł z tego samego żłobu, lub dotknął się przedmiotu, o który przedtem ocierał się koń parszywy.

Owce zdrowe zarazić się mogą na pastwisku, po którém przedtém chodziły sparszałe. Świerzb czyli parchy po największéj części powstają z zewnętrznych przyczyn czyli przez zarażenie, i takich też najwięcéj trafia się wypadków.

Wewnętrzne przyczyny są: Nieczyste utrzymywanie, zbyt gorąca lub zbyt zimna stajnia, a najczęściéj te przyczyny objawiają się parchami na koniach starych, źle żywionych, wychudzonych.

Jeżeli zatem koń nie jest zbyt stary, jeżeli dobrze wygląda, a dotknięty został świerzbem, można na pewne wnosić, że nabył go przez zetknięcie się z koniem, żłobem,

lub jakimbądź przedmiotem przy którym stał koń sparszały, albo nareszcie dotykał się go człowiek, który przedtem sparszałego dotykał konia. Na wsiach pachciarze do miast jeżdzący, handlarze popasający po wszystkich zajazdach, swojemi końmi roznoszą tę zarazę.

Poznaki parchów są następujące:

Sierść miejscami traci połysk, kolor, i wyglada jakby uschnięta. Wypada sama z siebie, lub za pociągnięciem z łatwością się od skury oddziela. Skura w tych miejscach wygląda jak gdyby była mąką posypana, lub też pokryta jest strupami.

Koń parchami dotknięty, trze się.

Parchy okazują się zwykle na czole, pod grzywą, na szyi, na łopatkach, na grzbiecie i na ogonie.

Parchy nigdy same z siebie nie ustają, ale rozszerzając się coraz więcéj, mnożą zarazę, a konia zniszczą zupełnie.

Środki przez weterynaryą popularną podawane zbyt skomplikowane, podzielone stósownie do choroby mniéj więcéj zadawnionéj i do każdego stopnia téj choroby osobno stósowane, po długim czasie i wiernym a mozolnym trzymaniu się przepisów, leczą wprawdzie, ale jak już powiedziałem środki te potrzebują długiego czasu, są kosztowne, a jednak nie radykalne zupełnie, boć zdarza się bardzo często, że koń pozornie wyleczony, po jakimś czasie znowu ich dostaje.

Zamieszczam w krótkości używany dotąd sposób leczenia téj choroby — i tak:

1. Konią parchami dotkniętego potrzeba było od zdrowych odłączyć i przysposobić wszystko, co do utrzymania go na osobności potrzeba, jako to: szczotkę, zgrzebło, żłób, wiadro do wody, derkę, a to wszystko nie mogąc być po wyleczeniu konia dla zdrowych użyte, musiało być spalone.

2. Dostrzeżone parchy w samych początkach leczyć się miały trzech-krotném dziennie smarowaniem maścią:

z siarki sproszkowanéj łutów 4,
„ soli amoniackiéj „ 3,
„ potaziu zwyczajnego „ 2,
„ smalcu wieprzowego „ 1,

3. Co dni trzy maść tę trzeba było zmywać ciepłą wodą z mydłem szarym, a po kilku tygodniach takich operacyj koń miał być wyleczonym.

4. Lecz gdyby w ciągu 4 do 5ciu tygodni maścią powyższą leczone parchy nie zginęły, używało się maści następującéj:

Soli amoniackiéj } po 2 łuty.
Potażu }
Maści merkuryalnéj szaréj 4 łuty.
Mydła szarego ½ funta.

Albo też używano:

Smoły płynnéj funtów 4,
Mydła szarego „ 2,
Siarki utartéj „ ½.

W razie, gdyby już cała powierzchnia ciała parchami była pokryta, a koń prawie sierść już stracił, maście powyższe uważane są za kosztowne, a niedostateczne — natomiast podany jest przepis następujący:

Wapna niegaszonego cztéry łuty gasi się w kwarcie wody, a dodawszy do tego ośm łutów potażu, gotuje się przez kwadrans, poczém do tak otrzymanéj cieczy dodaje się 6 łutów oleju rogu jeleniego przypalonego i 6 łutów terpentynowego olejku. — Wszystko to męsza się i tém zwilżać potrzeba dwa razy dziennie skórę konia dotąd, dopóki strupy nie zejdą i skóra nie pocznie się włosami pokrywać, a przez cały ten czas leczenia koń musi być bardzo dobrze żywiony, stać w ciepłéj stajni, i być okrytym ciepłą wełnianą deką.

Przytoczywszy powyższe sposoby dotychczasowego znanego téj choroby leczenia, chciałem wykazać całą ich niedogodność i zawiłość w stosowaniu ich do stopnia choroby, tymczasem środek, który podaje, leczy radykalnie raz na za-

wsze, leczy w bardzo krótkim czasie i w porównaniu z używanemi dotąd sposobami, bardzo prosty.

Leczą się parchy jak następuje:

1) Jak tylko dostrzeże się u konia parchy, czy to za uszami, pod grzywą, na łopatkach, lub gdziebądź, bez względu, czy one są świeże, czy zastarzałe — jeżeli ten koń stoi w stajni wraz z innymi, a na nim jednym tylko ślady parchów są widoczne, wtedy potrzeba go od innych koni o tyle odsunąć, aby z niemi bezpośredniéj styczności nie miał, — jak również zaprzęgów, szczotki i zgrzebła wyłącznie dla niego używanych, nie używać dla drugich.

2) Grzywę i naczołek konia, obstrzydz o ile można najkróéj.

3) Całego konia zmyć jak najlepiéj wodą ciepłą z mydłem szarém, osobliwie na karku, gdzie obcięta grzywa i ogon, po dobrém takiém zmydleniu i wymyciu, opłukać dobrze ciepłą wodą, podesłać suchą słomą, i tak do drugiego dnia dla obeschnięcia pozostawić.

4) Mieć przygotowaną mięszaninę w proszku kwasu arsenowego (*Acidi arsenici*) łutów trzy, siarkanu cynkowego (*Sulphatis Zinci*) łutów trzydzieści. To rozpuścić dokładnie w garncu ciepłéj wody, czyli że doza powyższa zastosowana jest do jednego garnca wody.

5) Maczając zwyczajną szczotkę końską w tym płynie, zwilżać dobrze nim miejsce, gdzie obcięta grzywa, ogon, i gdzie tylko pokazują się parchy. Maczając szczotkę, ciągle zamięszywać i wreszcie całego konia tém zwilżać i szczotką wycierać, bacząc na to, aby się z konia nie lało.

6) Na takie jednorazowe wysmarowanie konia dość będzie kwart trzy takiego płynu, pozostałą zaś kwartą obmyć żłób przy którym stoi, zgrzebło, zaprzęgi, postronki, a po wyschnięciu mogą być używane bez niebezpieczeństwa.

7) Człowiek myjący konia powinien mieć rękawy koszuli po za łokcie zawinięte, a dopełniwszy operacyi obmyć sobie ręce w tym samym płynie, a może chodzić koło innych zdrowych koni bez obawy zarażenia ich.

8) Po trzech dniach znowu wziąść taką samą dozę i w garncu wody rozpuściwszy, wymyć konia szczotką, szczególniéj rząp ogona, grzywę i miejsca parchami dotknięte — jeszcze raz wymyć tym płynem żłób, drabiny, i rzeczy, których koń używał — a z pewnością parchy zastarzałe nawet znikną, i koń pokryje się nową sierścią.

Uwaga. Jeżeli koń parszywy stał z innemi końmi w jednéj stajni, i był z niemi w zetknięciu, to jakkolwiek może na nich nie być jeszcze śladu parchów, to jednak z pewnością przypuszczać można, iż prędzéj lub późniéj okażą się.

Uprzedzając więc, wypada wszystkie konie zmyć i wytrzeć takim płynem po razu, jak również żłoby, drążki, zaprzęgi, szczotki i zgrzebła, a nawet ściany stajni, których się konie dotykały.

Toż samo lekarstwo służyć może i dla psów sparszałych lub uporczywą weszkę mających z tą wszakże ostrożnością, iż po nasmarowaniu czyli dokładném namoczeniu i wytarciu szczotką, potrzeba pysk psa uwięzić w kaganiec, aby się lizać nie mógł, dopiéro po obeschnięciu, gdy się go zmyje mydłem z wodą ciepłą i opłócze, można go uwolnić z kagańca.

Co do owiec. Używa się tego samego środka w ten sposób:

Do 30 garncy wody wsypuje się:

Kwasu arsenowego 1 funt (*Acidi arsenici libram unam*),
Siarkanu cynkowego funt. 10 (*Sulphatis Zinci libras decem*).

To miesza się dobrze i wlewa w kadź większą, np. 50 garncy mającą. Na wierzchu téj kadzi kładzie się deskę, aby na niéj stać mogła owca.

Jeden człowiek musi utrzymywać głowę owcy do góry, aby jéj się w pysk, nozdrza i uszy nie nalało, drugi wyszu-

kuje pomiędzy wełną miejsc świerzbem dotkniętych, a trzeci namaczawszy płynem z kadzi te miejsca, macza w nim małą szczotkę i wyciera.

Wreszcie całe ciało owcy zamaczawszy, trzeba ją dobrze obcisnąć, aby z niéj nie kapało, i na miejsce osobne w owczarni lub stodole czystą słomą podesłane wypuścić.

Gdyby w dni kilka, po obeschnięciu owce, się jeszcze skrobały za uszami i pod pachami, potrzeba kąpiel taką i wycieranie szczotką powtórzyć.

Fistuła u koni.

Na karku, lub niżéj ku grzbietowi powstaje guz wielki i bardzo bolesny, który pęka i znaczną ilość sączy materyi rzadkiéj; poczém tworzy się owrzodzenie tak zjadliwe, iż trawi muskuły, ścięgna, a nawet i kości.

Przyczyny tego są: obrażenie od źle przylegającego homonta, czasem od uderzenia, a najczęściéj pochodzi to z złych pokarmów i mokrych pastwisk.

Bądź co bądź, choroba ta wymagała prawidłowego kilko-miesięcznego leczenia, a skutek mimo to był niepewny, bo materya zjadliwa (jeżeli guz był na karku) dostaje się do stosu pacierzowego i śmierć zrządza.

Weterynarya popularna zaleca, aby za dostrzeżeniem takiego guza starać się go rozpędzić za pomocą okładów szmatką maczaną w rozczynie

z 4 łutów octu ołowianego rozpuszczonych w dwóch kwartach wody.

Gdy po jakimś czasie zapalenie zniknie, zestrzyga się z tego miejsca sierść i naciera trzy razy dziennie cieczą

z 1 łuta kamfory w kwaterce spirytusu.

Codzień zaś oprócz tego na wieczór naciera się maścią

merkuryalną szarą } po łutów trzy,
i ślazową }
olejku terpentynowego $^1/_2$ łuta.

Lecz jeżeli mimo to utworzy się materya, potrzeba guz otworzyć, materyą wycisnąć, obmyć i codzień trzy razy nastrzykiwać następującą essencyą:

z jednego łuta essencyi aloesowéj (*Tinctura Aloes*),
i z jednego łuta essencyi mirrowéj (*Tinctura Myrrha*),

a na noc opatruje się rana pakułami nasmarowanemi maścią następującą:

Niedokwasu czerwonego merkuryuszu 1/2 łuta,
terpentyny gęstéj 1 łut,
szmalcu wieprzowego 1 łut.

Gdyby jednak materya zjadliwa coraz głębiéj wgryzała się w muskuły, robiono w miejscu najniższém nacięcie celem jéj spuszczenia — i posypywano ranę proszkiem z kamfory oraz niedokwasu czerwonego merkuryuszu po 1/2 łuta, kory dębowéj sproszkowanéj i proszku z węgla po 2 łuty.

Jednak jak wyżéj powiedziałem, skutek jest niepewny choć leczenie jest tak mozolne.

Sposób, jaki poniżéj podaję, jest bardzo prosty, a leczy z pewnością nie tylko na karku, ale wszelkie u konia fistuły. Zasadza się na tém, aby gdy guz pęknie, lub gdy się go otworzy wcale poprzednio o jego rozpędzenie nie dbając, — obmywać doskonale ranę ciepłą wodą, obsuszać ją szmatką lub gąbką, i raz na dzień sprycką na ten cel przygotowaną wstrzykiwać dobrze w całą ranę rozczyn następujący:

Siarkanu cynkowego (*Sulphatis Zinci*),
Octanu ołowiowego (*Plumbi acetici*)
po 2 drachmy. (*aa. drachmas duas*).
Siarkanu miedziowego, (*Sulphatis cupri*),
drachmę. (*drachm. unam.*)
Octu zwyczajnego (*Aceti simplicis*)
1 funt. (*libram unam*).
Wymoczu Makowca szafranowego 1/2 uncyi. (*Tinct. opii crocati unc. semis*).

Misce.

Wstrzykując mocno powyższy rozczyn szprycką, po kilku dniach dostrzeżemy, jak rana ściągać się i zabliźniać zaczyna.

Po nastrzykaniu, potrzeba na ranę położyć odpowiednie opatrzenie z szarpi i zostawić do dnia następnego, czyli do czasu, kiedy się ma znowu wstrzykiwać, i nie odrywać, ale lekko oddzielać zmoczone miejsce tą samą szprycką i rozczynem, strzykanie to powtarzać, aż póki się nie oddzielą, a po zdjęciu ich mocno znowu w głąb rany wstrzykiwać.

Tym sposobem najupartsza norzyca wygojoną i dobrze zabliźnioną zostanie.

Uwaga. Koń na norzyce chory powinien stać na stajni okryty od much, mianowicie w lecie tak, aby skórą nie był zmuszony wstrząsać, bo to gojenie opóźnia. Wstrzykiwanie ma się odbywać codziennie dotąd, dopóki zupełne zabliźnienie nie nastąpi.

Liszaje u bydła dorosłego i cieląt.

Okazują się na krzyżu ku ogonowi i na samym ogonie. Bydło stare i cielęta, doświadczając dolegliwego swędzenia, liżą miejsca te, ostro nastawionym językiem do tego stopnia że krew się okazuje, a rozlizując liszaj, zarażają nim coraz większą przestrzeń.

Używane leczenie odwarem tytoniu, wapnem niegaszoném, popiołem z buczyny, ługiem i t. p. okazuje się niedostateczném, bo bydle liże ciągle te miejsca, a uwiązane krótko aby się nie lizało, niepokoi się, zrywa, naraża na wypadki, bo świerzbienie jest wielkie i coraz większe w miarę powiększającego się liszaja.

Możnaby zmniejszyć to swędzenie, gdyby liszaj okryty został plastrem niedopuszczającym powietrza i robiącym niemożebne lizanie. Takim środkiem jest mastika, którą na grudę koni podałem.

Miejsce liszajem zajęte wymywa się dobrze mydłem, potém opłukać wodą ciepłą i wytrzeć suchą szmatą.

Tymczasem trzeba mieć gotową ciepłą mastikę z krążka smoły i kwasu siarkowego przygotowaną, (tak jak to w grudzie wskazałem), i wziąwszy takową na pędzel, zasmarować cały liszaj, a nawet nieco daléj.

Tym sposobem utworzy się skorupa, pod którą będący liszaj wolny będzie od wpływu powietrza i rozraniającego lizania; — gojenie zaraz nastąpi, a gdy skorupa odpadać zacznie, okaże się skóra czysta, która niebawem sierścią porastać zacznie.

Dnia 5 Sierpnia 1868 r. w Krakowie.

Nie od rzeczy będzie podać wiadomość o bardzo praktyczném i pożyteczném dziełku, jakiém jest:

Przewodnik dla kupujących konie,

czyli: Zbiór zasad do ocenienia zalet, wad, oraz wieku konia z cech jego zewnętrznych, dla uniknienia strat i zawodów z nadużyć handlarzy pochodzących.

Pod tym tytułem w roku 1858 wydał dzieło Piotr Seifmann magister weterynaryi w Warszawie i takowe obecnie znajduje się do nabycia w Wydawnictwie Czytelni Ludowéj.

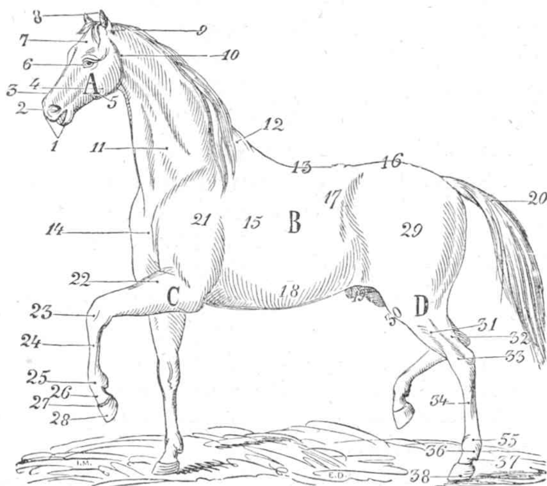
Czas i praktyka wykazały już istotną téj pracy wartość. Przedmiot tyle gospodarzy interesujący, pierwszy raz oryginalnie po polsku napisany, obejmuje między innemi: prawidła postępowania przy kupnie koni — albowiem handel koni podając sprzedawcom rozległą sposobność do rozmaitego rodzaju podejść naraża nader często nabywców na znakomite straty.

Nabywanie więc koni, szczególniéj ze strony kupującego wymaga ostrożności.

W dziełku wyż wymienionym znajdują się przepisy w sposób bardzo przystępny udzielone, według których przychodzi się bardzo łatwo do obeznania się nietylko z wiekiem konia z zębów, ale i co do jego budowy, rasy, miary, oraz proporcyi pojedynczych jego części

Następnie w sposób krótki a pouczający, traktowane są wady i choroby konia — examin konia w ruchu — examin pojedynczych części ciała końskiego — obejrzenie jamy pyskowéj i części w niéj położonych — ocenienie wieku z zębów w razie zrządzenia na nich sztucznie rozmaitych przez handlarzy przekształceń.

Słowem dziełko to z stronnic 132 małego formatu jak podręcznik złożone, zawiera wszystko, co gospodarzowi i lubownikom koni do wiadomości potrzebne i jako takie, polecamy rozpowszechnieniu dla ogólnego pożytku.



(*Przypis Redakcyi Czytelni ludowéj*). Autor dziełka tego pragnąc obznajmić czytelnika tak z zaletami jak i wadami, oraz ułomnościami konia — obok potrzebnych wskazówek i objaśnień zamieścił dziesięć stósownych rycin. Z rycin tych dokładne już można mieć pojęcie, gdzie i w jaki sposób szukać należy zalet lub wad u konia. — My z swéj strony podajemy główną jednę z tych rycin, wyobrażającą całą postać konia, jako wzór do badań, a to obznajmi nieco czytelników naszych z powyższą publikacyą jako bardzo użyteczną.

O zaparzaniu sieczki

na karm zimowy dla inwentarza

za pomocą zimnéj wody.

W braku siana, potrawu, mieszanki, koniczyn, lub w celu ich oszczędzenia dla owiec, koni, cieląt, albo téż dla zrobienia zapasu — tak większe jak mniejsze gospodarstwa starają się przezimować inwentarz swój a szczególniéj bydło, na karmie z sieczki zaparzanéj wywarem z gorzelni; gdzie zaś takowéj nie ma, wodą warzoną w kotłach niedaleko obory, lub w samymże nawet budynku obory umieszczonych.

Albowiem, aby sieczka zdatną była na karmę, musi być wprzód sparzoną i tym sposobem rozmiękczoną.

Tak sparzoną sieczkę mieszają dopiero z siekanemi ziémniakami lub burakami osobno ugotowanemi, posalają to cokolwiek miałką solą, i w ten sposób przygotowane rozdzielają dla bydła.

Wszystko to jest zbyt kosztowne ze względu na drogość drzewa — mozolne, wymagające wielu ludzi, a zawsze z niebezpieczeństwem połączone.

Koloniści i włościanie jeszcze więcéj w tem mają trudności, ze względu rownież na koszt nie mogąc mieć osobnego przy oborze kotła, muszą znaczną ilość wody warzyć w mieszkaniu i ztamtąd przenosić wrzącą do obory, aby tam przygotowaną w kadce lub beczce, sieczkę zaparzyć.

Zaparzanie za pomocą zimnéj wody, jest bardzo proste; nie wymaga żadnych apparatów, lecz tylko zwyczajnéj beczki, większéj lub mniéjszéj kadzi w miarę ilości bydła i zwyczajnéj z sitem konewki ogrodowéj do skrapiania.

Szybkie zagrzanie, zależy na pomieszczeniu beczki lub kadzi, na odpowiedniém skropieniu i udeptaniu sieczki.

W wielu albowiem gospodarstwach używano tego środka, lecz zaniechano go i wrócono do parzenia wodą wrzącą, utrzymując, że sieczka zimną skropiona wodą, nie prędko, lub wcale się nie zagrzewa — co bardzo być może, jeżeli:

1. Kadź lub beczka ustawiona była w miejscu zimnym, i na powierzchni ziemi;
2. Jeżeli była bardzo mało, lub zbyt dużo skropioną;
3. Jeżeli nie została należycie w beczce lub kadzi na twardo udeptaną, i odpowiednim ciężkim dnem albo przyciśniętemi deskami nie pokrytą.

Najtańszy i najpraktyczniejszy sposób przyrządzania karmy i zaparzania jéj za pomocą wody zimnéj, jest następujący:

Biorę tu za zasadę bydła sztuk 10.

Potrzeba zatem do utrzymania tego bydła mieć kadzi trzy — każda musi mieścić w sobie mniéj więcéj po dwa do trzech korcy.

Kadzie te muszą być umieszczone w saméj oborze, gdzie bydło, i wkopane w ziemię zupełnie, lub przynajmniéj w trzech częściach, dobrze zaś ziemią na około ubite.

Przypuściwszy, że na każdą sztukę użyjemy siekanych drobno ziemniaków lub buraków po garncu jednym, to wypadnie garncy 10.

Że na każdą sztukę użyjemy soli zwyczajnéj lub soli śledziowéj po łutów dwa, to łutów 20. Wtedy soli łutów 20 rozpuszcza się mniéj-więcéj w 5ciu do 6ciu garncach wody.

Nasypuje się w kadź sieczki drobno urzniętéj, warstwę siekanych ziemniaków lub buraków, i miesza się kropiąc konewką z sitem wodą tak osoloną — ale tylko o tyle, aby sieczka tak wymieszana była dobrze wilgotną a nie mokrą.

Potem nasypuje się tak samo druga warstwa i znowu miesza kijem lub rękami aż do spodu, ciągle skrapiając.

Dopiero, gdy się kadź do połowy napełni, jeden człowiek bosemi nogami stanąć musi w kadzi i deptać, szczególnie około ścian, dosypując gdzie trzeba, aby było równo.

Depczący, pozostaje w kadzi dosypując nowe warstwy mieszając je, skrapiając, i upychając ciągle.

Gdy już pod wierzch nasypano i udeptano tak, aby o ile można było najtwardziéj — jeszcze dosypać, aby górowało, zalać dobrze po wierzchu wodą i przycisnąć wiekiem lub deskami i tak pozostawić.

W ten sam sposób postąpić z kadzią drugą i trzecią.

Tak przyrządzona karma najdaléj w godzin 10 nie tylko się zagrzeje, ale będzie gorącą; gołą ręką trudno ją będzie nabierać, odwaliwszy więc wieko, potrzeba wierzch zrzucić, rozgarnąć w kadzi, dać wychłódnąć i dopiero bydłu zadawać.

Wprawdzie na pierwszy raz, wszystkie trzy kadzie prawie w jednym się czasie zagrzeją, ale późniéj, bo zaraz na drugi dzień rzecz ta ureguluje się w ten sposób, że kadź pierwsza w południe nabita, będzie na zadanie karmy rannéj na drugi dzień. Kadź wieczorna będzie na zadanie karmy południejszéj, a ranna, na zadanie wieczorne — i tak następnie.

Koniecznie zatem trzech kadzi, trzech beczek lub innych naczyń potrzeba, aby karma w powyżéj podany sposób, zimną wodą zagrzewana, była gotową na każde z trzech dziennych zadawań dla inwentarza.

Co bądź używa się do sieczki, czy to siekane buraki, ziemniaki, lub rzepa, marchew i t. p. — potrzeba koniecznie, aby karma była skrapiana wodą, zwyczajną lub śledziową solą osoloną. Sól albowiem, karmę ulubionym dla bydła zaprawiając smakiem, sprawia zarazem pragnienie, w skutek czego bydło pije więcéj, lepiéj trawi i daje więcéj mleka— bo porą letnią bydło na paszę zieloną chodząc, lub dostając takową w oborze, znajduje w samejże paszy dużo wilgoci, czego w zimie na paszy suchéj nie ma.

Sól znowu śledziowa, któréj zapach bydło tak namiętnie lubi, jeszcze jest zdrowsza a taniéj jak zwyczajna kosztuje. —

Mały koszt na to wyłożony, opłaca się sowicie tak w większych jak małych gospodarstwach, oszczędnością innéj karmy i spożytkowaniem dobrem' sieczki w ten sposób przyrządzonéj, a inną daleko kosztowniejszą zastąpi.

O niektórych szczegółach dotyczących budowli drewnianych.

Jak gospodarstwo rolne, tak budownictwo wiejskie wielki zrobiło postęp w księstwie Poznańskiém i Prusach sąsiednich. Za postępem w budownictwie, idzie zaraz oszczędność w materyale budowlanym, trwałość i czystość budowli.

Tym czasem u nas tak jak przed wieki, słupy wkopywane, belki całkowite, bale czyli brusy przekładane mchem, podwaliny bez podmurowań, dłubane burty w słupach, okna wyrzynane w ścianach. Dla tego téż budowla taka, czy to dworska czy włościańska, po niewielu latach przedstawia się w linijach krzywych, zapadająca w ziemię, ściany wygięte (wybrzuszone), z dachem koślawym (powichrowanym) — za czém idzie, że okna jak i drzwi straciwszy kąt prosty w narożnikach, nie domykają się; materyał kosztowny gnije, i budynek przed czasem staje się starym, zrujnowanym, a jako taki traci wartość zupełnie.

Budowla murowana, posiada przynajmniéj w murach warunki trwałości i pewną wartość, ale drewniany budynek kosztownie a źle postawiony, traci ją bardzo prędko. W drewnianym zatém budynku szczególniéj o to iść powinno, aby go wystawić mocno, a jak najmniéjszym kosztem.

Pierwszym warunkiem budynku drewnianego jest ten, aby stał w doskonałym poziomie, bo wtedy utrzymają się wszystkie jego linije pod kątem prostym.

Ponieważ podmurowanie całego domu i wszystkich jego ścian poprzecznych, dużoby kosztowało — można to uprościć tym sposobem: żeby podwaliny, osadzić na pryzmatach czyli słupkach murowanych w kilkołokciowych od siebie odstępach, co zastąpi najzupełniéj podmurowanie, a kosztować będzie zaledwie 6tą część tego, co cała podmurówka, — robi się zaś sposobem, jak to na figurze 1 wykazane.

Wszystkie zatém węgły podmurowują się mocniéj słupami na łokieć grubemi — a daléj w odstępach 5-cio łokciowych, dają się takież słupki na szerokość tylko 18 cali czyli na półtory cegły. — Podmurowanie w ziemi, może być dane na glinę — dopiéro nad ziemią, cegła musi być na wapnie. Miejsca próżne między słupkami zasypują się i ubijają na twardo ziemią — robi się wysypka, i dopiéro układają podwaliny.

Dom bez podmurowania, stawiany musi być w słupy wkopywane, jak to na figurze 1széj. Półtora łokcia takiego słupa idzie w ziemię na zgnicie, wierzch jego dopiéro się burtuje na 2, a nawet 3 cale, i w to zapuszczają się ściany.

Na słupy wybiéra się donośny sosnowy lub dębowy materyał, a zatém bardzo drogo kosztujący, bo musi być słup tak gruby, aby po zrobieniu w nim z dwóch, a nawet z trzech stron burtów czyli wyżłobień na ściany, jeszcze był dość silny.

Tym czasem dom na podmurowaniu, już o trzecią część potrzebuje mniéj materyału na słupy, a tych i wkopywać nie trzeba, bo czopami stać będą w podwalinie na podmurowaniu położonéj.

Nie potrzeba wreszcie na słupy tak grubego drzewa, jeżeli obejść się można bez dłubania w nich burtów głębokich.

Niemcy zamiast burtów, używają gładkiego w kant ogładzonego słupa, na nim przybijają wzdłuż łatę rzniętą, do téj przykładają ścianę, a dosunąwszy szczelnie takąż łatę z drugiéj strony, przybijają na słupie. Tym sposobem końce bali

na dwa cale znajdują się ujęte w dwie łaty, które stanowią burtę jak to figura 2 oznacza.

W używaniu materyału belkowego, ten sam u nas zbytek.

Do większych np. budowli używamy na belki drzewa w kant obrobionego do 10ciu cali; jeżeli sztuka ma długości łokci 18, a w cieńszym końcu ma wydać powyższą grubość na belkę 18to łokciową, to musi być od odziomka gruba przynajmniéj na 18 cali — a zatém droga.

Tymczasem belka w kant 10cio calowa, przerznięta na połowę swéj długości, czyli na pół przetranowana, wyda dwie belki wysokie na 10 a szérokie na 5 cali.

Obie ważyć będą tyle, co przedtém jedna 10cio calowa w kant, a będą daleko silniejsze każda pojedynczo, jak belka 10cio calowa. Prosta linia do linijowania najdokładniéj to okazuje — postawiona albowiem wzdłuż kantem swoim, zniesie znaczny bardzo ciężar — położona na płask, złamie się za lada mocniejszém wygięciem.

Tak tranowane czyli przerzynane belki, kosztują tym sposobem tylko połowę tego, co kantaki; ale co większa, że nie pokonywając własnego ciężaru tak wielkiego, są daleko silnieisze, a o połowę dla budynku lżejsze.

Belek w taki sposób używają w Prusach nie tylko do budowli większych, ale budują tak domy swoje koloniści lub włościanie w właściwych Prusach, Pomeranii i Saksonii.

Do belek tranowanych, używają także krokiew na pół tranowanych, które mają kształt listew 4ro calowéj grubości, a 6cio calowéj wysokości.

W ten sposób używany materyał do budowli, wpływa wiele na konserwacyą lasów z téj jedynéj przyczyny, że już ani drzewa cienkobelkowego, ani krokwiastego wydawać nie trzeba, bo tak belka, jak krokwa, ze starodrzewu wyrzniętą być może, stosownie do potrzeby grubsza lub cieńsza.

Jak ważną jest rzeczą moc i lekkość belek, tak równie ważną lekkość dachu. Tymczasem, przy naszych kro-

kwiach 5cio- i 6cio calowéj średnicy, osiągnąć tego niepodobna.

Drzewo krokwiaste jako młode, gnie się łatwo, — dla zapobieżenia temu, dawane są podciągi w poprzek oparte na słupkach, lub téż tak zwane stolce. Przeciwnie krokwa z starodrzewu w sztorc przerznięta, daleko jest lżejszą i nie tak się łatwo wygina.

Następnie w drewnianych niemieckich budowlach, okna i drzwi znajdują się ujęte między dwa słupy, jak to przedstawia fig. 4, — tym sposobem żadne wygięcie czyli wybrzuszenie ściany z powodu dziury oknowéj, nie może nastąpić i okno zawsze swój kąt prosty utrzyma.

U nas, szczególniéj w budowaniu chałup jest ten zły zwyczaj, że w ścianach unikają słupów, ale kładą ściany z bali 10cio- lub 12to łokciowéj długości; bale tyblami przewiercanemi mocując, a dziurę okienną w ścianie wyrzynają.

Ściana taka naciśniona murłatem przez belki gniecioném, musi się wygiąć na wewnątrz lub na zewnątrz. Cieśle niemieccy rozumieją to dobrze, i dla tego kładą ściany tylko 5cio, a nawet 4ro łokciowéj długości, a używają jak najwięcéj w budowli słupów, bo te sztorcami swojemi podtrzymując w wielu miejscach murłat wraz z belkami, nie dają naciskać ścian. Skoro zaś tylko nie ma ugniatania na ściany, to bale nigdy się nie wypaczają i ściana zawsze prostopadłą pozostanie.

Jest jeszcze wielka że tak powiem, fuszerka cieśli naszych, w robieniu tak zwanych czopów u słupów i lochów czyli dziur na nie, w podwalinie i murłacie.

Aby budowla była silną, potrzeba iżby czopy na ciasno w lochy wbite zostały; tymczasem cieśle nasi wiejscy, po największéj części, czopy i lochy robią tylko na oko, bez żadnéj miary, a zdarza się, iż przy wsadzaniu słupa loch jest dłuższy i szerszy daleko od czopa.

Taka niedokładność, takie niedopasowanie czopa do lochu, prowadzi jeszcze to złe za sobą, że w dziurze podwaliny

zbiera się wilgoć z deszczów, pomagając do prędkiego ugnicia czopa.

Niemieccy cieśle mają ramkę, stanowiącą miarę do narysowania na słupie czopa, a taką samą ramką (nieznacznie tylko mniejszą), narysowują dziury w podwalinie i murłacie czyli ocapie; przed samém zaś osadzeniem słupa, smarują loch smołą gęstą i dopiéro przez moc szlagą w słup bijąc, osadzają takowy. Tym sposobem nie tylko, że czop szczelnie w dziurę wchodzi, ale przy osadzaniu natrafia na smołę onę we wszystkie szczeliny drzewa wpycha, i najmniéjszy nawet otwór zapełniując, broni przystępu wszelkiéj wilgoci.

Jeżeli słupy siłą własnych czopów stoją mocno w podwalinach frontowych i bocznych, jak równie w podwalinach poprzecznych, jeżeli szczelnie osadzone są w murłacie czyli ocapie — jeżeli te słupy dane są co łokci najwyżéj pięć — jeżeli okna i drzwi pomieszczone są między dwoma słupami tak osadzonemi — to budynek bez ścian nawet, pionu swojego nie straci. Dla tém pewniejszego umocowania go, miecze przy słupach węgłowych w podwalinę i słup zapuszczone, umocnią go zupełnie.

A teraz co do ścian z bali czyli brusów stawianych.

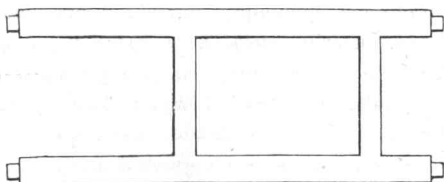
U nas do chałup, zwykle grubości trzechcalowéj a czasem cztérocalowéj używają.

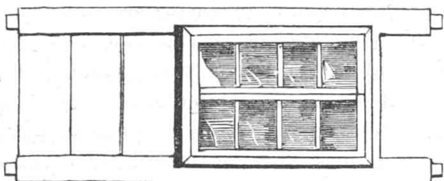
Bale zapuszczając w burty dłubane słupa, przewiercają świdrem tyblowym, zakładają kołki zwane tyblami, a wyścieliwszy mchem bal spodni, zakładają nań bal z góry, szlagą pobiwszy.

Tym sposobem między każdemi dwoma balami, znajduje się warstwa mchu, który dopiéro z czasem zlega się na twardo, a ściana coraz więcéj osiada. Ale choćby mech zległ zupełnie, to jednak nie stanie się drzewem i zawsze będzie materyałem gąbczastym, wilgoć połykającym, od któréj murszeją bale w ścianach; gnije prędzéj od drzewa i wypada, dziury w ścianach po sobie zostawiając. Te dziury potrzeba zalepiać, bo inaczéj wiać będzie ze dworu do mieszkania.









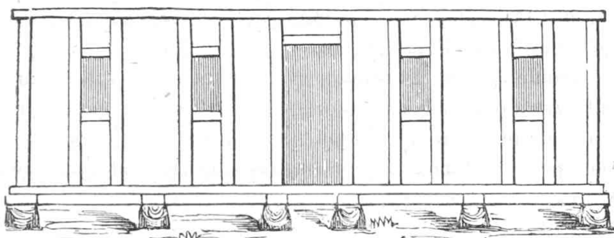


Fig. 7



W mchu takim, znajdują się pluskwy leśne i różne robactwo, które się potém mnoży w chałupie; ściana zaś mchem przełożona, jakkolwiek zalepiana, nigdy należycie czysto i cało utrzymaną być nie może.

Niemcy, aby się obejść bez mchu, świdrów i kołków tyblowych — używają dwóch dużych, jednostajnego wymiaru cheblów, z których jeden chebluje bal z jednego kantu na wypukło, jak na figurze 5 litera A, a drugi hebel na wklęsło, jak na tejże saméj figurze litera B. W taki sposób oba kanty bala, jeden wypukłym a drugi wklęsłym heblem zebrane, stanowią: że bal pod literą AB siądzie wklęsłością swoją na balu BC, to jest na jego wypukłości, a doskonale do niego całą swą długością przystając, nie daje mu się wypaczać ani krzywić, trzymając go mocno bokami swemi e, f. Następnie boki zakrywając bal, nie dają się wcisnąć żadnéj wilgoci; nie ma już żadnego osiadania, i ściana tak spojona jest, jak gdyby z jednego kawałka drzewa wyrznięta.

Aby ją tém lepiéj od wszelkiéj wilgoci zabezpieczyć, to zanim bal AB położą, wprzód wypukłość bala CD, gęsto przegotowaną smołą smarują i dopiéro na to bal AB spuszczają. Tym sposobem najmniejsza nawet zadra w drzewie i szczelina zapełnioną została.

Heble na bal cztérocalowy, powinny mieć tylko cali dwa i pół szérokości żelaza, drzewo zaś czyli osada hebla, powinna być najmniéj łokieć długa, z bokami czyli wąsami, aby hebel przy robocie z bala nie spadał i szedł w prostym kierunku.

O studniach folwarcznych i wiejskich.

Rzecz na pozór mała, a jednak z powodu błota jakim każda prawie studnia jest otoczona, bardzo ważna.

Zwykle studnie tak na folwarkach jak i po wsiach korbą, kołem lub żurawiem ciągnione, mają przy sobie umieszczone koryta do pojenia inwentarza. Koryta te znajdują się w pewnym odstępie od cembryny studni, więc naturalną jest rzeczą, że za każdym wylewanym weń wiadrem wody, coś z téj ulewa się przy nachyleniu wiadra między studnią a koryto — ztąd woda ciekąca wzdłuż koryta i błoto, a w zimie lód utrudniają przystęp do koryta zwłaszcza tam, gdzie go wyrębywać nie pamiętają.

Zdarza się, że w czasie nawet najsuchszym, w około koryta studni znajduje się błoto nigdy nie wysychające, bo zalewane przy każdém ciągnieniu. Jest to szczególniéj szkodliwe tam, gdzie do koryt pędzone bywają do pojenia owce, albowiem owce nabierając w racice błota przy każdém pojeniu, łatwo uledz mogą zjadliwéj chorobie racicznikiem zwanéj. Cielęta, źrebięta i konie dorosłe zanurzając pęciny, mogą dostać grudy.

Grunt zatém suchy w około koryta studni, ważną jest rzeczą ze względu na zdrowie inwentarza.

Aby tego uniknąć, aby w około koryta studni mogło być sucho, aby nie było w lecie błota, a wzimie i błota i lodu — dość tak urządzić, aby wody z wiadra nie trzeba wylewać wprost do koryta z którego pije inwentarz, lecz do koryta krótkiego na cembrynie studni z boku przymocowanego. Z koryta krótkiego dopiéro woda spływałaby do głównego koryta, jak to okazuje rysunek figura 1.

Tym sposobem, wiadro tylko do małego korytka na cembrynie nachylone, nie potrzebuje być przenoszone po za obręb cembryny a coby się z niego ulało, wpadnie z powrotem do studni.

Zdarza się często, mianowicie w owczarniach, że owce nawet dobrze utrzymywane, dostawały racicznika, nie wypędzane będąc na pastwiska tylko w czasie suchym. Badający, szukał przyczyn, któreby spowodować mogły tę chorobę; przy-

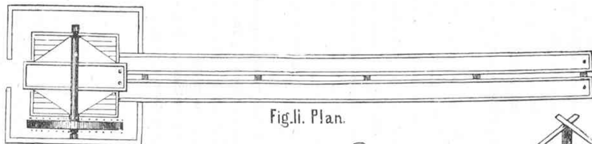


Fig. II. Plan.

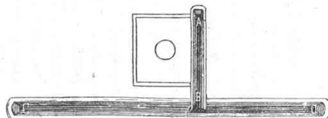


Fig. I.

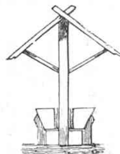


Fig. II.
Elewacya.

puszczał zarazę, a tym czasem błotniste otoczenie studni jedyną tego było przyczyną.

Mówiąc o studniach, nasuwa się przedmiot o pojeniu inwentarza, a pojenie stanowiąc część dobrego utrzymania, w niejedném przecież gospodarstwie nie zwraca pilnéj uwagi dozorujących.

Zwykle parobcy naciągną wody do koryta, a potém spuszczają bydło z uwięzi lub spędzając z pastwiska, zaganiają do studni.

Takie pojenie nigdy nie jest dobre. Bydło chciwie, mianowicie w porze zimowéj pcha się do koryta, które rzadko jest dostatecznie długie. Mocniejsze rozpycha słabsze; bodzenie zdarza się najczęściéj przy pojeniu; krowy cielne są ugniatane, pobodzone, młodsze znowu są bite przez starsze. Sztuka najsilniejsza lub najzuchwalsza, pije najprzód a łapczywie i niespokojnie, szturchana i popychana zewsząd. Młodsze i słabsze zaledwie dopadną do wody, odbite przez inne, uciekają i nienapiwszy się zapędzane są do obory. Pastuch postawszy trochę, trzaska z bata, czém płoszy i spędza bydło do obory, nie przekonawszy się, czy każda sztuka napojona — zwykle nie zajrzawszy nawet do koryta, które często wypróżnione było już, gdy wiele jeszcze sztuk krąży w koło niego nienapojonych. — Lecz od czegóż bat? — Drugie i trzecie trzaśnięcie spędza skutecznie i resztę gromady, która kropli wody nie skosztowała, a PP. ekonomowie i dozorcy, pojenie uważają sobie za rzecz tak mało-ważną, że rzadko są przy tém obecni, zdając tę tak ważną czynność na pastuchów.

W Niemczech, gdzie z wielką ścisłością i systematycznością odbywają się wszelkie czynności w gospodarstwie — gdzie na pojenie uważają tak, jak na zadawanie karmy — urządzili téż i studnie w ten sposób, aby wypędzony do pojenia inwentarz, znajdował dobry do koryta przystęp a ilość wody taką, jaka potrzebna jest do napojenia liczby sztuk na raz do koryta przystępującéj.

W tym celu, przy studni znajdują się koryta na pewnym, (najmniéj na pół łokcia) podwyższeniu, osadzone na słupkach i po obu stronach słupków ciągnące się, a długie stosownie do ilości znajdującego się w folwarku inwentarza.

Że zaś z kloca trudno jest otrzymać długich, dłubanych koryt, zatém takowe robione są z bali czyli brusów cztérocalowych, wziętych na feder i szpagat, aby nie przeciekały. Połączone z sobą mogą być i wyciągnięte wedle potrzeby na 30 i 40 łokci — a ponieważ idą z obu stron słupów, stanowią więc ogólnéj długości dwa razy tyle, jak to rysunek Fig. 2. wskazuje.

Koryto takie z bali czyli brusów, wysmarowane smołą gazową po trzy razy tak wewnątrz jak zewnątrz, nie paczy się i jest bardzo trwałe, równie jak dłubane, a nawet trwalsze. W dłubaném wszystko co smolne, pod dłutem wypada, a tylko bilowate boki i spód pozostają, gdy tymczasem na koryto składane, same tylko smolne bale mogą być użyte.

Załączony rysunek studni, wzięty jest z wzorowego folwarku Ebenheim w Saksonii. Wedle tego zbudowane zostały studnie w dobrach Willanów i Helenów w królestwie polskiém, własności hrabstwa Potockich, a doświadczenie dowiodło ich praktyczności.

Studnią otacza altana, i nad korytami na trzydzieści kilka łokci po jednéj stronie altany ciągnącemi się, umieszczony jest na słupach lekki daszek gątowy.

Daszek chroni koryta od zbytecznego słońca i od wody deszczowéj, umieszczony zaś jest tak wysoko, aby koń podchodząc do koryta, w głowę się o krawędź daszku nie uderzył.

Na koryto szérokie na środku nad studnią na cembrynie przymocowane, wylewa się woda kołem ciągniona, dwoma wiadrami — jedném z lewéj, drugiém z prawéj strony koryta wychodzącém.

W korycie są dwie dziury kołkami zatykane, komunikujące się każda z korytem poniżéj umieszczoném długiém, po

obu stronach słupów idącém. Jedna z dziur powinna być zatknięta dopóki koryto zapełnioném nie zostanie; po napełnieniu zatyka się dziura, a odtyka się ta, która jest nad korytem próżném.

Gdy tak oba koryta pod daszkiem są już wodą napełnione, wypuszcza się dopiéro inwentarz, i to część taką tylko, jaka się przy obu korytach wygodnie pomieścić może. Gdy ta się napije, spędza się do obory; tymczasem ludzie przy studni będący ciągną wodę daléj i zapełniają koryto dla bydła, które z obory wyjdzie, napojone zaś, powiążą.

Po napojeniu całego inwentarza, pozostałą wodę z koryt wypuszcza się do rynsztoka, wyjąwszy kołki z dziur w końcach tychże koryt pomieszczonych. W zimie nie tylko tak wodę wypuścić, ale jeszcze miotłą dobrze wymieść potrzeba, aby nie zamarzło, bo wtedy potrzeba lód wyrąbywać, przez coby się koryto uszkadzało. Budowla takiéj studni z krytą altanką i daszkiem nad korytami, wcale kosztowną nie jest; cóż dopiéro, gdy zbudowana jest bez altanki i daszku. Oprócz tego, że ozdabia dziedziniec folwarczny, jest prawdziwie użyteczną ze względu na porządek i czystość, jaka około niéj może być zachowaną, a zaczém idzie i zdrowie inwentarza.

To jest pewna, że jeżeli rodzaj karmy i sposób jéj zadawania, stanowi o utrzymaniu folwarcznego dobytku, — pojenie wygodne, czyste a dostatnie, jako dopełnienie warunków utrzymania inwentarza musi być uważane.

Zdarza się bardzo często, że bydło i owce z paszy letniéj wracające, czy to pędzone przez strugi, czy obok stawów lub kałuż, wpada spragnione i pije, a pastuchy nie są nawet w możności zapobiedz temu — ztąd różne szkodliwe przypadłości, osobliwie u owiec, motylicą objawiające się.

Tymczasem tam, gdzie znajduje się studnia z korytami, przy których się dużo na raz sztuk pomieścić może, zachowują się w ten sposób, że koryta przed przyjściem z paszy inwentarza, zostają już wodą napełnione. Wtedy każda sztu-

ka, mająca pragnienie, biegnie do koryta, co tak bydłu w zwyczaj wchodzi, że już potém nie idą do kałuż, przywykłe znajdować lepszą wodę w korytach przy studni, bo i bydle łatwo do lepszéj wygody nawyka, a w tém wszystkiem leży korzyść istotna właściciela.

Przepis na wygubienie wołków w szpichrzach.

Wiadomo gospodarzom, którzy tego doznawali co to są wołki, gdy się w szpichrzu lub jakimbądź składzie, gdzie jest zboże, zagnieżdżą. — Czyszczenia, bielenia, wykadzania i wiele innych używanych środków, nie niszczą ich zupełnie, bo ukryte w najmniéjszych szczelinach, rozmnażają się bardzo.

Wygubić wołki trudno jest, ale na wyprowadzenie ich używają w Rossyi następującego sposobu:

Gdy pszenica czy to jara czy ozima jest już na dojrzeniu, lecz ziarno nie zupełnie jeszcze twarde, urzynają jéj pewną ilość w polu, a wymłóciwszy, tak aby nie porozgniatać ziarna, odmiatają czysto w szpichrzu jakąś przestrzeń i na to wysypują kilka garncy takiéj świeżéj pszenicy.

Skoro wołki czy to w kupach zboża, lub w sąsiekach znajdujące się, pójdą do téj kupki świeżéj pszenicy, wówczas potrzeba je wraz z pszenicą wynieść i zniszczyć, i znowu tak świeżéj pszenicy nasypać kupkę, dopóki tylko wołki znajdować się będą.

Kilka razy wypada powtórzyć, a można tym sposobem wszystkie co do jednego z szpichrza usunąć. Lubo z pozostawionych zarodków mogą się znowu świeże wylęgnąć, to na rok następny młodą pszenicą, za przynętę użytą w sposób wskazany, można się pozbyć téj klęski zupełnie.

Jeżeli wołki znajdują się w szpichrzach, gdzie sąsieki są szczelnie deskami pogrodzone, dla pomieszczenia osobnych gatunków zboża, to zamiast wysypywać w jednym miejscu

łepiéj jest w każdym sąsieku odgarnąć zboże na bok, a oczyściwszy jeden kącik, owéj pszenicy na przynętę po parę garncy wysypać.

Pszenica na taką przynętę, jak powiadam, powinna być niezupełnie dojrzałą, jeszcze miękką; wprawdzie taką trudno wymłacać cepami, ale można nawet wykruszyć z kłosa rękami, gdy nie idzie o wielką ilość, bo tylko o garncy kilka.

Sposób, aby cała sosna urosła równo smolną jak w odziomku.

Wiadomo jest, że drzewo sosnowe najsmolniejsze jest na 10 do 12stu łokci od odziomka, w średnim klocu już daleko mniéj smolne, a kloc z wierzchołka jest bilowaty zupełnie.

Tym sposobem kloc na belkę 20- lub więcéj łokciową, albo na inny materyał téj długości, zawsze wypada nie równo żywiczny czyli smolny, co ważną jest niedogodnością. Cóż bowiem z tego, że kilka łokci jest dobrze żywicznych, gdy w dalszym ciągu ta belka, murłat lub inny materyał nie posiadają żywicy w tym samym stopniu.

Aby to otrzymać, postępuje się w ten sposób:

Wyznaczywszy w lesie sosny do ścięcia, na wiosnę potrzeba każdą odmierzywszy łokieć od ziemi, obedrzeć z niéj powyż skórę na trzy łokcie wysoko — i tak pozostawić przez całe lato na pniu, a wtedy zbytnia żywica od odziomka pójdzie w górę, i cała sosna, gdy w następną zimę będzie ściętą, okaże się jednakowo żywiczną czyli smolną.

Obdzieranie skóry powinno się dopełniać zwyczajnym ośnikiem bednarskim, a nie siekierą, aby saméj sosny nie zacinać, ale tylko skórę zdjąć, bo zbytnie zacinanie drzewa dozwala sączyć się żywicy na zewnątrz, coby celowi przeszkadzało.

SPIS RZECZY.